Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK II. ZESZYT 2 (6). CZERWIEC 1938

NAKŁADEM INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDYNI

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI

WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGJONU BAŁTYCKIEGO

ROK II. ZESZYT 2 (6) GDYNIA, CZERWIEC 1938

SPIS TREŚCI

Część I. Rozprawy

Część II. Sprawozdania

Część III. Recenzje

Redakcja, pozostawiając autorom swobodę wypowiadania sądów w sprawach naukowych, nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za poglądy, wyrażone w poszczególnych artykułach i notatkach.

Warunki prenumeraty

Cena pojedyńczego zeszytu zł 3.—. Prenumerata roczna (za 4 zeszyty kolejne) zł 10.—

Członkowie i współpracownicy Instytutu Bałtyckiego płacą za zeszyt zł 2.—, rocznie zł 6.—

Adres Redakcji i Administracji: Gdynia, ul. Świętojańska 23, Instytut Bałtycki

Czcionkami Zakładów Graficznych Alfonsa Szczuki w Gdyni, Św. Piotra 12

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK II. ZESZYT 2 (6) GDYNIA, CZERWIEC 1938

KAZIMIERZ PIWARSKI (Kraków)

ZAGADNIENIA BAŁTYCKIE W OPINII POLSKIEJ XVII WIEKU[1]

WSTĘP

W opinii polskiej w drugiej połowie XVI wieku panowało znaczne zrozumienie dla zagadnień bałtyckich. Zdawano sobie sprawę z tego, że Polska, władająca na dużym odcinku wybrzeżem Morza Bałtyckiego, zwłaszcza po przyłączeniu Inflant, musi wejść w krąg interesów państw bałtyckich. Władztwo na wybrzeżu nigdy nie będzie zabezpieczone, jeśli nie będzie oparte na odpowiedniej znaczeniu i aspiracjom państwa — flocie morskiej. Dał wyraz najlepiej temu pragnieniu do stworzenia siły zbrojnej na morzu Piotr Myszkowski, gdy mawiał: „Może i do tego przyjść, że na morzu będą polskie okręty, a zatem i miasta nad morzem w kleszcze by ujęte były".[2] Program morski realizował Zygmunt August i jego doradcy, jak m. in. Stanisław Karnkowski, Jan Dymitr Solikowski, Jan Kostka; budował flotę i starał się okiełznać butne miasto Gdańsk, dążące do utrzymania swych przywilejów, zapewniających mu znaczną samodzielność i pozycję wyłącznego pośrednika w handlu morskim Rzplitej z innymi państwami. Zygmunt August wskazał też na wspólność interesów Polski i Szwecji, które winny połączyć swe siły dla zamknięcia dostępu do morza Moskwie. W ślady swego poprzednika kroczył również Stefan Batory, dorzucając do dorobku politvki bałtyckiej ostatniego z Jagiellonów myśl cenną — osłabienia pozycji Gdańska przez wyniesienie Elbląga, lub nawet stworzenie nowego portu nad Bałtykiem. Niestety, problematy polityki moskiewskiej i tureckiej zaprzątnęły następnie przemożnie myśl Batorego i nie pozwoliły mu na kontynuację tak rozumnie pojętej polityki polskiej nad Bałtykiem.

W społeczeństwie szlacheckim wszystkie te zamierzenia bałtyckie królów znajdowały żywy oddźwięk. Co więcej, odezwały się nawet głosy krytyki, gdy król Stefan zboczył z tej drogi, jaką dyktowały interesy polskiej racji stanu nad ujściem Wisły, gdy tylko połowicznie załatwił zatarg z Gdańskiem i umocnił w Prusiech Książęcych wpływy domu Hohenzollernów. Szlachta wykazywała zrozumienie dla spraw morskich, domagając się już na pierwszej wolnej elekcji od przyszłego króla stworzenia floty. W dobie bezkrólewia po Stefanie Batorym dała się przekonać argumentami królowej Anny Jagiellonki za obiorem królewicza szwedzkiego Zygmunta, gdy ta wskazywała pożytki związku ze Szwecją dla wzmocnienia pozycji Polski nad Bałtykiem: „Wiedzą waszmościowie, jako wiele na tym zależy *liberum dominium maris,* bez którego słabe są największe państwa, a najmniejsze państwo — morską wolnością i państwem portów ku górze się wynosi".[3] Szlachta wybrała Zygmunta III królem, spodziewając się od niego zapewnienia Polsce znaczenia na Bałtyku. Mówiła wtedy szlachta: „Morza teraz nie mamy, jedno ile na koniu zabrnie, a z tym Panem (Zygmuntem) mało nie wszystko posiadanie morskie".[4] Przez *dominium maris Baltici* rozumiała bowiem szlachta niechybnie nie tylko obronę wybrzeży morskich Rzplitej, ale czynny udział Polski w ówczesnej walce o władztwo na wodach Bałtyku. Władztwem tym miały się podzielić Polska i Szwecja, kosztem swych antagonistów, Moskwy i Danii. Późniejszy bieg wypadków zadał jednakże cios zasadniczy tej koncepcji. Na tle walki o tron szwedzki między dwiema liniami domu Wazów doszło do konfliktu między Polską a Szwecją, który na długie lata poróżnił oba państwa. Zamiast spodziewanej współpracy

[1] Artykuł ten stanowi rozwinięcie referatu na temat powyższy, wygłoszonego w dniu 20 sierpnia 1937 r. na Kongresie Historyków Bałtyckich w Rydze.

[2] Górnicki Ł., *Dzieje w Koronie,* Kraków, 1637, str. 165.

[3] Cytuje Sobieski W., *Walka o Pomorze,* Poznań, 1928, str. 121.

[4] *Ibid.* — Por. też Bodniak St., *Morze w głosach opinji w dawnej Rzeczypospolitej,* Gdańsk, 1931.

przyszły wojny długoletnie, które unicestwiły dążenia Polski do znaczenia na Bałtyku, nie zapewniły trwale Szwecji władztwa na jego wodach i wybrzeżach, a w rezultacie ostatecznym osłabiły tak oba państwa, że otwarły drogę do wzrostu nowej potęgi bałtyckiej — nowożytnej Rosji.

Zastanowić się teraz pragniemy nad pytaniem, jak ustosunkowała się opinia polska do spraw bałtyckich w ciągu XVII w., gdy już widoczny był upadek dawnych koncepcji z czasów Zygmunta Augusta i Batorego, a stan posiadania Polski nad Bałtykiem został poważnie zagrożony i zaczął się kurczyć.

I

1600 — 1660

SZLACHTA POLSKA XVII WIEKU A DOMINIUM MARIS BALTICI

W okresie wojen polsko - szwedzkich (1600—1660) ujawniło się zniechęcenie i słabnące zainteresowanie dla spraw bałtyckich. Przyczyn tego doszukać się można wielu. Umysły szlachty zajęły inne zagadnienia, moskiewskie, tureckie, kozackie, które wymagały skupienia całej uwagi i wszystkich sił Polski w kierunku wschodnich i południowo-wschodnich kresów. Silnie przy tym zaważyły niepowodzenia militarne Polski nad Bałtykiem; w miarę zaś jak Rzplita nie tylko nie zyskiwała spodziewanych korzyści z wyniesienia na tron polski reprezentanta linii Wazów, lecz ponadto dotychczasowy stan jej posiadania nad Bałtykiem doznawał uszczerbku, budziły się w opinii polskiej wątpliwości, czy walka dalsza jest celowa i czyim właściwie służyć ma interesom. Głęboko zakorzeniła się w opinii polskiej nieufność do rodziny Wazów, oparta na przeświadczeniu, że w całej walce nad Bałtykiem nie polskie, lecz jedynie własne, dynastyczne cele mają na oku. Często padało oskarżenie, że królowie skłonni są postulaty polskiej racji stanu nad Bałtykiem zaniedbać i podporządkować własnej racji stanu — dynastycznej, wazowskiej. Ustalanie się podobnego sądu w opinii wpłynęło niezmiernie ujemnie na zainteresowanie sprawami bałtyckimi. Z dumnego hasła XVI wieku, polskiego *dominium maris Baltici*, pozostało już niewiele: prawie wyłącznie tylko ograniczenie się do obrony wybrzeża polskiego nad ujściem Wisły. Tak zmalały aspiracje bałtyckie ogółu szlachty koronnej.

ZAGADNIENIE PRUS KRÓLEWSKICH I INFLANT

Zagadnienie inflanckie stawało się dla ogółu szlachty koronnej coraz odleglejsze i mniej ważne. Czujność opinii szlacheckiej w Koronie zwracała się jedynie ku ujściu Wisły, którego posiadanie było niezbędne dla życia gospodarczego Polski. Problem bałtycki przestawał być dla szlachty zagadnieniem politycznym, zostając głównie tylko zagadnieniem gospodarczym: byle obca potencja nie położyła ręki na wybrzeżu polskim od Gdańska po Hel i nie tamowała handlu polskiego. Tylko wtedy, gdy takie niebezpieczeństwo groziło, zdolna była szlachta do większej ofiarności, nie skąpiąc krwi i grosza na obronę wolnego dostępu do morza, jak np. w walce z najazdem szwedzkim Gustawa Adolfa na Pomorze (1626—1629) i w toku przygotowań do wojny w r. 1635, którą szlachta uważała za konieczną tylko dopóty, dopóki Szwedzi sami z Pomorza i Prus Książęcych się nie wycofali; gdy to się stało, opinia szlachecka zadowoliła się tym sukcesem i sprzeciwiła się planom wojennym króla Władysława IV.

Na Litwie znowuż zagadnienie pomorsko - pruskie wydawało się mniej ważne, a wyżej sobie ceniono Inflanty, szczególnie ujście Dźwiny jako ważną arterię gospodarczą ziem litewskich.[5] Gdy Ryga dostała się w r. 1621 w ręce szwedzkie, Krzysztof Radziwiłł wywodził, że strata to pod każdym względem dla Litwy bardzo dotkliwa: bo „Rygę tak sobie kłaść i stratę jej tak szanować mamy, jakobyśmy w samym W. Księstwie Litewskim nieprzyjaciela mieli".[6] Tenże Radziwiłł nieco później spisał *Rationes*,[7] w których starał się udowodnić, że w rokowaniach o rozejm ze Szwedami „lepiej Prusy u nieprzyjaciela zostawić, a Inflanty *pro induciis* od niego odebrać". Wywodził, iż *„nulla comparatio* pięciu miejsc w Prusiech od nieprzyjaciela opanowanych z całymi Inflantami, które w sobie *metropolim* (Rygę) i trzy porty i trzy województwa, a jedno biskupstwo mają". Inflanty mają o wiele większe znaczenie dla całej polityki dynastycznej Wazów. *„Restitutio* Prus nic nie pomoże do rekuperowania Inflant i Szwecji: *e contra restitutio* Inflant po-

[5] Por. Piwarski K., „Udział Litwy w polskiej polityce bałtyckiej w drugiej połowie XVII wieku", *Jantar*, rok I, zesz. 1, Gdynia, 1937.

[6] Cytuje Szelągowski A., *Walka o Bałtyk*, Lwów, 1904. str. 260. — O potrzebie floty morskiej mówił Radziwiłł w „Dyskursie" na sejmie r. 1624. Por. *K. Radziwiłła Sprawy wojenne i polityczne*, Paryż, 1859, str. 484.

[7] Rękopis w Bibliotece w Kórniku, 1540. Informację o tych *Rationes* zawdzięczam doc. dr. K. Tyszkowskiemu. Spisane były zapewne w r. 1629 (lub 1635).

może do obojga, bo z nich do Estoniej i do Finlandiej wrota... Jeśli też o praeparacją morską idzie, to z portów inflanckich i kurlandzkich lepsza, niż z pruskich być może, bo z Inflant za dzień, dwa, może być w Szwecji". Z posiadania Inflant, wywodził, czerpie korzyści cała Rzplita; z Prus jedynie Korona. Argumentował wreszcie, nie bez pewnej słuszności, że odpadnięcie Inflant od Rzplitej będzie już nie do odrobienia; inaczej zaś z miastami w Prusiech Królewskich, zajętymi przez Szwedów. „Choćby dłużej u nieprzyjaciela te pruskie miejsca były, tedy przecię o Prusiech Króla Imci i Rzplitej nikt nie zapomni; bo miejsca nieprzyjacielskie z miejscami Rzplitej są pomięszane; ale iż Inflanty wszystkie całkiem nieprzyjaciel trzyma, tedy po chwili tak jako i w Szwecji wszystkim tamecznym obywatelom przyjdzie w niepamięć *fides et obsequium* Króla Imci i Rzplitej". Szlachta koronna nie podzielała w tej kwestii opinii Litwinów i zadowoliła się ostatecznie w roku 1635 ustąpieniem Szwedów z Prus Królewskich, zostawiając Inflanty w rękach szwedzkich. Co prawda z zastrzeżeniem: *„salvo tamen iure* do Inflant *reservato"*.[8] Zdawano sobie przecież sprawę, a najlepiej to rozumiał Władysław IV, że minęła wówczas dogodna okazja do rewindykacji Inflant na Szwedach, uwikłanych wtedy w wojnę 30-letnią na terenie Rzeszy.

PRZEWAGA ZOBOJĘTNIENIA DLA SPRAW BAŁTYCKICH W OPINII SZLACHECKIEJ

Niezależnie zresztą od takiej czy innej orientacji bałtyckiej, inflanckiej czy pruskiej, faktem niezaprzeczonym jest wspomniane wyżej ogólne osłabienie zainteresowania opinii polskiej sprawami bałtyckimi. Przykłady na to znaleźć nie trudno. Świadczy o tym szczególnie ustosunkowanie się opinii polskiej do spraw gdańskich. Szlachta tolerowała monopolistyczne stanowisko Gdańska w handlu polskim, zniosła nawet tak drastyczne przejawy samowoli miasta, jak opór przeciw cłom morskim w r. 1637, mimo że miasto posunęło się wtedy do zdrady stanu, wzywając przeciw zarządzeniom królewskim interwencji obcego państwa, Danii.[9] Postępek buntowniczy uszedł gdańszczanom bezkarnie, z ujmą dla powagi króla i Rzplitej. Prawda, że Gdańsk okazał w ciężkich chwilach najazdów szwedzkich (1626 — 1629 i 1655 — 1660) wierność Rzplitej, we własnym zresztą interesie broniąc się przed protekcją szwedzką. Niemniej troskliwie bronił swych przywilejów i przeciwstawiał się wszelkim śmielszym poczynaniom królów polskich nad Bałtykiem, tak gospodarczym jak i politycznym, wyzyskując właśnie zobojętnienie opinii szlacheckiej dla spraw morskich.

Odbiło się to zobojętnienie i na innych zagadnieniach, dotyczących polityki bałtyckiej Polski. I tak np. nie poparła szlachta wysiłków Wazów, szczególnie Władysława IV, mających na celu stworzenie stałej floty morskiej pod banderą polską. Nie przeciwstawiła się również wzmocnieniu pozycji domu Hohenzollernów w Prusiech Książęcych, mimo że już ówczesne zachowanie się kurfirsta Jerzego Wilhelma w czasie wojny szwedzkiej odbiegało bardzo od obowiązków lennika Rzplitej, a podejrzana neutralność dawała wiele do myślenia bystrzejszym politykom polskim tej doby.[10] Uchylenie się od wypełnienia powinności lennych uszło mu jednak bezkarnie, co zachęciło tylko tak jego, jak i jego następcę Fryderyka Wilhelma do otwartych wystąpień przeciw zarządzeniom królewskim (sprawa ceł za Władysława IV). Opinia szlachecka nie poparła jednak króla w konflikcie z lennikiem, składając raz jeszcze dowód, że niedość wykazywała czujności dla obrony interesów i prestiżu Polski na brzegach Bałtyku.

PRZEJAWY ZROZUMIENIA POLSKIEJ RACJI STANU NAD BAŁTYKIEM

Stwierdzając podobne nastawienie większości opinii polskiej wobec spraw bałtyckich, należy jednocześnie pokreślić, że nie brak było i objawów przeciwnych. Odzywały się wcale często jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku głosy, będące dowodem dużego zrozumienia dla interesów polskiej racji stanu nad Bałtykiem. Bystrzejsze umysły zdawały sobie sprawę, że Polska musi dla obrony swego wybrzeża stworzyć flotę morską, „która jakoby potrzebna była, chyba szalony nie widzi" — pisał do Zygmunta III hetman Stanisław Koniecpolski.[11] Konieczność rozwinięcia na szerszą skalę zakrojonej polityki morskiej uzasadniał szczególnie dobitnie podkanclerzy Jerzy Ossoliński, tak w słynnej mowie na sejmie roku 1638 w sprawie ceł morskich, jak i w znanym traktacie wydanym anonimowo pt. *Dyskurs potrzebny*, oraz w innym piśmie pt. *Dyskurs, że cło morskie potrzebne i własne jest Rzplitej naszej.*[12] Wskazywał w nim na korzyści gospodarcze ceł

[8] Por. instrukcja sejmiku w Środzie z 1635 r., rkp. w Bibliotece Czartoryskich, 370, str. 619.

[9] Szerzej o tym Piwarski K., *Dzieje polityczne Prus Wschodnich 1621 — 1772*, wyd. Instytutu Bałtyckiego, Gdynia, 1938.

[10] Por. m. in. Szelągowski A., *O ujście Wisły*, Warszawa, 1905, i Cichocki M., *Medjacja Francji w rozejmie altmarskim*, Kraków, 1928.

[11] Cytuje Szelągowski A., *O ujście Wisły*, str. 144.

[12] Rkp. w Bibliotece Czartoryskich, 134.— Por. Kubala L., *Jerzy Ossoliński*, Lwów, 1924, oraz Erdmannsdorffer B., „Preussen und Polen 1640—1650", *Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm v. Brandenburg*, t. I, Berlin, 1864. Por. też. Bodniak., *l. c.*, str. 27.

oraz wyjaśniał podstawy prawne ich ściągania; przywodził na pamięć konflikty polsko-gdańskie i upokorzenie gdańszczan na sejmie 1570 r.; zbijał ich argumenty, które miały dowieść, że mają prawo do wolności od ceł na zasadzie *tractatus portorii* z czasów Stefana Batorego; ostrzegał stany Rzplitej, by życie gospodarcze Polski nie popadło w „*absolutum imperium* miasta jednego". Autor innego pisma, *Przyczyny słuszne, dla których cła morskie mają być postanowione,*[13] potępiając również uzurpacje gdańszczan, konkludował, że „*dominium maris* samej tylko Rzplitej *competit*" przy ujściu Wisły. Tego władztwa nad morzem nie ograniczał autor zresztą wyłącznie do wód przybrzeżnych. „*Dominium maris*" bowiem „tak daleko rozciągać się ma, jako moc i potęga zatrzymać ma". Owa dążność do istotnego panowania na wodach bałtyckich, conajmniej w Zatoce Gdańskiej, przebija się w konstytucji sejmowej z r. 1638, stwierdzającej, że cła morskie *ex dominio maris* Rzplitej przynależą.[14]

STOSUNEK DO GDAŃSKA

Na przeszkodzie tym aspiracjom polskim stał Gdańsk i z tego zdawano sobie dobrze sprawę. Mimo tedy ogólnych pokojowych tendencji i niechęci wikłania się w konflikty nad Bałtykiem, nieraz zdobywała się szlachta na ostre słowa potępienia wobec roli Gdańska. Sejmik wielkopolski w r. 1639 osądził surowo a trafnie zachowanie się gdańszczan: oni bowiem, uwolnieni przez Polskę spod tyranii Zakonu Krzyżackiego, jako poddani Rzplitej korzystają z pełnej wolności handlu i doszli do wielkich bogactw; a obecnie, „zapomniawszy Rzplitej ku sobie chęci i dobroczynności i tego, do jakich fortun i szczęśliwości *in potestatem et obsequium* Rzplitej podawszy się, przyszli", odważają się występować przeciw swym dobroczyńcom i „egzekucjej cła morskiego... oponować się śmieją".[15] Zalecając tedy królowi spróbowanie jeszcze porozumienia się z miastem na drodze układów, oświadczała szlachta wielkopolska, gdyby te środki zawiodły, gotowość poparcia wszelkiej akcji dla obrony godności Rzplitej i króla. Że głosy podobne, domagające się zdecydowanego wystąpienia wobec Gdańska, nie znalazły wyrazu odpowiedniego w uchwałach sejmu z r. 1638, powodem tego było stanowisko Litwy i Prus Królewskich,[16] które przeciwstawiły się polityce celnej Władysława IV.

KWESTIA PRUS KSIĄŻĘCYCH

Również i w stosunku do zagadnienia Prus Książęcych nie brak było w opinii polskiej trafnych myśli i rozsądnych głosów. Wcale liczne były wystąpienia na sejmach za Zygmunta III przeciw nadaniu lenna pruskiego Hohenzollernom brandenburskim. Nie brak było głosów, domagających się ścisłego wykonania postanowień traktatu krakowskiego z r. 1525, ujęcia w ręce polskie kurateli nad chorym Albrechtem Fryderykiem, ostatnim Anspachem, następnie włączenia Prus do Polski, a przekreślenia wszystkich przyrzeczeń Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, zapewniających Brandenburczykom sukcesję w lenno pruskie.[17] Słusznie rozumowano, że rozwiązanie w ten sposób kwestii pruskiej walnie wzmocni pozycję Polski nad Bałtykiem. Jasno wykazywało to pismo ulotne pt. *Diskurs z strony postępku z brandenburskim elektorem o lenno ziemi pruskiej.*[18] „Kiedyby — wywodził autor — Księstwo Pruskie... do Korony przyłączone być mogło, wielkieby bez pochyby przypadły królowi Jmci i Rzplitej *commoda... Dominium* całe i jednakie miałby król Jmć i Rzplita obojej pruskiej ziemie... Zamków, miast i portów znacznych i bogatych przybyłoby Koronie niemało. Niemiec, który nigdy nie będzie Polakowi przyjacielem, jużby się wyrugował i jużby się tam potem cudzoziemiec tak gęsto nie wciskał. Miasta nadmorskie, jako Gdańsk, Elbląg, Ryga, nie takby wierzgały. Kurlandczyk też i Inflantczyk nie mógłby już tak snadnie praktyk stroić przeciw Koronie, kiedyby się zniósł z Księstwa Pruskiego Brandenburczyk. Nie byłoby już takowych skwierków i takowych skarg od szlachty tamecznej, tak z strony Kościołów jako i inszych ciężarów: owszem sama szlachta radaby po większej części zbyła „*iugum Brandenburgicum*". Wykazywał dalej autor nikłość pretensji prawnych Hohenzollernów brandenburskich do Prus Książęcych: wszystko, co obiecywali dotąd królowie polscy, można i trzeba odrobić, bo wszystko to „nie tylko się *privatim* stało, ale i ku wielkiej szkodzie Rzplitej". Nie mają też podstaw moralnych kurfirstowie dla swych żądań: „bo i zasług żadnych nie mając, jako żywo dla królów i Rzplitej nic nie uczyniwszy". Kreślił następnie autor tego rozumnego traktatu obraz tych wszystkich niebezpieczeństw, na jakie naraża się Rzplita w przyszłości, w razie oddania lenna głównej linii Hohenzollernów.

Dwulicowe zachowanie się elektora Jerzego Wilhelma w dobie wojny szwedzkiej o

---

[13] Rkp. w Bibliotece Czartoryskich, 134.

[14] *Volumina legum*, t. III, str. 919.— Por. Czołowski M., *Marynarka w Polsce*, Lwów, 1922, str. 179.

[15] Rkp. w Bibliotece Czartoryskich, 370, str. 699.

[16] Kubala L., *l. c.*

[17] Strzelecki A., *Sejm w r. 1605*, Kraków, 1921. — Tenże, „Opinia polska wobec sprawy przeniesienia kurateli Prus Ks. na elektorów brandenburskich" *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. II, Warszawa, 1930, str. 201.

[18] Niemcewicz J. U., *Zbiór pamiętników historycznych*, t. V, Puławy, 1830.

ujście Wisły (1626 — 1629) wywołało silne głosy krytyki i zwróciło znowuż uwagę opinii polskiej na dotychczasowe zaniedbania wobec Prus Książęcych. Na uwagę zasługuje m. in. opracowany pod koniec roku 1634, w przededniu spodziewanej nowej wojny ze Szwecją, plan kampanii wojennej na rok 1635, ułożony prawdopodobnie przez hetmana Stanisława Koniecpolskiego.[19] Autor uważa za warunek powodzenia przyszłej wojny ze Szwecją opanowanie Prus Książęcych nagłym, koncentrycznym atakiem, natychmiast po wygaśnięciu rozejmu. W ten sposób zmusi się kurfirsta do wyraźnego zajęcia stanowiska po stronie polskiej; o dalszym lawirowaniu bowiem Hohenzollerna i bawieniu się w neutralność nie może być mowy, nie życzy tego sobie zresztą sama ludność Prus Książęcych. Dopiero mając mocno w ręku porty pruskie, Królewiec, Piławę i Kłajpedę, może Polska pokusić się o jakieś dalsze poczynania na Bałtyku, wtedy będzie można przenieść wojnę do Szwecji. W tym celu radzi autor zgromadzić możliwie liczną flotę, przez najęcie lub rekwizycję okrętów kupieckich. Warunkiem jednak dalszym dla powodzenia tej akcji jest wzmocnienie pozycji króla w Gdańsku, rewizja przywilejów miasta, ograniczenie *absolutum dominium* magistratu gdańskiego a poparcie pospólstwa, roztoczenie kontroli nad portem i handlem. Przy umiejętnym wygraniu zwłaszcza pospólstwa gdańskiego przeciw radzie, król uzyska takie wpływy, że „czego w mieście dokazać zechce, sprawi" i z łatwością wydobędzie potrzebne środki finansowe na dalszą wojnę (pieniędzy dostarczą również Prusy Książęce i Kurlandia). Memoriał ten uderza trafnością oceny stosunków politycznych i sytuacji militarnej na pobrzeżu bałtyckim; reprezentuje myśl świadomej celu i zdecydowanej polityki wobec Prus i Gdańska, nie tylko *ad usum* kampanii wojennej obliczonej, ale i sięgającej na dalszą znacznie metę.

Wbrew przewidywaniom, groźba wojny w r. 1635 została zażegnana. Krytyczne stanowisko znacznej części opinii polskiej wobec Hohenzollernów ujawniło się znowuż po śmierci Jerzego Wilhelma. Część senatorów była wtedy przeciwna natychmiastowemu oddaniu rządów w Prusiech jego następcy, Fryderykowi Wilhelmowi, żądając najpierw obostrzenia warunków przekazania lenna, by uniemożliwić podobne wypadki, jakie miały miejsce w czasach wojny szwedzkiej. Prymas Maciej Łubieński w liście do króla wyrażał opinię, że Rzplita może się teraz spytać, czy nie nadużył jej zaufania zmarły elektor jako książę pruski i czy „nie utracił potomkowi swemu *hoc feudum*".[20] Podobne zdanie wyrażał kanclerz Piotr Gembicki, radząc trzymać się ściśle dawnych traktatów, żądając ich bezwzględnego wykonania, „błędy od nieboszczyka popełnione poprawiając, na które wszystkich powszechne oburzenie".[21] Podzielali to zdanie i inni senatorowie. Władysław IV jednak, pozyskany obietnicami finansowymi przez kurfirsta, nie czynił mu zbytnich trudności w nadaniu lenna, przechodząc do porządku nad wątpliwościami i zastrzeżeniami senatorów.

PRZECIWIEŃSTWA POLSKICH INTERESÓW NAD BAŁTYKIEM I DYNASTYCZNYCH INTERESÓW WAZÓW

Nie brak było tedy głosów, rozumiejących potrzebę polityki morskiej, trafnie ujmujących wskazania polskiej racji stanu nad Bałtykiem. Czemuż tedy głosy te nie znalazły silnego oddźwięku i nie wpłynęły na sformułowanie jasnego programu w kwestii bałtyckiej, nie skłoniły stanów polskich do wejścia na drogę aktywnej polityki morskiej — nie zdołały nawet wzbudzić czujności, koniecznej dla zabezpieczenia polskiego stanu posiadania na brzegach Bałtyku? Oczywiście, że podłożem tej bierności szlachty polskiej wobec spraw bałtyckich była zasadnicza nieufność szlachcica-ziemianina do morza i związanych z nim zagadnień. Ta nieufność, czy może tylko obojętność, nie była jednak wcale tak powszechna, jak dawniej przypuszczano.[22] Mogły ją przełamać argumenty ludzi, którzy dość mieli zrozumienia dla spraw bałtyckich. Na przeszkodzie jednak stała nieufność szlachty do polityki dynastycznej królów z rodu Wazów. W przekonaniu szerokich sfer szlachty XVII wieku polityka morska — to był interes dynastyczny Wazów, to były zbyt mało realne plany odzyskania tronu szwedzkiego. Konflikt między polską a wazowską racją stanu, nigdy w pełni nie załagodzony, odbił się ujemnie na zainteresowaniach szlachty kwestią bałtycką, przyćmił jasność myśli politycznej polskiej, sparaliżował zdrową orientację wobec zagadnień morskich. Narzucił Polsce długoletnie wojny ze Szwecją, których potrzeby istotnej szlachta nie rozumiała, a ujemne skutki dotkliwie odczuwała; znękana klęskami, które na Polskę w wyniku tych wojen spadły, ze zniechęceniem odwracała się szlachta od spraw bałtyckich, gotowa do pewnych rezygnacji — za cenę pokoju.

OBRONA DOSTĘPU DO MORZA W LATACH 1655 — 1660

Przełomowe lata wojny szwedzkiej 1655 — 1660 wykazały, że naród polski zdolny jest

[19] Tomkiewicz Wł., „Plan kampanii pruskiej w 1635 r.", *Przegląd Historyczno-Wojskowy*, t. IX, Warszawa, 1937.

[20] Cytuje Czapliński Wł., „Ostatni hołd pruski", *Księga pamiątkowa ku czci W. Sobieskiego*, Kraków, 1932.

[21] *Ibid.*

[22] Por. na ten temat świetne uwagi W. Sobieskiego, *l. c.* — Por. też Bodniak, *l. c.*, str. 29 i nast.

do wielkich ofiar dla obrony ujścia Wisły. Gdy Szwedzi mieli w swych rękach dolną Wisłę, Jan Kazimierz zapowiedział w r. 1656, że o Prusy gotów jest walczyć i sto lat,[23] wyrażając tymi słowy na pewno myśli ogromnej większości szlachty. Gdy w tymże roku poseł francuski de Lumbres wszczynał akcję pośredniczącą między Polską a Szwecją i obiecywał zebranym w Lublinie senatorom pokój za cenę ustąpienia Pomorza Szwedom, dowodząc, że człowiek chory musi się zdobyć na radykalne środki zaradcze, nawet amputację członków — wtedy kanclerz Albrecht Stanisław Radziwiłł odpowiedział: „To prawda, ale nikt sobie nie pozwoli uciąć szyi!"[24] Ustąpienie ujścia Wisły oceniono za równoznaczne chyba z upadkiem państwa — i umiano dostęp do morza odzyskać. Natomiast brakło już sił do odzyskania Inflant i z ich utratą opinia polska, szczególnie koronna, na ogół się pogodziła. Nie uniknięto również tak ważnego ciosu dla stanu posiadania Polski nad Bałtykiem, jakim było ustalenie się suwerenności Hohenzollernów w Prusach Książęcych.

II

1660 — 1700

O NOWĄ ORIENTACJĘ W SPRAWACH BAŁTYCKICH

Po pokoju oliwskim 1660 roku polityka polska uwolniona została wreszcie od narzuconego jej balastu dynastycznych pretensji domu Wazów. W nowych warunkach była możliwa nowa orientacja w sprawach bałtyckich, oparta na istotnych wskazaniach polskiej racji stanu. Wypadało sięgnąć do tradycji polityki morskiej Zygmunta Augusta i Batorego. Niestety Rzplita XVII wieku daleka była od potęgi Polski z drugiej połowy XVI wieku. Nie stanowiła już tego czynnika w układzie stosunków politycznych nad Bałtykiem, co przed półwieczem. Stan jej posiadania na pobrzeżu bałtyckim znacznie się zmniejszył. Sytuacja wewnętrzna i niezałatwione konflikty kresowe, moskiewski i turecko-tatarski, tłumiły w zarodku wszelkie śmielsze poczynania polityki polskiej na północy lub zachodzie. Czy w tej sytuacji nie wygasło może w społeczeństwie polskim zupełnie zainteresowanie kwestią bałtycką?

OPINIA POLSKA WOBEC SPRAW PRUS KSIĄŻĘCYCH

Otóż stwierdzić trzeba, że przy bliższym rozpatrzeniu tego problematu dostrzec można więcej oznak zainteresowania sprawą bałtycką, niżby się można było spodziewać. Przede wszystkim opinia polska nie pogodziła się jeszcze w pełni z faktem, że w Królewcu rządził teraz Hohenzollern od Polski niezależny. Co więcej, poznano teraz naocznie, jakie zamiary żywi wobec Polski niedawny lennik Rzplitej, kurfirst Fryderyk Wilhelm; nie tajne teraz było opinii polskiej, że suwerenność w Prusiech Książęcych była tylko częściowym zaspokojeniem jego ambicji, że sięgał on ponadto po zdobycze terytorialne: Prusy Królewskie i Wielkopolskę! Bystrzejsi ostrzegali tedy szlachtę, by nie dała się uśpić rzekomą pokojowością i przyjaźnią kurfirsta, jaką stale manifestował on w słowach tylko wobec Rzplitej; wzywali nawet do odrobienia straconych pozycji i przywrócenia w Prusiech stanu sprzed roku 1657. Zachęcała do podjęcia akcji w tym kierunku sytuacja w Księstwie, walka szlachty i miast pruskich z kurfirstem przeciw jego suwerenności, a za utrzymaniem związków z Polską, oraz w obronie przywilejów i swobód stanowych. Walka ta budziła żywe sympatie w Polsce; zwłaszcza silne było współczucie wśród szlachty dla losu pułkownika Kalksteina oraz oburzenie z powodu postępowania kurfirsta w jego sprawie. Na żadną zdecydowaną akcję wobec kurfirsta nie mogła się wtedy jednak zdobyć Polska, miotana burzami rokoszu i konfederacyj, borykająca się z nawałnicą turecką.

O sprawie Kalksteina jednak nie zapomniano, ani o dawnych prawach zwierzchnich nad Prusami, których szczątkiem był jedynie udział komisarzy polskich w hołdzie stanów pruskich dla kurfirsta; stany dwukrotnie przy tej okazji w ciągu XVII wieku (w 1663 i 1690 r.) przysięgały na wierność królowi i Rzplitej — na wypadek wygaśnięcia domu Hohenzollernów *(eventuale homagium)*.[25] Panowało w Polsce wtedy jeszcze przekonanie, że Prusy wrócą kiedyś do Polski, „chociaż teraz odpadłe do czasu".[26] Najsilniej mo-

[23] Konopczyński Wł., „Polska polityka bałtycka", *Roczniki Historyczne*, t. III, Poznań, 1927, str. 163.

[24] Sobieski W., *Der Kampf um die Ostsee*, Lipsk, 1933, str. 137.

[25] Por. Piwarski K., *Dzieje polityczne Prus Wschodnich 1621–1772*, j. w.

[26] List Sarnowskiego (sekretarza Jana III) do K. Grzymułtowskiego z 4 lutego 1675 r., rkp. w Staatsarchiv w Gdańsku, 300—9—77. Nie wszyscy jednak podzielali ten optymizm. Jan Stanisław Jabłonowski, pisząc w swym pamiętniku m. in. o utracie zwierzchnictwa Polski nad Prusami Książęcymi, przypominał, jak to Jan Kazimierz odciągnął Fryderyka Wilhelma od Szwedów „ustąpieniem Prus domowi jego *in absolutum dominium*, zostawiwszy tylko *eventualem successionem* Koronie Polskiej, kiedy innej brandenburskiej nie stanie, *alias* do dnia sądnego poprostu". (*Pamiętnik*, Biblioteka Ossolińskich, t. I, Lwów, 1862, str. 197).

że odrobienia w pełni błędów polityki polskiej w sprawie pruskiej dopominał się starosta pucki Kazimierz Zawadzki w swym *Exilis tractatus,*[27] dedykowanym Janowi III. Potępiał cały traktat welawsko-bydgoski i radził wyzucie w ogóle Hohenzollernów z lenna pruskiego. Swym przekonaniom dawał wyraz również w wystąpieniach na sejmie 1676 r., w czym sekundował mu dzielnie wojewoda pomorski Jan Bąkowski. Kilkakrotnie na sejmach za Jana III wywiązywała się nader przykra dla kurfirsta dyskusja pruska. Przed zakusami zaborczymi Hohenzollernów w kierunku Litwy przestrzegał również opinię polską w r. 1681 biskup kijowski Andrzej Chryzostom Załuski, w zgrabnie skomponowanym piśmie ulotnym.[28]

Głosy te tym groźniejsze były dla kurfirsta, że inspirowane były przez króla Jana III, w którego otoczeniu układano plany rewindykacji Prus Książęcych i myślano o ich realizacji. Te plany pruskie na dworze Jana III, łącznie z cenną myślą współpracy ze Szwecją przeciw kurfirstowi, są żywym dowodem, że umiano się wtedy jeszcze zdobyć na trafną orientację w sprawach bałtyckich.

JAN III A GDAŃSK

Jan III wykazał również pełne zrozumienie konieczności wzmocnienia autorytetu królewskiego w Gdańsku. Właśnie w Gdańsku silnie wezbrały fale sporów wewnętrznych, gdy pospólstwo wystąpiło przeciw radzie miejskiej. Obie pokłócone strony zwracały się do Jana III; ze szczególnym zaufaniem zgłaszało supliki do króla pospólstwo, jako „wierni poddani mieszczanie gdańscy",[29] prosząc o protekcję przeciw magistratowi. Sytuacja w Gdańsku tym bardziej była wtedy skomplikowana, że dołączyły się wpływy obce. Niższe warstwy mieszczan ulegały agitacji szwedzkiej, rada miejska sprzyjała znowuż elektorowi. Szczególnie te sympatie brandenburskie uważano w Polsce za niebezpieczne. Jan Bąkowski nazywał magistrat „fakcją niemiecką",[30] którą kłuje w oczy zainteresowanie króla sprawami gdańskimi. „Deputaci pospólstwa" natomiast spieszyli do króla, wzywając go, aby przybył do Gdańska, obiecując m. in. zwiększenie dochodów królewskich z ceł.[31]

W tej sytuacji możliwe było wkroczenie w sprawy gdańskie. Zachęcał do niego w szczególnie mocnych słowach Kazimierz Zawadzki we wspomnianym wyżej traktacie. Wywodził, że Gdańsk zawładnął całym życiem gospodarczym Polski, pobiera bezprawnie cła i akcyzy, reguluje ceny. Butni gdańszczanie, opanowani „ślepą żądzą wszechwładztwa", zmierzają do tego „aby wyzuć królów Polski z wszelkiego prawa do władzy na morzu". Gdańsk uchyla się coraz bardziej z pod władzy królewskiej, dąży do ujęcia w swe ręce *absolutum maritimum dominium.* Ośmiela się szukać oparcia za granicą dla swych planów; np. nie pytając się o zgodę Polski, utrzymuje stałego rezydenta w Hamburgu, z ujmą powagi państwa. Rozpiera się też Gdańsk na całym wybrzeżu pomorskim, zajął Hel, trzyma w swym posiadaniu Puck. Należy tedy zrewidować przywileje i stan posiadania Gdańska, roztoczyć kontrolę nad miastem, najlepiej zbudować nowy port, który powstać mógłby, zdaniem Zawadzkiego, albo na Helu (Władysławowo), albo między Szkarpawą a Elblągiem.[32]

Jan III w istocie zajął się bliżej sprawami gdańskimi. W czasie swego pobytu w Gdańsku (1677/8), występując jako rozjemca w sporach między cechami a radą miejską, wzmocnił wydatnie powagę władzy królewskiej, podkreślił swe prawo najwyższej kontroli nad miastem. Wydobył też z zastawu gdańskiego Puck. Nosił się wtedy również z myślą założenia nowego portu, na wybrzeżu żmudzkim, w Połądze, a to w związku z planami nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych z Francją, z pominięciem pośrednictwa gdańszczan i Holendrów. Powstawały na dworze Jana III projekty stworzenia przynajmniej handlowej floty królewskiej, wyzwolenia w ten sposób handlu polskiego z pod hegemonii Gdańska.[33] Pomysły budowy portu w Połądze pojawiały się jeszcze i później (np. w 1688 r.),[34] a odbicie ich znaleźć można nawet w konstytucji sejmowej z 1690 r.[35] Do wykonania tych planów nie doszło, głównie dlatego, że kwestia turecka przysłoniła w drugiej części panowania Sobieskiego wszystkie inne problematy polityki polskiej.

PRÓBY POLITYKI BAŁTYCKIEJ W LATACH 1693/4

Nawet jednak w tych latach, w toku trwającej jeszcze wojny tureckiej, próbował dwór polski podjąć pewną aktywną politykę

---

[27] Mączyński T., *Kazimierz Rogala Zawadzki,* Toruń, 1928.

[28] Załuski A. Chr., *Epistolae historico - familiares,* t. I, Brunsberga, 1709. — Dodać należy, że zarazem opinia polska w drugiej połowie XVII w. pilnie czuwała, by książę kurlandzki nie prowadził zbyt udzielnej polityki. Por. Eckert W., *Kurland unter dem Einfluss des Merkantilismus,* Ryga, 1927.

[29] Suplika gdańszczan, rkp. w Staatsarchiv w Gdańsku, 300-9-77, str. 82.

[30] Kopia listu J. Bąkowskiego do Jana III z 1675 r., rkp. w Staatsarchiv w Gdańsku, j.w., str. 184.

[31] Relacja sekretarza gdańskiego, Daniela Schuhmanna z Jaworowa, z 28 maja 1675 r., rkp. w Staatsarchiv w Gdańsku, j.w., str. 62.

[32] Mączyński, *l. c.,* str. 124 i nast.

[33] Por. Piwarski K., „Polityka bałtycka Jana III 1675—1679" *Księga pamiątkowa ku czci W. Sobieskiego,* Kraków, 1932.

[34] Treumuth N., Liiv O., *Polonica im Estnischen Staatlichen Zentralarchiv,* Tartu, 1931, str. 81.

na Bałtyku, szukając zbliżenia do Danii i Szwecji: blok tych trzech państw miał na celu głównie obronę wolności handlu na Bałtyku, zagrożoną w dobie wojny drugiej koalicji z Ludwikiem XIV przez Holendrów i Anglików, którzy starali się uniemożliwić wywóz zboża i surowców do Francji.[36]

Wśród senatorów polskich nie brak było wtedy zwolenników tej ligi państw północnych. Znamienne są zwłaszcza uwagi prymasa Michała Radziejowskiego na ten temat, gdy w liście do Jana III dowodził, jak potrzebny jest dla każdego narodu handel morski. „Zważyły bowiem wszystkie narody, że z samej agrikultury *commoditas* tylko *victus, ex commerciis* bogactwa, złota i srebra obfitość w każdym państwie. Przykładem państwo genueńskie, którego długość pół dniem, szerokość kilką godzin przemierzy, które własnego urodzaju chleba ledwo co ma, a przecie królestwa wielkie *opulentiis* przechodzi. I nasza Polska, gdyby miała *prudentiorem usum* tego, co jej dał Pan Bóg, *se ipsam miraretur,* miałaby zawsze w ręku *pacis et triumphorum arbitrium*". Zalecał tedy usilnie zawarcie ligi dla ochrony handlu polskiego, bo Polska tylko ze swego handlu „złota i srebra nabywa".[37]

Te poczynania dworu polskiego, usilnie popierane przez Francję, napotkały na opór ze strony Gdańska, którego rada miejska uległa w tym względzie dyktatowi Holendrów. Stanowisko to Gdańska, sprzeczne z interesami handlu polskiego, napiętnował wtedy ostro Jan III.[38] Niemniej rada miasta postawiła na swoim, gdyż potrafiła pozyskać sobie kilku senatorów, którzy zażądali oddania sprawy sejmowi — co w ówczesnych warunkach oznaczało jej odwleczenie i pogrzebanie. Jeden z agentów francuskich w Polsce, Sardy,[39] dziwił się wówczas, że Polacy chcą w ten sposób dobrowolnie pozostawać „w niewoli jednego miasta". Na skutek opozycji kilku senatorów, inspirowanych przez gdańszczan, projekt traktatu z Danią, już ułożony przez agenta Jana III, Francuza Moreau, w Kopenhadze z ministrem duńskim Jessenem, zawisł zupełnie w powietrzu. Niepowodzenie to zniechęciło ostatecznie Jana III do dalszych prób podejmowania aktywnej polityki na Bałtyku.

GŁOSY O GDAŃSKU

Uprzywilejowane stanowisko gdańszczan w handlu polskim atakowano w tym czasie niejednokrotnie, że wymienimy tylko mowę sejmową w r. 1693 biskupa płockiego Andrzeja Chr. Załuskiego[40] lub wystąpienie biskupa Stanisława Dąbskiego na sejmiku kujawskim w roku 1694.[41] Może w innych warunkach byłyby te głosy znalazły silniejsze echo i doprowadziły do jakichś zdecydowanych kroków wobec Gdańska. Trudno jednak było o to w Rzplitej XVII wieku, znękanej przewlekłą wojną turecką. Były zresztą jeszcze inne poważne hamulce, które nie pozwalały Janowi III na podjęcie istotnie aktywnej polityki bałtyckiej.

PRZECIWIEŃSTWA W POGLĄDACH KORONY I LITWY NA ZADANIA POLITYKI BAŁTYCKIEJ POLSKI

Cała koncepcja nowej polityki bałtyckiej, jaką wysunął Jan III, opierała się na zmianie stosunku do Szwecji. Z dawnego wroga miała odtąd przedzierzgnąć się Szwecja w sojusznika przeciwko wspólnym wrogom, Brandenburgii i Moskwie. Potrzebę takiej współpracy rozumiał król, rozumieli też najbliżsi jego współpracownicy. Nie rozumiały tego jednak szerokie masy szlachty, które nie mogły tak łatwo zapomnieć o klęskach i ruinie, jaką spowodowały najazdy szwedzkie. Jeśli nawet doceniano niebezpieczeństwo od strony rosnącej potęgi Hohenzollernów, to niemniej bano się Szwedów i bardzo nieufnie odnoszono się do myśli sojuszu polsko-szwedzkiego. Miano w pamięci dawne zakusy Szwedów na ujście Wisły i żywiono obawy, czy i teraz niebezpieczny sojusznik nie przemieni się ponownie we wroga i nie spróbuje, w razie powodzenia wojennego, położyć sam ręki na portach pruskich. W tej sytuacji na trafną ocenę, z kim się łączyć, a kogo zwalczać, zdobywały się tylko umysły niewielu, zdolnych patrzeć i głębiej i dalej, niż to potrafił przeciętny szlachcic.

Nadomiar opinia litewska, kierowana w tym czasie przez wszechmocnych oligarchów, Paców a następnie Sapiehów, zupełnie inaczej oceniała zadania polityki Rzplitej nad Bałtykiem. Nie rewindykację Prus, lecz re-

[35] *Volumina legum,* t. V, str. 819.

[36] Por. Piwarski K., „Jan III wobec spraw bałtyckich w latach 1693/4", *Rocznik Gdański,* t. VII, Gdańsk, 1934.

[37] List Radziejowskiego do Jana III z 9 lutego 1694 r., rkp. w Bibliotece Krasińskich, 434, str. 16. Tamże jego odpowiedź z 7 kwietnia 1694 r. na argumenty gdańszczan, str. 28.

[38] Jan III do wojewody pomorskiego Jana Łosia (popierającego stanowisko gdańszczan) 12 marca 1694 r., rkp. w Staatsarchiv w Gdańsku, 300—9—90.

[39] Listy Sardy'ego do posła francuskiego w Polsce, opata Polignac, z marca 1694 r., rkp. w Sächsisches Hauptstaatsarchiv w Dreznie, loc. 14340. W tymże rękopisie oraz w rkp. loc. 14338, 14339, 3555 liczne materiały do tejże sprawy, w związku z poselstwem agenta Moreau do Kopenhagi. Stanowią one doskonałe uzupełnienie materiałów berlińskich do spraw bałtyckich z r. 1693/4, znajdujących się głównie w Geheimes Staatsarchiv w Berlinie, rep. 141, D 32, E 22. Cennym uzupełnieniem tych materiałów są relacje agenta duńskiego Riesego z r. 1694 w Riksarkivet w Kopenhadze, T. K. U. A., Danzig B 10.

[40] Załuski, *l. c.*, str. 1314.

[41] Rkp. w Bibliotece w Kórniku, 175, str. 283.

windykację Inflant wskazywała jako jej cel najbliższy. Dla Litwina o wiele bardziej przekonywające były argumenty, dowodzące korzyści z nabycia Inflant. Posiadanie ujścia Dźwiny i portu w Rydze było dla Litwy ważniejsze od ujścia Wisły i portu gdańskiego. Różnice te między poglądami opinii litewskiej a koronnej na zagadnienia bałtyckie wystąpiły najsilniej w dobie wojny szwedzko-brandenburskiej w latach 1677-1679. Wysunięcie problemu inflanckiego spowodowało rozdwojenie opinii Rzplitej wobec zagadnień bałtyckich i zaszachowało bardzo silnie całą koncepcję pruską króla. Rzecz prosta, że w wysunięciu tej kwestii inflanckiej wielką rolę odegrała dyplomacja brandenburska i duńska. Kurfirst chciał w ten sposób odwrócić uwagę od sprawy pruskiej, Dania znowuż ratować swego sojusznika przed atakiem szwedzko-polskim. Połączone zabiegi dworu berlińskiego i kopenhaskiego pozyskały hetmana litewskiego Michała Paca. Ten zaś już postarał się, że opinia jego stała się opinią litewską, w tym znaczeniu, że inne zdanie mogli wyrażać tylko nieliczni śmiałkowie, którzy się odważyli przeciwstawić poglądom oligarchy. Pomysły inflanckie posłużyły też Pacowi doskonale w pokrzyżowaniu polityki Jana III, co było głównym jego celem.[42]

Oceniając politykę bałtycką Jana III należy oczywiście wystrzegać się możliwej przesady: tak uderza u króla, którego imię na zawsze złączone jest z innym zagadnieniem polityki polskiej — tureckim, owo bogactwo jego pomysłów bałtyckich, niezwykłe zrozumienie dla interesów polskiej racji stanu nad Bałtykiem, że może to nawet zniewolić badacza tych czasów do przypisywania większej roli zainteresowaniom bałtyckim Sobieskiego, niż to miało miejsce w rzeczywistości. Niemniej pozostanie faktem niezbitym, że ten król, zrodzony na Rusi, przeznaczony na mściciela śmierci Żółkiewskiego, wsławiony walkami z półksiężycem i sukcesom na tym polu zawdzięczający swe wyniesienie na tron, miał bardzo wiele zrozumienia dla wagi kwestii bałtyckiej. Być może, że gdyby pomysł dwu magnatów polskich, Konstantego Brezy i Władysława Reja, którzy w roku 1674 wysuwali kandydaturę królewicza duńskiego Jerzego na tron polski,[43] doczekał się realizacji, problemy bałtyckie zajęłyby poczeŚniejsze miejsce w polityce polskiej. Na pewno jednak ten pozbawiony zdolności książę z dynastii Holstein-Gottorpów nie wskazałby właściwych dróg polityki polskiej nad Bałtykiem, jak to czynił Jan III.

U SCHYŁKU XVII WIEKU

Już pierwsze lata po śmierci Sobieskiego wykazały różnicę między traktowaniem spraw bałtyckich przez Jana III a Augusta II. W przełomowych tych latach XVII i XVIII wieku zaskoczył kurfirst Fryderyk III opinię polską od razu dwiema niespodziankami: zamachem na Elbląg i koronacją na króla Prus — a nie trudno się było domyśleć, że działo się to za wiedzą Augusta II. Z goryczą tedy wspominano sobie, że podobne wypadki byłyby chyba niemożliwe za Jana III, który nie tylko nie dozwalał dyskusji na temat brandenburskich pretensji do Elbląga itp., ale jeszcze planował odebranie Prus Książęcych. Zrozumiano wtedy w pełni niebezpieczeństwo, grożące ze strony Hohenzollernów polskiemu stanowi posiadania nad Bałtykiem. Opinia polska (przynajmniej w Koronie) była wtedy zgodna w potępieniu sąsiada z północy, „chlebem polskim wykarmionego"[44] i żądała zadośćuczynienia.[45] Studził jednak ten zapał narodu sam król — August II, a jednocześnie wikłał Rzplitę w wojnę ze Szwecją. której opinia polska zdecydowanie była przeciwna.

[42] Por. Piwarski K., „Udział Litwy w polskiej polityce bałtyckiej w drugiej połowie XVII wieku", j.w.

[43] Por. Jarochowski K., „Kandydatura duńska w czasie bezkrólewia po Michale Wiśniowieckim", *Opowiadania i studya historyczne,* Warszawa, 1877. — Wydano wtedy w Polsce pismo ulotne, uzasadniające pożytki z tej kandydatury dla Rzplitej, pt. *Serenissimus Princeps Daniae Georgius, filius Friderici III Regis Daniae .. censeri potest unus e principalibus candidatis ad Regnum Poloniae, idque ex rationibus sequentibus,* rkp. w Staatsarchiv w Gdańsku, 300—9—76. — Por. do tej sprawy zbiory Riksarkivet w Kopenhadze, T. K. U. A., Danzig, B. 10; tamże *Relatio iustificatoria* agenta duńskiego w Polsce, Gustmeyera, wyjaśniająca niepowodzenie tejże kandydatury.

[44] Jabłonowski J. St., *l. c.*, str. 198.

[45] Nie sposób na tym miejscu podawać przykłady ustosunkowania się ówczesnej opinii polskiej wobec polityki Hohenzollernów w latach 1698—1701, wymagałoby to bowiem osobnej rozprawy. Niektóre znamienne głosy szlachty polskiej na temat sprawy elbląskiej i koronacji pruskiej cytuję w *Dziejach politycznych Prus Wschodnich 1621—1772,* j. w.

ARNOLDS SPEKKE (Ryga)

WIADOMOŚCI GEOGRAFÓW ARABSKICH O NARODACH BAŁTYCKICH WCZESNEGO ŚREDNIOWIECZA

WSTĘP

W artykule niniejszym pragnę podzielić się z czytelnikami kilku ogólnymi uwagami o zagadnieniu, które, jeśli chodzi o kraje bałtyckie, a zwłaszcza o Łotwę, poruszano dotychczas zaledwie dorywczo, raczej formułując problemy, aniżeli porywając się na ich rozwiązanie. Trudności napotykane przy próbie bodaj ogólnikowego zorientowania się w tym temacie są często tak poważne, że udaremniają niemal każdy oryginalny tok rozumowania. Są to przeważnie przeszkody natury technicznej, do których zaliczam np. trudność wystarczającego zapoznania się z wynikami prac poprzednich badaczy, zawartymi po większej części w drobnych artykułach, rozrzuconych po różnych periodykach, — jak niemniej brak systematycznego przewodnika po materiale dotyczącym wiadomości geografów arabskich o narodach Europy północnej i regionu bałtyckiego. Nie jest też łatwym zadaniem zebranie różnych wydań dzieł arabskich geografów, tym bardziej, że są one na ogół dostępne jedynie w specjalnych i mało znanych wydawnictwach, które się ukazały w środku i w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Nawet tak wybitny autorytet w dziedzinie arabskiej literatury geograficznej, jak Jerzy Jacob, nie zamykał oczu na trudności piętrzące się przed badaczem na tym odcinku pracy naukowej. Ale to nie wszystko. Dochodzi bowiem jeszcze zadanie interpretowania i identyfikowania arabskich nazw geograficznych, pozostawiających przecież tyle pola do hipotez, że studiując je ma się ochotę powtórzyć sentencję znanego badacza przekazów geograficznych Ptolemeusza, G. Schüttego: „Chciałoby się skapitulować przed całym tym beznadziejnym kompleksem nazw geograficznych spisanych przez słynnego aleksandryjczyka Ptolemeusza w związku z Morzem Sarmackim [w danym wypadku Bałtyckim — *przyp. aut.*]“.

Wątpliwości wypływają tu przede wszystkim z faktu, że w alfabecie arabskim brak zazwyczaj liter dla oznaczenia samogłosek, a po wtóre z okoliczności, że przez nieuwagę kopistów znaki diakrytyczne, cechujące w wielu wypadkach spółgłoski arabskie, często są niewłaściwie umieszczane lub zgoła opuszczane, nie mówiąc już o błędach spowodowanych graficznym podobieństwem liter. W uwagach[1] o podjętych przez Tallgrena i Ekbloma próbach odcyfrowania relacji I d r i s i e g o (ok. 1154 r.) o ludach zamieszkujących wschodnie wybrzeże Bałtyku, wskazałem już, jak fatalne mogą być skutki podobnych nieporozumień. By przytoczyć jeszcze jeden przykład, wspomnę wysiłki Frähna ustalenia wariantów nazwy geograficznej „Kijów”; w tym jednym wypadku istnieje teoretyczna możliwość 24 kombinacyj spółgłosek o mniej lub więcej podobnej szacie graficznej.[2] Inny przykład podaje w swej rozprawie[3] Jacob: wystarczy przenieść jeden tylko znak diakrytyczny z jednej litery do drugiej, zarazem zastępując *n* bardzo doń graficznie podobnym (zwłaszcza w końcu wyrazu) *d*, by otrzymać (w Al-Bekriowym przekazie tekstu Ibrahim - ibn - Jakuba) zamiast niezrozumiałego wyrazu *azzán* zrozumiały termin słowiański *grád* („gród“).

Mimo wszystkie te trudności, przekazane przez geografów arabskich opisy wschodniego wybrzeża Morza Bałtyckiego zasługują na uwagę badaczy ze względu na szczupłość ogólnych wiadomości, jakie posiadamy o narodach bałtyckich w okresie wczesnego średniowiecza (jeśli chodzi o Łotwę, brak ich prawie zupełnie do czasów Idrisiego). Poddane

---

[1] *Latviesi un Livonija,* Ryga, 1933, str. 49—52.

[2] F r ä h n, C. M., *Ibn - Foszlans und anderer Araber Berichte über die Russen älterer Zeit,* Petersburg, 1823, str. 145.

[3] J a c o b, G., „Arabische Berichte von Gesandten an germanische Fürstenhöfe aus dem 9 und 10. Jh.“, *Quellen zur Deutschen Volkskunde,* Berlin — Lipsk, 1937, nr 1, str. 11, przyp. 1.

należytej analizie i interpretacji, relacje te mogą posłużyć do oświetlenia niektórych aspektów historii naszych bałtyckich przodków. Zadaniem historyków łotewskich będzie podjęcie badań w tym zakresie, uczeni bowiem innych narodów bądź nie uważają tych kwestyj za szczególnie pilne, bądź w niedostatecznej mierze się nimi interesują.

I
RELACJE ARABSKIE O KRAJACH PÓŁNOCY

EKSPANSJA ARABSKA

Frähn powiada: „Arabowie byli niegdyś, jeśli chodzi o kosmologię, najuczeńszym ze wszystkich narodów“.[4] Pozostawione przez arabskich geografów opisy pełnych niebezpieczeństw podróży, ich teorie i traktaty encyklopedyczne dowodzą słuszności tej uwagi. Arabowie wspaniale przyczynili się do postępu nauki w czasie, gdy Europa zachodnia pogrążona była w bezwładzie duchowym i gdy szczupłe szczątki starożytnej kultury przechowywały się zaledwie w nielicznych klasztorach. Francuski historyk F. Lot tak opisuje oblicze duchowe doby Merowingów: „Kościół... był skalany namiętnościami i wadami świata. Życie duchowe kleru było przeżarte zepsuciem. Jedynie klasztor dawał schronienie mężczyznom i kobietom, obawiającym się zetknięcia z przewrotnym światem. Klasztor urzeczywistniał na ziemi ideał grodu Bożego. Poza jego murami było królestwo gwałtu i grzechu — życie doczesne“.[5]

W niepowstrzymanym pędzie rzucili się Arabowie w tę mroczną pustkę, z rzadka tylko rozjaśnianą przez monarchów tej miary, co Karol Wielki. Wszędzie, gdzie się posuwali naprzód, nieśli ze sobą w triumfie zieloną chorągiew Proroka. Daleko sięgały ich plany panowania nad światem. „Jesteśmy Arabami i Bóg zapewnił nam podbój świata“, pisał kalif Omar.[6] Duchem i uczuciem synowie pustyni pozostali jednakże wierni swym pierwotnym instynktom. Nie potrafili być konsekwentni w swych zdobyczach terytorialnych: „Wtargnęli do Hiszpanii, lecz nie opanowali Pirenejów; zdobyli wszystkie wyspy Morza Tyrreńskiego, lecz nie podbili ani Prowancji, ani Włoch — a bez posiadania Włoch nie mogło być mowy o utrzymaniu Sycylii. Ich posiadłości terytorialne pozostały niezupełne. Za wcześnie, jakby znużeni, zatrzymali się w swym pochodzie“ (C. Pirenne). Po rozwianiu się ich marzeń politycznych zmuszeni byli cofnąć się do swej bazy afrykańskiej, by, jak powiada legenda, utrzymać w swym posiadaniu klucze od Czerwonej Bramy granadzkiej Alhambry.

Jednakże, doznawszy klęski na Zachodzie, Arabowie pozostawili niezatarte piętno na podbitym przez siebie Bliskim Wschodzie. Znamiona narzuconej przez nich kultury — religia islamu i klasyczny język arabski — dotychczas stanowią dla rozległego obszaru geograficznego substrat jego życia duchowego. Również i handlową swą potęgę mocno utrwalili Arabowie w tej części globu. Poprzez Indie nawiązali stosunki z Chinami, przyczynili się do rozwoju handlu we wschodniej Afryce, odkryli nowe drogi handlowe. Geograf Ibn-Haukal opisuje, jak w X stuleciu szlakami handlowymi Kalifatu (z Magrebu) przewożono „młodych i pięknych niewolników europejskich *(al-rum)*, bursztyn, jedwab, tkaniny, suknie i inne stroje z najprzedniejszego lnu, dywany, żelazo, ołów, rtęć oraz eunuchów z ziemi Murzynów i z krajów słowiańskich“. Jak widzimy, zasięg gospodarczych i kulturalnych wpływów arabskich był bardzo szeroki. Gdy w XVI wieku Portugalczycy podjęli walkę o władzę nad Indiami, jedną z głównych przeszkód, jakie mieli do zwalczenia, była nieufność, a później otwarta nienawiść Arabów.

KRAJE I LUDY PÓŁNOCY

Tak szeroko rozgałęzione stosunki ze światem ówczesnym umożliwiły Arabom zebranie wiadomości o północnej Europie, szczególnie zaś o Wikingach z okresu ich wędrówek. Wiadomości te otrzymywali za pośrednictwem narodów słowiańskich, Bułgarów nadwołżańskich i Chazarów. Przez morza Kaspijskie i Czarne, przez równiny dzisiejszych Niemiec (za owych czasów pokryte lasami i trzęsawiskami) szły te wiadomości ku ośrodkowi potęgi arabskiej w Hiszpanii. Ciekawe światło na niebezpieczeństwa, na jakie narażeni byli za owych czasów podróżnicy, rzuca następujący opis wybrzeża Morza Bałtyckiego zachowany w relacji o dwóch podróżach misjonarskich biskupa Ottona z Bambergu na Pomorze: „Zwolnieni przez króla polskiego, minęliśmy gród Usch (Uzda) na najdalszych kresach Polski i zapuściliśmy się w olbrzymią i pełną grozy puszczę oddzielającą Pomorze od Polski. Z największym trudem posuwaliśmy się przez gąszcze niemal nie do przebycia. Nikt ze śmiertelnych nie przechodził przedtem przez tę puszczę prócz samego

[4] *Op. cit.*, str. IV.

[5] *La fin du monde antique et le début du Moyen-Age*, Paryż, 1927, str. 463—464.

[6] W liście do pewnego uczonego (anegdotę tę opowiada geograf arabski Mas'udi) Omar napisał: „Opisz mi więc rozmaite kraje świata, ich klimat, położenie oraz wpływ gleby i temperatury na ich mieszkańców“. Cyt. według wydania dzieł Mas'udiego Barbet de Meynarda i Pawła de Courtelle, Paryż, 1861—1877, t. I, str. 123.

księcia; ten, zmuszony napadami rozbójników do podbicia całego Pomorza, tylko za pomocą ścinania i znaczenia drzew zdołał utorować sobie i swemu wojsku drogę przez puszczę. Szliśmy za tymi znakami i przebyliśmy puszczę w ciągu sześciu dni, jakkolwiek nie bez wielkiego niebezpieczeństwa z powodu licznych wielkich żmij i dzikich zwierząt, żurawi, które z drzew straszyły nas krzykiem i biciem skrzydeł, oraz trzęsawisk, w których więzły nasze pojazdy i wozy z żywnością. W końcu dotarliśmy do brzegu rzeki [prawdopodobnie Odry], która znaczy granicę Pomorza".[7]

Geografowie arabscy uważali obszary od strony Morza Bałtyckiego, tzn. na północ i północo-zachód od Bułgarów nadwołżańskich, za kraje pełne dziwów, dalekie i nieznane. Wiadomości, jakie o krajach tych posiadali, były niejasne i budziły grozę. Relacja geografa arabskiego Istakhriego (ok. 925 r.) potwierdza słowa Strabona, że nikt z podróżników nie zdołał przebyć Łaby, czym się też tłumaczy brak wiadomości o tych krajach. Istakhri pisze: „Żaden podróżnik nie przedostaje się poza Erthę, gdyż mieszkańcy zabijają cudzoziemców i wrzucają swe ofiary do wody".[8] Istotnie, mieszkańcy tych krajów żyli wciąż pod grozą najazdów mających na celu uprowadzenie niewolników, toteż nic dziwnego, że mieli się na baczności i odnosili się podejrzliwie do cudzoziemców. Przypomnijmy przy tej sposobności analogiczny wypadek zamordowania św. Wojciecha przez Prusaków.

Bliżej sobie znane kraje Północy opisują wszakże geografowie arabscy w sposób porywający. Późniejsi autorowie, jak np. Abulfeda, sporządzili encyklopedyczne zestawienie wszystkich szczegółów zebranych z relacyj kupców, wojowników itp.; na podstawie ich dzieł możemy niekiedy rozpoznać poszczególne plemiona, najczęściej słowiańskie — ale na ogół nie są one łatwe do zidentyfikowania.

Warto przytoczyć tu parę wyjątków z tych relacyj. Relacja Ibn-Haukala mówi więc o istnieniu trzech plemion czy „rodzin" Rusi.[9] Jego notatki uzupełnia Mas'udi,[10] pod ogólnym terminem „Rusi" rozumiejący zespół plemion, z których najliczniejsze, *Loudaaneh* (Litwini?), utrzymywało stosunki handlowe z Hiszpanią i innymi krajami. Według świadectwa Ibn-Haukala „pierwsze z tych trzech plemion sąsiaduje z Bułgarami i jego król mieszka w mieście zwanym *Ku-a-a (Küjawa)*, większym aniżeli Bulghar. Drugie plemię jest najdalej wysunięte z trzech i nosi nazwę *Salawija*... Trzecie plemię znane jest pod nazwą *Arsaija (Ersanija)* i jego król mieszka w *Arsa*. Ludzie przychodzą, by handlować z nimi, do *Kerbaja (Küjawa)*. Ale nigdy nie słyszałem, by cudzoziemcy przybywali w odwiedziny do *Ar-a-a (Ersanija)*, gdyż zabijają oni każdego obcego, który się znajdzie na ich ziemi. Przybywają drogą wodną dla handlu, ale nic nie mówią o swoich sprawach lub o mieniu. Nikomu nie pozwalają sobie towarzyszyć lub przekraczać granicę swego kraju. Z *Arba (Arsa, Ersa)* wywożone są sobole, czarne lisy i ołów".

Przytoczę jeszcze dwa urywki, pochodzące z późniejszej epoki, z których pierwszy stanowi ciekawy odpowiednik do bałamutnego twierdzenia Adama z Bremy o istnieniu połączenia między morzami Czarnym a Bałtyckim. Dimeśki na początku XIV wieku pisze: „Istnieje różnica poglądów co do cieśniny wypływającej z morza w pobliżu Konstantynopola. Niektórzy twierdzą, że wypływa ona z Morza Neites [Pontus], tzn. Morza Czarnego, znanego również jako Morze Ruskie; Morze Ruskie zaś, jak powiadają, jest połączone z Morzem Warangów i Słowian [tzn. Bałtyckim]. Inni, przeciwnie, uważają, że cieśnina wypływająca z morza w pobliżu Konstantynopola stanowi odnogę Morza Śródziemnego, która wpada tu do Morza Ruskiego, oraz że Morze Ruskie nie jest w żaden sposób połączone z Morzem Warangskim". Dimeśki zapożyczył tę relację z wcześniejszego źródła. Mamy podstawy do przypuszczenia, że tego rodzaju błędne poglądy były rozpowszechnione za czasów Adama z Bremy i że do ich utrwalenia przyczyniały się podróże Waregów wzdłuż rzek ruskich. Dimeśki przekazał jeszcze jedną ciekawą relację o łańcuchu górskim ciągnącym się od Hiszpanii do „Morza Warangów, Słowian i Kelabów" (Litwinów?).

Ibn-el-Vardi (XIV stulecie) nazywa jedną z grup plemion słowiańskich *Atlawa*, a jej stolicę *Talu* lub *Talwa*. Frähn, który próbował zidentyfikować pierwszą z wspomnianych trzech grup z Rusią Kijowską, a drugą z Mordwą, odnosi nazwę *Atlawa* do Litwinów i na dowód słuszności swej hipotezy cytuje także formę *Athual*, zaświadczoną w VI wieku przez Jordana. W związku z tym prof. T. Balodis w jednym ze swych ostatnich artykułów zaznaczył: „Nawet Arabowie podawali wiadomości o naszym kraju, jak np. Idrisi, Ibn-Haukal i Ibn-el-Vardi, z których ostatni według Sawieliewa słyszał także o Talawie".[11] Względy geograficzne mogłyby przemawiać za utożsamieniem nazwy *Talwa* z *Lietava* raczej aniżeli *Talawa* (hipoteza Frähna), ale w świetle praw fonetycznych to ostatnie przypuszczenie wydaje się być bar-

[7] Hennig R., *Terrae Incognitae*, Lejda, 1937, t. II, str. 337.
[8] *Ibid.*, str. 232.
[9] Frähn, *op. cit.*, str. 257—258.
[10] Mas'udi, *op. cit.*, t. III, str. 61—65.
[11] W *Senatne un Maksla* („Przeszłość i Kultura"), Ryga, 1936, t. II. str. 14.

dziej przekonywające, tym bardziej że Talawa była położona na jednym z głównych szlaków handlowych łączących równinę centralnej Rosji z Morzem Bałtyckim. Ma słuszność prof. Svabe, gdy pisze: „Fakt, że Talawa była znana poza regionem bałtyckim, przypisać należy okoliczności, że dawny rusko-wikiński szlak handlowy na długo przed założeniem Rygi prowadził z Pliskawy przez Talawę do Daugawgriwy“.

RELACJA IBRAHIMA-IBN-JAKUBA

Dobrze znana i często cytowana relacja Ibrahima-ibn-Jakuba o germańskich i słowiańskich ludach i miastach zawiera ciekawą — chronologicznie jedną z najwcześniejszych — wzmiankę o Prusach. Świadectwo tego żydowskiego pisarza (ok. 973 r.) jest co prawda o stulecie mniej więcej późniejsze od świadectwa Wulfstana (ok. 880 r.), ale zawsze o kilka wieków wcześniejsze od wiadomości zapisanych w łacińskich i innych kronikach z okresu walk między Zakonem Krzyżackim a Prusakami. „*Mescheqqo* [Mieszko]“ — czytamy u Ibrahima-ibn-Jakuba — „sąsiaduje na wschodzie z *Rus* i na północy z *Brus* [Prusakami]. *Brus* mieszkają nad Morzem Świata. Mówią swym własnym językiem *['alā hidatin]* i nie rozumieją mowy swych sąsiadów. Są znani ze swej odwagi. Przy zbliżaniu się wojska najeźdźców nikt nie oczekuje na swego towarzysza, lecz każdy nieustraszenie idzie naprzód i zadaje ciosy swym mieczem, dopóki nie padnie. *Rus* napadają na nich przybywając na okrętach z zachodu“. Tu podwójne znaczenie terminu *Rus* jest jasne: obejmuje on zarówno plemiona ruskie na wschód od Polski, jak Normanów, którzy napadali na Prusaków od zachodu. Dalej czytamy: „Na zachód od *Rus* [de Goeje proponuje wersję: *Brus]* leży miasto kobiet [państwo Amazonek]. Mają one w swej władzy ziemię i niewolników. Zachodzą w ciążę od niewolników płci męskiej, a gdy która z nich rodzi syna, zabija go. Jeżdżą konno, toczą wojny, są śmiałe i odważne“. Ibrahim-ibn-Jakub dodaje: „Opowiadanie o tym mieście jest prawdziwe, Huto [Otton], król Rumu, mówił mi o nim... jak również o ludach pomorskich. Na zachód od miasta Amazonek, na błotnistych obszarach na północo-zachód od kraju [króla] *Mescheqqo,* zamieszkuje słowiańskie plemię znane pod nazwą *Ubaba.* Mają oni wielkie miasto nad Morzem Świata z dwunastu bramami i portem obwarowanym częstokołem [jest to prawdopodobnie Jumne]“. Znajdują się w stanie wojny z krajem [króla] *Mescheqqo* i rozporządzają olbrzymią siłą zbrojną. Nie mają króla i nie uznają władzy jednego człowieka. Są rządzeni przez swą starszyznę“.

Każdy, kto obeznany jest z przedmiotem, uzna za bardzo charakterystyczny hołd oddany przez żydowskiego kupca męstwu Prusaków. Jakkolwiek Ibrahim prawdopodobnie nigdy nie zwiedzał osobiście ziem zamieszkałych przez Prusaków, wieść o ich męstwie mogła dojść do niego za pośrednictwem obu narodów, które z nimi toczyły boje — Wikingów i Słowian. Że Prusacy byli przedmiotem napadów ze strony Wikingów, potwierdza jeszcze jedno źródło, cytowane przez Kunika i barona Rozena. Czytamy tam: „Rusowie [Wikingowie] napadali na nich [Prusaków] na okrętach od zachodu“. Saxo Grammaticus w X księdze swej kroniki opowiada historyczną legendę, według której Hakoon, starszy syn króla duńskiego Harolda (935—985) zdobył około r. 950 półwysep Sambię. Piraci duńscy spalili swe własne okręty, wycięli w pień tubylczą ludność męską, kobiety zaś pojęli za żony, rozpoczynając w ten sposób okres panowania duńskiego nad bursztynonośnym wybrzeżem Prus.

Inne źródło (Kunik) opowiada, że oddziały pruskie walczyły wspólnie z wojskiem króla polskiego i in. i brały udział w krwawych bitwach.[12] Lecz w chwilach niebezpieczeństwa Prusacy wykazywali pożałowania godny brak jedności i zwartości organizacyjnej. Adam z Bremy miał prawdopodobnie na myśli tę ich wadę, którą należy zapewne przypisać silnemu poczuciu niezależności poszczególnych plemion pruskich, gdy pisał: „Pozostają oni niedostępni w swych moczarach i nie ścierpią żadnego władcy w swym gronie“. Tragicznym komentarzem do tej cechy stanie się fatalny wynik walki między Prusakami a Zakonem Krzyżackim. Analogiczne spostrzeżenie czyni Ibrahim, gdy mówi o ludach słowiańskich: „Na ogół Słowianie są mężni i skorzy do zaczepki. Gdyby nie brak jedności, spowodowany ich szerokim rozgałęzieniem i odległością między plemionami, żaden naród świata nie mógłby współzawodniczyć z nimi w potędze“.

Ibrahim uzupełnia swą barwną relację o Prusakach informacjami o życiu i zwyczajach zarówno Prusaków, jak innych dawnych ludów bałtyckich. Lecz szczegóły te, jakkolwiek bardzo cenne, zajęłyby tu za dużo miejsca. Toteż ograniczę się do przytoczenia następującego opisu sposobu, w jaki Słowianie budo-

[12] W cytowanym przez Kunika interesującym tekście, Kazimierz wystawia „quatuor Maritimorum... aciem, totidem geticas... nec non Dacorum ac Ruthenorum larga asciscens suffragia“. Bogusław (Bielowsky, t. I, str. 486) wspomina o Prusakach jako oddziałach pomocniczych walczących pod dowództwem Mojsława — „Dacos, Getas seu Pruthenos“ — a według najdawniejszej kroniki polsko-śląskiej (Pertz, str. 19, 559) Mojsław wyruszył na wojnę „cum multitudine Danorum, Martinorum *[sic!]*, Getharum, Ruthenorum ac Mazoviorum“. W danym wypadku *Dacorum* i *Danorum* należy prowdopodobnie traktować jako synonimy.

wali grodziska na moczarach i błotnistych terenach.[13]

„Od twierdzy do granicy (?) jest dziesięć mil, a do mostu pięćdziesiąt mil — drewnianego mostu mającego jedną milę długości. Twierdza znana jest pod nazwą *Grād* i na południe od niej znajduje się inny gród wybudowany na jeziorze. Oto jak ludy słowiańskie budują po większej części swoje twierdze. Na polach pokrytych wodą i krzakami wyznaczają plac o kształcie kwadratu lub koła w zależności od formy lub rozmiarów budowli, którą zamierzają wznieść, rozkopują ziemię naokoło placu i wykopaną ziemię układają w kopiec, dopóki wał nie dosięgnie potrzebnej wysokości; wał ten umacniają za pomocą belek i słupów na kształt bastionów. Następnie budują bramę do fortecy od strony, którą uznają za dogodniejszą. Ludzie wchodzą i wychodzą przez bramę po drewnianym moście. Twierdza *Grād* znajduje się w odległości jedenastu mil od Morza Świata. Wojska z wielkim trudem docierają do ziemi *Nāgūn*, gdyż cały ten kraj pokryty jest łąkami, gąszczami i błotami". Opis ten żywo przypomina starodawne grodzisko słowiańskie w Kórniku.

Opowiadając o Prusakach i innych dawnych ludach nadbałtyckich, Ibrahim wychwala urodzajność gleby i pracowitość rolników, opisuje ich potrawy i napoje (miód), wylicza rozmaite gatunki drzew owocowych (jabłonie, grusze, brzoskwinie, śliwy), zwierząt i ptaków, jak również instrumenty muzyczne. Żywo opisuje północny klimat i mroźne księżycowe noce. Szczególne wrażenie sprawił na nim — jako interesująca nowość — wóz czterokołowy, pochodząc bowiem, jak możemy przypuszczać, z Hiszpanii, znał tylko wozy dwukołowe.

Zaciekawiły go także łaźnie. Oto jak je opisuje: „Budują drewnianą szopę i zatykają szczeliny *(chasās)* rodzajem mchu *(tuhlub)* który rośnie na drzewach i jest przez nich używany na okrętach zamiast smoły. W rogu szopy budują kamienny piec *(kanūn)* i dają dymowi wyjście przez otwór naprzeciwko pieca. Gdy piec jest napalony i powietrze nagrzane, zasłaniają otwór i zamykają drzwi do szopy. Następnie leją wodę z dzbanów na rozpalone kamienie i podnosi się para. Każdy trzyma w ręku pęk wysuszonej trawy *(haszisz)*, za pomocą którego wachluje na siebie parę. Pory na skórze otwierają się *(masámmu-hum)* i pot płynie z nich strumieniami. Nikt nie cierpi na świerzbę lub wrzodzianki. Szopę nazywają *izba*".

Według Kunika Ibrahim podróżował po północno-zachodniej Europie w r. 965, ale bardziej prawdopodobnym wydaje się rok 973, data podana przez Jacoba i Henniga. Pogląd Kunika na rodzaj zajęcia Ibrahima i cel jego podróży podzielają i późniejsi badacze. Powstaje jednakże pytanie, w jaki sposób ten hiszpański Żyd zdołał zebrać dokładne informacje o zachodniej Słowiańszczyźnie, o które w owych czasach było przecież niezwykle trudno, i tak wiernie przedstawić stosunki historyczne Rusi z wschodnimi Słowianami — mimo że, jak sam przyznaje, nigdy nie był w górnej, naddunajskiej Bułgarii (mamy zresztą podstawy do przypuszczenia, że zwiedził on częściowo inne słowiańskie kraje, o których pozostawił krótkie relacje).

Celem podróży Ibrahimowych był oczywiście nie sam głód wiedzy, lecz i handel. W swych notatkach zwraca szczególną uwagę na produkcję, handel wywozowy, ceny i ośrodki handlowe poszczególnych krajów. Z innych zaś źródeł wiemy z pewnością, że w owym czasie Francja, Niemcy i inne kraje utrzymywały żywe stosunki handlowe z Hiszpanią i północną Afryką, przy czym te ostatnie nabywały pochodzące z Rusi futra, jak również niewolników, po większej części bałtycko-słowiańskiego pochodzenia.

Handel futrami i niewolnikami znajdował się po większej części w ręku Żydów, którzy byli już w tym czasie znani ze swej znajomości języków. Daje to nam podstawy do przypuszczenia, że Ibrahim stał na czele karawany handlowej; w tym charakterze mógł on stosownie do ówczesnych zwyczajów załatwiać w imieniu wybitnych osobistości zlecenia natury dyplomatycznej (por. jego rozmowę z cesarzem Ottonem).

II
STOSUNKI HANDLOWE

Pozostaje do rozważenia kwestia stosunków handlowych między północno-wschodnim wybrzeżem Bałtyku a pozostającymi pod arabskimi wpływami krajami śródziemnomorskimi i bliskowschodnimi. Jacob, który napisał na ten temat szereg artykułów,[14] zwraca uwagę na znajdowane na wybrzeżach Bałtyku i na rozległych obszarach Rosji liczne skarby ze srebrnymi monetami arabskimi. Fakt ten wskazuje na istnienie ożywionych stosunków handlowych między regionem bałtyckim a północno-wschodnimi kresami kalifatu (Charezm w pobliżu Chiwy, Ma-wara-an-nahr itp.). Większa część tych monet pochodzi z IX i X stuleci, to znaczy właśnie z epoki rozkwitu arabskiej wiedzy geografi-

[13] Jacob, *op. cit*, str. 11—12.
[14] Ob. *Welche Handelsartikel bezogen die Araber des Mittelalters aus den nordisch - baltischen Ländern*, II wydanie, Berlin 1891.

cznej. Maqdesi (X w.) pisze, że z Charezmu wysyłano przez Bułgarię następujące towary: „Sobole, popielice, gronostaje, kuny, lisy, bobry, centkowane zające, skóry koźlęce, wosk, strzały, korę brzozową, rybi klej, czapy futrzane, bursztyn, skórę groszkowaną, miód, orzechy laskowe, sokoły, kolczugi, miecze, żołędzie, niewolników słowiańskich, zwierzęta i bydło".[15]

„Bułgaria" — pisze Jacob — „zbliża nas do północnej Europy. Bułgaria była pierwotnie krajem tranzytowym dla wyżej wymienionych towarów, z których niektóre, np. bursztyn, pochodziły z krajów o wiele dalej na północ położonych". O uprawianym przez Prusaków handlu futrami Adam z Bremy również wspomina w następujących słowach: „[Prusacy] nie dbają o złoto i srebro, są bowiem bogaci w futra otrzymywane z obcych krajów... Drogocenne sobole *(falotones)* wymieniają na wełniane ubrania".

Najdramatyczniejszą stroną tej wymiany był handel niewolnikami Słowianami. Dowodem rozkwitu handlu żywym towarem w północnej Europie IX i X stuleci jest świadectwo Adama z Bremy o korsarstwie na Morzu Bałtyckim. Ibn-Rosteh (początek X wieku) pisze: „Warangowie żeglują na swych okrętach i napadają na Słowian. Wysiadają na ląd, biorą jeńców i uprowadzają ich do chazarskich i bułgarskich kupców.[16] Ibn-Fadlan własnymi oczyma widział niewolnice zebrane przez Normanów na sprzedaż Bułgarom znad Wołgi.[17] Ibn Haukal pisał w r. 977 lub 978, co następuje: „Wiele towarów wysyła się z Hiszpanii do Egiptu i Magrebu. Główne miejsce zajmują wśród nich dziewczęta i chłopcy Franków — zdobycz wojenna — oraz eunuchowie słowiańscy i galicyjscy [z hiszpańskiej prowincji Galicji]. Hiszpania wywozi wszystkich kastrowanych niewolników całego świata. Kupcy żydowscy kastrują ich przy zbliżaniu się do wybrzeża".[18] Ibn-Chordadhbeh nadmienia: „W Bagdadzie są słowiańscy eunuchowie. W tym mieście eunuchowie słowiańscy służą Rusom jako tłumacze". Można by przytoczyć szereg przykładów tego rodzaju.

Nie znalazłem żadnego wyraźnego świadectwa, które by wskazywało, że plemiona bałtyckie wczesnego średniowiecza były zagrożone tym samym smutnym losem, co Słowianie (nie wyłączając Słowian nadbałtyckich). Prusacy i Kuronowie, jak już wykazałem, byli napadani przez Normanów, ale Kuronowie, posiadając bogate zapasy złota i srebra, prawdopodobnie odpłacali tą samą monetą. Łacińskie przysłowie *„homo homini lupus"* trafnie charakteryzuje ducha owej epoki; przykładem jaskrawej sprzeczności z tą maksymą byli Prusacy — *homines humanissimi* — jakkolwiek położenie geograficzne wystawiało ich na pastwę przyszłych wrogów.

O ożywionym handlu futrami, w którym brały udział plemiona bałtyckie, była już mowa powyżej. O wywozie miodu z krajów położonych na północ od Bułgarów nadwołżańskich Ibn-Haukal pisze: „Wszystek miód i futra kupowane od Chazarów przywożone są do nich z Rusi i ziem bułgarskich. To samo dotyczy wyder, które są przywożone z dalekich stron". Jacob cytuje m. in. następujący ustęp z Ibn-Rostena o pszczelnictwie u ludów Północy: „[Słowianie] wyrabiają z drzewa przedmiot podobny do dzbana, w którym pszczoły składają swój miód. Nazywają go *uliszg* (?) i każdy dzban zawiera dziesięć garnków miodu".[19]

Zdarzają się także wzmianki o bursztynie. Ibn-al-Gezzar (X wiek) pisze: „Bursztyn dostarczany z Rusi jest przywożony z wybrzeża bałtyckiego".

Tłum. z ang. W. Jakubowski

---

[15] *Ibid.*, str. 5.
[16] *Ibid.*, str. 6.
[17] Frähn, *op. cit.*, str. 7, 9
[18] Jacob, *op. cit.*, str. 9—10.
[19] Frähn, *op. cit.* str. 147.

BOLESŁAW TABAK (Rotterdam)

ZNACZENIE DROGI RENU DLA KRAJÓW BAŁTYCKICH I SKANDYNAWSKICH

I
REN JAKO ARTERIA TRANZYTOWA

Droga Renu jest jednym z najważniejszych szlaków handlowych świata. Zyskuje ona ostatnimi czasy na znaczeniu dzięki postępom technicznym. Szybki rozwój motoryzacji żeglugi rzecznej i przybrzeżnej oraz regulacja górnego Renu otwierają nowe perspektywy. Dla krajów nadmorskich Europy północnej rozwój ten jest dzięki ich położeniu i łatwości połączeń z ujściem Renu z natury rzeczy wybitnie interesujący.

Mówiąc o żegludze reńskiej ma się przede wszystkim na myśli dolny bieg Renu. Tędy idą ciężkie barki, nierzadko powyżej 3000 ton nośności, tu znajdują się rozległe i wspaniale urządzone porty rzeczne, nie ustępujące wielkim portom morskim.

W miarę regulowania koryta Renu posuwała się wielka żegluga w górę rzeki, dochodząc przed samą wojną do Strasburga. Niezadługo zaś zostaną ukończone prace, zapewniające barkom 2000-tonowym niemal przez cały rok dostęp aż do Bazylei. Już dziś jest Bazylea portem wielkiej żeglugi reńskiej. Rozwój ten dokonał się w ciągu paru lat.

Motoryzacja żeglugi reńskiej czyniła postępy przez cały czas depresji gospodarczej. Nawet w latach najgorszych, gdy wielka część tonażu reńskiego pozostawała unieruchomiona, budowano barki motorowe. Ośmiomilionowy bowiem tonaż reński składa się w olbrzymiej większości z barek zwykłych, przeznaczonych głównie do transportu ładunków masowych, podczas gdy nowe barki, o własnym napędzie, używane są w pierwszym rzędzie do transportu towarów wymagających pośpiechu.

To usprawnienie i przyspieszenie transportu pozwoli żegludze reńskiej coraz skuteczniej współzawodniczyć z drogą kolejową o przewóz drobnicy. Zjawisko to uwydatnia się najwyraźniej odnośnie Strasburga i Bazylei. Wprawdzie większość barek motorowych zatrudniona jest w obsłudze portów niemieckich, transporty drobnicy na dolnym Renie są jednak stosunkowo niewielkie w porównaniu z olbrzymimi ilościami towarów masowych przewożonych z i do portów położonych poniżej Kolonii; stosunek ten natomiast zmienia się znacznie dla portów niemieckich położonych głębiej oraz dla Strasburga i Bazylei.

Wreszcie — i to jest najbardziej interesującym objawem z punktu widzenia rozwoju komunikacji pomiędzy Bałtykiem a Renem — motoryzacja żeglugi morskiej spowodowała znaczny wzrost bezpośrednich transportów morsko-reńskich, uskuteczniamych bez przeładunku. Przewóz ten jest w olbrzymiej większości czysto niemiecki: z niemieckich portów morskich do niemieckich portów rzecznych — jakkolwiek idzie tranzytem przez Ren holenderski. Reszta przypada w przeważnej części na kraje skandynawskie i bałtyckie. Możliwości są tu jeszcze wielkie.

Przeszło połowa tranzytu reńskiego idzie przez Rotterdam. Rotterdam bezwzględnie góruje nad Antwerpią swym naturalnym położeniem na rzece oraz niewielką różnicą poziomu wody przy przypływie i odpływie, pozwalającą na system basenów otwartych oraz na przeładunek na samej rzece. Antwerpia jest portem basenów zamkniętych i posiada z Renem połączenie niewygodne. Pomiędzy Holandią a Belgią toczy się od wielu lat sprawa przekopania wielkiego kanału od Antwerpii do Renu, dotychczas jednak nie doszło do uzgodnienia jego planów. Tymczasem Belgia wprowadziła tzw. premie reńskie dla towarów idących przez Antwerpię. Ponadto Antwerpia korzystała, szczególnie po ponownym spadku franka w marcu 1935 r., z niższych kosztów i taryf. Wprowadzenie w Rotterdamie redukcji opłat, a następnie, we wrześniu 1936, deprecjacja guldena przy równoczesnym utrzymaniu redukcji — korzyści te w przeważnym stopniu zrównoważyły, tak iż naturalna przewaga Rotterdamu znów oddziałuje silniej. Na walce tej korzysta w pierwszym rzędzie handel niemiecki, lecz oczywiście również i wywóz innych krajów, których towary idą w znacznych ilościach na Ren.

Jeśli chodzi o przewozy towarów masowych, Gandawa staje się z kolei konkurentem Antwerpii, podczas gdy Rotterdam odczuwa

w tym względzie tuż pod bokiem konkurencję Vlaardingen, jeśli zaś chodzi o drobnicę, idącą na Ren z Bałtyku — konkurencję Amsterdamu.

Bardziej interesującym zagadnieniem jest odciąganie towarów od drogi Renu przez koleje i porty nierenskie.

Do okolic Strasburga towary idą przez porty francuskie, a dalej koleją, czemu oprócz specjalnych taryf portowych sprzyja tzw. *surtaxe d'entrepôt* — opłata nakładana na towary przywożone przez porty obce. Droga Antwerpia—Strasburg zwolniona jest wyjątkowo z *surtaxe,* opłata ta natomiast powstrzymuje rozwój tranzytu do Strasburga przez Rotterdam.

Tranzyt kolejowy konkurujący z tranzytem reńskim idzie zresztą i przez Antwerpię, posiadającą dobre połączenia kolejowe i korzystającą z porozumień z kolejami francuskimi i niemieckimi.

Najdotkliwsza wszakże dla Renu jest konkurencja kolei niemieckich, czy to w postaci popierania przez taryfy wyjątkowe przewozu przez niemieckie porty morskie, czy też w postaci przewozu czysto kolejowego, jak np. z Polski i Danii. Konkurencja ta jest szczególnie zaakcentowana odnośnie komunikacji z krajami bałtyckimi i skandynawskimi dzięki ich położeniu geograficznemu. Z ładunków idących do i z tych krajów koleje niemieckie odbierają żegludze reńskiej nie tylko drobnicę, lecz nawet typowe towary masowe, jak ruda i węgiel.

Polityka taryfowa kolei niemieckich, zwalczana przez sfery reńskie, jest dla eksportera skandynawskiego lub bałtyckiego czynnikiem korzystnym. Właśnie dlatego jednak droga Renu ma dla tych krajów większe znaczenie, niż wynikałoby to ze statystyk. Ukazywanie się bowiem na Renie coraz to nowych towarów sprowadza nowe posunięcia konkurencyjne kolei niemieckich. Koszty własne przy przewozie reńskim są jednak tak znacznie niższe od kosztów transportów kolejowych, iż wyznaczają granice, których konkurencja kolejowa zbyt łatwo przekroczyć nie może.

II

TRANZYT REŃSKI W OBROCIE Z KRAJAMI BAŁTYCKIMI I SKANDYNAWSKIMI

OBROTY OGÓLNE

Poniżej podana tablica 1 jest próbą zestawienia tranzytu reńskiego w obrocie z krajami bałtyckimi i skandynawskimi w roku 1936.

Tabl. 1. Tranzyt reński z i do krajów bałtyckich i skandynawskich w r. 1936

(Transporty przechodzące przez Lobith na granicy holendersko-niemieckiej)

(w tys. ton)

	Z przeładunkiem w portach: holenderskich	Z przeładunkiem w portach: belgijskich	Bez przeładunku	Ogółem	Udział w całym przewozie przez Lobith (w %)
Towary idące z:		W górę Renu			
Danii	27,5	5,6	1,4	34,5	*0,2*
Szwecji	2167,1	513,2	—	2680,3	*12,9*
Norwegii	2805,2	78,2	1,8	2885,2	*13,9*
Polski	162 4	35 4	0,2	198,0	*1,0*
Finlandii	316,9	5,3	—	322,2	*1,5*
Estonii	5 2	0,4	—	5,6	*0 0*
Łotwy	48,4	0,1	—	48,5	*0,2*
Litwy	8,5	3,1	0,6	12,2	*0,1*
Razem	5541,2	641,3	4,0	6186,5	*29,8*
Towary idące do:		W dół Renu			
Danii	112,7	85,4	35,2	233,3	*0,9*
Szwecji	380,0	28,6	6,6	415,2	*1,7*
Norwegii	64,8	5,6	—	70,4	*0,3*
Polski	38,0	0,1	17,0	55,1	*0,2*
Finlandii	39,3	4,4	—	43,7	*0,2*
Estonii	2,9	5 9	—	8,8	*0,0*
Łotwy	25,3	9,0	1,2	35,5	*0,1*
Litwy	0,3	0,3	—	0,6	*0,0*
Razem	663,3	139,3	60,0	862,6	*3,4*

W tablicy tej nie uwzględniono Niemiec, gdyż dla Niemiec, będących równocześnie krajem bałtyckim i reńskim, problematy te nabierają zupełnie innego charakteru.

Tablica powyższa, również odnośnie przeładunku w portach belgijskich, i wszystkie dalsze dane cyfrowe opracowane są na podstawie holenderskiej statystyki tranzytu. Sprawozdania Centralnej Komisji Żeglugi na Renie i belgijska statystyka tranzytu są pod tym względem zupełnie niewystarczające.

Statystyka holenderska nie wydziela danych odnośnie tranzytu reńskiego w obrocie z poszczególnymi krajami. Publikowany jednak bardzo szczegółowy materiał dotyczący tranzytu pozwala obliczać odnośne cyfry z bardzo znacznym stopniem dokładności.

Zaznaczyć jeszcze należy, że holenderska statystyka tranzytu wymienia kraje pochodzenia i przeznaczenia według deklaracji przewozowych. Nie zawsze odpowiada to krajom produkcji i konsumcji. Ważniejsze odchylenia będą omawiane poniżej.

W tablicy 1 uderza przede wszystkim niewspółmierność przewozu w obu kierunkach. W tranzycie w górę Renu towary z krajów skandynawskich i bałtyckich wynoszą prawie ⅓ całego przewozu, podczas gdy w odwrotnym kierunku, towary idące do tych krajów przedstawiają procent niemal dziesięciokrotnie mniejszy. Ten zupełnie inny stosunek spowodowany jest przez jeden artykuł — mianowicie rudę szwedzką. Tranzyt reński jest bowiem w pierwszym rzędzie tranzytem

towarów masowych; dwa artykuły są dla tranzytu tego najbardziej charakterystyczne: rudy idące do hut niemieckich i niemiecki węgiel eksportowy. Kraje interesującej nas grupy odbierają stosunkowo niewielką część eksportowego węgla niemieckiego, a przy tym węgiel ten idzie w coraz większej mierze przez port Emden, odwrotnie zaś — ruda szwedzka jest głównym artykułem, idącym Renem od morza, pomimo wzrastającej i tu konkurencji drogi na Emden.

Udział ośmiu krajów bałtyckich i skandynawskich w całkowitym przewozie towarów z portów holenderskich w górę rzeki wynosił 34,5%, z portów belgijskich 15,8%, udział zaś w tranzycie morsko-reńskim uskutecznianym bez przeładunku wynosił znikomo mało, jak na położenie tych krajów, gdyż tylko 0,7%. Znaczne odchylenie pomiędzy pierwszymi dwiema cyframi ilustruje, jak wielką przewagę nad Antwerpią posiada Rotterdam jako port przeładunkowy towarów charakterystycznych dla krajów bałtyckich i skandynawskich, jak ruda lub drzewo.

W przewozach idących w odwrotnym kierunku udział procentowy towarów przeznaczonych dla tych krajów wynosił w tejże kolejności: 3,7%, 2,2% i 7,3%. Bezpośredni tranzyt reńsko-morski w tym kierunku wykazuje przeciwnie najwyższy stosunek procentowy. Gdy tranzyt idący bez przeładunku w górę rzeki stanowią obroty niemal całkowicie wewnętrzno-niemieckie, w dół rzeki idą pewne ilości towarów niemieckich przeznaczonych dla zagranicy, głównie Danii i Polski.

Tablice 2 i 3 ilustrują kształtowanie się reńskiego tranzytu najważniejszych artykułów idących z i do krajów bałtyckich i skandynawskich w latach 1933—1936.

Tabl. 2. Główne artykuły reńskiego tranzytu z krajów bałtyckich i skandynawskich
(w tys. ton)

Towary / Lata	Rudy żelazna	Rudy inne	Węgiel i koks	Produkty mineralne (oprócz rud i paliwa)	Drzewo	Celuloza i wyroby drzewne	Zboże	Razem
1933	1581,4	121,1	45.7	19.9	280.7	45.0	33.2	2127,0
1934	2999.3	182.6	75,3	31.4	393.1	54.4	25,0	3761.1
1935	3588,4	183 1	112,7	32,2	353.0	61.0	79.9	4410,3
1936	5233,1	179,2	144,2	71,1	345,1	87,7	46,2	6106.6

Wymienione w tabl. 2 towary stanowią przeszło 98% reńskiego tranzytu z krajów bałtyckich i skandynawskich.

Tabl. 3. Główne artykuły reńskiego tranzytu do krajów bałtyckich i skandynawskich
(w tys. ton)

Towary / Lata	Węgiel i koks	Blacha, żelazo profilowe, szyny itp.	Produkty mineralne (oprócz rud i paliwa)	Chemikalia i barwniki	Razem
1933	302.4	93,5	24,5	65,3	485,7
1934	204,0	176.6	48,3	70,2	499,1
1935	340,5	200,8	60.3	74,3	675,9
1936	440,6	264.3	52,6	67,1	824,6

Wymienione w tabl. 3 towary stanowią przeszło 95% reńskiego tranzytu do krajów bałtyckich i skandynawskich.

Przejdźmy do omówienia pokrótce tranzytu reńskiego według poszczególnych krajów.

DANIA

Tranzyt reński z Danii i odwrotnie wynosił w 1936 r. (w tys. ton):

do	Niemiec 25,3,	Francji 3,8,	Szwajcarii 5,4
z	„ 226,8,	„ 2,2	„ 4,3

Przewóz z Danii jest stosunkowo bardzo niski. Przyczyną tego jest, obok braku znaczniejszych ładunków masowych, skuteczniejsza konkurencja kolei niemieckich, gdyż Dania położona jest najbliżej okolic reńskich, a przewóz może się odbywać w znacznej części koleją bez przeładunku. W kierunku odwrotnym przeciwnie — przewozy do Danii są najwyższe po szwedzkich, Dania jest bowiem po Szwecji największym z tej grupy krajów odbiorcą węgla i koksu, idącego Renem, a ponadto idzie do Danii — głównie przez Antwerpię — wiele żelaza profilowego.

SZWECJA

Tranzyt reński ze Szwecji i odwrotnie wynosił w 1936 r. (w tys. ton):

do	Niemiec 2660,4,	Francji 5,1,	Szwajcarii 14,8
z	„ 414,0,	„ 0,6,	„ 0,6

Przewóz do Niemiec składa się w 96% z rudy żelaznej i manganowej i wzrósł w 1936 r. ogromnie. Lwia część przewozu rudy idzie na Rotterdam; dawniejsza pozycja Rotterdamu była jednak bardziej dominująca, gdyż Antwerpia (wraz z Gandawą) przyciąga obecnie coraz bardziej reńskie transporty rudy, podobnie jak i Vlaardingen.

Dla drogi Renu coraz groźniejszym konkurentem staje się port Emden. Transport przez Emden będzie niewątpliwie wzrastał w miarę postępu dalszych prac nad usprawnianiem drogi kanałowej do Dortmundu, jednak nawet po ich ukończeniu możliwości wyzyskania tej drogi będą ograniczone. Ponadto Emden konkuruje z Renem przy pomocy drogi kolejowej. Konkurencja Emden daje się szczególnie odczuwać w przewozach rudy szwedzkiej. Ruda szwedzka wynosi około ⅔ całego dowozu towarów przez Emden.

Cyfry dotyczące rudy szwedzkiej są najcharakterystyczniejszym przykładem niepokrywania się w holenderskiej statystyce tranzytu kraju pochodzenia z krajem wywozu, a to z powodu kierowania zimą rudy szwedzkiej przez otwarty dla żeglugi, niezamarzający dzięki działaniu Golfstromu, norweski port Narvik. Ruda ta figuruje w statystyce tranzytowej jako idąca z Norwegii, mimo iż około 85% rudy w ten sposób określonej jest pochodzenia szwedzkiego. W poniższym zesta-

wieniu (tabl. 4) połączono przeto rudy żelazne i manganowe, pochodzące ze Szwecji i Norwegii, w jedną pozycję.

Tabl. 4. **Reński przewóz skandynawskiej rudy żelaznej i manganowej do Niemiec**

(w tys. ton)

Lata	Przez porty	
	holenderskie	belgijskie
1933	1557,7	1,7
1934	2970,7	8,9
1935	3171,9	396,1
1936	4622,4	558,5

Ogólny schemat przewozu rudy skandynawskiej jest następujący: do Rotterdamu transport odbywa się trampami, z pewną jednak regularnością z uwagi na wielkie kontrakty. Przewóz na Renie powierza odbiorca wielkim towarzystwom żeglugi reńskiej, które rudę przewożą własnymi statkami lub też barkami prywatnych szyprów. Do Rotterdamu barki reńskie wracają z węglem, który trampy zabierają w niewielkiej stosunkowo części na Bałtyk, a głównie na Morze Śródziemne.

Oprócz rudy, artykułem idącym ze Szwecji w poważnych ilościach na Ren, jest celuloza, kierowana przeważnie do Niemiec. Interesująca jest pozycja przywozu tego artykułu do Szwajcarii. Holenderska statystyka tranzytu wymienia w 1936 r. około 22 tys. ton celulozy szwedzkiej i finlandzkiej przeznaczonej do Szwajcarii. Przeważna jednak część tej celulozy idzie dalej, do Włoch. Celuloza do Włoch idzie już od trzech lat Renem. Mamy tu do czynienia z bardzo ciekawym pionierskim transportem, który został umożliwiony dzięki ścisłej współpracy kolei szwajcarskich z żeglugą reńską. Mianowicie Szwajcarzy oprócz regulacji koryta Renu i rozbudowy portu w Bazylei starają się uniezależniać od obcej żeglugi reńskiej, będącej głównie w rękach niemieckich i holenderskich. Szwajcarskie kapitały zainteresowane są już jednym z największych koncernów żeglugowych, ponadto zaś istnieje towarzystwo żeglugowe czysto szwajcarskie, utworzone przez różne organizacje gospodarcze i pozostające w rękach kolei związkowych. Dzięki temu poważna część transportów idących do Szwajcarii jest już w rękach szwajcarskich. Transporty celulozy do Włoch są już posunięciem ekspansywnym żeglugi szwajcarskiej. Szwajcarzy zamierzają dalej rozwijać tranzyt reński do Włoch północnych i niezadługo spodziewać się można kierowania na Ren dalszych towarów przeznaczonych dla Włoch, w tym drzewa skandynawskiego i metalurgicznych produktów polskich. W chwili obecnej nie ma już przeszkód natury technicznej, lecz koleje szwajcarskie związane są jeszcze układami taryfowymi.

W kierunku do Szwecji pozycja węgla i koksu wynosi niemal ¾ całego tranzytu reńskiego do tego kraju. Cały węgiel, jak zresztą i do pozostałych krajów tej grupy, idzie przez porty holenderskie. Drugą znaczną pozycją jest blacha i żelazo, dalej chemikalia i produkty mineralne.

NORWEGIA

Tranzyt reński z Norwegii i odwrotnie wynosił w 1936 r. (w tys. ton):

do Niemiec (w tym rudy żelaznej 2.632,7)	2.881,9	Francji 2,1,	Szwajcarii 1,2
z Niemiec	70,2,	„ 0,1,	„ 0,1

Jak zaznaczyliśmy wyżej, w przywozie wymienionej tu rudy do Niemiec chodzi przeważnie o rudę szwedzką, na norweską zaś przypada tylko około 15%.

Przywóz innych rud (przeważnie pirytów) wynosił:

w 1933 r. . . . 105,1 tys. ton
„ 1934 „ . . . 119,5 „ „
„ 1935 „ . . . 127,9 „ „
„ 1936 „ . . . 170,4 „ „

Z pozostałych produktów idących z Norwegii znaczną pozycję stanowią fosfaty.

W przewozach do Norwegii wielka różnica w porównaniu z przewozem do Szwecji i Danii tłumaczy się znacznie mniejszymi transportami węgla i produktów walcowni.

POLSKA

Tranzyt reński z Polski i odwrotnie wynosił w 1936 r. (w tys. ton):

do Niemiec	73,1,	Francji 54,5,	Szwajcarii 68.4
z „	54,6,	„ 0,2,	„ 0,3

Tranzyt Renem z Polski do Niemiec jest stosunkowo bardzo niewielki. Podobnie jak z Danii, przewóz z Polski do okolic nadreńskich idzie w znacznych jeszcze ilościach koleją. Możność transportu bez przeładunku pozwala kolejom niemieckim na skuteczniejszą konkurencję taryfową. Dotyczy to nie tylko towarów idących do Niemiec, lecz i do Francji oraz Szwajcarii. Niektóre towary ukazujące się na Renie są przez koleje niemieckie niebawem odzyskiwane z powrotem. Charakterystyczny przykład stanowi tu cynk polski. Stopniowo jednak lista towarów polskich idących Renem rozszerza się.

Drugim faktem zwracającym uwagę są wysokie pozycje przewozu do Szwajcarii i Francji. Do krajów tych poszło z Polski w 1936 r. dwa i pół razy tyle towarów, ile z pozostałych 7 krajów bałtyckich i skandynawskich razem. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o węgiel.

Węgiel podany w statystyce zbiorowej za lata 1933 — 1936 (tabl. 2) jest cały pochodzenia polskiego. Z ilości podanej za rok 1936 skierowano do: Niemiec 47,8 tys. ton, Francji 41,8 tys. ton, Szwajcarii 54,6 tys. ton. Pozycja do Niemiec oznacza wszakże przeładunek do północno-wschodniej Szwajcarii w niemieckim porcie reńskim Kehl, tak iż cała ilość węgla polskiego idzie na górny Ren. Węgiel polski jest więc niewątpliwie najważniejszym produktem tej grupy krajów pozyskanym dla górnego Renu. Transport ten nadal znacznie się powiększa.

Zaznaczyć należy, że w Kehl następuje również przeładunek do Szwajcarii niewielkich ilości niektórych innych towarów, jak drzewa, przeważnie polskiego, i surówki szwedzkiej. Towary te objęte są w statystyce tranzytowej pozycjami przewozu do Niemiec. W rzeczywistości więc reński przewóz towarów polskich do Niemiec jest jeszcze niższy, niż to wypada według statystyki tranzytowej, natomiast tranzyt do Szwajcarii jest jeszcze znaczniejszy. Dla innych krajów ewentualne różnice są bardzo nieznaczne.

Drugie miejsce wśród artykułów kierowanych z Polski na Ren zajmuje zboże. W statystyce zbiorowej za lata 1933 — 1936 (tabl. 2), mamy do czynienia przeważnie ze zbożem polskim, oprócz r. 1935, gdy przewóz zboża z Polski wynosił mniej więcej połowę wskazanej ilości, a reszta przypadała głównie na Szwecję i Litwę. Zboże idzie również na górny Ren i jest pod tym względem drugim co do znaczenia produktem z omawianych krajów.

Do Polski szły przeważnie żelazo i blacha oraz węgiel (do Gdańska). Oprócz Danii jedynie do Polski szła spora ilość towarów bez przeładunku.

FINLANDIA

Tranzyt reński z Finlandii i odwrotnie wynosił w 1936 r. (w tys. ton):

do	Niemiec 307.4,	Francji 4.3,	Szwajcarii 10,5
z	„ 39,6,	„ 4,1,	„ —

W przewozach z Finlandii drzewo jest dominującym artykułem, w szczególności drzewo na papier, na które przypada 90% całego finlandzkiego tranzytu drzewa Renem. Transporty drzewa finlandzkiego wynosiły:

w 1933 r.	. . . 227,0	tys. ton
„ 1934 „	. . . 297,7	„ „
„ 1935 „	. . . 292,0	„ „
„ 1936 „	. . . 270,3	„ „

Cała niemal ilość drzewa z Finlandii idzie przez Rotterdam i niemal wszystko do Niemiec. W przewozach do Finlandii dominującą pozycję stanowi węgiel i koks, drugie miejsce zajmują chemikalia.

ESTONIA

Tranzyt reński z Estonii i odwrotnie wynosił w 1936 r. (w tys. ton):

do	Niemiec 5,6,	Francji —,	Szwajcarii —
z	„ 8,8,	„ —,	„ —

Z Estonii idzie głównie drzewo, w odwrotnym kierunku wyroby żelazne. Przewóz z Estonii jest bardzo nieznaczny. Wynika to z charakteru wywozu estońskiego, zawierającego, tak jak i duński, mało towarów ciężkich. Przewóz ten przypada więc łatwiej drodze kolejowej przez morskie porty niemieckie.

ŁOTWA

Tranzyt reński z Łotwy i odwrotnie wynosił w 1936 r. (w tys. ton):

do	Niemiec 48,4,	Francji —,	Szwajcarii 0,1
z	„ 35,4,	„ —,	„ 0,1

Niemal cały obrót z Łotwą uskuteczniany jest przez Rotterdam. Drzewo stanowi główną pozycję przewozu z Łotwy na Ren, wynoszącą ⅔ całej jego ilości.

Na Łotwę idą głównie nawozy sztuczne, których inne kraje tej grupy, oprócz Danii i Polski, drogą Renu nie odbierają.

LITWA

Tranzyt reński z Litwy i odwrotnie wynosił w 1936 r. (w tys. ton):

do	Niemiec 8.5,	Francji 0,6,	Szwajcarii 3.1
z	„ 0,5,	„ —,	„ 0,1

Z Litwy idzie przeważnie drzewo i żyto. Tranzyt z Litwy do Szwajcarii składa się niemal w całości z żyta.

BEZPOŚREDNI TRANZYT MORSKO-REŃSKI

Na zakończenie interesujące będzie przyjrzeć się bliżej tranzytowi morsko-reńskiemu. Tranzyt ten, odbywający się bez przeładunku, ma, jak mówiliśmy, wielkie widoki rozwoju, a to dzięki postępom motoryzacji statków. Jest on dotąd niemal całkowicie w rękach niemieckich, gdyż większość floty morsko-reńskiej należy do towarzystw niemieckich. Ostatnimi czasy wybudowano wielką ilość drobnych stateczków motorowych o 200 do 300 tonach nośności, będących własnością poszczególnych szyprów, również przeważnie niemieckich. Towarzystwa zaczęły także budować statki motorowe, lecz o wiele znaczniejszych rozmiarów.

Transport tymi statkami opłaca się jednak tylko na dolnym Renie z uwagi na konieczność posiadania liczniejszej załogi i większe zanurzenie. Technicznie możliwy jest już jednak znacznie dalej; w roku 1936 doszedł nawet jeden statek z Londynu do Bazylei. Była to jednak raczej szwajcarska manifestacja propagandowa, gdyż podobne podróże bezwzględnie nie mogą się opłacać.

Tabl. 5. **Morsko-reński tranzyt bez przeładunku z Morza Północnego i Bałtyku** (w tys. ton)

Kraje / Lata	Dania	Szwecja	Norwegia	Polska	Finlandia	Estonia	Łotwa	Litwa	Razem	Niemcy	Ogółem (łącznie z Anglią i in.)
1933	4,4	1,6	0,7	0.1	—	—	—	—	6,8	250,2	280,7
1934	2,3	1,4	—	0.1	—	—	—	—	3,8	251,1	278,1
1935	3,1	1,0	3,8	0,5	—	—	—	—	8,4	390,8	434,8
1936	1,4	—	1,8	0,2	—	—	—	0,6	4,0	526,9	572,5

Tabl. 6. **Reńsko-morski tranzyt bez przeładunku na Morze Północne i Bałtyk** (w tys. ton)

Kraje / Lata	Dania	Szwecja	Norwegia	Polska	Finlandia	Estonia	Łotwa	Litwa	Razem	Niemcy	Ogółem (łącznie z Anglią i in.)
1933	14,7	1,2	—	0,8	—	—	—	—	16,7	288.6	339.4
1934	13,9	4,4	—	3,4	0,3	—	0,1	0,2	22,3	297,5	379.1
1935	30,0	7,5	—	14,4	0,2	—	0,3	—	52,4	481,6	636,5
1936	35,2	6,6	—	17,0	—	—	1,2	—	60,0	718,7	826,0

Morsko-reński transport bez przeładunku jest jedynym, odnośnie którego dane w statystyce holenderskiej są zgrupowane oddzielnie według krajów. Dane te figurują również w sprawozdaniach Centralnej Komisji Żeglugi na Renie.

Transport ten z uwagi na znaczne zanurzenie statków morskich zależny jest bardzo od stanu wody, który w r. 1936 był korzystny. Nie zmienia to wszakże faktu rzeczywistego rozwoju tego transportu, gdyż w r. 1935 po raz pierwszy osiągnął on milion ton w obu kierunkach razem, w r. 1936 zaś cyfrę tę znacznie przekroczył.

Morsko-reński przewóz bez przeładunku z krajów bałtyckich i skandynawskich był zawsze nikły, natomiast przewóz w odwrotnym kierunku był w pewnym okresie dosyć znaczny do Danii, dokąd w 1931 r. poszło 88,1 tys. ton, a w 1930 r. nawet 91,6 tys. ton. Przewozy do Szwecji były w tych latach nieco wyższe niż obecnie, do Polski natomiast niższe.

O możliwościach, jakie jeszcze są otwarte dla tranzytu bez przeładunku w obrocie z krajami bałtyckimi i skandynawskimi świadczy fakt, że gdy z niemieckich portów morskich tranzyt ten wynosi już przeszło pół miliona ton, nie jest on niemal zupełnie uskuteczniany bezpośrednio z portów tej grupy krajów. Dowodzi to, że główne trudności spoczywają nie w dziedzinie technicznej, lecz organizacyjnej.

Kwestia wykorzystania drogi Renu dla ekspansji handlowej krajów bałtyckich i skandynawskich stanowi doniosły problemat. Jest to droga tania i prowadząca do krajów o wielkim znaczeniu gospodarczym. Zasięg jej rozszerza się na skutek postępów technicznych. Postępy te przyczyniają się również do jej znacznego usprawnienia. Konkurencja drogi kolejowej jest sama przez się zjawiskiem dla ekspansji tej dodatnim. Odwrotnie, ze względu na wielkie jeszcze znaczenie przewozu kolejowego konkurencja taniej drogi reńskiej jest bardzo pożądana, gdyż zmusza do utrzymywania taryf kolejowych na niskim poziomie. W stosunkach dzisiejszych nie należy się spodziewać osłabienia konkurencji kolejowej, przeciwnie raczej jej wzmocnienia. Może ona jednak tylko opóźniać tempo ewolucji, a nie powstrzymać ją.

LUDWIK KROTOSKI (Ryga)

NACJONALIZACJA GOSPODARCZEJ STRUKTURY ŁOTWY

I

STRUKTURA PRZEMYSŁU I HANDLU NA ŁOTWIE

OGÓLNA SYTUACJA GOSPODARCZA

Państwo łotewskie po odzyskaniu niepodległości stanęło wobec warunków niezmiernie trudnych. Cała większa własność ziemska znajdowała się w rękach narodowościowo obcych, głównie Niemców. Taki sam obraz przedstawiał przemysł i handel, w których dominował żywioł niemiecki, żydowski i rosyjski. Chłop łotewski, i to najczęściej w służbie u obcego pana, był prawie że jedynym elementem, którym młode państwo dysponowało przy budowie nowego niepodległego bytu. Okres wytężonej pracy nad budową państwa, w szczególności wprowadzenie w życie reformy rolnej pozwoliło z biegiem lat na uzyskanie samodzielności gospodarczej w zakresie rolnictwa — głównego i podstawowego składnika w strukturze gospodarczej Łotwy. Z chwilą gdy program ten został prawie zrealizowany, rzucono nowe hasło: Łotwa dla Łotyszów w dziedzinie handlu i przemysłu.

Chociaż w przemyśle i handlu zatrudnionych jest tylko 20% ludności Łotwy, znaczenie tych gałęzi w całokształcie struktury gospodarczej kraju jest stosunkowo znacznie większe. Roczny bowiem dochód z przemysłu i handlu łącznie wynosił w 1935 r. przeszło 37,6% ogólnego dochodu narodowego, w cyfrach bezwzględnych 367,1 mil. łatów.

PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWE

Dochód narodowy Łotwy z przemysłu wynosił w 1933 r. 174,5 mil. łatów, czyli 19,6% całego dochodu narodowego; w dalszych latach, to jest 1934—1935, wynosił on 219,9 mil. łatów i 229 mil. łatów, czyli 22,9% i 24,5%, zajmując po dochodzie z rolnictwa drugie miejsce w ogólnym dochodzie narodowym.

W 1935 r. było zarejestrowanych na Łotwie ogółem 49 774 przedsiębiorstw przemysłowych i rzemieślniczych. Większość z nich, bo 41 096, czyli 82,57%, pracowała bez pomocy mechanicznej i zatrudniała mniej niż 5 płatnych sił roboczych. Pomimo że liczba przedsiębiorstw rzemieślniczych znacznie przekraczała liczbę przedsiębiorstw przemysłowych, w rzemiośle było zatrudnionych tylko 54 827 osób, czyli 33,8% wszystkich osób zatrudnionych w przemyśle i rzemiośle razem. Wartość produkcji rzemieślniczej wynosiła około 50 mil. łatów, czyli 10% wartości brutto produkcji przemysłu i rzemiosła razem. Natomiast liczba osób zatrudnionych w przemyśle wynosiła 107 362, czyli 66,2%, a wartość produkcji brutto 426 mil. łatów, czyli 89,2%.

Z liczby 8 678 przedsiębiorstw przemysłowych tylko 172 (czyli 2%) należały do przedsiębiorstw wielkich, to jest takich, które zatrudniały ponad 100 robotników.

Dzieląc przedsiębiorstwa przemysłowe na przedsiębiorstwa o typie jednostkowym, to jest takie, których właścicielem jest poszczególna jednostka, i na przedsiębiorstwa typu zbiorowego, to jest takie, które mają formę osób fizycznych lub prawnych, stwierdzamy, że w pierwszej grupie przeważają Łotysze, gdyż w ich rękach znajduje się 35 416 przedsiębiorstw, czyli 73,9%. Następnie idą Żydzi — 10,4%, Rosjanie — 6,9% i Niemcy — 4,2%. Jeśli chodzi o poszczególne branże w tej grupie, to Łotysze są w mniejszości w przemyśle chemicznym i papierowym. W przemyśle skórzanym przeważa wprawdzie liczba przedsiębiorstw łotewskich nad żydowskimi (525 wobec 135), jednakże są one mniejsze, gdyż Łotysze zatrudniają w przemyśle skórzanym tylko 248 robotników, podczas gdy Żydzi 616. Podobnie przedstawia się sprawa w przemyśle tekstylnym, odzieżowym, obuwniczym, galanteryjnym i towarów „krótkich".

Z przedsiębiorstw typu zbiorowego weźmiemy do naszych rozważań tylko spółki jawne, komandytowe, akcyjne i udziałowe, pomijając przedsiębiorstwa o charakterze pu-

blicznym, które z natury rzeczy mają strukturę narodowościową łotewską. Z liczby 922 prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych tego typu, których ogólna wartość produkcji w 1935 r. dała 204 465 000 łatów, 146 przedsiębiorstw niemieckich wyprodukowało towarów o wartości 75 099 000 łatów, czyli 36,73%, 213 żydowskich przedsiębiorstw — 72 793 000 łatów, czyli 35,6%, 517 łotewskich — 49 692 000 łatów, czyli 24,28%, 28 rosyjskich — 1 734 000 łatów, czyli 0,84%, 4 polskie — 132 000 łatów, czyli 0,06%, wreszcie 14 przedsiębiorstw innych narodowości — 5 095 000 łatów, czyli 2,49%. Z tego wynika, że łotewskie przedsiębiorstwa stoją na trzecim miejscu, po niemieckich i żydowskich, które razem przedstawiają 7/10 wartości brutto produkcji przemysłowej przedsiębiorstw wymienionego typu.

Jeśli chodzi o branże, to Łotysze najlepiej są reprezentowani w przemyśle spożywczym, gdyż przypada na nich 39,2% ogólnej liczby łotewskich przedsiębiorstw typu zbiorowego tej branży i 43,9% produkcji brutto w przemyśle spożywczym. W przemyśle tekstylnym odnośne cyfry wynoszą 16,4% i 13,5%, w przemyśle metalowym 13,6% i 59,1%, w przemyśle chemicznym 6,4% i 13,8%, w przemyśle drzewnym 6,2% i 19,1%. Najmniejszą rolę odgrywają Łotysze w przemyśle górniczym i kamieniołomach, bo 0,1% i 2,3%.

PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLOWE

W roku 1935 przychód z handlu stał na trzecim miejscu, po dochodach z rolnictwa i przemysłu, i wynosił 128,1 mil. łatów, czyli 13,1% ogólnego dochodu narodowego.

Przedsiębiorstwa handlowe na Łotwie podzielone są na 5 kategorii w zależności od rocznego obrotu i na tej zasadzie wykupuje się licencje handlowe. Do wielkich przedsiębiorstw zaliczone są przedsiębiorstwa pierwszej i drugiej kategorii, w których roczny obrót wynosił od 100—200 tys. łatów i powyżej 200 tys. łatów. W 1936 r. wykupiono 39 238 licencji handlowych, z czego na miasta przypadało 30 697, a na wieś 8 541. Przeciętnie na 1000 mieszkańców przypada 20 przedsiębiorstw handlowych, z czego na wieś 7 a na miasto 13. Większość przedsiębiorstw handlowych stanowią przedsiębiorstwa małe i średnie. W 1933 r. przedsiębiorstw I i II kategorii było na Łotwie 1 023, czyli 2,7%. W 1936 r. ilość ich podniosła się do cyfry 1 237, czyli stanowiły one 3,1% wszystkich przedsiębiorstw handlowych. Małych i średnich przedsiębiorstw było w wymienionych latach 36 515 i 39 001.

Struktura narodowościowa ogółu przedsiębiorstw handlowych przedstawiała się następująco: 57,1% przedsiębiorstw przypadało na Łotyszów, którzy stanowią 75,5% ogólnej liczby mieszkańców; 28,4% czyli 11 166 przypadało na Żydów, stanowiących 4,8% mieszkańców; 5,8% czyli 2 277 na Rosjan, stanowiących 10.6% mieszkańców; 4,7% czyli 1 829 na Niemców, stanowiących 3,2% mieszkańców; wreszcie na Polaków, stanowiących 2.5% mieszkańców, przypadało 0,9% czyli 810 przedsiębiorstw handlowych. Na inne narodowości przypadało 3,1%. Jeśli chodzi o strukturę narodowościową osób zatrudnionych w handlu, to wynosiła ona dla Łotyszów 30,6%, dla Żydów prawie połowę, bo 48,8%, dla Niemców 19,1%. Z powyższego wynika, że wartość i znaczenie przedsiębiorstw handlowych na Łotwie jest w dużej rozbieżności ze strukturą narodowościową Łotwy. Największa dysproporcja daje się odczuwać w odniesieniu do Żydów i Niemców.

Jeśli chodzi o strukturę narodowościową wielkich przedsiębiorstw handlowych w 1936 r., to na ogólną liczbę ich 1 237 do Łotyszów należało tylko 371, czyli 30%, do Żydów 592, czyli 47,9%, do Niemców 202, czyli 16,3%. W ten sposób 64,2% przedsiębiorstw o rocznym obrocie ponad 100 i 200 tys. łatów znajdowało się w rękach Żydów i Niemców.

Na ogólną cyfrę wartości obrotów handlowych wynoszącą w 1935 r. 897 mil. łatów przypadało na przedsiębiorstwa łotewskie 381,3 mil., na żydowskie — 349 mil., na niemieckie — 98 mil., na rosyjskie — 30,6 mil., na polskie — 10,9 mil. i na pozostałe — 27,1 mil. łatów.

Różniczkując obroty handlowe poszczególnych narodowości w 1935 r. na obroty małych i wielkich przedsiębiorstw, dochodzi się do jeszcze drastyczniejszych wyników, gdyż stosunek obrotów wielkich przedsiębiorstw handlowych do ogólnego obrotu poszczególnych narodowości wyrażał się dla Łotyszów w 39,16%, dla Niemców w 82,5%, dla Żydów w 68,1%, dla Rosjan w 22,2%, dla Polaków w 22%, wreszcie dla innych narodowości w 72,7%. Z tego wynika, że obrót wielkich przedsiębiorstw handlowych odgrywa rolę zasadniczą dla Niemców i Żydów, natomiast dla innych narodowości posiada on mniejsze znaczenie.

II

UNARODOWIENIE PRZEMYSŁU I HANDLU NA ŁOTWIE

PODŁOŻE NOWYCH TENDENCJI

Powyższe dane statystyczne, — zaczerpnięte z wygłoszonego w dniu 4 lutego 1937 r. w Łotewskiej Izbie Rolniczej w Rydze, referatu dyrektora Urzędu Statystycznego Łotwy, p. Salnajsa, — dają pogląd na podłoże i przyczynę ostatnich posunięć rządu łotewskiego, mających na celu zasadnicze przeobrażenia ło-

tewskiej struktury gospodarczej. Polityka gospodarcza państwa łotewskiego, od chwili przewrotu majowego w 1934 r. kładąc główny, prawie wyłączny nacisk na zagadnienia rolnictwa, i stawiając sobie za zadanie umocnienie gospodarcze tej warstwy społecznej, która jest narodowo najbardziej jednolita i rdzennie najbardziej łotewska, zaczyna obecnie ingerować w dziedziny, do chwili obecnej będące jeszcze domeną mniejszości narodowych, a mianowicie w przemysł i handel. Myślą przewodnią tej nowej polityki jest unarodowienie, znacjonalizowanie tych dziedzin życia gospodarczego drogą ograniczenia inicjatywy prywatnej i silnej rozbudowy etatyzmu. Jest to wprowadzenie w czyn zasad państwa totalnego. Rządzić i gospodarzyć ma jedynie ta warstwa ludności, która stanowi trzon i rdzeń państwa.

Na marginesie nowego kierunku polityki łotewskiej należy zanotować szereg zarządzeń i faktów, które trzeba bliżej omówić.

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI „TURIBA"

W dniu 21 stycznia 1937 r. łotewska Rada Ministrów rozszerzyła zakres działania spółdzielni, uchwalając równocześnie zorganizowanie naczelnej organizacji spółdzielczej *Turiba* (Dobrobyt).

Zadania *Turiby,* wymienione w części pierwszej statutu, są następujące:

1) popieranie państwowej gospodarki rolnej, ogólnej polityki gospodarczej rządu oraz jego zamierzeń zdążających do uregulowania cen i podniesienia dobrobytu ludności;
2) zaopatrywanie spółdzielni we wszelkiego rodzaju towary, maszyny, narzędzia, środki żywnościowe i materiały codziennego użytku;
3) zakup i sprzedaż krajowych i zagranicznych wyrobów rolniczych, rzemieślniczych i przemysłowych;
4) zakup, przeróbka i magazynowanie produktów rolnych w celu zaopatrywania rynków;
5) wyrób wszelkiego rodzaju maszyn, narzędzi, towarów, środków żywnościowych, materiałów do użytku domowego itp. we własnych przedsiębiorstwach oraz udział w produkcji wspomnianych towarów w innych przedsiębiorstwach;
6) zaopatrywanie wszelkiego rodzaju spółdzielni i innych przedsiębiorstw gospodarczych w potrzebne im urządzenia, maszyny, narzędzia itp.;
7) popieranie oszczędności przez udzielanie rabatów, dywidend itp. swym członkom;
8) rozszerzanie i umacnianie idei spółdzielczości;
9) popieranie planowego tworzenia spółdzielni i ich współpracy.

Dla wykonania tych celów i nałożonych zadań *Turiba* ma następujące prawa:

1) zakładania i utrzymywania w kraju i za granicą biur, zakładów sprzedaży, oddziałów, filii i agentur;
2) utrzymywania biur pośrednictwa dla potrzeb handlu miejscowego, wywozu i przywozu;
3) zakładania i utrzymywania w kraju i za granicą zakładów przemysłowych i innych przedsiębiorstw rolniczych, przemysłowych i rzemieślniczych;
4) zawierania w kraju i za granicą kontraktów kupna i sprzedaży, dostaw i transportów, a także dotyczących pośrednictwa, przedstawicielstw i udziałów;
5) nabywania i zbywania nieruchomości w kraju i za granicą;
6) zaciągania kredytów u państwa, samorządów i instytucji prywatnych;
7) wstępowania do innych organizacji w kraju i za granicą;
8) pouczania swoich członków w sprawach handlowych, prowadzenia ksiąg itp. oraz angażowania ekspertów, prokurentów itp.;
9) organizowania szkół i kursów spółdzielczych;
10) wydawania książek i publikacyj;
11) zwoływania zgromadzeń i narad w celu wyjaśnienia kwestii, interesujących Związek i spółdzielnie.

Turiba jest hurtownią i nie posiada oddziałów ani filij dla handlu detalicznego. Związek ten może jednak dostarczać towary bezpośrednio państwu, samorządom i innym instytucjom publicznym. Związek jest osobą prawną i odpowiada za zobowiązania tylko swoim majątkiem. Siedziba zarządu znajduje się w Rydze.

Członkami *Turiby* mogą być wszelkiego rodzaju spółdzielnie, stowarzyszenia i związki oraz inne publiczne i gospodarcze organizacje i przedsiębiorstwa (nawet samorządy), jeśli w swych statutach wysuwają zadania pracy kulturalnej i pracy w dziedzinie popierania wykształcenia zawodowego, wytwórczości, sprzedaży towarów, kredytu itp.

Kapitał zakładowy Związku, wynoszący 7 mil. łatów, został podzielony na 7000 udziałów po 1000 łatów. Związek jest zarządzany przez Walne Zebranie, Radę i Zarząd.

Założycielami *Turiby* są: Bałtycki Związek Konsumcyjny, Spółdzielnia *Néatkariba* w Saldus, Centralna Spółdzielnia *Konzums,* Centralny Związek Mleczarni Łotewskich, Związek Centralny Ubezpieczeń Wzajemnych, Łotewska Izba Rolnicza i Łotewski Rolniczy Bank Kredytowy.

Turiba rozpoczęła natychmiast swoją działalność. Jednym z jej pierwszych zadań było zaopatrzenie rolnictwa łotewskiego w nawozy sztuczne. W tym celu Ministerstwo Rolnictwa powierzyło *Turibie* zajęcie się zaku-

pem i rozdziałem znacznych ilości nawozów sztucznych. Różnicę między obecną ceną importową a ceną z okresu przed dewaluacją łata ma pokryć w części *Turiba* z dochodów na innych transakcjach, w części rząd łotewski, aby wyższa cena nawozów sztucznych nie wywołała wzrostu kosztów produkcji i w ten sposób nie przeciwdziałała korzyściom, które rząd pragnął osiągnąć przez zdewaluowanie łata w dniu 29 września 1936.

CENTRALA SKÓR I WEŁNY

W dniu 20 stycznia 1937 r. ukazała się w *Valdibas Vestnesis* ustawa o regulacji rynku skór i wełny, która powołuje do życia spółkę akcyjną *Adu un Vilnas Centrale* (Centrala Skór i Wełny). Spółka zaczęła istnieć z chwilą ogłoszenia ustawy. Spółce tej przysługuje wyłączne prawo kupna i sprzedaży skór surowych i wełny na Łotwie oraz monopol wywozu i przywozu skór surowych. *Adu un Vilnas Centrale* została zatwierdzona przez gabinet ministrów. Spółka należy całkowicie do państwa.

Zadaniem spółki jest skupowanie od producentów skór i wełny według cen, które ustalać będzie minister rolnictwa w porozumieniu z ministrem finansów, odstępowanie tych towarów do przeróbki w kraju lub też wywóz ich, po odpowiednim rozsortowaniu i poznakowaniu przez spółkę, oraz regulowanie handlu skórami i wełną wewnątrz kraju. Handel wspomnianymi artykułami jest dozwolony tylko wymienionej spółce, chyba że inne przedsiębiorstwa otrzymają na to zgodę Ministra Rolnictwa. Jest to więc prawie monopol państwowy.

Na członków założycieli nowej spółki zostali powołani: Łotewski Rolniczy Bank Kredytowy, Izba Rolnicza, Wywóz Bekonów S. A., Centrala Wywozu Nasion Łotwy S. A. oraz Centralny Związek Mleczarni Łotewskich. Kapitał spółki wynosi 300 tys. łatów i jest podzielony na 300 udziałów po 1000 łatów każdy; 160 udziałów zostało rozdzielonych pomiędzy członków założycieli, reszta zaś pomiędzy osoby i firmy przez nich zaproszone. Udziały są imienne i nie mogą być scedowane bez zgody Rady Administracyjnej Spółki.

Jeśli chodzi o skutki wprowadzenia tej ustawy w życie, to będzie ona miała na celu przede wszystkim regulację cen wełny dla rolników oraz wprowadzenie monopolu przywozu. O ile chodzi o skóry surowe, to Ryga była dotychczas centrum ich sprzedaży, tu je sortowano i wysyłano przede wszystkim do Ameryki i Niemiec. Przedstawiciele firm amerykańskich i niemieckich zamieszkiwali stale w Rydze i albo sami kupowali skóry, albo też doglądali ich kupna, gdy transakcyj dokonywały inne firmy. Towary kupowano *fob* Ryga. Wobec ogłoszenia nowego rozporządzenia, które wyłącza pośredników i agentów, jest rzeczą możliwą, że Ryga straci swoje znaczenie, jako centrum wywozowe dla skór, a agenci zagraniczni przeniosą swoją działalność gdzie indziej. Skóry, których skupem i wywozem trudniła się Ryga, pochodziły z rynku łotewskiego, estońskiego, litewskiego i polskiego. W branży skór pracowało na Łotwie około 4000 osób, głównie Żydów.

PRZEDSIĘBIORSTWA UPAŃSTWOWIONE

Rząd łotewski wykupił lub założył następujące stowarzyszenia przemysłowo-handlowe, zastrzegając sobie prawie monopolistyczne stanowisko w tych gałęziach przemysłu i handlu, które one reprezentują. Są to mianowicie firmy:

1. Przemysłowa spółka akcyjna *Wairogs*, utworzona z dawnej fabryki budowy wagonów *Phoenix*, która w czasach przedwojennych istniała jako rosyjska spółka akcyjna o kapitale głównie niemieckim. Po wojnie światowej fabryki tej spółki w Rydze wraz z fabryką *Dwigatiel* w Tallinnie tworzyły koncern dobrze prosperujący, głównie dzięki zamówieniom Sowietów na wagony. Rząd łotewski wykupił ten koncern za pośrednictwem Łotewskiego Banku Kredytowego. Akcjonariusze spółki, obywatele łotewscy otrzymali listy zastawne Banku Hipotecznego w nominalnej wartości w stosunku do posiadanych akcji (kurs obecny listów zastawnych wynosi 60 za 100), akcjonariuszom zaś zagranicznym wypłacono gotówkę. Firma *Wairogs* nastawiona będzie głównie na produkcję maszyn i narzędzi rolniczych oraz przemysłowych, przy utrzymaniu produkcji wagonów i autobusów na wewnętrzne potrzeby kraju. W posiadanie firmy *Wairogs* weszły aktywa i pasywa firmy *Dwigatiel* w Tallinnie oraz ostatnio doki i statki pomocnicze Ryskiego Komitetu Giełdowego w Bolderaja. Firma *Wairogs* rozporządza kapitałem zakładowym 8 500 000 łatów.

2. Handlowa spółka akcyjna *Ogle*, której zadaniem jest zaopatrywanie rynku łotewskiego w węgiel i koks. Handel węglem na Łotwie był dotychczas głównie w ręku firm niemieckich, posiadających reprezentacje kopalń angielskich, niemieckich i polskich. Firma *Ogle* przejęła już działalność firm: Jessen, Schmidt, West Export i Muszkat. Kapitał zakładowy firmy *Ogle* wynosi 5 000 000 łatów.

3. Spółka akcyjna *Kegelnieks* o kapitale zakładowym 500 000 łatów, mająca za zadanie scentralizowanie produkcji cegły i uczynienie jej bardziej rentowną.

4. Spółka akcyjna *Kalkis* o kapitale zakładowym 200 000 łatów, o zadaniach analogicznych jak *Kegelnieks*, tylko w zakresie produkcji wapna.

Obie wymienione ostatnio spółki są zorganizowane na zasadach spółdzielczych. Akcje po 100 łatów sztuka — mają umożliwić jak

najszerszy udział kooperatyw wiejskich i miejskich. Celem tych spółek jest uniezależnienie rynku wewnętrznego w zakresie materiału budowlanego, przy równoczesnym zorganizowaniu należytego wywozu tych artykułów.

Dla łatwiejszego przeprowadzenia tych zadań przewidziana jest reorganizacja ustawodawstwa, dotyczącego lokalnych kas oszczędnościowych w sensie ułatwienia lokalnych operacji finansowych.

5. Spółka akcyjna *Ilgeciema Alus Daritavas* — najpoważniejszy koncern browarniany na Łotwie. Koncern ten wraz z 5 innymi firmami (Tannhäuser, Waldschlösschen, Stritzki, Kümmel i Kunzendorf) tworzył syndykat piwowarski, zaopatrujący całą Łotwę w produkty piwowarskie. Przez niespodziewane wykupienie akcyj tej spółki przez Łotewski Bank Kredytowy i wzięcie zarządu w swe ręce rząd łotewski podważył egzystencję syndykatu. Browar Tannhäuser przeszedł już w ręce Banku Kredytowego, dalsze firmy, będące również w rękach niemieckich, nie będą mogły się utrzymać długo wobec konkurencji nowej spółki zasilanej kapitałem państwowym.

6. Filia fabryki *Selier et Bellot,* produkująca naboje, o kapitale głównie czeskim i żydowskim, została wykupiona w kwietniu 1937 r. przez Łotewski Bank Kredytowy i przekazana Towarzystwu Akcyjnemu *Wairogs,* pod którego nadzorem nadal pracuje.

7. Prawie w tym samym czasie wykupił Łotewski Bank Kredytowy z rąk żydowskich fabrykę czekolady w Rydze pn. *Laima* oraz większość akcji drugiej fabryki czekolady — *Th. Riegert,* obie oddając pod zarząd *Turiby* i *Armijas Ekonomiskas Veikals.* Pierwsza z tych firm jest nadal prowadzona pod dotychczasową nazwą, druga została zlikwidowana.

8. W czerwcu 1937 r. rząd łotewski stworzył firmę *S. A. Degviela,* mającą na celu przywóz i przeróbkę olejów mineralnych, nafty i innych materiałów palnych oraz handel tymi produktami na Łotwie. Kapitał zakładowy tej spółki wynosi 4 mil. łatów i podzielony jest na 4000 akcji. Do założenia tej firmy doszło po uprzednim zlikwidowaniu dwóch wytwórni olejów, a mianowicie *Oehlrich* i *J. Sausinsch,* i przejęciu ich aktywów przez Łotewski Bank Kredytowy.

9. W marcu 1937 r. tenże bank przejął dwie fabryki wyrobów tytoniowych, z których jedną całkowicie zlikwidował, drugą zaś, pf. *M. N. Asimakis,* ma zamiar przekształcić na nowoczesną fabrykę tytoniu.

10. W drugiej połowie 1937 r. i na początku 1938 r. zorganizowano następujące większe firmy-koncerny: *Aldaris* — koncern browarniczy, powstały z likwidacji kilku browarów, będących dotychczas w rękach niemieckich i żydowskich; *Apvienota Kugniecibas Sabiedriba* — zjednoczone towarzystwo żeglugowe; *Rigas Vilnas Rupnieks* — ryski przemysł wełniany; *Keegeelis* — koncern cegielniany; oraz *Kudra* — koncern eksploatacji torfu o kapitale zakładowym 3 500 000 łatów.

11. W dniu 18 stycznia 1938 r. na wniosek Rady Ministrów zlikwidowano kartel wyrobów bawełnianych *Latvijas Kokvilnas Ražojumi,* zorganizowany przez 7 głównych fabryk wyrobów bawełnianych na Łotwie. Zamiast kartelu oraz zlikwidowanej fabryki wyrobów bawełnianych *Buffalo* powstał nowy koncern o kapitale łotewskim pod nazwą *Latvijas Kokvilna.*

Zarządzenie to, wymierzone głównie przeciwko Niemcom i Żydom, którzy w swych rękach jednoczyli przemysł tekstylny Łotwy, oficjalnie uzasadniono szkodliwą działalnością kartelu w stosunku do łotewskich konsumentów; w rzeczywistości wynikło ono z chęci znacjonalizowania tej gałęzi przemysłu, w której udział kapitału łotewskiego wynosił dotychczas tylko 13,5%.

Likwidacja kartelu wywołała dużą polemikę w prasie łotewskiej głównie dlatego, że czasopismo mniejszości niemieckiej *Rigasche Rundschau* wystąpiło bardzo ostro przeciwko temu zarządzeniu, zaznaczając, że krzywdzi ono niemiecki kapitał miejscowy oraz że odstrasza kapitał zagraniczny od inwestycji przemysłowych na Łotwie.

W najbliższym czasie przewidziana jest analogiczna akcja zmierzająca do opanowania wytwórczości gorzelnianej i produkcji lnu, przy czym rozbudowa przemysłu gorzelnianego ma się opierać w przyszłości całkowicie na organizacjach spółdzielczych.

ŁOTEWSKI BANK KREDYTOWY

Ingerencja Banku Kredytowego ma dotyczyć także innych działów przemysłu i handlu na Łotwie. Wymienione bowiem fakty mają stanowić początek akcji obliczonej na szerszą skalę, a mającej na celu przeobrażenie struktury gospodarczej kraju przez nacjonalizację przemysłu i handlu.

W akcji tej główną rolę odgrywa Łotewski Bank Kredytowy. W celu umożliwienia przeprowadzenia wymienionej akcji kapitał zakładowy tego banku został w pierwszych dniach lutego 1937 r. podwyższony z 20 mil. na 40 mil. łatów i podzielony na 4 tys. akcji po 10 tys. łatów każda. Akcje banku o wartości nominalnej 12 mil. łatów zostały zakupione przez Pocztową Kasę Oszczędności, która zapłaciła za nie gotówką, przy czym Ministerstwo Skarbu zobowiązało się do ich wykupu po wartości nominalnej, opłacając do czasu wykupu w miejsce dywidendy 4%. Ministerstwo Skarbu ze swej strony zakupiło akcje Banku Kredytowego za sumę 28 mil. łatów, z której to sumy wpłaciło 21 mil. w obligacjach Banku Hipotecznego i Państwowego

Banku Rolnego. Za resztę, to jest 7 mil. łatów, Ministerstwo Skarbu odstąpiło Bankowi Kredytowemu wierzytelności Departamentu Ekonomicznego ciążące na samorządach wiejskich i miejskich. Ministerstwo Skarbu przekazało ponadto Bankowi Kredytowemu dla stworzenia kapitału obrotowego obligacje Państwowego Banku Rolnego i jego wierzytelności za łączną sumę 6 mil. łatów, zmniejszając o tę sumę aktywa swego funduszu dla odnowienia życia gospodarczego Łotwy. Kapitał obrotowy może być użyty tylko za zgodą Ministra Skarbu.

Dzięki ostatnim operacjom kredytowym Banku Kredytowego organizm gospodarczy Łotwy został zasilony sumą przeszło 16½ mil. łatów.

WYTYCZNE AKCJI RZĄDU

W dniu 27 stycznia 1937 r. prezydent Łotwy dr K. Ulmanis omawiał publicznie sprawę najnowszych rozporządzeń gospodarczych rządu. Zaznaczył on, że głównym celem rządu było podniesienie dobrobytu ogółu ludności. „Słuszność wymaga — mówił — aby dobrobyt tam się podniósł, gdzie dotychczas był on najniższy. A najmniej opływającą w dobrobyt grupą ludności byli dotychczas Łotysze. Jeśli chodzi o przemysł i handel, to był on opanowany nie przez Łotyszów, ale przez inne grupy... W tych więc dziedzinach są konieczne dość duże przeobrażenia".

Nie ulega wątpliwości, że przyjęcie statutu *Turiby,* jak również zorganizowanie nowych spółek jest przede wszystkim skierowane przeciw mniejszościom narodowym, które trudniły się handlem i przemysłem. Należy się spodziewać, że rozwój *Turiby* pociągnie za sobą ograniczenie pola działalności różnych przedsiębiorstw prywatnych. Stan taki wytworzy się wtedy, gdy handel hurtowny stanie się, dzięki poparciu rządu, monopolem *Turiby,* która będzie mogła odpowiednio regulować ceny na rynku wewnętrznym.

Wedle oficjalnych oświadczeń prezydenta Ulmanisa, likwidacja firm i koncernów przemysłowo-handlowych, znajdujących się w rękach nie-łotewskich, oraz tworzenie na ich miejsce nowych spółek akcyjnych o kapitale państwowym lub półpaństwowym, jest fazą przejściową. Akcja ta ma na celu tylko łotywizację, a nie etatyzację przemysłu i handlu Łotwy. Robi się to na razie w formie przejęcia istniejących warsztatów produkcji i handlu przez państwo lub przedsiębiorstwa państwowe, po czym nastąpi przekazanie ich w prywatne ręce łotewskie przez udostępnienie jak najszerszej masie udziału w kapitale akcyjnym poszczególnych przedsiębiorstw. W tym celu rozpoczęto już zakrojoną na szeroką skalę akcję propagandową, skłaniającą szerokie masy społeczeństwa łotewskiego do nabywania akcyj, i to nie tylko w miastach, lecz także po wsiach.

Trudno jest przewidzieć, jaki wpływ wywrze tego rodzaju polityka na strukturę gospodarczą Łotwy, w szczególności czy nie odbije się ona negatywnie na całokształcie jej życia gospodarczego. Biorąc jednak pod uwagę dużą fachowość i przygotowanie osób, stojących na czele tej akcji, planowość z jaką jest ona wprowadzana w życie, a zwłaszcza fakt przeprowadzania jej w okresie powracającej fali dobrej koniunktury — należy jej wróżyć raczej pomyślne rozwiązanie wraz z ostatecznym rezultatem silniejszej konsolidacji wewnętrznej narodu i państwa łotewskiego.

ZDZISŁAW ADAM RAJEWSKI (Poznań)

KULTURA POMORZA W OKRESIE WCZESNODZIEJOWYM

WSTĘP

Pomorze — kraina wielkiej przeszłości, objęta na wschodzie Dzierzgonią i Drwęcą, na zachodzie Odrą i Rędową, na południu bagnami Noteci, a na północy Morzem Bałtyckim — posiadało w okresie wczesnodziejowym znaczenie szczególne dzięki swemu położeniu nad Bałtykiem, było pomostem łączącym północ z południem. Na Pomorze prowadzą duże szlaki handlowe ze Skandynawii, Polski i Rusi, mniejsze z Prus i ziem połabskich. Tymi szlakami docierały z krajów bliższych i dalekich pewne wpływy kulturalne, silniej uwidaczniające się na pograniczu, podatniejszym na oddziaływanie zewnętrzne. Kultura Pomorza w okresie wczesnodziejowym — w wiekach VII—XIII — ma oblicze odrębne od kultury pozostałych ziem polskich, jest więcej zróżnicowana.

W artykule niniejszym omówiono w luźnych rozdziałach poszczególne zabytki i zjawiska, tyczące się osadnictwa, rzemiosł, handlu, obrządku pogrzebowego i in., dające niepełny narazie obraz bogatej kultury pomorskiej, której należyte poznanie zależy od przeprowadzenia wielkich badań i prac wykopaliskowych. Zadaniem Muzeum Ziemi Pomorskiej będzie ujawnienie przeszłości Pomorza, najbliższej nam i wykraczającej daleko poza granice prehistorii. Docenimy pełniej znaczenie Pomorza i Bałtyku, gdy spojrzymy na nie z otchłani wieków.

OSADY PREHISTORYCZNE

WSIE I MIASTA

Osady lądowe zakładano w pobliżu wód płynących i stojących, osady nawodne na jeziorach (np. w Łąkorku). Istniały osady złożone z większej ilości domów, czasem z kilku, nierzadko spotyka się i pojedyńcze domy. Charakteru wsi, poza nielicznymi wyjątkami, dotąd nie znamy. Z nieukończonych badań Jacka Delekty (w Lubiczu, Lisewie i Słończu) i innych wynika, że na Pomorzu były wsie-ulicówki i okolnice. Obok domów stały budynki gospodarcze, jedne i drugie budowane z drzewa, zdaje się „na zrąb", nierzadko w połączeniu z łątką. Stawiano budynki, posiadające ściany plecionkowe, ogacone gliną i obite tarcicami (np. Wołyń). W domach czworobocznych, wielkości 4—5 m × 5—6 m, znajdowała się zazwyczaj podłoga z bierwion oraz palenisko z kamieni polnych, dym uchodził przez powałę i dach, susząc zarazem len, konopie i inne nagromadzone tam zapasy. Drzwi umieszczane w szczycie lub z boku posiadały zasuwy podnoszone żelaznymi „kluczami". Ludne osady-miasta, liczące kilka tysięcy mieszkańców (Wołyń, Szczecin) posiadały ulice z dyli drewnianych i rynek. Również i w osadzie palowej, nawodnej w Prośnicku w pow. szczecinieckim był dziedziniec owalny, otoczony domami; z lądem łączył osadę pomost. Inne osady palowe budowano w kształcie czworoboków. Osady te rzucają światło na znakomitą ciesiołkę i budownictwo Pomorzan. Rozplanowania budowli w grodach nie znamy.

GRODY OBRONNE

Grodów stwierdzono na Pomorzu prawie 400; zakładano je na nizinach i wyżynach. Te budowle drewniano-ziemne w kształcie owalu, półkola, podkowy, pierścienia i stożka (w wiekach późniejszych) były nie tylko potężnymi warowniami (np. Kałdus koło Chełmna), otoczonymi niekiedy rowem, ale ważnymi osadami, gdzie kwitły rzemiosła, handel, były ośrodkami władzy i niekiedy kultu religijnego. Wielkość ich różna, o średnicy ok. 40 do kilkuset metrów (Kałdus, Wołyń, Szczecin) zależna była od znaczenia poszczególnych grodów. Przy niektórych grodach leżały podgrodzia, w pobliżu grodów były liczne osady, których mieszkańcy w razie niebezpieczeństwa znajdowali schronienie w grodzie. Grody nizinne zakładano zwykle wśród miejsc niedostępnych, bagnistych, przy budowaniu grodów na wyżynie wykorzystywano ukształtowanie terenu.

Na wałach ziemnych były palisady z dębiny lub też wał z drągów układanych „na zrąb", czasem jedno i drugie razem. W obrębie owalnego zagłębienia, otoczonego taką zaporą, stały budynki. Zazwyczaj w wale znajdowała się jedna brama, w obrębie grodu zaś studnia. Z czasem w niektórych grodach powstały kasztelanie, parafie i dekanaty, stąd trafiają się i później w grodach cmentarze. Ważniejsze grody były zalążkami miast. Grody stanowiły trzon osadnictwa i były pewnymi liniami granicznymi osadnictwa. W pasie nadbrzeżnym służyły do obrony przeciw Wikingom, gdzie indziej broniły brodów rzecznych, a niektóre, krańcowe, stały na straży interesów plemion. Rozsiane po całym Pomorzu dają dowód tarć i walk między plemionami. Na wschodzie biegnie linia grodów i osad palowych wystawionych przeciw Prusom, na południu zwraca się przeciw Wielkopolanom (Santok jest grodem wielkopolskim). Liniami obronnymi były i niezamieszkałe pasma między dwoma plemionami, puszcze i błota.

ZAJĘCIA LUDNOŚCI

ROLNICTWO I HODOWLA

Rolnictwo i hodowla bydła były głównymi zajęciami Słowian, dowodem tego nie tylko ziarna zbóż (pszenicy, żyta, jęczmienia), znajdowane w osadach, i narzędzia rolnicze, ale i licznie spotykane kości zwierząt domowych. Hodowano świnię, krowę, konia, owcę, kozę, stad strzegł pies domowy. W okresie tym przybywają na Pomorze zdaje się z Wielkopolski kura domowa i kot domowy, których szczątki stwierdzono także na Śląsku. Na dalekim planie stało łowiectwo, o czym mówi znikoma ilość szczątków kości zwierząt dzikich w osadach. Przeważają tu rogi jelenia, cenione jako surowiec służący do wyrobu różnych narzędzi. Zwierzęta domowe dostarczały nie tylko pożywienia, ale skór i kości, z których robiono dużo przedmiotów, jak szydła, rylce i łyżwy. Łyżwy te wykonywane z kości konia i krowy i posiadające otwory do przeciągania pasków skórzanych (gotową do jazdy znaleziono w Wołyniu), były dobrym środkiem ułatwiającym przenoszenie się z miejsca na miejsce zimą. Młodzież zażywała jazdy dla przyjemności, czego dowodem małe łyżwy.

RYBOŁÓWSTWO

Rybołówstwo, wyjąwszy pas nadmorski, było też tylko ubocznym zajęciem. Do połowu ryb używano sieci z pławidłami i grzęzidłami, wędek z żelaznymi haczykami z zadziorami lub bez nich, ościeni żelaznych kilkuzębnych, osadzanych na drzewcach. W czasie połowu posługiwano się małymi łodziami-dłubankami, a na morzu dużymi łodziami klepkowymi.

OGRODNICTWO I BARTNICTWO

Zaczynała się przyjmować uprawa niektórych jarzyn, jak ogórków, które Germanowie razem z nazwą od nas przejęli. Herbord wspomina o uprawie maku i konopi. Pojawiają się drzewa owocowe: wiśnie, śliwy i brzoskwinie, jeszcze przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa. Późniejsze wiadomości mówią nam o bartnictwie. Miód był cenionym napojem i lekiem. Wosk szedł również na handel. Znamy nieliczne narzędzia żelazne „pieśnie" (pieszcznie) do dziania barci.

GOSPODARSTWO DOMOWE

Z zakresu gospodarstwa domowego zachowało się poza naczyniami i przęślikami niewiele przedmiotów. Rozniecano ogień przy pomocy hubki, krzemienia i krzesiwa żelaznego. Gotowano i pieczono na paleniskach z kamieni polnych, kotłów nie znano. Zboże mielono w żarnach biegunowych. Używano nabierek drewnianych do potraw, posługiwano się łyżkami z drewna, kości i żelaza. W użyciu były wiadra stożkowate i proste, z klepek drewnianych, niekiedy zdobionych (Wołyń), ściągniętych obręczami żelaznymi i zaopatrzonych w żelazne kabłąki, dalej drewniane talerze, tłuczki drewniane i drewniane kijanki do prania. Brązowe misy w stylu romańskim, zwane „hanzeatyckimi", pochodzące z krajów nadreńskich, trafiające się z rzadka na Pomorzu, przypadają na XI i XII wiek, i z Hanzą, którą czasowo wyprzedzają, nie mają nic wspólnego. Wątpliwe jest aby były w użyciu w gospodarstwie domowym. Cenniejsze przedmioty ozdobne przechowywano zamknięte, na co wskazują kluczyki do kłódek. Nie obce były Pomorzanom „gry", jak można wnosić na podstawie „kości" do gier, dzieciom zaś dawano do zabawy grzechotki gliniane. Do dawania znaków ostrzegawczych i nawoływania służyły gwizdki i „rogi" z ustnikami.

Ostrzono noże, sierpy i inne żelazne przedmioty na osełkach czyli brusach z kamieni i łupku. Osełki przedziurawione przytraczano do pasa. Strzyżono runo owiec nożycami żelaznymi. Ważnymi zajęciami domowymi było tkactwo, plecenie sieci, wyrabianie różnych przedmiotów rogowych i kościanych, a przede wszystkim garncarstwo, przekształcone później w osobne rękodzieło, oraz kołodziejstwo, szewstwo i inne rzemiosła.

TKACTWO

Przędzono len i wełnę nieomal w każdym domu, czego dowodem przęśliki znajdowane w każdej, najmniejszej choćby osadzie. Prząd-

ki używały wrzecion drewnianych, obciążonych przęślikami z gliny, z kamienia i rzadziej z jantaru. Wśród przęślików glinianych nad krążkowymi przeważają dwustożkowe często zdobione. Przęśliki kamienne robiono z piaskowca i z wapniaka, ozdoby nie są im również obce. Okazy te mają zawsze kształt krążka. Przęśliki z różowego łupku, pochodzące z Wołynia, dowodzą związków z tą ziemią. Przęśliki te przybywają na nasze ziemie w początku XI w. (wyprawa Bolesława Chrobrego na Kijów w r. 1018). Brak ciężarków od warsztatów tkackich wskazywałby, że „tkano" na staciwach poziomych, nie posiadających ciężarków. Być może, że tzw. zgrzebła rogowe z ząbkami na jednym końcu są grzebieniami tkackimi (bardo, płocha); znamy również czółenka tkackie. Płótno robiono nie tylko na użytek własny — płatami płótna płacono, było ono na równi z suknem i pilśnią przedmiotem handlu. Przy szyciu posługiwano się igłami żelaznymi, kościanymi i rogowymi oraz szydłami z wspomnianych surowców.

SZEWSTWO

O ile tkactwem zajmowały się wszędzie niewiasty, o tyle obróbka skóry i szewstwo spoczywało w rękach mężczyzn rękodzielników. Skórnicy korą dębową wyprawiali skórę kozią i bydlęcą, z niej szewcy szyli trzewiki sięgające powyżej kostek, związywane rzemykiem skórzanym z tyłu. Posługiwano się kopytami drewnianymi (Wołyń). Pochewki do noży szyto ze skóry koziej. Nie obce były szewcom pomorskim wyszywanki i wycinanki ze skóry (Wołyń). Ze skóry była uprząż końska, pasy, rapcie itd. Wysoki stan tego rękodzieła na naszych ziemiach poświadczają nam również znaleziska wielkopolskie z wieku VII i nast. (np. Gniezno, Kłecko) na wiele wieków przed tzw. kolonizacją niemiecką. W średniowieczu obuwie polskie słynęło na Zachodzie, a szczególnie w Anglii.

KOWALSTWO

Znajomość kowalstwa poświadczają żużle żelazne, znajdowane w niektórych osadach i grodach oraz liczne przedmioty żelazne, które wyszły z kuźni. Żelazo wytapiano powszechnie z rudy darniowej. Do najliczniejszych przedmiotów należą noże żelazne, używane głównie przez mężczyzn. Osadzano je w zdobionych trzonkach drewnianych i rogowych (koziki), i noszono często przytroczone do pasa w pochewkach skórzanych, niekiedy obitych blachą brązową, pokrytą różnymi wzorami rytymi i wybijanymi. Wł. Łęga uważa te pochewki za „specjalność pomorską". Docierały one na Kujawy i rzadziej do Wielkopolski środkowej. Wychodziły z kuźni również nożyce kabłąkowe, sierpy żelazne, szydła, dłuta, tłoczki, gwoździe, najrozmaitsze okucia, krzesiwa żelazne służące razem z hubką i krzemieniem do rozniecania ognia, haczyki do wędki, ościenie, siekiery, części uzbrojenia i uprzęży końskiej, w której spotykamy przedmioty importowane. O dużej roli łuku i oszczepu świadczą żelazne groty do strzał z zadziorami i bez zadziorów i żelazne liściowate groty do oszczepów. Niektóre groty włóczni, niekiedy zdobione, są pochodzenia skandynawskiego, jeden zaś ze skrzydełkami (ze Świecia), ściśle odpowiadający „włóczni św. Maurycego", jest importem zachodnio-europejskim. Miecze obosieczne długości około 1 m, z głowicami i jelcami pięknie zdobionymi, są tak samo importowane. Miecze te wyrabiano na Zachodzie, skąd wędrowały do Skandynawii, gdzie w warsztatach dorabiano im głowice i jelce, zdobiąc je srebrem, złotem, brązem i emalią. Również i dolne okucia pochwy są wykonane ze smakiem. Groźną bronią był topór żelazny (sam topór, jak i jego nazwa są wschodniego pochodzenia) z szablastym ostrzem, osadzonym na kiju. Czekanów, które posiadają kolec-nadziak, z Pomorza nie znamy.

Jeźdźcy używali ostróg z końcami ramion zagiętymi do środka (typ starszy występujący tylko na ziemiach słowiańskich) oraz ostróg z otworami na końcach ramion (typ młodszy), wśród których trafiają się okazy skandynawskie, wykładane srebrem. Z siodeł zachowały się tylko okucia i strzemiona zdobione, przyniesione do Europy przez Awarów ze Wschodu. Od nich przejęli strzemiona także Normanowie. Strzemiona rozpowszechniają się na ziemiach polskich dopiero we wczesnym średniowieczu. Wędzideł używano żelaznych. Niewątpliwie niektóre kółeczka żelazne pochodzą od uprzęży końskiej. O szeroko rozgałęzionej hodowli konia świadczą jego szczątki, znajdowane w osadach i grodach.

GARNCARSTWO

W skład ceramiki pomorskiej wchodzą garnki domowego użytku, misy, pucharki, pokrywy do naczyń, duże nieckowate, prostokątne naczynia, służące zdaje się do prażenia zboża, przęśliki do obciążania wrzecion, nieliczne łyżki i paciorki. Wśród garnków występują wazy szerokootworowe, garnki donicowate, naczynia w kształcie wiader. Wazy są baniaste i dwustożkowe. Te ostatnie zdają się być pewną specjalnością pomorską. Sposoby wykonania naczyń są różne: lepienie ręczne całego naczynia, obtaczanie tylko górnej części naczynia na wolnoobrotowym krążku garncarskim, toczenie całego naczynia na szybkoobrotowym kole garncarskim. Starsze są naczynia wykonane pierwszym i drugim sposobem. W osadach występują razem (np. Lubicz, Lisewo, Wołyń). Szybkoobrotowe koło garncarskie wkracza na Pomorze, zdaje się, w końcu X wieku, być może przez Wiel-

kopolskę. Wątki zdobnicze, którymi garncarze pokrywali naczynia, są bardzo bogate; występują one w rozmaitych połączeniach i układach, przy czym przeważa wątek falisty i brózdowy, spotykany jest jednak i wątek czworoboczny oraz kolisty. Ozdoby te wykonywał zdun rylcem z rogu lub drewna i kilkuzębnym grzebykiem garncarskim lub odciskał je stempelkiem. Na naczyniach wczesnośredniowiecznych, z wieku XII — XIII, wątki zdobnicze mocno ubożeją, za to udoskonala się sposób wyrobu naczyń. Właściwe znaki garncarskie: krzyże, koła, czworoboki, strzałki i inne, odciśnięte na dnach naczyń, pojawiają się dopiero z chwilą pojawienia się koła szybkoobrotowego. Najstarszą i ceramikę pomorską z tego okresu datuje Wł. Łęga na wiek VII, znajdując w niej szereg form mających powiązanie z formami z okresów wcześniejszych, co znajduje potwierdzenie w nowych odkryciach na Pomorzu, Śląsku i w Wielkopolsce. W ceramice importy ograniczają się do „pisanek" glinianych, pokrytych barwną polewą, zabawek-grzechotek przybyłych z Rusi oraz paciorków powleczonych barwną polewą, wyrobu, zdaje się, bizantyńskiego. Świetne wyroby garncarzy pomorskich docierały do Skandynawii, tak ubogiej w ceramikę, może i niejeden garncarz tam dotarł siłą zabrany. Ze Skandynawii przywieziono kilka naczyń kamiennych (Wołyń).

OZDOBY I STRÓJ

Wystrój Pomorzanek składał się z metalowych kabłączków skroniowych, naszyjników, kolczyków, bransolet i pierścionków. Ostatnie nosili także mężczyźni. W grobie młodej Kaszubki, odkrytym przez Jacka Delektę w Unieradzach na Kaszubach, zachował się doskonale warkocz ujęty w pierścień z jantaru, ślady chusty lnianej, kabłączki z brązu przy obu skroniach, naszyjnik z drutu brązowego i naszyjnik z barwnych paciorków oraz pierścionek na palcu. Ilość i jakość ozdób zależała niewątpliwie od stanu i zamożności. Brak na cmentarzyskach ozdób z szlachetniejszych kruszców i kamieni dowodzi wysokiej ich ceny. Znaczna część ozdób, głównie srebrnych, pochodzi ze skarbów. O dużych zdolnościach „złotników" pomorskich pouczają nas właśnie przedmioty ozdobne robione na miejscu, głównie ze srebra, brązu i jantaru.

Niektóre sposoby zdobnicze, jak np. granulacja i filigran, pochodzą ze Wschodu; sposób plecenia drutów srebrnych przybył ze Skandynawii. Pomorscy „złotnicy" wytwarzali na miejscu (w ziemi chełmińskiej) kabłączki z blachy. Wystrój głowy uzupełniały kolczyki srebrne, składające się z drutu i nanizanych na niego dętek kulkowatych (zwykle po trzy) w kształcie winogron, krzyżyków, wiaderek, rogatek i in., pokrytych drobniutkimi ziarenkami ze srebra i cienkimi drucikami srebrnymi; często są to przedmiociki ażurowe. Liczniej występują kolczyki półkoliste, niekiedy z płaskimi wisiorkami na łańcuszkach. Znalezienie 50 takich okazów w Piaskach koło Kamienia dowodzi, że wyrabiano je w tym miejscu, skąd rozchodziły się nawet do Wielkopolski południowej.

Do znamiennych starodawnych ozdób Słowianek należą kabłączki skroniowe noszone przy skroniach w różnej ilości na opasce skórzanej lub płóciennej. Występują one przeważnie na cmentarzyskach szkieletowych, rzadziej w skarbach z w. X—XIII. Z Pomorza pochodzi ich kilkaset. Do najliczniejszych należą kabłączki z uszkiem esowatym z drutu brązowego, niekiedy posrebrzane, rzadziej srebrne. Charakterystycznym wytworem pomorskim są kabłączki z blachy, najczęściej srebrnej, pokryte wątkami zdobniczymi geometrycznymi i roślinnymi, wyrabiane w ziemi chełmińskiej i u ujścia Odry. Docierały one do Wielkopolski, na Śląsk i do Polski środkowej, a nawet na Podlasie. Kabłączki lite z uszkiem żłobkowanym nie stanowią odmiany kaszubskiej (jak przypuszczał Wł. Łęga), ponieważ zasięg ich jest szerszy i rozproszony. Nieliczne są kabłączki bez uszka. Na kabłączkach trafiają się bardzo rzadko nanizane ozdobne przedmioty z ziem pruskich i litewskich.

Ozdobę szyi stanowiły naszyjniki, przeważnie srebrne, rzadziej brązowe, przede wszystkim zaś naszyjniki z paciorków nanizanych na sznurek. Nierzadkie są naszyjniki plecione z kilku srebrnych drutów, rozmaicie zamykanych. Trafiają się wśród nich prusko-litewskie i skandynawskie. Na zamknięciach przy tych naszyjnikach widnieje przeważnie wątek zdobniczy zębowy, wykonany stempelkiem. Brązowe naszyjniki są prostej roboty np. z taśmy lub z drutu skręcanego (z grobu z Unieradzów).

Paciorki występują bardzo licznie na Pomorzu, w ilości kilku tysięcy okazów przeważnie ze szkła i emalii, agatu, kryształu górskiego, krwawnika, bursztynu, gliny oraz z blachy srebrnej. Z wyjątkiem paciorków bursztynowych i glinianych oraz niektórych srebrnych, robionych na miejscu, pozostałe przybyły na Pomorze drogą wymiany handlowej. Ważnymi ośrodkami wyrobu paciorków ze szkła, emalii i agatu były wschodnie wybrzeża Morza Śródziemnego, skąd błyskotki te przywożono do Polski. Do spinania naszyjników i paciorków używano niekiedy zdobionych małych klamer, przeważnie srebrnych.

Razem z naszyjnikami, a niekiedy i osobno nosiły Pomorzanki zawieszki-wisiorki, np. krzyżyki z jantaru, ołowiu, srebra, czasem z wyobrażeniem postaci ludzkiej (Chrystusa?), dalej brązowe i srebrne kulki, dzwoneczki pochodzące z ziem prusko-litewskich, okrągłe „brakteaty“ i „młoty Thora“ roboty północnej, schowki-kaptorgi, zapożyczone ze świata muzułmańskiego i przetwarzane na miejscu, oraz najwdzięczniejsze z wisiorków — okazy w kształcie półksiężyca tzw. lunule, których pochodzenie jest dość zagadkowe. Noszono też amulety z kości i kłów zwierzęcych, mających przynosić szczęście i chronić od złego, a nawet muszle z nad Oceanu Indyjskiego. Wystrój uzupełniały pierścionki i bransolety. Pierścionków używały obydwie płcie. Noszono je na palcach, czasem na obu rękach, nawet po kilka na jednym palcu. Robiono je z brązu i srebra. Wśród nich spotykane są okazy proste z drutu lub taśmy, z nasadzonymi oczkami, i skręcone z kilku drutów. Okazy z taśmy są pokryte różnymi wątkami zdobniczymi wyłącznie prawie geometrycznymi. Pierścieni importowanych, wyjąwszy okazy ze szkła i emalii, znaleziono mało. Prawie jedynym ośrodkiem wyrabiających pierścionki była ziemia chełmińsko-kujawska. Tam też głównie je noszono, pozostałej części Pomorza są prawie obce.

Do rzadko spotykanych ozdób należą bransolety z drutu brązowego lub srebrnego z zakończeniami w kształcie główki żmii, częstsze są bransolety z taśmy srebrnej lub brązowej, zazwyczaj zdobione, wyrobu miejscowego, oraz plecione z drutu. Wśród bransolet trafiają się okazy skandynawskie i ruskie.

Uzupełnieniem stroju mężczyzn i niewiast były zapinki służące do spinania szat, sprzączki i okucia pasa. Zapinki żółwiowate, bogato zdobione są wyrobem północnym, podkowiaste zaś prusko-litewskim.

Dotąd znaleziono ich tylko kilka. Liczniejsze są żelazne, lub brązowe sprzączki i okucia do pasa wyrobu przeważnie miejscowego. Okazów importowanych np. z Inflant i Dalekiego Wschodu — mało.

Pozostałości ubioru uchowały się w skąpych resztkach. Ubiór męski znamy z brązowego posążku ze Świecia: składał się z sukmany (jaką widzimy na posągach kamiennych) i czapy stożkowatej obszytej dołem skórą. Niewiasty nosiły suknie lniane i wełniane, chusty lniane upięte na głowie (grób w Unieradzach). Dopełniał ubioru pas, do którego przytraczano nożyki w pochewkach, osełki i grzebienie. Używano trzewików skórzanych i zapewne łapci z łyka. Zima wymagała noszenia kożuchów, szat sukiennych i wysokich skórzni.

Z przedmiotów toaletowych dotąd rozpoznaliśmy grzebienie do czesania włosów. Wyrabiano je w większych osadach i grodach z rogu jeleniego, którego obróbka wymagała dużo zabiegów. Wyrabiano krótkie grzebienie z jednej płytki z ząbkami na obu bokach, dalej długie, złożone z trzech płytek, oraz podobne z ząbkami na jednym boku, najwięcej spotykane. Grzebienie tkwiły często w pochewkach z płytek rogowych. Uwypuklają się tu zdolności snycerskie Pomorzan, pochewki bowiem pokrywano pięknymi wątkami złożonymi z oczek, trójkątów, plecionki itd. Dziesiątki grzebieni znaleziono w Wołyniu.

RZEŹBIARSTWO

Posągi lub płaskorzeźby z kamienia, o których pochodzenie wschodnie i przeznaczenie toczą się spory, występują między innymi i na Pomorzu. Pełnych rzeźb wykryto sześć, z tych najlepiej zachowany okaz z czerwonego granitu pochodzi z Mozgowa. Wysoki 126 cm, przedstawia starca z rogiem do picia (?) w ręku i z mieczem za pasem. Motyw rogu i miecza lub szabli powtarza się bardzo często. U innych widzimy jeźdźca na koniu, co może wskazywać na pewien związek z kulturą Północy. Rzeźby pomorskie, szczególnie pełne, zdradzają pewne podobieństwo do turkiestańskich, kaukaskich i dońsko-dnieprzańskich, tak w postaci, jak i oznakach, tj. rogu i mieczu lub szabli, natomiast płaskorzeźby wskazują na pewne związki z Północą i Zachodem. Niektóre przedstawiają bóstwa pogańskie, inne stanowią nagrobki. Rugijskie okazy rzeźby drewnianej w świątyni w Arkonie, wzbudzające szczery podziw u obcych, tu pominiemy, a wspomnimy o zdobnictwie przedmiotów codziennego użytku: narzędzi rogowych, kościanych i drewnianych, grzebieni, opraw, rękojeści, szydełek i iglic, a nawet klepek do wiader.

Przedmioty te zdobiono przeważnie wątkami geometrycznymi, rzadziej roślinnymi i zwierzęcymi, ryjąc je ostrym rylcem lub wycinając nożem. Pochodzenia wątku plecionkowego, który mylnie bywa uznawany za wikiński, nie należy szukać na Północy. Do pięknych zabytków należą dwie skrzynki, znajdujące się w katedrze w Kamieniu, jedna kościana roboty miejscowej, pokryta różnymi wątkami zdobniczymi, druga okuta brązem, pochodzenia skandynawskiego, naśladująca wyglądem budowle owalne Północy, ze ściankami całkowicie zapełnionymi wątkami roślinnymi w połączeniu ze zwierzęcymi. Tak wysoko postawionego rzeźbiarstwa i zdobnictwa nie posiadały poza Pomorzanami inne plemiona zachodnio-słowiańskie.

SKARBY

W chwilach niebezpieczeństwa ukrywano przedmioty z cennego kruszcu, jak np. srebra, w ziemi, umieszczając je zazwyczaj w naczyniach glinianych, rzadziej w woreczkach lnianych. Dotąd znamy z samego Pomorza prawie 100 skarbów, z których niejedne zawierały do 15 kg srebra.

Z całych Prus, z Meklemburgii i Wielkopolski pochodzi ich nie wiele więcej. Skarby zawierają przedmioty ozdobne, sztabki srebrne i pieniążki, bardzo często połamane i pocięte. Te tzw. siekańce pojawiają się w połowie IX wieku i po dwóch wiekach zanikają. W skarbach starszych występują licznie ozdoby przy znikomej ilości monet, które w wiekach późniejszych wyłącznie w ziemi ukrywano. Rozmieszczenie skarbów znaczy nam pewne szlaki handlowe wyróżnione przez Wł. Łęgę. Szlaki te, idące w kierunku z północy na południe, są następujące: 1) nadodrzański, 2) kołobrzesko-starogardzki, 3) słupsko-miastkowsko-człuchowski i 4) nadwiślański.

Jako pierwsze docierały na Pomorze monety bizantyńskie (7 stanowisk) i arabskie (55 stanowisk) z wieku VIII—X, znajdowane przeważnie na południe od Kołobrzegu i Gdańska. Najwięcej monet mamy z czasów panowania Abasydów i Samanidów. Handel ze Wschodem szedł przez Skandynawię i dalej słynnym szlakiem „warego-ruskim", opanowanym całkowicie przez Wikingów i Waregów. Wikingowie ograniczali się na Pomorzu do handlu przybrzeżnego, głównie przy ujściu Odry i Wisły.

Razem z monetami przybyły na Pomorze bardzo nieliczne przedmioty ozdobne wschodnie i północne, oraz nowe techniki zdobnicze: filigran i granulacja. Większość ozdób srebrnych powstała na miejscu. Związki handlowe z południem — z Wielkopolską, Czechami i Węgrami — wyrażają się także w występowaniu monet z tych krajów na Pomorzu. Monety polskie skupiają się wewnątrz kraju i przy ujściu Wisły. Są to głównie krzyżówki pierwszych Piastów wzorowane na krzyżówkach środkowoniemieckich (?). Monety z krajów zachodnich, głównie z Niemiec, skupiają się nad Odrą i Wisłą (najstarsze bawarskie z połowy X w.), z Francji (6 stanowisk) przeważnie przy ujściu Wisły, z Anglii (13 stanowisk) nad Odrą, Wisłą, koło Słupska i Kołobrzegu (są to głównie monety bite za Ethelreda II w latach 978 — 1016).

Poprzez Pomorze docierały na pozostałe ziemie polskie niektóre wikińskie części uzbrojenia i uprzęży końskiej, monety wschodnie i północne, przedmioty ozdobne wschodnie i skandynawskie, wagi i odważniki.

HANDEL

Głównymi ośrodkami handlu był Szczecin, Wołyń, Kołobrzeg i Gdańsk. Tam docierał Wiking przywożąc na statkach swój towar, płacąc nim i obcymi pieniędzmi za wyroby krajowe i surowiec. Trudno oczywiście dociec, ile wśród przedmiotów obcego pochodzenia jest rzeczy „zdobycznych" z walk z Duńczykami, z wypraw morskich urządzanych przez Pomorzan, głównie z Wołynia, do południowych brzegów Skandynawii na okrętach mogących pomieścić kilkudziesięciu ludzi. Kilka tych łodzi-okrętów żaglowych długości 12—18 m, być może wzorowanych na łodziach wikińskich, odkryto na Pomorzu. Mamy dowody historyczne pobytu Pomorzan na wodach Bałtyku i żeglugi przez nich uprawianej.

Nie ulega wątpliwości, że kupcami i handlarzami lądowymi byli sami Pomorzanie, dostarczający z miast nadmorskich towar na południe i posługujący się przy tym wagą i odważnikami pochodzenia wschodniego. Wiking trzymał się brzegów morskich i wielkich rzek, (wyrobów bursztynowych i innych pomorskich Wiking nie roznosił na południe). Ożywione były związki Pomorza z Wielkopolską, idące przez Kujawy i ziemię chełmińską. Przez Wielkopolan prawdopodobnie Pomorzanie zapoznali się z kołem garncarskim. Zdaje się że z Wielkopolski dotarła na Pomorze kura domowa, kot i niektóre warzywa oraz drzewa owocowe.

Nie wiemy, jakie było w omawianym okresie znaczenie słynnego „szlaku bursztynowego" z okresu wpływów kultury rzymskiej kierującego się na „Bramę Morawską".

Stanowisk z monetami skandynawskimi (przeważnie duńskimi) jest 14. Występują one najczęściej nad Odrą, Wisłą i w pobliżu wybrzeża morskiego. Wł. Łęga wyróżnił trzy główne okresy handlu pomorskiego:

I. od 867 — 995 przewaga handlu ze Wschodem,

II. 995 — 1060 handel z Zachodem, głównie z krajami niemieckimi,

III. 1060 — 1100 handel z Polską. Najbardziej ożywionymi szlakami były: szlak odrzański, szlak wiślański (wodny i lądowy) oraz kołobrzeski idący na południe. Ostatnie dwa szlaki krzyżowały się gdzieś między Bydgoszczą a Toruniem. Prócz nich istniał prawdopodobnie szlak nadnotecki (wielkopolsko-pomorski) na linii Bydgoszcz-Santok i dalej do Odry, oraz inne mające znaczenie miejscowe, gdy tymczasem pierwsze nabierają znaczenia „tranzytu". Nie możemy tu pominąć dróg handlowych, idących z Pomorza

wzdłuż Wisły i Bugu na Wołyń i Ruś. Z Wołynia otrzymało Pomorze tą drogą przęśliki z łupku różowego, z Rusi kijowskiej barwne pisanki gliniane i być może grzechotki. Z Pomorza wychodziły do Wielkopolski środkowej i Śląska kabłączki puste z blachy srebrnej, paciorki i inne ozdoby i przęśliki z jantaru (te zdobywały ziemie dalekie), dalej pochewki, noże okute blachą brązową, niektóre pierścionki i ozdoby srebrne (np. niektóre kolczyki), sól — przeważnie szlakiem odrzańskim, natomiast produkty rolne, leśne, rybackie, bartne, płótno, skóra, sukno kierowały się na północ.

Pobyt Wikingów na Pomorzu wypadnie nam umiejscowić wyłącznie nad Bałtykiem w Wołyniu-Jomsburgu (legendarnej Winecie), mieście słowiańsko-wikińskim o charakterze handlowo - przemysłowym. Występowanie przedmiotów pochodzenia skandynawskiego w głębi kraju jest wynikiem popytu na nie, nawet groby z zawartością wyrobów skandynawskich nie mogą być dowodem, że był w nich pochowany Wiking, tak jak zbroja legionisty rzymskiego nie może dowodzić że legionista był Rzymianinem, legiony bowiem rekrutowały się ze wszystkich ludów ówczesnego świata, a Germanina w zbroi rzymskiej (a cóż dopiero tylko z przedmiotem „rzymskiej" roboty) nikt nie nazwie Rzymianinem. Niektórzy z badaczy niemieckich, usiłują dowieść panowania Wikingów nad Pomorzanami (!?) i dopatrują się przygniatających wprost wpływów kultury skandynawskiej na kulturę zachodnio-słowiańską dosłownie na podstawie kilkudziesięciu przedmiotów roboty czy też przeróbki skandynawskiej (np. miecze). Nie chcą jednak wykazać, ile do kultury skandynawskiej weszło pierwiastków obcych, wśród których znaleźliśmy też liczne słowiańskie. Rola Wikingów, srogich korsarzy morskich, groźnych wojowników żyjących z rozboju i handlu, twórców krótkotrwałych organizacji państwowych, była nikła, skoro nie zaciążyła nad kulturą całej Europy, ograniczając się do Skandynawii.

OBRZĘDY POGRZEBOWE

Na Pomorzu w okresie wczesnodziejowym panowały dwa obrządki pogrzebowe, w różnych częściach kraju: obrządek ciałopalny i grzebalny, wyrażające się w grobach popielnicowych i szkieletowych. Groby popielnicowe z naczyniem-popielnicą, zawierającym kości przepalone i popiół, skupiają się po prawej stronie ujścia Odry. Na tym samym obszarze występują i groby jamowe (kości przepalone i dary grobowe w jamie, bez popielnicy), będące zapewne odmianą pierwszych. Groby ciałopalne z kośćmi przepalonymi, resztkami stosu, na którym nieboszczyka spalono, i innymi przedmiotami występują raczej w północnej części Pomorza. Prócz tego w zachodniej części Pomorza spotykamy groby ciałopalne w postaci przysypanych stosów wraz z kośćmi przepalonymi i przedmiotami. Odmianą ich są kurhany w Wołyniu, gdzie po spaleniu nieboszczyka z jego ozdobami i narzędziami stawiano obok niego naczynia z potrawami. Prócz tego w Wołyniu występują kurhany, zawierające wybrane ze stosu kości przepalone. Te ostatnie zdają się mieć swój rodowód w Skandynawii, co w związku z krótkotrwałym pobytem gromady Wikingów w Wołyniu ma swoje uzasadnienie.

Są duże trudności w datowaniu grobów ciałopalnych, nie wiemy bowiem jeszcze, czy wszyscy Pomorzanie przed przyjęciem chrześcijaństwa palili swych zmarłych. Znane nam cmentarzyska szkieletowe z końca wieku X i następnych, liczące niekiedy kilkaset grobów (np. Kałdus, Gruczno), są więcej jednolite; przeważnie są to cmentarzyska rzędowe, gdzie groby leżą w rzędach, same szkielety są obwarowane kamieniami, a częściowo spoczywają nawet w skrzyniach kamiennych (podobnie jak w kurhanach). To obwarowanie występuje na Pomorzu wschodnim, rzadziej na zachodnim, brak go zupełnie w ziemi chełmińskiej, nie znamy go też, z wyjątkiem dwóch wypadków, w Wielkopolsce. Na Kaszubach trafiają się kurhany przykrywające kilku pochowanych. Poza Kaszubami występują kurhany na północno-zachodnim Pomorzu i w Wołyniu.

Rozproszony zasiąg objawiają cmentarzyska płaskie, panujące np. wyłącznie w ziemi chełmińskiej, gdzie najlepiej „wyposażano" zmarłych na nową drogę życia, do tzw. *nawi,* w potrzebne im przedmioty i ozdoby, dając im potrawy i napoje w naczyniach glinianych i w wiadrach. Nie jest wykluczone, że nad grobem sypano niską mogiłkę, odpowiadającą rozmiarom jamy grobowej, lub stawiano znak (cmentarzyska rzędowe). Zmarłych układano w grobie na wznak, kierując ich głową na zachód, tak że „oczy" mieli zwrócone na wschodzące słońce, lub odwrotnie głową na wschód. Ten szczegół wierzeniowy nie znajduje dotąd należytego wytłumaczenia. Zdaje się, że zmiana obrządku pogrzebowego z ciałopalnego na grzebalny następowała pod wpływem chrześcijaństwa, władz duchownych i świeckich i pod wpływem obrządku grzebalnego panującego w Wielkopolsce. Niektóre ozdoby w kształcie krzyżyków trudno uznać za emblematy chrześcijańskie.

Wyniki badań nad materiałem kostnym, pochodzącym z cmentarzysk szkieletowych, są nad wyraz ułamkowe. Stwierdzono m. in. dość pokaźny wzrost mieszkańców z okolicy Kałdusa, stosunkowo duży odsetek długo-

głowców, mniejszy średniogłowców i niewielki krótkogłowców, stosunek niewiele różniący się od stosunku w okresie rzymskim. Na cmentarzysku w Pruszczu zauważono ślady zabiegów chirurgicznych, może i magicznych, w postaci trepanacji czaszki.

KRĘGI KULTUROWE

Wł. Łęga, opierając się na zabytkach i na czynnikach geograficznych, wyróżnił na Pomorzu 14 grup kulturowych, różniących się między sobą mniej lub więcej wytworami i obrządkiem pogrzebowym. Niektóre z tych grup pokrywają się z grupami językowymi i etnicznymi, jak grupa kujawska, grupa kaszubsko-gdańska, grupa złotowska i pomezańska (pruska). Grupy kulturowe są następujące: 1) szczecińska (przemysłowo-handlowa, groby szkieletowe, skrzynkowe, kabłączki puste); 2) wołyńska (handlowa, przymieszki skandynawskie, groby ciałopalne kurhanowe, bez kabłączków); 3) kamieńska, zazębiająca się z poprzednią („złotnicza", groby szkieletowe, kabłączki puste); 4) kołobrzesko-belgardzka (handlowa, groby popielnicowe, później szkieletowe); 5 i 6) nowogardzka i pyrzycka (rolnicze z grobami ciałopalnymi); 7 i 8) szczeciniecko-człuchowsko-chojnicka (leśno-rybacka, groby szkieletowe kurhanowe); 9) złotowska (zapewne rolnicza); 10) sławińska (z grobami popielnicowymi); 11) kaszubska (rybacka, handlowa, rolnicza, groby szkieletowe, niekiedy w obwarowaniu kamiennym, kurhanowe, kabłączki lite z uszkiem żłobkowanym); 12) gdańska (handlowa, przymieszki skandynawskie, staropruskie i litewskie); 13) kujawska (rolnicza, groby szkieletowe); 14) pomezańska (groby popielnicowe, przymieszki pruskie). Grupy: szczecińska, pyrzycka, nowogardzka, kamieńska, kołobrzeska, belgardzka i sławińska obejmują szczep zachodniopomorski; grupy: kaszubska, gdańska, szczeciniecka i człuchowska stanowią zrąb szczepu wschodniopomorskiego; złotowska i kujawska wykazują powinowactwo ze szczepem wielkopolskim, pomezańska zaś, być może, z pruskim.

ŚWIĄTYNIE

Kilku kronikarzy ówczesnych przekazało nam wiadomości, dotyczące świątyń, bóstw i wierzeń pogańskich Pomorzan i Połabian. Tak Thietmar wspomina o świątyni w Radgoszczy, zbudowanej z drewna w grodzie o trzech bokach i bramach i wspartej na rogach zwierzęcych. Ściany jej zdobiły zewnątrz cudownie urzeźbione obrazy bogów i bogiń. W świątyni stali, z wyrzeźbionymi nazwami, groźnie odziani, bogowie w hełmach i pancerzach, a wśród nich najwięcej czczony bóg ognia Swarożyc. Kronikarze zgodnie podkreślają, że miejsca kultu religijnego na Pomorzu miały wygląd prawdziwych warowni. Świątynia wołyńska, w której czczono dzidę, znajdowała się wśród błot, natomiast świątynia szczecińska, gdzie odbierał cześć bożek Trygław, zbudowana była na jednym z trzech pagórków. Świątynia ta była bogato wystrojona, o ścianach polichromowanych, z postaciami ludzi i zwierząt. Wielkiej czci doznawał Swantowit (Świętowit), którego ogromny posąg stał w świątyni Arkonie na Rugii, z czterema głowami i karkami. Bóg ten w prawej ręce dzierżył róg z różanego kruszcu, napełniany przez kapłana miodem. Szata rzeźbiona sięgała Swantowitowi do goleni. Obok postaci leżał miecz w pochwie pięknej roboty i uprząż końska. Saxo Grammaticus wyraził szczery podziw dla tej rzeźby, a nie zapominajmy, że był to człowiek z kulturą zachodnią.

Pogaństwo nadmorskie posiadało swoje świątynie, drewniane posągi bóstw, wielkie skarby w świątyniach oraz kapłanów, którzy je strzegli i przez wyrocznie kierowali tłumem. Zdaje się, że czci najwyższej doznawało bóstwo ognia ziemskiego i niebiańskiego, występujące, według A. Brücknera *(Mitologia polska)*, pod trzema różnymi nazwami: Swarożyca, Świętowita i Trzygława. Bogów żeńskich w „Olimpie" nadmorskim nie znajdziemy. Byli bogowie Pomorzan opiekunami pochodów wojennych, składano im w ofierze część łupów, a np. każdy mieszkaniec Rugii płacił rocznie grosz Świętowitowi. Tak wielkich bogów ani takich świątyń nie posiadali inni Słowianie.

ZAKOŃCZENIE

W kulturze Pomorza w okresie wczesnodziejowym odnajdujemy różnorodne pierwiastki, niespotykane w kulturach na innych ziemiach środkowo-słowiańskich. Pomorze, położone nad Bałtykiem, mające wyznaczone z góry niejako dwa porty u ujścia Odry i Wisły, podlegało prawom, jakie narzuca morze. Stąd kultura tej krainy nadmorskiej w niektórych wypadkach zbliżać się będzie do kultury Prusów, Połabian, Litwinów i Wikingów, nie różniąc się zarazem swoim trzonem od kultury Polan, Ślęzan czy też Łuży-

czan. Odbierała ona mniej od wspomnianych ludów, raczej sama narzucała im pewne wytwory swego przemysłu złotniczego. Gdy u pozostałych szczepów środkowosłowiańskich, a więc Polan, Ślęzan i in. kultura posiadała charakter więcej jednolity, to u Pomorzan siłą rzeczy musiała się zróżnicować, tworząc na trzech obszarach, a więc nad Odrą, nad Wisłą i w ziemi chełmińskiej trzy wielkie ośrodki, będące wyrazem nie tylko wartości ich twórców, ale przede wszystkim położenia, jakie daje tej ziemi Bałtyk, stanowiący dla niej i jej zaplecza szerokie wrota na świat.

LITERATURA

Literaturę, odnoszącą się do okresu wczesnodziejowego Pomorza, zebrał ks. dr Władysław Łęga w swej wyczerpującej pracy pt. „Kultura Pomorza we wczesnem średniowieczu na podstawie wykopalisk" (*Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, t. XXXVI, Toruń, 1930). Literaturę tam podaną wypada jeszcze uzupełnić następującymi nowymi pracami prehistoryków polskich i niemieckich: Romana Jakimowicza „O pochodzeniu ozdób srebrnych znajdowanych w skarbach wczesnohistorycznych" (*Wiadomości Archeologiczne*, t. XII, 1933); H. Knorra „Die Hacksilberfunde Hinterpommerns, der Grenzmark und der Neumark" (*Mannus*, t. XXVIII, 1936); Józefa Kostrzewskiego „Kultura przedhistoryczna województwa pomorskiego" (*Polskie Pomorze*, t. I, Instytut Bałtycki, Toruń, 1929), „Pradzieje Gdańska i jego najbliższej okolicy" (*Gdańsk — przeszłość i teraźniejszość*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów—Warszawa—Kraków, 1928), „Pradzieje Pomorza a kontrowersje polsko - niemieckie" (*Przeciw propagandzie korytarzowej*, Inst. Bałtycki, Toruń, 1930), „Przyczynki do pradziejów Pomorza szczecińskiego" (*Slavia Occidentalis*, t. VI. 1927), „Grodzisko w Jedwabnie w pow. toruńskim" (*ibid.*, t. X, 1931), „Nowe znaleziska wikińskie na Pomorzu" (*Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne*, 1927), „Wczesnohistoryczne osady słowiańskie nad polskim Bałtykiem" (*Księga Pamiątkowa Akademickiego Koła Pomorskiego przy Uniwersytecie Poznańskim*, Poznań, 1929), „Rola Wisły w czasach przedhistorycznych Polski" (*Przegląd Archeologiczny*, t. V, 1933), „Les antiquités vikingues en Pologne" (*Proceedings... Prehist. and Protohist. Sciences*, 1934), *The Prehistory of Polish Pomerania* (Instytut Bałtycki, Toruń, 1936); O. Kunkla: „Pommersche Urgeschichte in Bildern" (*Pommersche Heimatpflege*, 1931), „Burgwallforschung in Pommern" (*ibid.*, 1932), „Wollin" (*Nachrichtenblatt für deutsche Vorzeit*, t. X, 1934), „Ausgrabungen Wollin" (*ibid.*, t. XII, 1936); W. La Baume'a „Wikingergräber im nördlichen Pommerellen" (*ibid.*, t. III, 1927), „Ein frühmittelalterl. Siedlungsfund aus Zoppot bei Danzig" (*Prussia*, t. XXIX, 1927), „Die Burgwälle im Gebiet d. Stadt Danzig" (*Mitteilungen des Westpreuss. Gesch. Vereins*, t. XXXII, 1933), „Der Schiffsfund von Ohra bei Danzig" (*Nachrichtenblatt für deutsche Vorzeit*, t. IX, 1933), „Der Burgwall bei Zoppot" (*ibid.*, t. X, 1934); W. La Baume'a i K. Engla *Kulturen u. Völker d. Frühzeit im Preussenlande* z atlasem (1937), „Die Wikinger in Ostdeutschland" (*Volk und Rasse*, 1926); K. Langenheima „Eine verschollene Lanzenspitze der Wikingerzeit aus d. Kr. Schwetz" (*Mitteilungen d. Westpreuss. Gesch. Vereins*, t. XXXII, 1933), „Rechteckige Grabhügel d. früh. Mittelalt. im Kr. Danziger Höhe" (*ibid.*, t. XXXIII, 1934), „Die neuen slawischen und wikingischen Bodenfunde in Ostdeutschland" (*Jomsburg*, 1937, zesz. 2); Wł. Łęgi „O rzeźbiarstwie pomorskim w okresie wczesnohistorycznym" (*Roczniki Korporacji „Pomerania"*, 1928), „Grupy kulturalne na Pomorzu we wczesnem średniowieczu" (*Strażnica Zachodnia*, t. VII, 1928), *Z dziejów przedhistorycznych Grudziądza* (1928), *Toruń i okolica w czasach przedhistorycznych* (1933); E. Petersena „Eine Karte der Wikingerfunde Nord- und Ostdeutschlands" (*Mannus*, t. XXV, 1933); Zdzisława Rajewskiego „Nowe materjały do pradziejów Pomorza z powiatu chojnickiego i tucholskiego" (*Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu*, t. IX, 1934); Tadeusza Wagi *Pomorze w czasach przedhistorycznych* (1934).

ALF WOLLEBAEK (Oslo)

KOLONIZACJA KURLANDZKA NA TOBAGO[1]

Wyspa Tobago położona jest między 11°8' a 11° 24' północnej szerokości i między 60° 24' a 60° 54' zachodniej długości (od Greenwich), niedaleko północno-wschodniego cypla lądu południowo-amerykańskiego. Mapa nawigacyjna wskazuje, że zarówno Tobago, jak sąsiadująca z nią wyspa Trinidad otoczone są morzem o głębokości nie przekraczającej 200 metrów, podczas gdy Granada, najdalej na południe wysunięta i najbliższa od Tobago wyspa archipelagu Małych Antyl, oddzielona jest od niej przeszło 70 minutami geograficznymi oceanu o głębokości sięgającej gdzieniegdzie 1 400 — 1 500 metrów. Natomiast między Tobago a Trinidad głębokość wynosi zaledwie 75 — 100 metrów. Obydwie te wyspy są więc geologicznie związane z lądem południowo-amerykańskim i stanowią dalszy ciąg gór Wenezueli.

Podobnie i fauna oraz flora obu wysp wykazują — i to w wyższym stopniu niż Indie Zachodnie — bliskie pokrewieństwo z Ameryką Południową. Na Tobago (dotyczy to także Trinidad) spotykamy pekari, oposy, pewien gatunek wiewiórki, karłowatą odmianę jelenia i niektóre inne ssaki południowoamerykańskie nieznane w Indiach Zachodnich. Poza tym ze ssaków zamieszkujących Tobago zasługują na wzmiankę pancernik (zwany tu potocznie *boy of armour)* i złoty królik. Ze zwierząt, które przedostały się z kontynentu na Trinidad, nieznane są na Tobago dwie odmiany małp i mrówkojad.[2]

Co się tyczy fauny skrzydlatej, składa się ona z blisko 150 odmian ptaków, w tym ⅔ osiadłych i ⅓ przelotnych. Rzeki zamieszkują małe aligatory (rzadko przekraczające 1½ metra). Trafiają się także leguany i inne większe jaszczurki, nie mówiąc o drobnych, które są bardzo liczne.

Jadowitych żmij Tobago nie zna zupełnie, gatunki niejadowite natomiast spotykamy tu w wielkich ilościach, m. in. tak zwaną popularnie żmiję lekarską *(doctor snake),* uderzająco podobną do jadowitych żmij koralowych o czerwono-czarnych pierścieniach.

Tobago ma 47 km długości i (w najszerszym miejscu) 14 km szerokości. Powierzchnia wyspy wynosi około 300 km². Jej południowo-zachodnia część stanowi nieregularną nizinę, nieznacznie wznoszącą się nad poziomem oceanu i składającą się przeważnie z obfitującego w skamieniałości wapnia koralowego. W tej suchej, pozbawionej rzek części wyspy podejmowano niegdyś próby uprawiania bawełny i trzciny cukrowej, lecz plantacje te od dawna porzucono. Porasta je obecnie gąszcz krzaków przewyższających wzrost człowieka i cienka a sztywna trawa *(sporobulus indicus),* na której pasie się nieliczne tu bydło. Na piaszczystym wybrzeżu rosną palmy kokosowe. Poza tym z pożytecznych roślin rosnących w południowo-zachodniej części wyspy zasługuje na wzmiankę agawa, która zaczyna być przedmiotem eksploatacji zarówno na Tobago, Jukatanie i wyspach Bahama, jak i w innych krajach podzwrotnikowych. Z włókien bowiem liści agawowych wyrabiany jest sizal, służący do wyrobu lin, mat, worków do kawy itp. Nie ulega wątpliwości, że dzięki uprawie sizalu może być przywrócona rentowność południowo-zachodniej części Tobago, która była już niegdyś terenem uprawnym.

Tobago ma w ⅔ powierzchnię górzystą. Spadziste urwiska i głębokie przepaście nadają krajobrazowi w wielu miejscach niezwykle dziki charakter. Nie ma tu jednak wysokich gór i najwyższe szczyty wznoszą się zaledwie 700 metrów nad poziomem morza.

Na północy góry opadają mniej lub więcej stromo ku wybrzeżu, na południu zaś biegną ku morzu wąskie doliny o łagodnym spadku. Niektóre z nich u wylotu rozszerzają się nawet w niewielkie równiny. Dolinami płyną rzeczułki wzbierające w porze deszczowej do tego stopnia, że stają się nie do przebycia. Doliny te stanowią najodpowiedniejszy teren dla kolonizacji. Głęboka warstwa urodzajnego gruntu doskonale się tu nadaje do uprawy różnych gatunków roślin podzwrotnikowych (trzciny cukrowej, zboża, drzewa mangowego itp.), podczas gdy na wyżynach przeważa niezbyt urodzajna glina żółtawego koloru.

Wyspa produkuje przede wszystkim w znacznych (co prawda nieco mniejszych niż dawniej) ilościach cukier, poza tym kakao, orzechy kokosowe, bawełnę, tytoń, kauczuk (z drzewa *castilloa elastica)* itd.

---

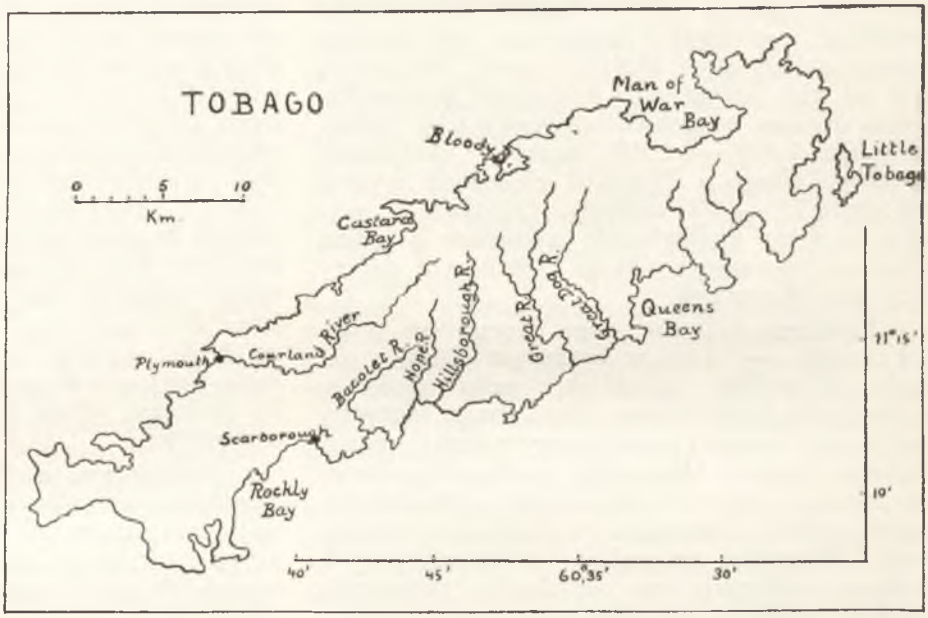
[1] Przekład z *Norsk Geografisk Tidsskrift,* Oslo, t. VI, nr 8, 1937.

[2] Spotykana w literaturze wzmianka o rzekomo zamieszkującym Tobago niedźwiedziu opiera się widocznie na nieporozumieniu spowodowanym niemiecką nazwą mrówkojada (*Ameisenbär*).

Północna połowa wyspy jest po większej części porośnięta lasem dziewiczym, który w okolicy zatoki Man of War dochodzi do samego morza. Las ten, wbrew temu, co zazwyczaj obserwujemy w krajach północnych, odznacza się wielką rozmaitością gatunków drzew. Znaczne ilości drzewa opałowego wywożone są z Tobago na wyspę Barbados, gdzie się odczuwa jego brak.

Klimat na Tobago jest gorący, ale dość suchy i zdrowy, podobno zdrowszy niż na Trinidad. Wypadki febry klimatycznej są rzadkie. W najchłodniejszych miesiącach (styczniu i lutym) temperatura rzadko spada poniżej 22° C, w miesiącach letnich podnosi się czasem powyżej 37° C, ale na ogół pozostaje w granicach 28 — 30° C.

Pora deszczowa rozpoczyna się w końcu maja i trwa do końca grudnia. Opady (w części wyspy dostępnej wiatrom) wynoszą około 170 cm rocznie. Z wiatrów przeważa na Tobago pasat północno-wschodni, który przybiera zazwyczaj kierunek od wschodu ku zachodowi. O ile wiadomo, na wyspie nie zdarzały się nigdy ani wybuchy wulkanów, ani trzęsienia ziemi, ani trąby powietrzne. Ostatnia katastrofalna burza, według danych zaczerpniętych z *West Indies Pilot*, miała tu miejsce w r. 1847. Ofiarą tej burzy padła załoga angielska zakwaterowana na wzgórzu w pobliżu Scarborough. Jeżeli się nie mylę, Anglicy od tego czasu nie utrzymywali już garnizonu na Tobago.



Tobago liczy obecnie 23 000 mieszkańców, w tym 10% białych. Resztę stanowią murzyni i mulaci. Plantacje są po większej części własnością Anglików lub angielskich kreolów. Na wyspie są dwa miasta: „stolica" Scarborough na południowym wybrzeżu i Plymouth na północnym, przy ujściu największej na Tobago rzeki Courland. Scarborough posiada niezły port i utrzymuje regularną komunikację okrętową z Trinidad, z którą Tobago jest połączona administracyjnie.

Tobago została odkryta w r. 1498 podczas trzeciej wyprawy Kolumba, lecz Hiszpanie nie zrobili użytku z wyspy, ograniczając się do założenia niewielkiej kolonii na Trinidad. Tak samo później nie podejmowali Hiszpanie prób kolonizowania Tobago; pozostawała ona natomiast w ciągu mniej lub więcej długich okresów czasu pod władzą Anglików, Kurlandczyków, Holendrów i Francuzów.

W r. 1580 wyspą zawładnęli Anglicy. Jakkolwiek nie założyli tu kolonii, ich okręty zawijały do Tobago celem zaopatrzenia się w drzewo i wodę. W r. 1620 Anglicy pobudowali na Tobago forty i założyli osadę, ale po niedługim czasie zostali wyparci przez tubylców. W r. 1626 podejmują ponowną, lecz bezskuteczną próbę opanowania wyspy.

W kilka lat później przybywa na Tobago kilkuset kolonistów, prawdopodobnie Holendrów. Wymordowali ich niebawem Hiszpanie i tubylcy, ich żony i dzieci zaś zostały wywiezione na Trinidad.

W połowie XVII stulecia król angielski Karol I ustąpił Tobago księciu kurlandzkiemu Jakubowi Kettlerowi tytułem zapłaty za dostarczone mu okręty, armaty i inny materiał wojenny[3]. Po zatwierdzeniu tej transakcji przez Cromwella przedsiębiorczy książę podjął próbę kolonizacji Tobago.

20 maja 1654 r. został wysłany na Tobago okręt z 120 żołnierzami i 80 kolonistami. Po wybudowaniu fortów i niewielkiej osady podzielono ziemię między kolonistów, z których każdy otrzymał po 45 akrów. Budulca dla chat kolonistów było na wyspie pod dostatkiem. Koloniści rozpoczęli uprawę tytoniu, trzciny cukrowej, indyga, kawy, manio-

[3] Kurlandczycy ówcześni słynęli z budownictwa okrętowego. Celem zabezpieczenia sobie źródła żelaza dla wyrobu armat książę Jakub wziął w dzierżawę kopalnię rudy żelaznej w Eidsvoll, dokąd przesiedlił w 1644 r. 30 rodzin chłopów łotewskich, których potomkowie do dziś dnia tam mieszkają. Poza tym Jakub objął dzierżawę urządzeń portowych i składów w Kristiansand.

ki, kukurydzy, patatów, grochu, bobu itd. Zboże dla zasiewów przywożono jednakże z Kurlandii. Przydzielony sobie grunt koloniści otrzymywali darmo i przez pierwsze trzy lata byli zwolnieni od podatków. Każdy kolonista otrzymywał po kilku kolorowych niewolników z Gambii, gdzie książę Jakub również posiadał kolonię. Ci z kolonistów, którzy w kraju ojczystym byli niewolni, uzyskiwali wolność. Z biegiem czasu napływali z Kurlandii nowi koloniści, tak że w r. 1659 Tobago liczyło już 900 rodzin.

Tymczasem na wyspę przybyła grupa kolonistów holenderskich z braćmi Adrianem i Korneliuszem Lampsiusami na czele. Holendrzy także wybudowali forty i założyli osadę na południowym wybrzeżu wyspy, naprzeciwko kolonii kurlandzkiej. Kolonia holenderska wzrastała dzięki dopływowi awanturników o niewyraźnej przeszłości. W r. 1655 Holendrzy poczuli się na siłach, by napaść na forty Kurlandczyków. Jednakże ci ostatni, na czas uprzedzeni o zamiarach sąsiadów, atak odparli. Nawiązane zostały rokowania, w wyniku których Holendrzy zobowiązali się do uległości, o ile otrzymają zezwolenie na pozostanie na wyspie. Książę Jakub nie tylko się na to zgodził, lecz nawet poprzydzielał Holendrom grunty do uprawy. Między braćmi Lampsiusami a kurlandzkim gubernatorem zawiązała się serdeczna przyjaźń, która zresztą niedługo trwała, jako że przy pierwszej sposobności Holendrzy nie omieszkali ponownie napaść na Kurlandczyków. Po wzięciu do niewoli księcia Jakuba w r. 1658 bracia Lampsiusowie uznali chwilę za odpowiednią dla opanowania wyspy i cel swój istotnie osiągnęli przekupstwem i podstępem. Gubernator został uwięziony wraz z załogą i Kurlandczycy wyspę utracili.[4]

Książę Jakub odzyskał jednak niebawem wolność i podjął starania celem odebrania Holendrom wyspy. Zawarł z Anglikami porozumienie, stosownie do którego mieli oni odzyskać dlań Tobago w zamian za ustąpienie im Gambii. Anglicy istotnie wypędzili Holendrów z Tobago, plantacje zniszczyli, a niewolników murzynów wywieźli na wyspę Barbados. Ale już w roku następnym Francuzi opanowali Tobago, by zresztą wyspę natychmiast opuścić po uprzednim wymordowaniu ludności. W r. 1667 Holendrzy znów zajmują Tobago, ale Jakub nie daje za wygraną i na jesieni 1668 r. wysyła do Tobago okręt z 40 najemnymi żołnierzami duńskimi; z powodu nieporozumień między dowódcami wyprawa ta kończy się niepowodzeniem. W r. 1672 Tobago zostaje ponownie zdobyte przez Anglików, którzy Holendrów uwięzili, a czarnych niewolników znów przewieźli na Barbados. Plantacje zostały doszczętnie zniszczone i spustoszona wyspa wyludniła się niemal całkowicie.

W r. 1674 został zawarty pokój między Holandią a Anglią i ta ostatnia mogła nareszcie oznajmić księciu Kurlandii, że Tobago jest wolne. Jakub pospieszył wyekwipować dwa okręty dla objęcia wyspy w swe posiadanie. Lecz zarówno dowództwo, jak załoga złożone były z cudzoziemców. Toteż wyprawa, podobnie jak w r. 1668, skończyła się fiaskiem. Zamiast do Tobago, okręty dopłynęły zaledwie do Danii wzgl. Holandii, gdzie ekwipunek sprzedano i roztrwoniono.

Książę Jakub nie chce jednakże dać za wygraną i po dwu latach wysyła znów dwa okręty, tym razem doskonale zaopatrzone w prowiant i broń, z załogą złożoną z robotników budowlanych. Obydwa statki stają się jednak łupem francuskich piratów.

Dopiero w r. 1677 pewna liczba kolonistów dociera pomyślnie do Tobago, ale w tym samym czasie w ich kraju ojczystym zachodzą doniosłe wydarzenia: Kurlandia zostaje wciągnięta do wojny ze Szwecją i przez czas pewien nie może wysyłać kolonistów. Jakub zwraca się z prośbą o pomoc do Anglii i przy pomocy gubernatora wyspy Barbados na Tobago w r. 1680 zostają ponownie osadzeni koloniści kurlandzcy. Lecz taki stan rzeczy nie trwał długo. Po roku Francuzi i Indianie z Trinidad napadli na wyspę, wycięli w pień ludność i spustoszyli plantacje.

Lecz nieugięty książę natychmiast wysyła dwa nowe statki z żołnierzami, rzemieślnikami, budowniczymi i kolonistami, którzy zabierają się do dzieła wznosząc nowe budowle i oczyszczając plantacje. Mimo ustawicznych napadów Indian z sąsiednich wysp, kolonizacja Tobago czyni postępy. Tymczasem książę Jakub umiera, a po jego śmierci nikt już w Kurlandii nie ma możności zaopiekowania się kolonią.

Gubernator Tobago z ramienia Jakuba, jego wierny współpracownik Fantom, broni jej przeciwko Indianom, ale w r. 1691 widząc beznadziejność dalszej walki powraca wraz ze swymi rodakami do kraju. Od tego czasu Kurlandia przestaje się zupełnie interesować kolonizacją Tobago. Co prawda wnuk Jakuba Fryderyk Wilhelm zawiera w r. 1710 porozumienie z carem Piotrem I, stosownie do którego ten ostatni zobowiązuje się do odzyskania Tobago dla Kurlandii. Plan ten nie dochodzi jednak do skutku z powodu nagłej śmierci Fryderyka Wilhelma.

---

[4] Współczesny opis pożytecznej flory i fauny Tobago znajdujemy w niewielkim druku zatytułowanym: *Le tableau de l'île Tobago ou de la nouvelle Oualchre* par Le Rochefort, Lejda, 1655 (Królewska Drukarnia w Kopenhadze). Miał on na celu zainteresowanie Holendrów kolonizacją Tobago.

W XVIII stuleciu Tobago należało kolejno do Anglii i Francji, aż w r. 1814 kongres wiedeński przyznał je definitywnie Anglii.[5]

Nadmienię w końcu, że na Tobago spotyka się nazwy geograficzne pochodzenia hiszpańskiego, francuskiego, duńskiego i kurlandzkiego. Zachowane do dziś dnia ruiny starych fortów w Scarborough i innych punktach wyspy są świadkami jej burzliwej przeszłości. Wśród ludności kreolskiej i mulackiej często się trafiają nazwiska kurlandzkiego pochodzenia, jak np. Liv, Kur, Maler, Lithaur, Let itp.

LITERATURA

Baron H. Eggers, „Die Insel Tobago", *Geographische Blätter,* t. XVI, 1923.

Z. Bundurs, *Senas latvju kolonijas Gambija Tobago,* Ryga, 1934.

J. Juskeviss, *Kurzemes hercogi un vinu laikmets,* Ryga, 1935.

(Przekład tych dwóch prac został mi uprzejmie dostarczony przez p. A. Wannaga, łotewskiego konsula generalnego w Oslo).

Tobago, a Geographical Description, Natural and Civil History (przed 1865).

Woodcock, *History of Tobago,* 1867.

L. G. Hay, *A Handbook of the Colony of Tobago,* Scarborough, 1884.

Tobago, Hints to Settlers, wyd. Department of Agriculture for West Indies, 1906.

Trinidad and Tobago Yearbook 1905, Compiled by J. H. Collens, Trinidad, 1905.

Tłum. z ang. W. Jakubowski

[5] Baron H. Eggers w swej rozprawie o Tobago nie wspomina ani słowem o kolonizacji kurlandzkiej na tej wyspie. Zresztą daty przytoczone przez Eggersa niezupełnie się zgadzają z materiałem faktycznym podanym powyżej w ślad za łotewskimi autorami. Np. wspominając o próbie kolonizowania wyspy, podjętej przez braci Lampsiusów, Eggers pisze: „Im Jahre 1673 eroberten die Engländer indes bereits die Insel wieder, mussten dieselbe aber 1677 an die Franzosen übergeben, welche wiederum 1679 im Frieden von Nimwegen die Insel den Holländern zurückgeben mussten".

MARIAN TYROWICZ (Lwów)

ZACZĄTKI POLSKIEJ ORGANIZACJI ARCHIWALNEJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH A. P.

ZADANIA ARCHIWISTYKI POLSKIEJ W AMERYCE

Każde większe i zorganizowane skupisko społeczeństwa cywilizowanego pozostawia po sobie — nawet po niedługim okresie swego istnienia — pokaźny materiał śladów swego rozwoju w piśmie, druku i pamiątkach historycznych najrozmaitszego rodzaju. Nie wyklucza możliwości powstania tego rodzaju śladów fakt, że dane skupisko rodzi się i działa zdala od swego pnia macierzystego — jak to ma miejsce z polskim wychodztwem zamorskim. Niewątpliwie oddalenie od ojczyzny i gruntowna zmiana stosunków politycznych stanowią bardzo często momenty, utrudniające powstanie zbiorów archiwalnych, bibliotecznych, muzealnych, ale nie zawsze. Czasem właśnie teren emigracji bardziej sprzyja tym sprawom niż kraj rodzinny; sedno rzeczy tkwi tu w poziomie kulturalnym i żywości intelektualnej mas napływowych. Na zasobie ilościowym materiałów archiwalnych i ich jakości odbija się w wyraźny sposób charakter życia danego terenu i skupiska w pewnym określonym czasie; są momenty bardzo silnego, nieraz wprost żywiołowego narastania materiałów archiwalnych, są momenty pod tym względem słabe. Charakterystyczne wreszcie są okoliczności, wśród których rodzi się troska o zorganizowaną i stałą pieczę nad tymi materiałami.

Najpoważniejszym odłamem emigracyjnym polskim jest ludność żyjąca w Stanach Zjednoczonych A. P., licząca według przybliżonych obliczeń ponad 4½ miliona ludzi. Tak liczny materiał ludzki, choćby narodowo był mniej uświadomiony i państwowo nie związany już ze swym krajem pochodzenia — odgrywać musi z natury rzeczy bardzo poważną rolę zarówno w dziejach swej przybranej, jak i właściwej ojczyzny, co szczególnie objawia się w momentach wstrząsów politycznych (wojen), przesileń gospodarczych itp.

Skrzętne gromadzenie, naukowa selekcja i inwentaryzacja materiałów archiwalnych polskich w Stanach Zjednoczonych jest pierwszorzędnym postulatem wiedzy o polskim wychodztwie na tamtejszym terenie — wiedzy, która zarówno ze względów państwowych, jak i narodowych ma ważną rolę do spełnienia. Zadaniem jej jest nie tylko zapoznać odbudowane państwo polskie z poważną częścią własnego narodu poza granicami kraju, co w pierwszym rzędzie łączy się z organizacją służby konsularnej, ale i związać silnymi węzłami rodaków - emigrantów z ich ojczyzną i polską racją stanu. By rozeznać się wszechstronnie we współczesnym stanie nasilenia i aktywności wychodztwa na ziemi amerykańskiej, należy poznać jego przeszłość od samych zaczątków.[1] W założeniu tym tkwią zasadnicze cele archiwistyki polskiej w Stanach Zjedn. A. P.

WARUNKI ROZWOJU POLSKIEJ ARCHIWISTYKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Historia archiwistyki polskiej w Ameryce jest bardzo krótka i prosta, na ewolucji jej bowiem odbił się — jak wyżej to podkreśliliśmy — charakter polskiego wychodztwa w Nowym Świecie. Cztery etapy tej emigracji różnią się znacznie między sobą zarówno pod względem cyfrowym, jak i społecznym. Pierwsza faza wychodztwa, sięgająca początków XVII w. i trwająca do upadku Rzeczypospolitej Polskiej — to emigracja

[1] Współczesną Polonię amerykańską charakteryzuje bardzo trafnie prof. R. Dyboski w książce *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej,* Lwów—Warszawa, 1930, str. 261—315. Przeszłość emigracji poznać można z dzieł: ks. W. Kruszki *Historia polska w Ameryce,* Milwaukee, 1905, M. Szawleskiego *Wychodźtwo Polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki,* Lwów, 1924, i z nowych rozlicznych prac M. Haimana, a przede wszystkim *Z przeszłości polskiej w Ameryce,* Buffalo, 1927. Praca angielska dr. P. Foxa *The Poles in America,* Nowy Jork, 1922, spotkała się z ostrą krytyką.

rzemieślnicza, koncentrująca się w Wirginii, później w Nowej Holandii, wreszcie w Ohio i Kentucky — pozostały więc po niej znikome ślady archiwalne, jakkolwiek nie brak w imiennictwie miejscowości wschodnich stanów wpływów polskich. Drugi okres — to emigracja wyłącznie polityczna, trwająca mniej więcej lat trzydzieści od upadku powstania listopadowego 1830/31 r. do prześladowań po powstaniu styczniowym 1863/4 r.; najbogatszy to pod względem kulturalnym i pionierskim udział Polaków w życiu amerykańskim. Okres ten dostarcza najobfitszych podstaw do tworzenia zbiorów archiwalnych. Nastąpiła po nim z kolei faza zasadniczego osłabienia produkcji umysłowej polskiej w Ameryce, a to w związku z trzecią epoką wychodztwa, tzw. emigracją zarobkową o największym nasileniu w latach 1875 — 1914 (napływ rolników polskich do Stanów Zjednoczonych notowany był już wcześniej, ale tylko sporadycznie, np. do Teksasu, w 1855 r. do Wisconsin, Illinois itd.). Charakter społeczny i gospodarczy tej fali napływowej zaznaczył się w dziejach naszej emigracji zupełnym niemal zatraceniem własnego oblicza kulturalnego, pokrytego nalotem amerykanizmu. Dopiero lata wojny światowej 1914 — 1919 dostarczyły nader obfitego plonu archiwalnego w związku z udziałem Polaków amerykańskich w armii koalicyjnej i rolą polityczną polskiej elity kulturalnej, przebywającej w Ameryce, wobec konferencji pokojowej. Od wojny światowej odrębność narodowa Polaków amerykańskich zaznacza się coraz silniej, co odbija się szczególnie na wzroście zasobów archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych za ostatnie kilkadziesiąt lat.

We współczesnym życiu kulturalnym emigracji są do zanotowania fakty, które wymagają wyodrębnienia ostatnich lat dwudziestu jako czwartej fazy dziejów naszego wychodztwa: fazy budzenia się kulturalnego i silniejszego związania z macierzą. Wspomniane fakty w dziedzinie kulturalnej — to wzmożenie się akcji szkolnej Wydziału Oświatowego Polskiego Związku Narodowego, powstanie znanej już dzisiaj szeroko Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku, coraz ściślejsze łączenie się prasy polskiej i jej kontakt z centralną organizacją Światowego Związku Polaków Zagranicą. Także od strony społeczeństwa amerykańskiego działają silne bodźce w kierunku podniesienia polskiej twórczości artystycznej i literackiej; dowodzą tego takie stowarzyszenia, jak *University Friends of Poland* w Chicago, Polski Instytut Sztuki i Nauki przy Roerich Museum w Nowym Jorku, coraz liczniejsze wreszcie katedry literatury i języka polskiego na wszechnicach tamtejszych.[2]

Znajomość tych zmian jest potrzebna, by zrozumieć kierunek dotychczasowych wysiłków nad zbieraniem materiałów do dziejów polskiego wychodztwa w Stanach Zjednoczonych, tudzież przyszłe drogi jego rozwoju.[3] Niezależnie od tych polskich nieurzędowych kategorii źródeł — gromadzi się coraz liczniej w państwowych archiwach Stanów Zjednoczonych dokumenty, które stanowić będą kiedyś niedającą się pominąć grupę materiałów źródłowych dla rekonstrukcji historii emigracji polskiej za Oceanem.

GENEZA PIERWSZYCH ARCHIWÓW POLSKICH W AMERYCE

Już z powyższego podziału historii polskiego wychodztwa na cztery okresy wynika, że dwa z nich dostarczają szczególnie obfitego zasobu archiwów: okres drugi — emigracja polityczna 1830—1870 i okres ostatni, współczesny, od roku 1917.

Instytucją, która najwcześniej zaopiekowała się pamiątkami narodowymi oraz ich zbieraniem i przechowywaniem, był Związek Narodowy Polski w Chicago. W r. 1891 otworzył on Muzeum Wychodztwa Polskiego, składające się głównie z niezwykle bogatej prywatnej kolekcji dr. Henryka Kałussowskiego, darowanej Związkowi jako zaczątek polskich zbiorów. Zasługi kolekcjonerskie Kałussowskiego były wprost nieocenione. Żyjąc niemal przez cały wiek XIX (urodzony w r. 1806, zmarł w 1894 r.), był on jednym z najwybitniejszych przedstawicieli dawnej emigracji politycznej, odznaczał się poliglotyzmem (władał 14 językami) i niespotykaną wprost żyłką zbieracza. Ofiarowane przez niego materiały rękopiśmienne, księgozbiór i zabytki muzealne zostały w r. 1913 przeniesione z Chicago do Cambridge Springs, gdzie znajdowało się Kolegium Związku Narodowego Polskiego. Tu pierwsze to archiwum i muzeum naszego wychodztwa pomnożyło się bardzo wydatnie dzięki skrzętności i zapobiegliwości dwu ludzi: Wacława Gąsiorowskiego, znanego w Polsce powieściopisarza historycznego, i Mariana Stęczyńskiego, długoletniego zarządcy Kolegium w Cambridge Springs. W 40 lat po powstaniu zbiorów nastąpiła niespodziewana katastrofa. W r. 1931 pożar zniszczył kompletnie całe Kolegium

[2] Por. A. Yarmolinsky, „Bibliographical Studies in Early Polish Americana", *Bulletin of the New York Public Library*, Nowy Jork, 1934, i E. E. Ledbetter *Polish Literature in English Translation*, Nowy Jork, 1932.

[3] Znakomitym przeglądem polskiej twórczości literackiej i naukowej w Ameryce jest artykuł M. Haimana „Nauka polska w Stanach Zjednoczonych A. P.", *Nauka Polska*, t. XXI, Warszawa, 1936.

wraz z nieocenionymi zabytkami; pozostał po nich tylko drukowany katalog.[4]

Po tej nieszczęśliwie zakończonej akcji Związku Narodowego Polskiego inicjatywa archiwalna, ciągle w połączeniu z zadaniami muzealnymi i bibliotecznymi, przeszła w ręce Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Chicago. Potężna ta instytucja samopomocowa, licząca około 160 000 członków, wyłoniła na posiedzeniu swego Zarządu Głównego w dniu 15 października 1935 r. myśl zorganizowania Centralnego Archiwum Wychodztwa Polskiego, w sprawie czego wystąpił z wnioskiem prezes Zjednoczenia Józef L. Kania. Z tej koncepcji wyłonił się specjalny Komitet Archiwalno-Muzealny, złożony z 10 osób pod przewodnictwem ks. Bronisława Celichowskiego, a niezależnie od tej agendy powołano do życia Polskie Towarzystwo Historyczno-Muzealne. Stałym organem tej instytucji jest rocznik, ukazujący się pod mianem *Annals of the Polish Roman-Catholic Union of America*. Wydano już dwa tomy tego periodyku.[5] Na pomieszczenie zbiorów przeznaczono część Domu Zjednoczenia Polskiego w Chicago; przebudowa jednego skrzydła tego budynku przeprowadzona została w lecie 1936 r. i w ten sposób przeniesione z piwnic zasoby rękopiśmienne i biblioteczne znalazły gościnę, dopóki nie spoczną w odrębnym, stosownie wyposażonym lokalu.

Uroczyste otwarcie Archiwum i Muzeum Zjednoczenia Polskiego nastąpiło dnia 12 stycznia 1937 r.[6]

ZAWARTOŚĆ MATERIAŁÓW ARCHIWALNYCH

Podstawę i najliczniejszą część rękopiśmiennych zasobów Archiwum Zjednoczenia Polskiego stanowią akta tzw. Wydziału Narodowego Polskiego, który powstał z inicjatywy Ign. Paderewskiego w czasie ostatniej wojny jako centralna organizacja naszej emigracji za Oceanem. Zadaniem Wydziału było jednoczyć wszystkie wysiłki finansowe, wojskowe i propagandowe dla poparcia sprawy polskiej przy państwach koalicyjnych; prowadził on też bezpośrednią akcję polityczną, mającą na celu restaurację państwa polskiego. Toteż papiery tego archiwum mają podstawowe znaczenie dla historyków udziału emigracji polskiej w wojnie światowej i w odbudowie Polski. Składa się ta grupa archiwaliów z dokumentów i korespondencji samego Wydziału, przekraczającej sumę 30 000 listów; są tu autografy wybitnych pisarzy i działaczy społecznych i polityków, jak Ignacego Paderewskiego, Henryka Sienkiewicza[7] i jego żony, Szymona Askenazego, Teodora Tomasza Jeża, Antoniego Osuchowskiego, Erazma Piltza i wielu innych. Wchodzą dalej do tej grupy akta armii polskiej we Francji, Polskiego Białego Krzyża i innych organizacji. Materiały te, złożone w 20 skrzyniach, leżały w piwnicach Domu Zjednoczenia od chwili rozwiązania Wydziału Polskiego przez lat dziesięć, stając się powoli pastwą wilgoci i nieodpowiedniego pomieszczenia. W r. 1934 zostały one wydobyte i przeniesione do lokalu suchszego, ale systematyczny ich przegląd i inwentaryzacja odbywają się dopiero teraz. Ta okoliczność nie pozwala na dokładniejszą klasyfikację tego ważnego materiału już w tej chwili. Katalogowanie jego potrwa według przybliżonych obliczeń co najmniej lat trzy.

Drugim działem archiwalnym są rękopisy piśmiennictwa polsko - amerykańskiego, przeważnie dawniejszych autorów. Są tu zatem twory literackie rozmaitego gatunku i wartości — pióra Antoniego Jaxy, Andrzeja Kwasigrocha, Stanisława Szwajkarta, Szczepana Zahajkiewicza i in. Ponieważ z pewnością lwia część tych rękopisów nie została ogłoszona drukiem, badanie polskiej produkcji literackiej w Ameryce, powstałej w ciągu przeszło stu ostatnich lat, nie będzie się mogło odbywać bez uwzględnienia archiwum chicagoskiego. Najlepszym dowodem atrakcyjności tych manuskryptów dla uczonych jest fakt coraz liczniejszego zgłaszania się polskich i obcych badaczy do omawianych zbiorów. Że te zainteresowania historią literatury polskiej ze strony obcych badaczy istnieją, dowodzą już opublikowane prace w języku angielskim, jak cytowane wyżej Yarmolińskiego i Ledbettera.

ZABYTKI MUZEALNE

Dalsze kategorie polskich zbiorów w Chicago — to przede wszystkim biblioteka poloników amerykańskich; księgozbiór w języku angielskim liczy 400 tomów, wśród nich niemało „białych kruków", księgozbiór autorów polsko - amerykańskich liczy 700 pozycji (książek i broszur) pióra 300 autorów. Są to dzieła różnej treści, powstałe w różnych

[4] *Katalog i spis przedmiotów pamiątkowych w Muzeum Związku Narodowego Polskiego*, Chicago, 1907.

[5] T. I. — M. Haiman, *The Poles in the Early History of Texas*, Chicago, 1936. T. II. — Tegoż autora *The Polish Pioneers in Virginia and Kentucky*, Chicago, 1937.

[6] Obok akcji historyczno-muzealnej prowadzi Zjednoczenie od dawna działalność oświatową w *Educational Aid Department*.

[7] Bliższe szczegóły i przedruk w artykule J. Birkenmajera „Listy H. Sienkiewicza w Muzeum Polskim w Chicago", *Pamiętnik Literacki*, r. XXXIV, zesz. 1—4, Lwów, 1937.

czasach; niewątpliwie niemało jeszcze wśród nich luk, które kierownictwo zbiorów postara się wypełnić. Katalog tej kolekcji książek będzie specjalnie cennym przyczynkiem bibliograficznym polskiej twórczości literackiej, której żadna z polskich publikacji z tego zakresu dotąd nie uwzględniła. Udział Polaków w piśmiennictwie amerykańskim, zwłaszcza w XIX w., był bardzo wydatny, niejednokrotnie i w niektórych dziedzinach wprost przodujący.

Uzupełnieniem działu bibliotecznego są czasopisma polsko - amerykańskie, zebrane w Archiwum i Muzeum Zjednoczenia Polskiego prawie w komplecie, w ogólnej ilości ok. 1000 tomów. Czasopisma amerykańskie w języku angielskim i innych z artykułami o Polakach i Polsce są tu przechowywane w luźnych numerach lub wycinkach; zbiór ten liczy 15 tomów i kilkaset luźnych egzemplarzy. Innym uzupełnieniem księgozbioru są jubileuszowe i okolicznościowe sprawozdania i jednodniówki (ulotki) polskich związków i parafii w Stanach Zjednoczonych, tudzież wydawane z okazji obchodów narodowych (ok. 600 sztuk).

Zupełnie odrębnym działem pamiątek jest kolekcja ikonograficzna, zawierająca wyłącznie podobizny Tadeusza Kościuszki w ilości 80, wśród nich wiele nieznanych, rzadkich portretów, pochodzących z lat 1792 i 1794. Również niemałą wartość przedstawiają stare mapy Polski, przeważnie angielskie, wśród nich najstarsza z r. 1626 Johna Speeda z Londynu. W dziale muzycznym rzadką pamiątkę stanowią nuty, ofiarowane Adamowi Mickiewiczowi przez Wojciecha Sowińskiero w Paryżu w 1831 r., a przez Mickiewicza darowane następnie żonie Jamesa Fenimore Coopera (z autografami).

Zasób eksponatów muzealnych jest najskromniejszym na razie dorobkiem Muzeum Zjednoczenia Polskiego. Zawiera on 1500 odznak organizacyjnych (żetonów) i pamiątek z obchodów patriotycznych, 100 medali i pierścieni, m. in. pierścień pułku ks. Józefa Poniatowskiego, monety (200 sztuk), umundurowanie i uzbrojenie, wreszcie sztandary. Równie skromna galeria sztuki składa się z kilkudziesięciu obrazów i rzeźb, powstałych w Ameryce.

Poza zabytkami Muzeum Zjednoczenia Polskiego pamiątki polskie rozrzucone są po kilku prywatnych zbiorach, na czoło których wysuwa się Kolekcja Kościuszkowska, obecnie w posiadaniu ks. J. Wachowskiego z Toledo (Ohio). Zawartość tej kolekcji objęta jest spisem sporządzonym przez właściwego jej założyciela, dr. Aleksandra Kahanowicza z Detroit.[8]

DOTYCHCZASOWA DZIAŁALNOŚĆ ARCHIWUM I MUZEUM W CHICAGO

Jak wynika z powyższego, historia zbiorów Zjednoczenia Polskiego jest naprawdę bardzo młoda i wydawać by się mogło, że działalność tej instytucji na terenie obcym, dalekim od kraju nie mogła jeszcze zapisać się niczym wydatniejszym. Tymczasem rzecz ma się zasadniczo inaczej. Przede wszystkim odezwa Towarzystwa Historyczno-Muzealnego wydała nadspodziewanie korzystny rezultat i spotkała się z wielkim zrozumieniem. Dary muzealne i innego rodzaju poczęły napływać do zarządu instytucji nie tylko ze Stanów Zjednoczonych i z Polski, ale i z Kanady, Anglii, Francji i całego szeregu innych ośrodków emigracji polskiej. Szczególnie cenną i bogatą kolekcję ofiarował dr Karol Wachtel z Filadelfii (medale, autografy, rzadkie druki polsko-amerykańskie) i ks. Jan Suchos z Blossburga (urny i adresy pamiątkowe kopca prezydenta Wilsona w Pensylwanii). Pamiątki po znanej szeroko artystce Helenie Modrzejewskiej pozwoliły na urządzenie specjalnego działu jej poświęconego.

Kierownictwo zbiorów spoczywa w rękach wyjątkowo do tej roli powołanego człowieka; jest nim Mieczysław Haiman, historyk polski i autor wielu prac w języku polskim i angielskim, oświetlających nieznane przeważnie dotąd dzieje wychodztwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Dzieła te, oparte na żmudnych poszukiwaniach archiwalnych, przeprowadzonych nie tylko w zbiorach polskich, ale — co ważniejsze — w urzędowych archiwach poszczególnych stanów, stanowią podwalinę naukowego badania dziejów polskiej emigracji zamorskiej. Toteż selekcja materiałów muzealnych i archiwalnych, ich inwentaryzacja i katalogowanie przeprowadzone zostaną niewątpliwie na zasadach racjonalnych.

Instytucja ma na celu nie tylko dalsze gromadzenie i przechowywanie pamiątek, ale także ułatwianie pracy uczonym. W ciągu roku swego istnienia udzieliła ona pomocy w badaniu dziejów Polonii amerykańskiej 65 instytucjom i osobom, nawiązała kontakt z całym szeregiem placówek naukowych w kraju i ojczyźnie. Frekwencja zwiedzających jest bardzo liczna i wynosi przeciętnie 600 osób miesięcznie.

W świetle wyników dotychczasowej pracy rola tej placówki zarysowuje się jako niezwykle doniosła. Z jednej strony buduje ona trwałe i naukowe podstawy historycznej konstrukcji różnych dziedzin życia polskiego w Stanach Zjednoczonych, z drugiej strony zbli-

[8] Dr Al. Kahanowicz, *Memorial Exhibition Tad. Kościuszko at the Anderson Galleries*, N. Jork, b. d.

ża milionowe rzesze wychodztwa do ich starej ojczyzny, wiąże je ściślej z narodową tradycją i kulturą. A w tych właśnie dziedzinach działanie amerykanizmu i kosmopolitycznej cywilizacji wyrządzić może napływowemu elementowi wielkie szkody. Archiwum i Muzeum Zjednoczenia Polskiego w Chicago, przeciwdziałając temu niepożądanemu zjawisku, równocześnie gruntować będzie sojusz dwu wielkich kultur i narodów, które wydały Jerzego Waszyngtona i Tadeusza Kościuszkę.

BOLESŁAW POLKOWSKI (Gdynia)

HANDEL ZAGRANICZNY LITWY 1931 — 1936

UWAGI WSTĘPNE

Kwestia handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Litewskiej nie była dotąd przedmiotem rozważań na łamach polskiej prasy gospodarczej. Handel zagraniczny Litwy bowiem odgrywa w orbicie interesów gospodarczych świata znikomą rolę, gdyż w roku 1937 mierzył się zaledwie 0,1% ogólnoświatowych obrotów towarowych. Ponadto zupełny brak kontaktu gospodarczego pomiędzy sąsiadującymi ze sobą państwami nie sprzyjał zainteresowaniu się Polski zagadnieniami gospodarczymi Litwy. Dotychczasowa wymiana towarowa pomiędzy Polską a Litwą, wyrażająca się np. w roku 1937 sumą 780 tys. zł w przywozie do Polski i 67 tys. zł w wywozie, nie może być brana pod uwagę.

Obecnie, z chwilą nawiązania stosunków dyplomatycznych, które niewątpliwie spowodują powstanie i zacieśnienie się więzów gospodarczych, sprawa handlu zagranicznego Litwy dla ekonomistów polskich staje się interesującą i aktualną.

Artykuł niniejszy ma na celu zobrazowanie sytuacji i rozwoju handlu zagranicznego Litwy w okresie kilku lat ostatnich, z wykazaniem jego struktury, jak też kierunków.

Analizę tę oparto jedynie na źródłach statystycznych, zawartych w publikacjach Ligi Narodów, dotychczasowe bowiem nienormalne stosunki w wysokim stopniu utrudniały lub wręcz uniemożliwiały zdobycie gospodarczych publikacji litewskich. Spodziewać się należy, że po nawiązaniu kontaktów z Głównym Urzędem Statystycznym Państwa Litewskiego i po otrzymaniu od niego publikacji litewskich, traktujących o handlu zagranicznym, można będzie naszkicowany tu problem przeanalizować znacznie głębiej i szczegółowiej.

OGÓLNE OBROTY ZAGRANICZNE

Handel zagraniczny Litwy nie jest wielki. Pod względem wielkości obrotów towarowych wśród państw europejskich Litwa znajduje się na 3 miejscu od końca, przewyższając jedynie obrót towarowy Estonii i Islandii.

Ogólna waga towarów przywożonych do Litwy w r. 1937 wynosiła 936 tys. ton, a waga towarów wywożonych za granicę — 468 tys. ton. Rozwój ilościowy handlu zagranicznego Litwy przedstawia tablica 1.

Tabl. 1. Waga towarów, stanowiących przedmiot obrotów towarowych Litwy z zagranicą

(w tys. ton)

Wyszczególnienie	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Przywóz	780	708	744	624	624	612	708	780	936
Wywóz	612	564	372	336	456	528	504	540	468

Ilościowo handel zagraniczny Litwy w przywozie w roku 1936 osiągnął poziom z roku 1929, a w roku 1937 przekroczył ten poziom o 20%. Inaczej ma się rzecz z wywozem, który kształtuje się stale poniżej poziomu z roku 1929 i w roku 1937 osiągnął zaledwie 76% wywozu z roku 1929. Wskaźnik rozwoju obrotów towarowych pod względem ich ilości przedstawia tablica 2.

Tabl. 2. Wskaźnik rozwoju ilościowego obrotów towarowych Litwy z zagranicą

(obroty w r. 1929 = 100)

Wyszczególnienie	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Przywóz	100	91	95	80	80	78	91	100	120
Wywóz	100	92	61	85	75	86	82	88	76

Istotą i efektem handlu zagranicznego jest jego wartość. Toteż rozważymy bardziej szczegółowo obroty towarowe Litwy pod względem ich wartości.

Rozwój wywozu i przywozu Litwy pod względem wartości nie postępuje w parze z ich rozwojem ilościowym. W pierwszym rzędzie wpływ na to ma znaczna obniżka cen towarów, notowana na wszystkich rynkach towarowych świata, mniejszy znacznie wpływ ma zmiana struktury handlu zagranicznego Litwy.

Wartość towarów przywiezionych do Litwy w okresie ostatniego kryzysu bardzo znacznie zmalała. W roku 1929 przywieziono towarów za sumę 273 milionów złotych, a w roku 1930 za 278 milionów. W latach następnych, a szczególnie w roku 1932, nastąpił gwałtowny spadek przywozu: o 10% w roku 1931 w porównaniu z r. 1930 i o 40% w roku 1932 w porównaniu z r. 1931. Trzy lata następne przyniosły bardzo poważny dalszy spadek wartości przywozu, osiągającego w 1935 roku 114 milionów złotych, co w porównaniu do wartości przywozu w roku 1929 daje zaledwie 42%, czyli spadek przywozu stanowi 58%. Dopiero łącznie z ogólnoświatową poprawą koniunktury w roku 1936 nastąpił wzrost przywozu, osiągający 139 milionów złotych i w 1937 roku 189 milionów złotych. Wartość przywozu w roku 1937 stanowi zaledwie 69% wartości przywozu w roku 1929, podczas gdy ilościowo (obacz tablice 1 i 2) przywóz przekroczył poziom 1929 roku.

Podobnej depresji uległ i wywóz litewski. W roku 1929 wartość wywozu wynosiła 294 miliony złotych, a w 1930 roku 298 milionów złotych. W roku 1932 wartość wywozu mierzy się już tylko 169 milionami złotych, by w roku 1934 osiągnąć swój najniższy poziom — 131 milionów złotych. Poziom ten stanowi zaledwie 45% poziomu z roku 1929. W roku 1935 wartość wywozu nieco się podnosi, w latach 1936 i 1937 wzrost wartości wywozu staje się większy. W roku 1937 Litwa wywiozła towarów za 186 milionów złotych, co stanowi jednak zaledwie 63% wartości wywozu z roku 1929. Należy zwrócić uwagę, że ilościowo wywóz podnosi się szybciej, niż wartościowo.

Tabl. 3. Wartość zagranicznych obrotów towarowych Litwy

(w milionach złotych)

Wyszczególnienie	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Przywóz	273	278	248	149	127	124	114	139	189
Wywóz	294	298	244	169	143	131	136	170	186
Saldo	+21	+20	—4	+20	+16	+7	+22	+31	—3

Tabl. 4. Wskaźnik rozwoju wartości obrotów towarowych Litwy z zagranicą

(obroty w r. 1929 = 100)

Wyszczególnienie	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Przywóz	*100*	*102*	*91*	*54*	*47*	*45*	*42*	*51*	*69*
Wywóz	*100*	*101*	*83*	*57*	*49*	*45*	*46*	*58*	*63*

Jeżeli porównamy wskaźniki obrotów towarowych Litwy ze wskaźnikami Polski i świata, okaże się, że Litwa przeszła kryzys światowy w wymianie międzynarodowej znacznie łagodniej. Oto zestawienie wskaźników dla przywozu i wywozu świata, Polski i Litwy przy podstawie — rok 1929 = 100.

Tabl. 5. Wskaźnik rozwoju handlu świata, Polski i Litwy

(rok 1929 = 100)

Wyszczególnienie	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
					P r z y w ó z				
Świat ogółem	*100*	*82*	*58*	*36*	*35*	*34*	*34*	*37*	*46*
Polska . .	*100*	*72*	*47*	*28*	*27*	*26*	*28*	*32*	*40*
Litwa . . .	*100*	*102*	*91*	*54*	*47*	*45*	*42*	*51*	*69*
					W y w ó z				
Świat ogółem	*100*	*80*	*57*	*39*	*36*	*35*	*35*	*38*	*47*
Polska . .	*100*	*86*	*67*	*38*	*34*	*35*	*33*	*36*	*40*
Litwa . . .	*100*	*101*	*83*	*57*	*49*	*45*	*46*	*58*	*63*

Z tablicy wynika, że obrót towarowy świata w przywozie spadł najniżej do 34%, a w wywozie do 35% wartości z roku 1929; w Polsce przywóz do 26%, a wywóz do 33%; na Litwie najniższy punkt kształtuje się znacznie wyżej — 42% w przywozie i 45% w wywozie.

Podobny stosunek cechuje rok 1937. Przywóz Litwy wynosi 69%, a wywóz 63% wartości z roku 1929, podczas gdy światowy handel znajduje się na poziomie 46% i 47%, a handel zagraniczny Polski w obu kierunkach na poziomie 40% roku 1929.

Wspomnieliśmy, że obrót towarowy Litwy z zagranicą nie jest wielki. Porównując go z zagranicznym obrotem towarowym Polski stwierdzimy, że wynosi on niecałe 15% obrotu polskiego. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę, że obrotu towarowego z zagranicą na głowę ludności dla Litwy wypada 124 zł, a dla Polski — zaledwie 60 zł, okaże się, że prężność gospodarcza Litwy w kierunku wymiany towarowej znacznie przewyższa zdolność konsumpcyjną i ekspansję handlową Polski.

Bilans handlowy Litwy aż do roku 1936 (z wyjątkiem jedynie roku 1931) kształtował się stale dodatnio. Jak to widać z tablicy 3 saldo bilansu handlowego było najwyższe w roku 1936 i wynosiło 31 milionów złotych. W latach poprzednich wynosiło przeważnie około 20 milionów złotych. W roku 1937 wskutek znaczniejszego zwiększenia przywozu do Litwy saldo bilansu handlowego (podobnie jak i w Polsce) przeszło na stronę ujemną i wynosiło 3 miliony złotych.

STRUKTURA PRZYWOZU I WYWOZU

Badania niniejsze, wobec braku bardziej aktualnego materiału, zamknąć się muszą rokiem 1936. Za rok 1937 ograniczyliśmy się tylko do cyfr generalnych, opublikowanych w *Bulletin Mensuel de Statistique* Ligi Narodów.

WYWÓZ

Wywóz litewski w roku 1935 w 99% swej wartości opiera się na gospodarce rolniczej, hodowlanej i leśnej. Pozostały 1% przypada na wywóz szmat i żelaza. Ogólna wartość wywozu w roku 1936 wynosi 170 milionów złotych. W tej kwocie artykuły spożywcze stanowią 81 milionów złotych, czyli 47%, zwierzęta żywe — 19 milionów złotych, czyli 11%, drzewo surowe i obrobione — 29 milionów złotych, czyli 17%, skóry i szczecina — 4 miliony złotych, czyli 2%, len i ziarna lnu — 28 milionów złotych, czyli 17% wartości ogólnej.

Głównym artykułem w wywozie artykułów spożywczych, jak i w ogóle w wywozie litewskim, jest masło. Wywóz masła wzrasta w okresie 3 ostatnich lat z roku na rok. W roku 1934 wywieziono 10 tys. ton masła za kwotę 13 milionów złotych, w 1935 roku 12 tys. ton za 22 miliony złotych i w 1936 roku 15 tys. ton za 32 miliony złotych. Mimo tego rozwoju nie osiągnięto poziomu z lat 1931 i 1932, gdy wywieziono znacznie więcej (Polska wywiozła w 1936 r. 11 tys. ton masła za 21 milionów złotych, a więc mniej niż Litwa o 33%).

Drugim ważnym artykułem wywozowym są bekony. Wywóz bekonów w roku 1934 wyniósł 13 tys. ton o wartości 27 milionów złotych; w roku 1935 spadł do 9 tys. ton o wartości 16 milionów złotych, by w roku 1936 znów się podnieść do 10 tys. ton o wartości 20 milionów złotych (Polska wywiozła w 1936 r. 19 tys. ton bekonów, za sumę 39 milionów złotych, a więc prawie o 100% więcej od Litwy).

Wywóz zbóż nie jest równomierny. Szczególnie wysokie cyfry wywozu dotyczą lat 1935 i 1936. W roku 1934 Litwa wywiozła 17 tys. ton zbóż za sumę 2 milionów złotych; w roku 1935 wywóz jest blisko 10-krotnie wyższy, osiągający 150 tys. ton za sumę 16 milionów złotych. W roku 1936 wywieziono nieco mniej — 121 tys. ton za sumę 11 milionów złotych (Polska wywiozła w 1936 r. 821 tys. ton zbóż za 102 miliony złotych, czyli 9-krotnie więcej od Litwy).

Pomijając inne, mniej ważne artykuły spożywcze, przechodzimy do dość znacznej pozycji, jaką jest wywóz zwierząt żywych. Wywóz zwierząt żywych w jego wartości wzrasta od roku 1932, nie osiągając jednak poziomu z roku 1931. W roku 1934 wywieziono 73 tys. sztuk zwierząt za 11 milionów złotych; w 1935 roku 120 tys. sztuk za sumę jednak mniejszą, bo 10 milionów złotych, w 1936 roku 138 tys. sztuk za 17 milionów złotych (Polska wywiozła w 1936 r. zwierząt żywych za sumę 33 milionów złotych, czyli 2-krotnie więcej od Litwy).

Len należy do najważniejszych pozycji wywozowych Litwy. Wywóz lnu stale wzrasta, nawet w odniesieniu do roku 1931. W roku 1934 wywieziono lnu 10 tys. ton za 10 milionów złotych, nasion lnu 6 tys. ton za 2 miliony złotych; w 1935 roku 10 tys. ton lnu za 13 milionów złotych i 13 tys. ton nasion lnu za 4 miliony złotych; wreszcie w 1936 roku 19 tys. ton lnu za 22 miliony złotych i 24 tys. ton nasion lnu za 6 milionów złotych (Polska wywiozła w 1936 r. 22 tys. ton lnu za 23 miliony złotych, czyli nieco więcej aniżeli Litwa).

Ostatnia wreszcie pozycja, którą szczegółowiej omówimy — to drzewo. Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że Litwa wywozi 7-krotnie więcej drzewa obrobionego, aniżeli surowego. Wywóz drzewa nie wykazuje znacznych wahań, nieco maleje z roku na rok w odniesieniu do jego wartości. W roku 1934 wywóz drzewa obrobionego wyniósł 150 tys. ton za sumę 29 milionów złotych; w 1935 r. 192 tys. ton za 26 milionów złotych i w 1936 r. 196 tys. ton za 25 milionów złotych. Drzewa nieobrobionego Litwa wywiozła: w 1934 r. 244 tys. ton za 8 milionów złotych, w 1935 r. 49 tys. ton za 2 miliony złotych; w 1936 r. 100 tys. ton za 4 miliony złotych (Polska wywiozła w 1936 r. 1677 tys. ton drzewa i wyrobów drewnianych za 163 miliony złotych, czyli 6-krotnie więcej od Litwy).

Zestawienie wartości wywozu z wyszczególnieniem głównych jego artykułów w okresie sześciu ostatnich lat przedstawia tablica 6.

Tabl. 6. Struktura wywozu z Litwy
(w milionach złotych)

Towary \ Lata	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Ogółem	**244 0**	**169.0**	**142,9**	**131,1**	**135.9**	**170.1**
Zwierzęta żywe .	27.5	6,9	8.6	10,6	9,5	17.3
Drób żywy . . .	4.4	4 4	3,4	0,4	—	1,4
Mięso	23,6	12,3	7 0	4,3	3 5	3.1
Bekony	.	.	.	27,4	15 6	20,4
Masło	42,0	37,1	20,4	13,1	21 8	31,5
Jaja	9,0	5,5	3,0	1,4	1,9	4,4
Zboża	4,6	0,5	0,4	2,4	15 5	10,9
Ziemniaki . . .	0,2	0,2	—	—	0.3	0,2
Inne artykuły spożywcze . .	60,0	49,9	46,6	7,5	8,7	10,2
Skóry	6 6	3.0	4,1	4,7	3,5	3,2
Szczecina . . .	0,7	0,5	0.6	0.4	0,7	0,7
Inne artykuły zwierzęce . . .	0,5	0,3	0,3	—	—	—
Pasza	0.5	0 3	0.3	0,4	0,3	—
Nasiona . . .	3,6	3,2	1,3	3,8	4.1	3,6
Ziarna lnu . . .	4,9	2.2	1,7	1,7	3 5	6.1
Len	8,0	8,1	6,4	10,0	12,5	22,3
Drzewo surowe .	5,1	2,5	4,6	7,6	2,4	4.1
Drzewo obrobione	32,8	28,7	28,3	28.7	25,6	24,5
Szmaty	0,5	0 7	0,3	0,4	0,4	1,0
żelazo	0,2	0,2	0,3	0,4	0,3	0,3
Inne artykuły .	9,3	2,5	5,3	5,9	5,8	4,9

UWAGA: Kropka (.) oznacza brak danych.

Udział poszczególnych artykułów w ogólnym wywozie Litwy w relacji procentowej podaje tablica 7.

Tabl. 7. Struktura wywozu z Litwy

(w % wartości)

Towary \ Lata	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Ogółem	100.0	100.0	100.0	100.0	100.0	100.0
Zwierzęta żywe .	11,3	4,1	6,0	8,1	7,0	10,2
Drób żywy . . .	1,8	2,6	2,4	0,3	—	0,8
Mięso	9,7	7,3	4,9	3,3	2,6	1,8
Bekony	.	.	.	20,9	11,5	12,0
Masło	17,3	22,1	14,3	10,0	16,0	18,5
Jaja	3,7	3,3	2,1	1,1	1,4	2,6
Zboża	1,9	0,3	0,3	1,8	11,4	6,4
Ziemniaki . . .	0,1	0,1	—	—	0,2	0,1
Inne artykuły spożywcze . .	24,7	29,7	32,6	5,7	6,4	6,0
Skóry	2,7	1,8	2,9	3,6	2,6	1,9
Szczecina . . .	0,3	0,3	0,4	0,3	0,5	0,4
Inne artykuły zwierzęce . .	0,2	0,2	0,2	—	—	—
Pasza	0,2	0,2	0,2	0,3	0,2	—
Nasiona	1,5	1,9	0,9	2,9	3,0	2,1
Ziarna lnu . . .	2,0	1,3	1,2	1,3	2,6	3,6
Len	3,3	4,8	4,5	7,6	9,2	13,1
Drzewo surowe .	2,1	1,5	3,2	5,8	1,8	2,4
Drzewo obrobione	13,5	17,1	19,8	21,9	18,8	14,4
Szmaty	0,2	0,4	0,2	0,3	0,3	0,6
Żelazo	0,1	0,1	0,2	0,3	0,2	0,2
Inne artykuły .	3,4	0,9	3,7	4,5	4,3	2,9

Pozostawiając czytelnikowi bardziej szczegółową analizę powyższych tablic, ujmiemy wywóz litewski w tablicę 8 syntetyczną w ramach grup klasyfikacji międzynarodowej (Bruksela, 1913).

Tabl. 8. Wywóz Litwy w grupach klasyfikacji międzynarodowej

Grupy towarów \ Lata	1932	1933	1934	1935	1936
	w milionach złotych				
I. Zwierzęta żywe	11	12	11	10	19
II. Artykuły spożywcze . . .	102	76	57	66	81
III. Surowce . .	48	46	53	50	63
IV. Wyroby gotowe	8	9	10	10	7
V. Złoto i srebro	—	—	—	—	—
	w % wartości				
I. Zwierzęta żywe	7	8	9	7	11
II. Artykuły spożywcze . . .	60	54	43	50	47
III. Surowce . .	28	32	41	37	38
IV. Wyroby gotowe	5	6	8	7	4
V. Złoto i srebro	—	—	—	—	—

UWAGA do tabl. 8 i 9: Kreska (—) oznacza, że zjawisko nie istnieje, zero (0) oznacza, że zjawisko istnieje, jednakże w ilościach mniejszych od tych liczb, które mogłyby być wyrażone uwidocznionymi w tablicy znakami cyfrowymi.

PRZYWÓZ

Lista towarów przywożonych do Litwy z zagranicy jest o wiele bardziej różnorodna. W syntetycznym skrócie, podobnie jak tablica 8 obrazuje wywóz, tak tablica 9 przedstawia przywóz do Litwy.

Tabl. 9. Przywóz do Litwy w grupach klasyfikacji międzynarodowej

Grupy towarów \ Lata	1932	1933	1934	1935	1936
	w milionach złotych				
I. Zwierzęta żywe	—	—	—	—	0
II. Artykuły spożywcze . . .	15	9	10	7	8
III. Surowce . .	42	42	41	39	51
IV. Wyroby gotowe	92	75	73	67	79
V. Złoto i srebro	0	1	0	1	1
	w % wartości				
I. Zwierzęta żywe	—	—	—	—	0
II. Artykuły spożywcze . . .	10	7	8	6	6
III. Surowce . .	28	33	33	34	36
IV. Wyroby gotowe	62	59	59	59	57
V. Złoto i srebro	0	1	0	1	1

Z tablicy 9 widzimy, że Litwa sprowadza przede wszystkim wyroby gotowe, mniej surowców, a bardzo mało artykułów spożywczych.

Naczelną pozycję w przywozie do Litwy stanowią materiały włókniste, których w 1936 r. Litwa sprowadziła za 35 milionów złotych, co stanowi 25% ogólnej wartości przywozu litewskiego w tym roku. Drugą ważną grupą artykułów przywożonych są metale, wyroby metalowe i wszelkie maszyny łącznie ze środkami lokomocji; wartość ich przywozu stanowiła w 1936 r. 32 miliony złotych, to jest 23% wartości ogólnego przywozu Litwy. Artykułów chemicznych łącznie z farbami i nawozami sztucznymi Litwa przywiozła w tymże roku za 12 milionów złotych, co stanowi 9% ogólnego przywozu. Grupę artykułów spożywczych przywiezionych do Litwy reprezentowała wartość 8 milionów złotych, co wynosi 6% ogólnego przywozu. Pozostałe artykuły przywozu, których wartość stanowiła 37% ogólnego przywozu do Litwy, rozkłada się na szereg drobnych pozycji, które znajdzie czytelnik w tablicach 10 i 11, przedstawiających wartość obrotów towarowych Litwy w przywozie zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i relatywnych.

Bardziej szczegółowa analiza przywozu doprowadza do interesujących wyników.

Najpierw zbadajmy przywóz artykułów włóknistych. Podzielić je należy na cztery grupy: surowiec, przędza, tkaniny i ubrania.

Wełny i bawełny surowej Litwa sprowadza niewiele, jednak przywóz tych artykułów wzrasta z roku na rok. W roku 1934 przywóz wełny i bawełny surowej wynosił po pół tysiąca ton na każdy artykuł, o wartości 1,9 milionów złotych za wełnę i 0,6 miliona złotych za bawełnę; w roku 1935 przywieziono ½ tys. ton wełny za 1,8 miliona złotych i 1½ tys. ton bawełny za 2,1 miliona złotych; w roku 1936 przywieziono wełny również ½ tys. ton za 2,2 miliona złotych i bawełny 1,7 tys. ton za 2,5 miliona złotych (Polska w roku 1936 przywiozła 27 tys. ton wełny za 103 miliony złotych i 74 tys. ton bawełny za 127 milionów złotych, czyli 40-krotnie więcej niż Litwa).

Znacznie większy jest przywóz przędzy wełnianej i bawełnianej, również wzrastający z roku na rok. W roku 1934 przywieziono przędzy wełnianej 0,3 tys. ton za 3,8 miliona złotych i bawełnianej 2,1 tys. ton za 7,2 miliona złotych; w 1935 r. wełnianej — 0,4 tys. ton za 3,8 miliona złotych i bawełnianej — 1,8 tys. ton za 6,7 miliona złotych; w 1936 r. wełnianej — 0,6 tys. ton za 6,3 miliony złotych i bawełnianej — 2,1 tys. ton za 7,8 milionów złotych (Polska w roku 1936 przywiozła 1 tys. ton przędzy wełnianej za 10 milionów złotych i 2 tys. ton bawełnianej za 11 milionów złotych, czyli w sumie o 50% więcej niż Litwa).

Najwięcej przywozi Litwa tkanin bawełnianych, potem wełnianych oraz znikomą ilość jedwabnych. Przywóz tkanin w ostatnim roku jest większy niż w latach poprzednich, jednak jeszcze trzykrotnie mniejszy niż w roku 1931. W roku 1934 przywieziono tkanin wełnianych 0,2 tys. ton, tyleż w latach 1935 i 1936. Wartość tkanin wełnianych w roku 1934 i 1935 stanowi po 3,5 miliona złotych, w 1936 r. 4,6 miliona złotych. Tkaniny bawełnianej sprowadzono w 1934 r. 0,9 tys. ton za 7,1 miliona złotych i w 1936 r. 1,2 tys. ton za 9,9 milionów złotych (Polska w roku 1936 sprowadziła małą ilość tkanin wełnianych za 2 miliony złotych i 1 tys. ton bawełnianych za 9 milionów złotych — w sumie o 20% mniej niż Litwa. Fakt, że Polska przywozi dużo materiałów włóknistych surowych, a mało gotowych, pozostaje w związku z istniejącym w Polsce przemysłem włókienniczym, który na Litwie rozwinięty jest bardzo słabo).

Zważywszy, że Polska jest producentem i eksporterem zarówno przędzy jak i tkanin oraz ubrań — w roku 1936 na łączną sumę 34 milionów złotych (poza lnem) — należy przypuszczać, że Litwie będzie się kalkulowało czynić zakupy materiałów włóknistych w Polsce.

W grupie metali, wyrobów metalowych i maszyn trzeba każdy ze składników badać osobno.

Daje się zauważyć wzrost przywozu metali do Litwy. W roku 1934 przywieziono metali, a przede wszystkim żelaza i stali 35 tys. ton za sumę 8 milionów złotych, w roku 1935 przywóz nieco się obniżył do 33 tys. ton za 7 milionów złotych, by w roku 1936 osiągnąć maksimum — 44 tys. ton za 10 milionów złotych.

Polska, wywożąca w roku 1936 metali za 52 miliony złotych i wyrobów metalowych za 36 milionów złotych, mogłaby w bardzo znacznym stopniu pokryć zapotrzebowanie Litwy w tej dziedzinie.

Wyroby metalowe stanowią w przywozie do Litwy mniejszą wartość od metali. W roku 1931 Litwa przywiozła wyrobów metalowych za sumę trzykrotnie wyższą, aniżeli w roku 1936. W trzech ostatnich latach przywóz wyrobów metalowych przedstawia się następująco: w 1934 r. 5 tys. ton za 6 milionów złotych, w 1935 r. 4 tys. ton za 5 milionów złotych i w 1936 r. 5 tys. ton za 6 milionów złotych.

Wszelkich maszyn, łącznie z rolniczymi, w roku 1936 przywieziono za większą sumę, aniżeli w latach poprzednich, za mniejszą jednak, niż w latach 1931 i 1932. Ogółem w roku 1934 przywieziono maszyn 4 tys. ton za sumę 8 milionów złotych, w 1935 r. 4 tys. ton również za 8 milionów złotych i w 1936 r. 3,5 tys. ton za sumę 10 milionów złotych.

Wymienimy jeszcze węgiel, którego Polska wywozi za 130 milionów złotych. W obrocie towarowym z Litwą mogłaby pokryć całkowite jej zapotrzebowanie. Wartość węgla sprowadzanego przez Litwę wykazuje nieznaczne wahania. W roku 1934 przywóz węgla wynosił 228 tys. ton za 6 milionów złotych, w 1935 r. 221 tys. ton za 5,4 milionów złotych i w 1936 r. 253 tys. ton za 6,7 milionów złotych.

Z tych liczb wynika, że Litwa płaciła w roku 1936 za 1 tonę węgla przeciętnie po 27 złotych, podczas gdy Polska wywozi węgiel po 15 złotych za tonę. Na tej transakcji mogłaby Litwa w r. 1935 zarobić 3 miliony złotych, tj. tyle, ile wynosi ujemne saldo bilansu handlowego Litwy za rok 1937.

Inne towary Litwa sprowadza za mniejsze kwoty. Zestawienie szczegółowe zawierają tablice 10 i 11.

Tabl. 10. Struktura przywozu do Litwy
(w milionach złotych)

Towary \ Lata	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Ogółem	**247,6**	**148,9**	**126,9**	**124,1**	**114,4**	**139,1**
Zwierzęta żywe .	0,2	—	—	—	—	0,1
Śledzie	5,4	3.7	2.7	2,5	2,0	2.9
Inne artykuły spożywcze zwierzęce	0,5	0,3	0.3	0,1	0.1	0,1
Cukier	8,7	4.2	0,9	2,5	0,6	0.6
Sól	2,0	1,9	1,9	1,5	1,7	1,5
Inne artykuły spożywcze	8,2	5,1	3.9	3,2	2,9	3,1
Nawozy sztuczne	9.4	6.1	6,0	5,1	4,3	5,0
Tytoń	3,0	2,1	2,3	2,1	0,9	1,5
Nafta	—	—	—	0,1	3,7	2,8
Drzewo surowe .	3,5	3,0	2,5	2,4	2,5	2,4
Inne oleje mineralne	5 4	3,9	3,4	3,2	2,8	3 1
Węgiel	10.1	7.6	6 4	6,1	5,4	6,7
Cement	6 4	3.4	2,5	2,1	2.1	2,6
Metale	8 9	6,4	7,6	8,2	6,9	9,5
Inne artykuły mineralne	3,0	2,2	2,4	2,1	1,4	1,5
Wełna surowa .	.	.	.	1,9	1,8	2,2
Bawełna surowa .	.	.	.	0,6	2,1	2,5
Farby . . .	1,7	1,6	1,9	2,1	2,0	2,2
Inne artykuły chemiczne . . .	5,7	4,6	4,4	5,6	5,6	4,7
Skóry i wyroby skórzane . . .	7,7	3.6	3,8	3,6	2,5	3,6
Przędza wełniana	.	.	.	3,8	3,8	6,3
Przędza bawełniana	7,9	7,0	8,0	7 2	6,7	7,8
Tkaniny wełniane	13,6	6,7	4,1	3,5	3,5	4.6
Tkaniny jedwabne	2,5	0 6	0,3	0,2	0,4	0 6
Tkaniny bawełniane	22,6	10,6	9.7	8,4	7,1	9,9
Ubrania	4,2	1,5	1,1	0,9	0,5	0.6
Artykuły gumowe	6 2	4.3	3,6	1,5	0.8	0,8
Wyroby drzewne	2,0	1,0	0,8	0,6	0,8	0,8
Papier i wyroby papierowe . .	6,2	4,6	2,5	2,0	1,7	2.4
Szkło i porcelana	3.2	2,1	0,3	1,7	1,8	2,1
Wyroby metalowe	17.6	9 1	7,1	6,3	5,1	6,0
Maszyny i narzędzia rolnicze .	6.4	2,2	1,1	3,0	2,9	2,2
Maszyny inne .	17,1	8,2	6,5	5,3	5.1	7.8
Auta i rowery .	5 7	1,2	0.8	1,5	1,0	1 8
Instrumenty i aparaty	7.9	4.6	4.1	4 0	6,0	4.7
Inne artykuły . .	34,7	25,5	24,0	18,4	15,9	22,1

Tabl. 11. Struktura przywozu do Litwy
(w % wartości)

Towary \ Lata	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Ogółem	**100,0**	**100,0**	**100.0**	**100,0**	**100.0**	**100,0**
Zwierzęta żywe .	*0,1*	—	—	—	—	*0,1*
Śledzie	*2,2*	*2,5*	*2,1*	*2,0*	*1,7*	*2,1*
Inne artykuły zwierzęce . .	*0,2*	*0,2*	*0,2*	*0,1*	*0,1*	*0,1*
Cukier	*3,5*	*2,8*	*0,7*	*2,0*	*0,5*	*0,4*
Sól	*0,8*	*1,3*	*1,5*	*1,2*	*1,5*	*1,1*
Inne artykuły spożywcze	*3,3*	*3,4*	*3,1*	*2,6*	*2,5*	*2,2*
Nawozy sztuczne	*3,8*	*4,1*	*4,7*	*4,1*	*3,7*	*3,6*
Tytoń	*1,2*	*1,4*	*1,8*	*2,3*	*0,8*	*1,1*
Drzewo surowe .	—	—	—	*0,1*	*3,2*	*2,0*
Nafta	*1,4*	*2,0*	*2,0*	*1,9*	*2,2*	*1,7*
Inne oleje mineralne	*2,2*	*2,6*	*2,7*	*2,6*	*2,4*	*2,2*
Węgiel	*4,1*	*5,1*	*5,0*	*4,9*	*4,7*	*4,8*
Cement	*2,6*	*2,3*	*2,0*	*1,7*	*1,8*	*1,9*
Metale	*3,6*	*4,3*	*6,0*	*6,6*	*6,0*	*6,8*
Inne artykuły mineralne	*1,2*	*1,5*	*1,9*	*1,7*	*1,2*	*1,1*
Wełna surowa .	.	.	.	*1,5*	*1,6*	*1,6*
Bawełna surowa .	.	.	.	*0,5*	*1,8*	*1,8*
Farby	*0,7*	*1,1*	*1,5*	*1,7*	*1 7*	*1,6*
Inne artykuły chemiczne . . .	*2,3*	*3,1*	*3,5*	*4.5*	*4 9*	*3.4*
Skóry i wyroby skórzane . . .	*3,1*	*2,4*	*3,0*	*2,9*	*2,2*	*2,6*
Przędza wełniana	—	—	—	*3,1*	*3,3*	*4.5*
Przędza bawełniana	*3,2*	*4,7*	*6,3*	*5,8*	*5,8*	*5,6*
Tkaniny wełniane	*5.5*	*4.5*	*3,2*	*2,8*	*3,0*	*3,3*
Tkaniny jedwabne	*1,0*	*0,4*	*0,2*	*0,2*	*0,3*	*0,4*
Tkaniny bawełniane	*9,1*	*7,1*	*7,6*	*6,8*	*6,1*	*7,1*
Ubrania	*1,7*	*1,0*	*0,9*	*0,7*	*0,4*	*0,4*
Artykuły gumowe	*2,5*	*2,9*	*2,8*	*1,2*	*0,7*	*0,6*
Wyroby drzewne	*0,8*	*0,7*	*0,6*	*0,5*	*0,7*	*0,6*
Papier i wyroby papierowe . .	*2,5*	*3,1*	*2,0*	*1,6*	*1,5*	*1,7*
Szkło i porcelana	*1,3*	*1,4*	*0,2*	*1,4*	*1,6*	*1,5*
Wyroby metalowe	*7,1*	*6,1*	*5,6*	*5,1*	*4.4*	*4,3*
Maszyny i narzędzia rolnicze .	*2,6*	*1,5*	*0,9*	*2,4*	*2,5*	*1,6*
Maszyny inne	*6,9*	*5,5*	*5,1*	*4,3*	*4,4*	*5,6*
Auta i rowery .	*2,3*	*0,8*	*0,6*	*1 2*	*0,9*	*1,3*
Instrumenty i aparaty	*3,2*	*3,1*	*3,2*	*3,2*	*5,2*	*3,4*
Inne artykuły . .	*14,0*	*17,1*	*18,1*	*14,8*	*14,7*	*15,9*

KIERUNKI HANDLU ZAGRANICZNEGO LITWY

Głównym odbiorcą, jak też i dostawcą towarów do Litwy jest Anglia. Litwa wywozi do Anglii towarów za 82 miliony złotych, przywozi za 51 milionów złotych. W wywozie z Litwy towary przeznaczone dla Anglii stanowią 48%, w przywozie towary angielskie stanowią 37%. Rozwój obrotów towarowych z Anglią postępuje nader intensywnie, szczególnie jeżeli chodzi o przywóz. Gdy w roku 1932 Litwa przywoziła z Anglii za 16 milionów złotych, co stanowiło 11% przywozu Litwy, w roku 1933 osiągnęła cyfrę 22 milionów złotych, co stanowi 17%, w roku 1934 osiąga już kwotę 31 milionów złotych, czyli 25%, a w 1935 r. 43 miliony złotych, czyli 37% wartości ogólnej przywozu do Litwy.

Saldo bilansu handlowego z Anglią dla Litwy kształtuje się stale wysoce dodatnio i stanowiło w 1932 r. 54 miliony złotych, w 1933 r. 42 miliony złotych, w 1934 r. 25 milionów złotych, w 1935 r. 19 milionów złotych i w 1936 r. 31 milionów złotych.

O ile obrót towarowy z Anglią stanowi dla Litwy pozycję dominującą, o tyle na tle handlu zagranicznego Anglii stanowi on małą

Tabl. 12. Wartość wywozu z Litwy do poszczególnych państw
(w milionach złotych)

Państwa \ Lata	1932	1933	1934	1935	1936
Ogółem	**169.0**	**142.9**	**131.1**	**135.9**	**170.1**
Anglia	70.0	63.9	55.8	62,0	82,3
Niemcy	65,7	46,9	28.3	4,8	18,4
Belgia	3,0	4,0	5 6	10,6	9,4
Z. S. R. R.	5,9	2,4	6,7	11,7	9,0
Francja	2.7	2.7	3,8	6.4	7,7
Czechosłowacja	0.2	1.1	3.9	5.0	6.3
Stany Zjedn. A. P.	1.0	4,7	4.2	2,7	6,0
Holandia	3,5	3,4	4,1	7.2	4,9
Szwecja	1,7	0.9	2,2	3,1	4,9
Dania	0,8	2,1	4,1	5,0	4,6
Łotwa	4,0	4,7	4,3	3,3	3,1
Szwajcaria	0,3	0.4	0,7	2.3	1.7
Austria	.	.	1.3	1.1	1.5
Finlandia	.	.	0.1	0,7	1,2
Norwegia	.	.	0,1	0,5	0.9
Estonia	0 2	0,1	0 4	1,2	0,7
Australia	—	—	0,1	0,3	0,5
Włochy	0,7	1.3	0.8	1,0	0.3
Polska	0,2	0,1	0,4	1,1	0,3
Inne	9.1	4,2	4,2	5,9	6,4

Tabl. 13. Wartość przywozu do Litwy z poszczególnych państw
(w milionach złotych)

Państwa \ Lata	1932	1933	1934	1935	1936
Ogółem	**148,9**	**126 9**	**124 1**	**114,4**	**139,1**
Anglia	16,1	21,7	31,4	42,8	50,7
Niemcy	60,0	45.8	34.7	13,1	12,8
Belgia	6.7	6.7	7.1	4,4	12 2
Z. S. R. R.	9,1	7.0	5,3	12,2	13,1
Francja	5,1	3,9	4,6	3,9	4,3
Czechosłowacja	11 3	7,6	8,2	8,3	6.7
Stany Zjedn. A. P.	5.7	3,8	3,6	3,5	3,9
Holandia	4,0	4 2	4,5	5,4	6,3
Szwecja	3,1	2,2	2.7	2 8	4,3
Dania	1,8	1,8	2,0	3,0	4,2
Łotwa	6,9	5.1	2,2	1,5	1,8
Szwajcaria	1.6	1,4	1,5	1,7	2,2
Austria	.	.	2,6	1,8	2,2
Finlandia	.	.	0.7	0,3	0,4
Norwegia	.	.	1,0	0,3	1,3
Estonia	1,9	0,5	0.4	1,2	0.8
Australia	—	—	—	0,1	—
Włochy	3,6	2.8	1.1	0.2	0.4
Polska	3,1	0.4	0,1	0.1	0,1
Inne	8.9	12,0	10,4	7.8	11,4

Tabl. 14. Udział państw w wywozie z Litwy
(w % wartości)

Państwa \ Lata	1932	1933	1934	1935	1936
Ogółem	**100,0**	**100.0**	**100.0**	**100,0**	**100,0**
Anglia	41,4	44,7	42,6	45,6	48,4
Niemcy	39,1	32,8	21.6	3,5	10,8
Belgia	1,8	2,8	4,3	7,8	5,5
Z. S. R. R.	3,5	1,7	5,1	8,6	5,3
Francja	1,6	1,9	2,9	4,7	4,5
Czechosłowacja	0,1	0,8	3,0	3,7	3,7
Stany Zjedn. A. P.	0,6	3 3	3,2	2,0	3,5
Holandia	2,1	2,4	3,1	5,3	2,9
Szwecja	1,0	0,6	1,7	2,3	2,9
Dania	0,5	1,5	3,1	3,7	2,7
Łotwa	2,4	3,3	3,3	2,4	1,8
Szwajcaria	0,2	0,3	0,5	1,7	1,0
Austria	.	.	1,0	0,8	0,9
Finlandia	.	.	0,1	0,5	0,7
Norwegia	.	.	0,1	0,4	0,5
Estonia	0,1	0,1	0,3	0,9	0,4
Australia	—	—	0,1	0,2	0,3
Włochy	0,4	0,9	0.6	0,7	0,2
Polska	0,1	0,1	0,3	0,8	0,2
Inne	5,1	2,8	3,0	4,4	3,8

Tabl. 15. Udział państw w przywozie do Litwy
(w % wartości)

Państwa \ Lata	1932	1933	1934	1935	1936
Ogółem	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**
Anglia	10 8	17,1	25,3	37,2	36,5
Niemcy	40,3	36,1	28,0	11,4	9,2
Belgia	4,5	5,3	5,7	3,8	8,8
Z. S. R. R.	6,1	5,5	4,3	10 6	9,4
Francja	3,4	3,1	3,7	3,4	3,1
Czechosłowacja	7,6	6,0	6,6	7,2	4,8
Stany Zjedn. A. P.	3,8	3,0	2,9	3,0	2,8
Holandia	2,7	3,3	3,6	4,7	4,5
Szwecja	2,1	1,7	2,2	2,4	3,1
Dania	1,2	1,4	1,6	2,6	3,0
Łotwa	4,6	4,0	1,8	1,3	1,3
Szwajcaria	1,1	1,1	1,2	1,5	1,6
Austria	.	.	2,1	1,6	1,6
Finlandia	.	.	0,6	0,3	0,3
Norwegia	.	.	0,8	0,3	0,9
Estonia	1,3	0.4	0,3	1,0	0,6
Australia	—	—	—	0,1	—
Włochy	2,4	2,2	0,9	0,2	0,3
Polska	2,1	0,3	0,1	0,1	0,1
Inne	6.0	9,5	8,3	7,3	8,1

kroplę, wynoszącą zaledwie 0,4% ogólnego przywozu i 0,5% wywozu Wielkiej Brytanii.

Drugim największym kontrahentem Litwy są Niemcy. Przywóz z Niemiec w roku 1936 stanowił wartość 13 milionów złotych, tj. 9% wartości ogólnej przywozu Litwy, wywóz do Niemiec 18 milionów złotych, czyli 11% ogólnej wartości wywozu Litwy.

Udział Niemiec w handlu zagranicznym Litwy uległ bardzo poważnemu zahamowaniu wskutek znanych konfliktów politycznych. W roku 1932 przywóz z Niemiec wynosił 60 milionów złotych, co stanowiło 40% ogólnego przywozu Litwy. Niemcy aż do roku 1934 były naczelnym importerem towarów do Litwy, nigdy natomiast nie znajdowały się na pierwszym miejscu wśród odbiorców towarów litewskich. Przywóz z Niemiec do Litwy w r. 1936 w porównaniu do r. 1932, tj. w okresie ostatnich pięciu lat, zmalał pięciokrotnie; wywóz w tymże okresie zmalał czterokrotnie. Saldo bilansu handlowego Litwy z Niemcami z wyjątkiem dwu lat 1934 i 1935 kształtowało się dodatnio i wynosiło: w 1932 r. + 6 milionów złotych, w 1933 r. + 1 milion złotych, w 1934 r. — 6 milionów zło-

tych, w 1935 r. — 8 milionów złotych i w 1936 r. znów przeszło na dodatnie + 6 milionów złotych.

Na drugim miejscu w przywozie do Litwy, a na czwartym w wywozie znajduje się Rosja Sowiecka. Obrót towarowy z Rosją stale wzrasta i wynosił w 1936 r. 13 milionów zł w przywozie i 9 milionów w wywozie. W całości handlu zagranicznego Litwy stanowi to 9,4% przywozu i 5,3% wywozu.

Należy jeszcze wymienić czwartego głównego importera i eksportera, jakim jest Belgia; obrót z nią wzrasta, szczególnie w przywozie: w roku 1936 przywóz z Belgii osiągnął 12 milionów złotych (8,8% całości), wywóz 9 milionów złotych (5,5% całości).

Wymienione cztery państwa dostarczają 74% całkowitego przywozu do Litwy i odbierają 70% całkowitego wywozu pod względem wartości.

Na dalszym miejscu znajduje się obrót towarowy z Fiancją, Czechosłowacją, Stanami Zjednoczonymi A. P., Holandią, Szwecją i Danią.

Rozwój kierunków handlu zagranicznego Litwy szczegółowo przedstawiają tablice 12, 13, 14 i 15 w liczbach bezwzględnych i względnych.

W handlu zagranicznym Litwy Polska zajmuje ostatnie miejsce, biorąc udział zaledwie w 0,1% w przywozie do Litwy i 0,2% w wywozie.

HANDEL ZAGRANICZNY LITWY

Tabl. 16. Saldo bilansu handlowego Litwy z poszczególnymi państwami
(w milionach złotych)

Państwa \ Lata	1932	1933	1934	1935	1936
Ogółem . . .	+20.1	+16 0	+ 7.0	+21.5	+31.0
Anglia	+53.9	+4?.2	+24.4	+19.2	+31.6
Niemcy	+ 5.7	+ 1.1	— 6.4	— 8.3	+ 5.6
Belgia	— 3.7	— 2.7	— 1.5	+ 6.2	— 2.8
Z. S. R. R. . . .	— 3,2	— 4,6	+ 1,4	— 0.5	— 4.1
Francja	— 2.4	— 1,2	— 0,8	+ 2,5	+ 3,4
Czechosłowacja .	—11,1	— 6,5	— 4,3	— 3,3	— 0,4
Stany Zjedn. A.P.	— 4,7	+ 0.9	+ 0.6	— 0.8	+ 2,1
Holandia . . .	— 0,5	— 0.8	— 0.4	+ 1,8	— 1.4
Szwecja	— 1,4	— 1,3	— 0,5	+ 0,3	+ 0,6
Dania	— 1,0	+ 0,3	+ 2,1	+ 2,0	+ 0,4
Łotwa	— 2.9	— 0,4	+ 2,1	+ 1,8	+ 1,3
Szwajcaria . .	— 1,3	— 1.0	— 0,8	+ 0,6	— 0,5
Austria	.	.	— 1,3	— 0,7	— 0,7
Finlandia . . .	.	.	— 0,6	+ 0,4	+ 0,8
Norwegia . . .	.	.	— 0,9	+ 0,2	— 0,4
Estonia	— 1,7	— 0,4	—	—	— 0,1
Australia . . .	—	—	—	+ 0,2	+ 0 5
Włochy	— 2 9	— 1,5	— 0,3	+ 0,8	— 0,1
Polska	— 2,9	— 0,3	+ 0,3	+ 1.0	+ 0,2
Inne	+ 0.2	— 7,8	— 6.2	— 1,9	— 5,0

Saldo bilansu handlowego Litwy do roku 1936 kształtowało się dodatnio. Z większością państw Litwa ma saldo ze znakiem plus.

W poszczególnych latach saldo z państwami kształtowało się różnie. Stale dodatnie saldo bilansu handlowego ma Litwa tylko z Anglią, przy czym saldo z Anglią jest najwyższe. Stałe ujemne saldo ma Litwa z Czechosłowacją, Austrią i Estonią. Z innymi państwami saldo układa się dodatnio lub ujemnie w zależności od koniunktury w różnych latach. Tablica 16 przedstawia saldo bilansu handlowego Litwy z poszczególnymi państwami.

Praca niniejsza, pomyślana jako ogólne przedstawienie struktury i kierunków handlu zagranicznego, może służyć za podstawę do dalszej analizy rynku litewskiego i jego stosunku do rynku polskiego. Niewątpliwie istnieje szereg towarów, które — pozwalając ominąć droższych dostawców — mogą stanowić przedmiot wymiany pomiędzy Polską a Litwą. Wymiana ta przyniesie korzyści dla życia gospodarczego obu tak blisko sąsiadujących ze sobą państw.

RECENZJE

Sappok Gerhard, *Die Anfänge des Bistums Posen und die Reihe seiner Bischöfe von 962—1492.* Deutschland und der Osten. Quellen und Forschungen zur Geschichte ihrer Beziehungen, t. VI, Lipsk, 1937, str. VI, 133.

Praca składa się z dwóch części. W pierwszej autor zajął się założeniem biskupstwa poznańskiego, w drugiej zaś szczegółami biograficznymi tyczącymi się biskupów poznańskich w ramach chronologicznych wskazanych w tytule. Znaczenie ogólniejsze posiada zwłaszcza część pierwsza, a to tym bardziej że założenie najdawniejszego z biskupstw polskich łączy się ściśle nie tylko z wprowadzeniem chrześcijaństwa do Polski, ale również z całym splotem wielkiej wagi zagadnień politycznych. Wśród tych sprawa stosunku do Cesarstwa średniowiecznego wysuwa się na czoło. W traktowaniu tematu autor wykazał duże opanowanie naukowej literatury niemieckiej, a obok tej również polskiej, z której, dzięki dobrej znajomości języka polskiego, mógł w szerokiej mierze korzystać. Literatura przedmiotu zaś, w obu językach, znacznie w ostatnich czasach wzrosła. Autor, który przy rozpatrywaniu zagadnień polskich kładzie słusznie nacisk na konieczność porównywania ich z analogicznymi zjawiskami u ludów ościennych, doszedł na tej drodze do znacznego jeszcze rozszerzenia swego oczytania. Z literatury tej korzysta przy tym rozważnie i stara się każdy napotykany pogląd poddać szczegółowej krytyce. W zagadnieniach nie dość jasnych, z racji ilości i charakteru dochowanych o nich źródeł, jest to niewątpliwie pożyteczne i w wielu wypadkach konieczne. Nie chcemy przez to powiedzieć, ażebyśmy zawsze byli skłonni przyznać autorowi wypowiedzenie ostatniego słowa w poruszonych przez niego tematach. Tym niemniej spodziewamy się, że młody autor[1] potrafi z czasem pogłębić jeszcze swą metodę i uzyskać na tej drodze niejeden pomyślny dla nauki wynik.

Z rezultatów już zaprezentowanych zwrócimy uwagę w szczególności na wywód dotyczący użycia w tych latach określenia *fidelis.* Negatywne odniesienie się autora do możliwości ustalenia zależności lennej już w początkowym stadium zetknięcia się Polski z Cesarstwem, a w szczególności jego ocena charakteru stosunku lennego w zestawieniu ze stosunkiem trybutarnym wśród państw sąsiadujących z Cesarstwem, zasługują również na uwagę.[2] Natomiast przy korzystaniu z Thietmara, autor cytuje wprawdzie pogląd Kehra, niewątpliwie ujemny dla tego kronikarza, następnie jednak idzie zawsze za znacznie słabiej uzasadnionymi, a często wprost bezkrytycznymi zapatrywaniami odmiennymi. Czyżby naprawdę wszystkie szczegóły u tego kronikarza zawarte, chociażby nawet wyraźnie sprzeczne z wiadomościami skądinąd posiadanymi, miały powagę dokumentu? Tym się tłumaczy również, że autor tak lekko przeszedł nad naszymi uwagami w rozprawce pt. „Widukind i Thietmar o wypadkach z r. 963".[3] W temperamencie autora, zajętego wyłącznie dyskutowaniem opinii wypowiedzianych w literaturze naukowej, zdaje się nie leżeć dokładna analiza samych tekstów źródłowych. Wymownym tego dowodem jest wypadek na str. 20 pracy autora. Czytamy tutaj: „Jak podaje Widukind, w r. 963 odbyły się rozgrywki wojenne między Geronem, margrabią króla niemieckiego, a panującym nad ludem Licicaviców[4] Mieszkiem".[5] Na poparcie tego twierdzenia znajdujemy nawet w przypisku odnośny cytat łaciński z Widukinda.[6] Mimo zacytowania najnowszego, poprawnego wydania Widukinda, okazuje się przecież, że autor, jeżeli w ogóle zaglądał do któregokolwiek wydania Widukinda, to uczynił to w sposób zadziwiająco niedokładny. Błąd polega na tym, że nie chodzi w tym wypadku w ogóle o Gerona, ale zupełnie o kogo innego, mianowicie o Wichmana. A w kwestii, jakie stąd wypływają następstwa, wystarczy powiedzieć, że gdy Gero był istotnie margrabią niemieckiego króla i prawą ręką we wszystkich jego działaniach politycznych i wojskowych, to Wichman, choć był Niemcem z urodzenia, był jednak banitą z własnego kraju i niepokoił Mieszka polskiego nie na czele Niemców — prócz co najwyżej pewnej ilości oddanych sobie towarzyszów, których zresztą tylko domyślać się wolno — lecz na czele pogańskich Słowian z lewego brzegu Odry. Otóż skutki tego nieporozumienia są, jak łatwo się domyślić, nadzwyczaj niepomyślne dla dalszego toku rozumowania. Nie pomoże bowiem żadna subtelność wywodów, której i później daje autor nieraz dowody, jeżeli sama podstawa rozumowania jest błędna. A w danym wypadku chodzi właśnie o wydarzenie, które ma posiadać charakter zwrotny w dziejach Polski.[7] W związku ze sprawą powyższą przypomina nam się opinia jednego ze starszych przedstawicieli historiografii naszej wypowiedziana w rozmowie prywatnej, że przed przystąpieniem do pisania o jakimś temacie z zakresu historii — miał przy tym na myśli historię średniowieczną — należałoby się pierwej nauczyć na pamięć wszystkich źródeł do tej sprawy się odnoszących. Z pewnością nie we wszystkich wypadkach, nawet w ramach historiografii średniowiecznej, metoda taka dałaby się zastosować. Ale w naszym wypadku byłoby to nawet nie tak trudne.

W drugiej części swej pracy daje autor szereg drobiazgowych przyczynków. Dyskusja szczegółowa na tym miejscu nie byłaby możliwa. Na marginesie tej sprawy zrobimy przecież jedną uwagę. Hipotezy dotyczące pochodzenia poszczególnych osób, mogą być

[1] Autor dał się nadto poznać ze studium raczej sprawozdawczego pt. „Zur Entstehungsgeschichte des polnischen Staates" w *Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens,* t. LXX, 1936.

[2] Por. nasze uwagi w *Rocznikach Historycznych,* t. XI, Poznań, 1935, str. 267 i nast., t. XII, 1935, str. 136 i nast.

[3] *Ibid.,* t. XII, str. 95 i nast.; por. też str. 333 i nast.

[4] Nazwa oznacza poddanych Mieszka lub pewną ich część; posiada obfitą literaturę.

[5] „Wie uns Widukind berichtet, fanden im Jahre 963 zwischen Gero, dem Markgrafen des deutschen Konigs, und Mieszko, der über das Volk der „Licicaviki" herrschte, kriegerische Auseinandersetzungen statt".

[6] III, 66 (wyd. Hirscha, str. 141).

[7] Ten sam błąd popełnił poprzednio Albert Brackmann, wielokrotnie cytowany przez naszego autora, w pracy pt. „Die Anfange des polnischen Staates", odbitka z *Sitzungsberichte der Preussischen Akademie der Wissenschaften, Phil. - Hist. Klasse,* t. XXIX, Berlin, 1934, str. 987 (w odbitce osobnej str. 6), na co już dawniej uwagę zwracaliśmy (*Roczniki Historyczne,* t. XI, str. 260). Czy więc nie mamy do czynienia w wypadku dr. Sappoka z „wpływami literackimi", i to mimo wyraźnego zacytowania przez niego samej kroniki?

niekiedy ułatwieniem w tego rodzaju poszukiwaniach. Ale zbyt wiele na nich budować nie należy. Tak samo do tradycji genealogicznych, dorabianych zwykle w czasach późniejszych dla chwały następnych pokoleń, odnosimy się od dawna z nieufnością.

K. Tymieniecki

Warnsinck J. C. M., *Christoffel Artichewsky. Poolsch krijgsoverste in dienst van de West-Indische Compagnie in Brazilië, 1630 — 1639. Een proeve tot eerherstel.* („Krzysztof Arciszewski. Pułkownik polski na służbie Kompanii Zachodnio - Indyjskiej w Brazylii, 1630—1639. Próba rehabilitacji"), 's-Gravenhage, Martinus Nijhoff, 1937.

Autor, kapitan J. C. M. Warnsinck, profesor historii morskiej Uniwersytetu Amsterdamskiego, wybrał dla książki, będącej przedmiotem niniejszej recenzji, podtytuł: „Próba rehabilitacji". Istotnie, przygotowując do wydania niektóre diariusze Kompanii Holenderskich Indii Zachodnich, które się ukazały we wspaniałym wydawnictwie Linschoten-Vereeniging,[1] autor doszedł do wniosków niezgodnych z poglądami historyków holenderskich, którzy zajmowali się sprawą pułkownika Arciszewskiego. Jak wiadomo, Arciszewski wpadł w niełaskę na skutek konfliktu z hrabią Janem Maurycym Nassauskim, gubernatorem i generałem holenderskich sił zbrojnych w Brazylii, i wszyscy współcześni mu kronikarze stanęli w tej sprawie po stronie sławnego potomka księcia Orańskiego, zajmując stanowisko wrogie wobec Arciszewskiego. Toteż na pochwałę zasługuje odwaga, z jaką kapitan Warnsinck poszedł przeciwko prądowi opinii publicznej, podejmując się rehabilitacji człowieka, który zdawał się być potępiony na zawsze.

Nie będziemy się zatrzymywali na dziejach życia Arciszewskiego przed jego przybyciem do Holandii. W r. 1892 A. Kraushar wydał doskonały życiorys polskiego pułkownika, z którym powinni byli się zapoznać wszyscy rzucający nań potwarze. Do Holandii Arciszewski przybył na skutek wyroku sądowego skazującego go na dożywotnią banicję za zabójstwo adwokata, który przywłaszczył sobie majątek jego rodziny. Nie przeszkodziło to Arciszewskiemu cieszyć się szacunkiem ks. Radziwiłła, którego był korespondentem politycznym. Arciszewski poświęcił się w Holandii studiom w zakresie pirotechniki, fortyfikacji i artylerii. Dodajmy, że po roku został on ułaskawiony i powrócił na czas pewien do Polski. W r. 1626 znów odnajdujemy go w Amsterdamie. Z polecenia ks. Radziwiłła odbywa Arciszewski kilka podróży do Francji, gdzie w r. 1628 bierze udział w oblężeniu La Rochelle. W następnym zaś roku przyjmuje propozycję gubernatorów Kompanii Holenderskich Indii Zachodnich i 19 listopada 1629 r. przyłącza się jako kapitan do wojsk, udających się do Brazylii holenderskiej.

Pierwszy jego pobyt w Brazylii trwał 3½ roku. Kapitan Warnsinck poddaje szczegółowemu rozbiorowi jego ówczesną działalność. Swą odwagą i otwartością zaskarbił sobie Arciszewski rychło powszechną sympatię. Jego służba i znakomite raporty o działaniach wojennych, w których brał udział, spotkały się w Holandii z takim uznaniem, że 21 sierpnia 1634 r. został on mianowany pułkownikiem sił zbrojnych w Brazylii z tym, że miał podlegać w Ameryce wyłącznie władzy delegatów-gubernatorów. Tymczasem, przybywszy po raz drugi do Brazylii, Arciszewski zastaje ku swemu zdziwieniu na czele sił zbrojnych swego dawnego towarzysza, Zygmunta Schuppego, dopiero co mianowanego na to stanowisko przez administrację kolonii. Uznając Schuppego za przełożonego, Arciszewski składa w tej delikatnej sytuacji wymowny dowód dyscypliny i taktu. Obydwaj pułkownicy doskonale się zresztą ze sobą porozumieli i w najlepszej zgodzie pracowali nad utrwaleniem władzy holenderskiej w Brazylii. Udało się im odeprzeć siły portugalskie z Pernambuco ku południowi, aż do Rio San Francisco.

Głównym ich czynem zbrojnym była bitwa pod Porto Calvo (18 stycznia 1638 r.), w której lwia część zasługi przypada Arciszewskiemu. Według zgodnego świadectwa wszystkich historyków było to najbardziej decydujące zwycięstwo Holendrów nad Portugalczykami w Brazylii. Raporty wysyłane natychmiast przez Arciszewskiego do administracji centralnej w Holandii wywarły tam głębokie wrażenie, jakkolwiek jego wystąpienia przeciwko władzom cywilnym kolonii musiały mu przysporzyć niemało wrogów. Gdy hrabia Jan Maurycy Nassauski przybył do Brazylii w charakterze generał-gubernatora, nie omieszkał pójść za wielokrotnie powtarzaną radą Arciszewskiego, domagającego się opanowania Porto Calvo, ostatniego schronienia Portugalczyków. Wspólnie ze swym kolegą Schuppem zmusiwszy miasto to do kapitulacji, Arciszewski po raz drugi wraca do Holandii po 2½ letnim zaledwie pobycie w Brazylii.

W lipcu 1637 r. Stany Generalne Holandii udzieliły mu zezwolenia na powrót do ojczyzny, dokąd został wezwany przez króla Władysława IV. Przed wyjazdem Arciszewski złożył obszerny raport o sytuacji w Brazylii, w którym ostro krytykuje administrację centralną w Amsterdamie i wypowiada się za systemem wolnego handlu w kolonii, tzn. przeciwko monopolom, zapewniając zarazem o swym oddaniu gubernatorowi hr. Janowi Maurycemu Nassauskiemu. Gubernatorowie Kompanii w uznaniu męstwa, wierności i talentu Arciszewskiego jako dowódcy w wojnie z Hiszpanami, Portugalczykami i Brazylijczykami, nadali mu w r. 1637 wysokie odznaczenie — łańcuch złoty z medalionem, którego reprodukcję historyk van Loon zamieścił w swych *Nederlandsche historiepennigen.* Zdaniem historyka francuskiego, Adriana Baillet, odznaczenie Arciszewskiego miało wzbudzić zawiść u hrabiego Jana Maurycego.

W czasie nieobecności Arciszewskiego położenie w Brazylii przyjęło niepokojący obrót. Obiegały pogłoski, jakoby król hiszpański zbierał potężną armię celem odebrania Brazylii Holendrom. Hrabia Jan Maurycy poniósł pierwszą dotkliwą klęskę i błagał Stany Generalne o przysłanie mu ludzi i materiału wojennego. Wówczas gubernatorzy Kompanii zwrócili się do Arciszewskiego z propozycją objęcia dowództwa nad nową ekspedycją do Brazylii. 17 sierpnia 1638 r. Arciszewski stanął przed Stanami Generalnymi, by złożyć przysięgę i podpisać umowę. Książę Orański mianował Arciszewskiego generałem artylerii i dowódcą pułku piechoty składającej się z 12 kompanij po 150 ludzi w każdej, z wyraźnym zastrzeżeniem, że ludzie ci pozostaną w pułku i nie będą używani do innych funkcji. Ten oto punkt miał stać się przyczyną katastrofy, gubernatorzy bowiem akceptując go nie uświadomili sobie wcale, że naruszają w ten sposób prerogatywy gubernatora Brazylii holenderskiej, kapitana i admirała generalnego wszystkich sił zbrojnych kolonii. Arciszewski nie był, jak twierdzą niektórzy, mianowany generalissimusem czy też samodzielnym naczelnym wodzem ekspedycji. Instrukcje stwierdzały wyraźnie, że Stany Generalne polecają Arciszewskiemu pozostać do dyspozycji gubernatora i hrabiego Jana Maurycego we wszystkim, co dotyczy potrzeb kolonii.

Trzecia ekspedycja Arciszewskiego rozpoczęła się w okolicznościach nie wróżących nic dobrego. Przyjęcie, które zgotowano mu w Brazylii, było więcej niż chłodne, a nawet wręcz obraźliwe dla nowomianowanego generała. Władze portu zażądały spuszczenia flagi admiralskiej na statku, na którym znajdował się Arciszewski; gdy rozkaz nie został natychmiast wykonany, flaga admiralska została wzię-

[1] de Laet, Joannes, *Jaerlyck Verhael van de Verrichtinghne Geoctroveer de West-Indische Compagnie*, ostatnie trzy tomy.

ta pod ogień. W ciągu najbliższych dni pertraktacje między Arciszewskim a hrabią Janem Maurycym i gubernatorami przyjęły dobrze znany, a tak fatalny dla polskiego generała obrót. Ufny w przyznane mu prerogatywy, po wojskowemu otwarty i obcy niskim intrygom, wywołał Arciszewski niezadowolenie wyższej administracji cywilnej kolonii. Licząc na siłę przekonywującą swego świetnego pióra, Arciszewski nakreślił list przeznaczony dla jednego ze swych przyjaciół, zamieszkałego w Amsterdamie gubernatora Kompanii doktora Alberta Coenraetsz Burgh, prosząc go o przedłożenie tego listu na posiedzeniu Rady Naczelnej Kompanii, co też nastąpiło 16 maja następnego roku. W liście tym był element pogróżki, być może — pod kątem widzenia administracyjnym — niedopuszczalny ze strony urzędnika. Toteż, zamiast przekonać członków Rady Naczelnej, odniósł on skutek wręcz odwrotny, stal się bowiem dla nich dowodem, że obecność Arciszewskiego w Brazylii jest niebezpieczna i że jedynym możliwym wyjściem z sytuacji jest natychmiastowe usunięcie go z terenu brazylijskiego.

Jakkolwiek list Arciszewskiego nie zawierał pod adresem hrabiego Jana Maurycego żadnych wrogich insynuacji, ten ostatni potraktował sprawę nader tragicznie i 20 maja, na zwołanej przez siebie sesji Rady Politycznej (*de Hooge en de Politicke Raden*), w dość patetycznym przemówieniu wyliczył swe obiekcje przeciwko pozostawieniu Arciszewskiego na terenie kolonii. Zakończył oświadczeniem, że złoży swój urząd, jeżeli Arciszewski pozostanie w Brazylii. Odpowiedź nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Wieczorem tegoż dnia na wspólnym posiedzeniu Rada zakomunikowała Arciszewskiemu swoją uchwałę, nie dając mu nawet możności wystąpienia w obronie własnej. W kilka dni później Arciszewski wsiadł na jeden z okrętów, odpływających do Europy.

Po powrocie do Holandii Arciszewski nie szczędził starań, by usprawiedliwić swe postępowanie w oczach kompetentnych władz. W swej *Apologii* wyliczył wszystkie argumenty przemawiające na jego korzyść. Jakkolwiek *Apologia* została wydana przez Towarzystwo Historyczne w Utrechcie, współcześni historycy nie więcej uwagi poświęcili tej obronie Arciszewskiego, aniżeli otoczenie hrabiego Jana Maurycego w r. 1639. Dla nich Arciszewski pozostał intrygantem, który przez zawiść do hrabiego Jana Maurycego sabotował jego rządy w Brazylii. Nieliczni są autorzy stanowiący wyjątek: więc słynny Barlaeus podkreśla, że wielu Holendrów stanęło po stronie szlachcica polskiego; de la Neuville zaś w swej *Histoire de Hollande* dopatruje się źródła konfliktu w zawiści hrabiego Jana Maurycego. Tak czy inaczej, jest faktem niewątpliwym, że wyrok na Arciszewskiego, wydany w dniu 20 maja 1639 r., dotkliwie poderwał prestiż administracji Brazylii holenderskiej oraz zarządu Kompanii w metropolii.

Takie są wnioski p. Warnsincka, oparte na obiektywnych badaniach korespondencji oraz dokumentów przechowywanych w archiwum Kompanii Holenderskich Indii Zachodnich. Badania te doprowadziły, jak widzimy, do ostatecznej rehabilitacji pułkownika Krzysztofa Arciszewskiego.

J. B. Denucé

Tłumaczył z franc. W. Jakubowski

Ramm-Helmsing Herta, *Studien zur Geschichte der Politik der Stadt Riga gegenüber Polen - Litauen im Zeitalter des beginnenden Kampfes um das Dominium maris Baltici*, Poznań, 1937, str. 76.

Jest to odbitka dysertacji ogłoszonej w *Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift in Polen* pod właściwym tytułem: „David Hilchen 1561—1610, Syndikus der Stadt Riga". Wybitny ten człowiek, którego życiorys parokrotnie już Niemcy i Polacy opracowywali, zasługiwał rzeczywiście na nowoczesną monografię. Próba przedsięwzięta przez p. Ramm-Helmsing opiera się przede wszystkim na odszukanym przez nią kopiarzu, obejmującym 715 listów Hilchena z lat 1600—1610. Autorka uwzględniła też Ryskie Archiwum Miejskie i niektóre zbiory polskie.

Hilchen przyszedł na świat w Rydze, w chwili gdy się kuło przyłączenie Inflant do państwa polsko-litewskiego. Mając lat 19 znalazł się z poselstwem ryskim w Wilnie, gdzie właśnie Kolegium Jezuickie przekształcano w Akademię. Zwrócił tu na siebie uwagę kanclerza Zamoyskiego i dzięki temu mógł jako dworzanin księcia Słuckiego wyjechać na studia do Ingolstadtu. W r. 1582 przeniósł się do Tybingi, w 1584 do Heidelberga. Choć rozstał się ze swym panem i nasiąkał niemieckim humanizmem, jednak wciąż przebywał w otoczeniu polskich studentów.

Na lata 1585—1600 przypada jego służba dla rodzinnego miasta na stanowisku sekretarza, potem syndyka. Dzięki gruntownemu wykształceniu prawniczemu i znajomościom polskim był dla miasta bardzo pożyteczny. Pracował literacko i naukowo, w czasie studiów i podróży służbowych nawiązał stosunki z najwybitniejszymi humanistami europejskimi, dom jego stał się ośrodkiem ruchu umysłowego w Rydze. Jego działalność publiczna dotyczyła nie tylko polityki: jemu to Ryga zawdzięcza pierwszą drukarnię, reformę szkolnictwa, organizację wyznania ewangelickiego.

Nobilitowany w 1591 r. za staraniem Zamoyskiego, stał się też rzecznikiem szlachty inflanckiej. Jako poseł bronił jej przywilejów na sejmie warszawskim 1597 r. Był też używany do misji dyplomatycznych przez króla. Szczyt swej kariery osiągnął w 1598 r., gdy powołano go do Komisji Sejmowej mającej uporządkować sprawy inflanckie.

Niebawem kariera jego się załamuje: uwięziony przez władze rodzinnego miasta, ocalał od śmierci, gdyż oswobodziła go szlachta niemiecka i polska, tym niemniej jako zdrajca powieszony został *in effigie*.

Przy wojsku polskim bierze udział w wojnie inflanckiej 1600—1603 r., a potem musi iść na tułaczkę do Polski i dopiero w przeddzień śmierci wyrok królewski daje mu zupełną rehabilitację.

Autorka oczyściła życiorys Hilchena z niejednej omyłki, wzbogaciła o nowe fakty, i rzuciła na tło humanizmu europejskiego, a polskiego w szczególności. Trafnie wyjaśniła charakter *proditio*, które mu ryżanie zarzucili — Hilchen jako szlachcic inflancki i urzędnik państwa przerósł interesy miasta i wyzwolił się z więzi oddającej go całkowicie miastu. Do gwałtowności przebiegu konfliktu przyczyniła się prosta zawiść ludzka.

Stosunek Hilchena do miasta — sentyment a nie więź — autorka zrozumiała, natomiast jako współczesna Niemka nie może zrozumieć jego stosunku do Polski. Stosunek ryżan nie odbiegał w tej dziedzinie od stosunku obywateli ziem pruskich. Ryżanie byli Niemcami etnograficznie raczej niż politycznie. Bronili swego położenia społecznego i gospodarczego wewnątrz państwa, którego byli uprzywilejowanymi obywatelami. Poddanymi państwa bywali lepszymi od etnograficznych Polaków czy Litwinów. Dlatego też fałszywa jest interpretacja dana przez autorkę wystąpieniu Hilchena na sejmie 1597 roku — że była to tylko partykularna sprawa Rzeczypospolitej.

Główną zaletą książki p. Ramm-Helmsing jest jej strona kulturalna, wadą — brak głębszego zrozumienia polityki wewnętrznej Rzeczypospolitej, której Inflanty były częścią, a Hilchen — obywatelem. Można by też wytknąć braki w dziedzinie wyczerpania bibliografii polskiej, w zbiorach polskich (np. w Archiwum Ordynacji Nieświeskiej) znalazłoby się więcej listów Hilchena, jak również dwie jego prace literackie: *Oratio Anticarolina* i *Prosfonesis* nieznane są autorce. Nasuwają się też drobne sprostowania faktyczne, które jednak zasadniczych wyników pracy nie naruszają.

St. Herbst

Borzymowski Marcin, *Morska nawigacya do Lubeka*. Z pierwodruku 1662 r. wydał Roman Pollak, Gdańsk, 1938, str. 2 nlb, XXXIV, 198, 1 rycina.

Pollak Roman, „Borzymowski jako marinista", Gdańsk, 1938, str. 24. Odbitka z tomu XI *Rocznika Gdańskiego* za rok 1937.

Kiedy — w wydanym w 1935 roku — VII/VIII tomie *Rocznika Gdańskiego* dr Pniewski ogłaszał urywki nieznanego morskiego poematu Tobiasza Grotkowskiego z połowy XVIII wieku, podkreślił, że najwybitniejszą pozycją naszej, bardzo zresztą skromnej, poezji morskiej w literaturze Polski przedrobiorowej jest poemat morski Borzymowskiego *Morska nawigacya do Lubeka*. Poemat ten znany był wtedy zaledwie w urywkach, podanych przez prof. Brücknera w *Bibliotece Warszawskiej* w r. 1895, i już od lat budził zainteresowanie historyków literatury i miłośników morza. Dziś leży przed nami ten ciekawy i wartościowy zabytek naszej marynistycznej poezji, wydany w całości i opracowany przez prof. Pollaka, znanego badacza zabytków literatury staropolskiej.

Dziwne były losy poematu. O ile możemy wierzyć zapewnieniom autora, spisał on jedynie dla siebie wrażenia z podróży morskiej, odbytej w 1651 r. z Gdańska do Lubeki. Opis ten jednak — na prośby znajomych — wydał drukiem w 1662 r., dedykując go Janowi Zamoyskiemu, staroście kałuskiemu, i Gryzeldzie Wiśniowieckiej, wdowie po sławnym Jeremim. Poemat, wydany w nieznanej ilości egzemplarzy, został zupełnie zapomniany, tak że jedyny egzemplarz tego druku zachował się w zbiorach bibliotecznych Załuskich, wywieziony zresztą z całą biblioteką do Rosji. Tam odkryty został z końcem XIX w. przez prof. Brücknera, który zamieścił o nim szereg wiadomości, w styczniu zaś 1935 roku powróciło to rzadkie dzieło do Polski, jako jedna z pozycji rewindykowanych, i umieszczone jest obecnie w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie. Z tego to egzemplarza dokonał prof. Pollak — w 275 lat od daty pierwszego wydania — wydania drugiego.

A naprawdę ciekawy to poemat. I bardzo wartościowy, jako jeden z unikatów polskiej poezji morskiej, wykazujący przy tym nieprzeciętny talent autora, zdolność narracyjną i fantazję, a przede wszystkim doskonały zmysł obserwacyjny w stosunku do wszelkich zjawisk, towarzyszących żeglującemu po Bałtyku statkowi. W siedmiu rozdziałach, liczących razem 5077 wierszy, opowiada Borzymowski swoje przygody. A więc wyjazd z Gdańska, minięcie Helu, cisze i burze, przymusowe zawinięcie do brzegów fikcyjnej zresztą wyspy na Bałtyku i pobyt na tej wyspie w również zmyślonym mieście — Stokhopie, przyjazd do Rostoku, pobyt w nim, dalszą żeglugę, nowe burze i nawałnice, zakończone wreszcie szczęśliwym przybiciem do lubeckiego portu. W tok opowiadania o życiu na statku, o morzu, burzach i żegludze wplecione są barwne, przeważnie „lądowe", epizody: pobyt u „prezydenta" miasta Stokhopu i opowiadanie jego o królu angielskim, opis wjazdu do Rostoku starosty puckiego Jana Zawadzkiego, polskiego komisarza do rokowań ze Szwedami, powitanie go przez mieszczan, zawody łucznicze i konne polskiej młodzieży, relacja o bitwie pod Beresteczkiem, opowiadana przez Gorayskiego w czasie spotkania się na morzu dwu statków, opis tragicznych przejść rodzinnych szwagra kapitana statku, dzieje miłości dwojga podróżnych i kilka innych. Urozmaicić mają te epizody sam poemat, i rzeczywiście ożywiają one akcję, świadcząc o zmyśle kompozycyjnym autora, choć dla wartości literackiej dzieła są bez większego znaczenia. Wartość bowiem poematu Borzymowskiego leży wyłącznie niemal w jego morskich ustępach, w opisach żeglugi i przyrody morskiej, w opisach przede wszystkim burz i wichrów i zmagań się z nimi garstki odważnych żeglarzy. Z tego właśnie powodu ogłoszony drukiem poemat stanowi czołowe miejsce w staropolskich utworach marynistycznych, a Borzymowski jest prawdziwym i jedynym „poetą wichrów morskich", jak trafnie określa go prof. Pollak.

Dzieło Borzymowskiego zasługiwało na opublikowanie nie tylko dla jego wartości literackich, czy też jako unikat poetycki w tej dziedzinie twórczości. Zasługiwało ono na udostępnienie szerokim warstwom polskiej inteligencji i ze względu na zdrowe tendencje, jakie głosi autor, ciekawy wątek fabuły, żywy tok opowiadania i barwnie skreślone obrazy, które to zalety czynią z tego, pisanego prawie 300 lat temu, poematu — i dziś jeszcze zajmującą i zgoła nie nużącą lekturę. Podkreślić też należy, że Borzymowski, w przeciwieństwie do innych autorów polskich, nie lęka się morza i żeglugi, choć wie, jakie kryją w sobie niebezpieczeństwa.

Pełne zrozumienie poematu, w którym znajdzie się wiele staropolskich wyrazów i mitologicznych określeń, umożliwia troskliwie i wyczerpująco opracowany komentarz objaśnień, zamieszczony przez prof. Pollaka na końcu książki. W znaczenie zaś utworu i w jego ocenę wprowadza sam wstęp wydawcy, omawiający rolę poematu w literaturze staropolskiej, podający rozbiór krytyczny elementów składowych poematu, hipotezy, dotyczące jego źródeł oraz wpływów dzieł z obcych literatur, jak również rozbiór metody pisarskiej autora, a wreszcie troskliwie zebrane wszelkie możliwe wiadomości, niestety bardzo szczupłe i niekompletne, o życiu Borzymowskiego, jak również i o późniejszych losach jego dzieła.

Uzupełnieniem zawartych we wstępie krytycznoliterackich rozważań jest osobna rozprawka, skreślona też przez prof. Pollaka, która ukazała się niedawno jako odbitka drukującego się XI tomu *Rocznika Gdańskiego* pt. „Borzymowski jako marinista". W rozprawce tej zastanawia się prof. Pollak nad sposobami i metodą opisywania przez Borzymowskiego wrażeń morskich. Przechodząc po kolei sposoby odtwarzania przez Borzymowskiego burzy morskiej, ciszy, żeglugi przy pomyślnym wietrze i życia na statku, wykazuje autor, że Borzymowski najlepiej i wprost mistrzowsko potrafi odmalować morskie wichry i nawałnice, i że do Mickiewicza w literaturze polskiej nikt go w tej dziedzinie nie przewyższył, ani mu nawet nie dorównał. Dopiero *Sonety krymskie* — te arcydzieła poezji polskiej dały nam nowe i bardziej — rzecz zrozumiała — mistrzowskie obrazy zjawisk na morzu. Szkic o Borzymowskim jako maryniście nie wyczerpuje jednak wszelkich zagadnień, z poematem Borzymowskiego się wiążących, i napewno jeszcze niejeden przyczynek, omawiający twórczość autora *Nawigacyi do Lubeka*, wzbogaci dział polskiej krytyki literackiej.

Kończąc krótkie to omówienie prac prof. Pollaka, przypominających Polakom, że ich przodkowie i morzem podróżowali i o morzu pisali, należy jeszcze wspomnieć o zewnętrznej szacie reedytowanego poematu morskiego Borzymowskiego. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, którego nakładem wydane zostało to dzieło, dołożyło wszelkich starań, by treści wartościowej odpowiedziała i piękna graficzna forma, przy czym starano się w obecnej reedycji jak najbardziej zbliżyć do pierwodruku. Z zamieszczonej w fotograficznej odbitce tytułowej karty pierwodruku poznać można — porównując ją z tytułową kartą obecnego wydania — że tak układ, jak i krój czcionek zbliżony do układu pierwszego wydania imitować ma edycję z XVII wieku. Sam poemat drukowany jest z wiernym zachowaniem układu pierwodruku, z przytoczeniem „argumentów" — streszczeń Borzymowskiego i z zachowaniem jego marginalnych tytułów poszczególnych ustępów. W ten sposób *Nawigacya* stanowi nie tylko wartościową i pożyteczną, ale i piękną książkę o bibliofilskiej

wartości. Jedynie korekta pozostawia nieco do życzenia: mimo woli przepuszczono kilka zecerskich błędów i omyłek.

Pracę swą dedykował prof. Pollak „Naszym Młodym Żeglarzom płynącym na *Darze Pomorza* w daleki świat" — dedykacja to piękna i trafna — ośmieliłbym się jedynie rozszerzyć ją na całą polską młodzież, która, czerpiąc tyle i tak wielkich przykładów z naszej bogatej dziejowej przeszłości, winna pamiętać, że i w dziedzinie morskiej nie wszystko musimy od nowa budować, że i tam znajdziemy w naszej przeszłości — choć może niezbyt liczne — ale wartościowe tradycje.

M. Pelczar

Atlas der Freien Stadt Danzig von Nicolaus Creutzburg unter Mitwirkung von Wolfgang La Baume, Wilhelm Hollstein, Willi Quade und anderen. Gdańsk, 1936, str. VIII, 35, map 29.

Atlas składa się z dwóch części: pierwsza zawiera objaśnienia, druga 29 starannie narysowanych i pięknie wydanych map obszaru Wolnego Miasta Gdańska w podziałce 1:300 000. Autorami rozprawek, objaśniających mapy, są: wydawca atlasu dr Creutzburg, do niedawna profesor geografii politechniki gdańskiej, a obecnie przeniesiony do Drezna w tym samym charakterze, oraz w przeważającej ilości uczniowie geograficznego seminarium politechniki gdańskiej, którym prof. dr Creutzburg do niedawna kierował.

Wydawca atlasu w przedmowie wyjaśnia, że celem atlasu, obok pouczenia gdańszczanina o właściwościach zamieszkiwanego przezeń obszaru, jest także przedstawienie światu stosunków, problemów i ciężkiego położenia Wolnego Miasta Gdańska oraz dostarczenie dowodów że obszar ten jest „ziemią niemiecką" (podkreślenie autora przedmowy). Takie nastawienie wydawcy i inicjatora atlasu dowodzi jasno, że, mając na celu powyższe zamiary propagandowe i polityczne, nie mógł być bezstronnym i że niejednokrotnie mija się z prawdą geograficzną i historyczną.

Zarzut ten dotyczy przede wszystkim map nr 5 (prehistoria), 9 i 10 (rozmieszczenie ludności) oraz należących do nich objaśnień. Mapy te dają szczególnie wdzięczne pole ludziom, którzy stawiają cele propagandowe ponad prawdę. Wprawdzie mapę i objaśnienia nr 5 podpisuje odpowiedzialnie Wolfgang La Baume, zoolog, od r. 1918 prehistoryk, a od kilkunastu lat czynny na terenie Gdańska, któremu na VI Międzynarodowym Kongresie Historyków w Oslo polski prehistoryk Józef Kostrzewski mógł zarzucić nieznajomość przedmiotu oraz własnych eksponatów w kierowanym przez La Baume'a dziale prehistorycznym przyrodniczego muzeum gdańskiego, ale to nie uwalnia prof. Creutzburga od odpowiedzialności za przemycanie tendencyjnych wiadomości w rzekomo naukowym atlasie geograficznym, i to nie tylko w artykule La Baume'a, ale także w artykułach uczniów prof. Creutzburga, pod jego wpływem wprowadzonych do pracy naukowej.

Nastawienie propagandowe prof. Creutzburga występuje już w pierwszym objaśnieniu, dotyczącym mapy nr 1. Jeżeli znajdujemy tutaj zdanie, że Gdańsk został wyłączony z Rzeszy Niemieckiej z pogwałceniem „prawa samostanowienia narodów" (cudzysłów autora), to należy mu zwrócić uwagę na to, że ludność obszaru W. M. Gdańska nie jest „narodem", tylko należy w części do narodu niemieckiego, w części do narodu polskiego, nie licząc drobnych odsetek ludności, należących do innych narodów. Podobnie można kwestionować twierdzenie prof. Creutzburga, że Wolne Miasto Gdańsk jest pod względem państwowo-prawnym „samodzielnym i niezawisłym państwem niemieckim" (*ein selbstständiger und unabhängiger deutscher Staat*, str. 1), gdyż co do tego istnieje rozbieżność zdań wśród specjalistów prawa międzynarodowego. Sam zresztą przyznać musi, że Gdańsk jest włączony w obszar polskich granic celnych, że Polska zarządza kolejami gdańskimi, posiada „niektóre" prawa co do utrzymania własnej poczty i prawo do wyładowywania amunicji na tzw. „Westerplatte".

Prawa Polski do portu gdańskiego, które były integralną częścią postanowień traktatu wersalskiego co do Gdańska, prof. Creutzburg określa zdaniem: „Co do zarządu portu gdańskiego stworzono osobne postanowienia",[1] które bliżej określa rozdział o porcie gdańskim na str. 30. Obowiązek i prawo reprezentowania Gdańska przez Polskę na terenie międzynarodowym pominął prof. Creutzburg całkowitym milczeniem. Mimo to wiadomo nieuprzedzonemu czytelnikowi, że Gdańsk nie jest tak bardzo samodzielnym i niezawisłym, jakby to się prof. Creutzburgowi wydawało. Mapy atlasu gdańskiego przedstawiają nie tylko teren gdański, lecz także sąsiedni teren niemieckich Żuław na wschodzie, podczas gdy na zachodzie, z wyjątkiem mapy hypsometrycznej, rysunek map urywa się na granicy Polski.

Mapa nr 1 jest mapą przeglądową, wykazującą podział Gdańska na 3 powiaty: 1) Wyżyna Gdańska, wycięta łukiem z Pomorza nadwiślańskiego, 2) Niziny Gdańskie, sięgające od wschodniego stoku Wyżyny aż po koryto Wisły z włączeniem pasma wydm części Mierzei i Zalewu Wiślanego, i 3) Wielkie Żuławy na wschód od Wisły, aż do koryta Nogatu, którego u wejścia nie dosięga, gdyż granica odchyla się tu pod prostym kątem od Nogatu na zachód, aby w następstwie wysunąć się znów pod ostrym kątem dość daleko na wschód, aż do latarni w Zalewie Wiślanym, i przeciąć przez pół Mierzeję.

Na mapce nr 1, oprócz granic obszaru i powiatów Wolnego Miasta, zaznaczono miasta, wsie i obszary dworskie oraz tereny zalesione z wyodrębnieniem lasów liściastych, szpilkowych i mieszanych.

Mapa nr 2 jest doskonałą mapą hypsometryczną o 14 warstwicach w granicach od 20 m poniżej poziomu morza do 250 m nad poziom morza. Mapa nr 3 jest starannie i dokładnie wykonaną mapą geologiczną, na której występują tereny aluwialne, zajmujące przeważającą część obszaru gdańskiego, oraz dyluwium Pojezierza Pomorskiego, włączone na zachodzie do obszaru Wolnego Miasta Gdańska. Autorzy mapy, Wilhelm Hollstein i Eberhard Ostendorff, zaznaczyli na niej, prócz warstw geologicznych, także starsze i młodsze terasy, ozary i formy drumlinowe oraz przebieg dolin, wypełnionych niegdyś przez wody cofającego się lodowca.

Mapa nr 4 (autorowie Eberhard Ostendorff i Willibald Taschenmacher) jest bardzo ciekawą mapą gleb terenu gdańskiego, narysowaną drobiazgowo w 36 kolorach lub znakowaniach. Podobnie jak mapy poprzednie, tj. warstwicowa i geologiczna, tak i ta mapa wykazuje diametralną różnicę pomiędzy właściwym terenem gdańskim, tj. aluwialnym obszarem u ujścia Wisły, a przyłączoną do niego częścią wschodniego Pojezierza Pomorskiego o charakterze dyluwialnym. Mapa ta, jak i poprzednia, geologiczna, przedstawia tylko teren gdański, urywając się na granicy Niemiec, i opiera się na urzędowych badaniach geologicznych, prowadzonych przez prof. dr. H. Stremmego.

Mapa nr 5, opracowana i opisana przez W. La Baume'a, przedstawia znaleziska przedhistoryczne na obszarze W. M. Gdańska. W opisie autor mówi prawie wyłącznie o germańskiej i niemieckiej ludności przed- i wczesnohistorycznej tego obszaru (mapa przedstawia czas od późnej epoki bronzu, „od której germańska kultura nad dolną Wisłą jest na pewno stwierdzona", aż do końca wczesnego średniowiecza,

[1] „Für die Verwaltung des Danziger Hafens ist eine besondere Regelung getroffen worden" (str. 1).

„tj. aż do rozpoczęcia czasów Zakonu Krzyżackiego“[2]). Choć tytuł mapy brzmi: „Germańskie i słowiańsko-pruskie zasiedlenie w dobie przed- i wczesnohistorycznej“ (*Germanische und slavisch-preussische Besiedlung in vor- und frühgeschichtlicher Zeit*), autor poświęca polskiej ludności obecnego obszaru gdańskiego dosłownie dwa zdania, przy czym w drugim mówi o „Kaszubach (Pomorzanach)“. Forma zdania jest tego rodzaju, że nie wiadomo, czy Kaszubów w ogóle zalicza do Słowian: „We wczesnym średniowieczu mieszkali na zachód od Nogatu praojcowie Kaszubów (Pomorzan)“.[3] Całkowicie pominąć polskiej ludności autor nie może, bo na mapie, mimo zgermanizowanej formy, widnieją przecież polskie nazwy miejscowości, pochodzące niewątpliwie od ludności, która tu pierwsza uprawiała ziemię, w przeciwieństwie do ludności germańskiej, o której sam autor mówi, że odpłynęła. Kulturę łużycką, jaką na obszarze gdańskim stwierdził prof. Kostrzewski,[4] autor całkiem pomija milczeniem, a jednak może ona należeć do ludności prasłowiańskiej, zamieszkującej nadal Pomorze obok infiltrujących od zachodu i północy Germanów, którzy, nawet według La Baume'a, mieli swoje prasiedliska między Wezerą a Odrą oraz w Danii i południowej Skandynawii.

Mapa nr 6 przedstawia tamy i urządzenia do odwadniania delty Wisły i Nogatu. W niezwykle precyzyjny sposób są na niej wyrysowane wszelkie instalacje, które sprawiły, że teren ten, w średniowieczu pokryty lasem, pastwiskami, podmokłymi łąkami i bagnami, po stuleciach stał się urodzajną, bezleśną krainą o wielkiej wydajności gospodarczej. Nawet depresje, podzielone holenderskim sposobem na pola (poldery), okolone wałami, są odwodnione, oczywiście za pomocą pomp mechanicznych, motorowych lub pędzonych siłą elektryczną. Zastępują one stare pompy, pędzone za pomocą wiatraków, które krajobrazowi delty nadawały wygląd krain Holandii, skąd też przyszli istotni twórcy tego wielkiego dzieła odwodnienia.

Tamy, narysowane na mapie, są różnego rodzaju. Najważniejsze i podstawowe są dwa olbrzymie wały po obu stronach Wisły, zbudowane w związku z jej regulacją, którą rząd pruski zdecydował się w r. 1895 przeprowadzić po przeszło 120 latach swych rządów na Pomorzu, ponieważ stare tamy wciąż się przerywały podczas powodzi Wisły i zalewały deltę, powodując straszne katastrofy (wały wzdłuż Wisły pochodzą już z połowy XIX w., z czasów powstania „Związku Wałowego“). Regulacja ta, na którą wskazała sama Wisła, przerywając w powodzi zimowej w r. 1840 pasmo wydm pod Górkami (Neufähr), skróciła znacznie koryto Wisły przez przekop pod Schiewenhorst, a zachodnią częścią koryta od Schiewenhorst do Gdańska zmieniła na „martwą Wisłę“. Oprócz tam wzdłuż Wisły, istnieją inne, które ochraniają depresje od zalewu, i jeszcze inne, ochraniające wyżej położone tereny przy wznoszeniu się wód Wisły. Niezmiernie rozgałęziony system kanałów i rowów o różnym poziomie wody, uwidoczniony jest na mapie, która, mimo że zgeneralizowana, wszystkich jeszcze nie obejmuje. Obszar Żuław w przeważnej części jest użytkowany w gospodarstwie bądź jako doskonała rola, bądź też jako łąki i pastwiska. Moczarów i bagnisk jest już tylko niewielka ilość, a rozległe prace odwadniające zmniejszają ich obszar co roku.

Szkoda tylko, że nawet w opisie tej imponującej pracy kartograficznej — za którą, jako niepodpisaną przez żadnego innego autora, odpowiada prof. Creutzburg — znajdują się zniekształcenia, spowodowane wysiłkami propagandowymi. Żadną miarą nie można twierdzić, że pracę odwadniania delty, poprzez stulecia starań o meliorację gruntów, wykonali „wyłącznie niemieccy ludzie“.[5] Gdyby autor zajrzał był nie tylko do nowych opracowań powojennych, których bezstronność musi być kwestionowana, ale także i do starszych, np. do wydanej w Monasterze w r. 1887 książki dr. Thomanky o zasiedleniu delty Wisły i Nogatu,[6] a choćby tylko zajął się historią prawa chełmińskiego na wschodnim Pomorzu, byłby się dowiedział, że już przed inwazją Krzyżaków ludność polska uprawiała Żuławy[7] i budowała tamy i drogi. W krzyżackiej akcji bezwzględnego podboju i germanizacji terenu, opisanej przez wspomnianego autora, pomagali sprowadzeni tutaj niemieccy osadnicy, którzy zajęli uprawiane przez Polaków obszary, co było zwykłą metodą w systemie osadnictwa niemieckiego, opisaną m. in. także przez historyka Lamprechta.[8] Polaków zepchnięto na grunty gorsze. Nazwy polskich miejscowości albo zniekształcono (Grabina — Grebbin, Ostrów — Osterwieck), albo przetłumaczono (Bystra — Scharfenberg); dr Thomanky przytacza tu kilkanaście przykładów. O ile Polacy, a na Małych Żuławach (na zachód od Nogatu, który łatwo było przekroczyc ponieważ do 1483 r. był małą rzeczką), także Prusowie poddali się Zakonowi, pozostawiono ich na tych gorszych gruntach; większość jednak stała się służebną ludnością na własnej niegdyś roli, zachowując język i obyczaj ojców, a po przyjęciu przez Gdańsk reformacji, także katolickie wyznanie, o czym dr Thomanky pisze w następujących słowach: „Nie można ich było całkowicie zgermanizować, są oni dzisiejszymi wendyjskimi (określenie polsko-kaszubskiej ludności przez Krzyżaków) służebnikami, którzy częściowo jeszcze dzisiaj mówią po polsku i w przeciwieństwie do swoich panów pozostali katolikami“.[9] Stosunki te, mimo dalszej silnej germanizacji za czasów pruskich i w czasach powojennych, uległy tylko małej zmianie, o czym jeszcze będzie mowa niżej.

Z powyższego wynika, że bądź co bądź prace na Żuławach wykonane były w przeważnej części polskimi rękami wywłaszczonych dziedziców ziemi bo osadnicy niemieccy, których Ludwig Passarge[10] określa jako leniwych i chytrych, do pracy zbytnio się nie kwapili.

Olbrzymią część prac odwadniających wykonali na Żuławach holenderscy menonici, których także trudno nazwać „niemieckimi ludźmi“. Sprowadzono ich w latach 1550 i 1565 w liczbie 13 i pół tysiąca, ponieważ osadnicy niemieccy nie mogli sobie poradzić z pracami odwadniającymi i Żuławy do r. 1528 stale były zalewane.[11] Obznajmieni jak najlepiej z pracami odwadniającymi w swojej własnej ojczyźnie, Holendrzy wzięli się do nich tak gorliwie, że jak wyżej wspomniano, nadali krajobrazowi Żuław wygląd holenderski. Później przyjęli język niemiecki, a wyznając protestantyzm, powiększyli w znacznej mierze liczbę protestantów na terenie gdańskim. Długo jednak zachowali swoją odrębność, gdyż jeszcze z końca XVIII w. — po zaborze pruskim — znane są pertraktacje menonitów z Fryderykiem II, który wyciągał od nich za zachowanie tej odrębności wierzeń i obyczajów znaczne sumy pieniędzy.

Mapa nr 7 przedstawia uprawę ziemi i drogi komunikacyjne. Z obszaru W. M. Gdańska, wynoszącego 189 200 ha, olbrzymi odsetek, bo 82,5%, jest wykorzystany gospodarczo, przy czym 74,6% jest wzięte

[2] „...seit welchem die germanische Kultur mit Sicherheit an der unteren Weichsel nachweisbar ist“ — „d. h. durch den Beginn der Deutschen - Ordenszeit“ (str. 8).

[3] „Im frühen Mittelalter wohnen dann westlich der Nogat die Vorfahren der Kaschuben (Pomoranen)...“ (str. 9).

[4] *Gdańsk*, Praca zbiorowa, Lwów, 1928, str. 28.

[5] „...ausschliesslich von deutschen Menschen geleistete(n) Kulturarbeit“ (str. 11).

[6] *Die Ansiedlungen im Weichsel-Nogat De.ta.*

[7] *Ibid.*, str. 42.

[8] *Deutsche Geschichte*, t. III, str. 366.

[9] *L. c.*, str. 43.

[10] *Aus dem Weichseldelta*, Berlin, 1857.

[11] Por. F. Szper, *Nederlandsche Nederzettingen in West Pruisen gedurende den poolschen tijd*, Enkhuizen P. Bais, 1913, zał. 1. List Rady Miejskiej Gdańska do Zygmunta Augusta z r. 1555. — Także I. T. Baranowski „Wsie holenderskie na ziemiach polskich“, *Przegląd Historyczny*, t. XIX, Warszawa, 1915, str. 65.

pod uprawę. Wielka jest ilość łąk i pastwisk, bo aż 18,1%, szczególnie w nizinach gdańskich, wzdłuż koryta Wisły pomiędzy Gdańskiem a Tczewem. Są to obszary „absolutnych łąk" tzn. nigdy nie używa się ich jako roli, podczas gdy w południowej części Wielkich Żuław niekiedy stosowana jest zmiana łąki na rolę i odwrotnie.

Uderza bardzo mała ilość lasów. Głównie można je znaleźć na Wyżynie Gdańskiej, tj. tej części Pojezierza Pomorskiego, która została od Polski odcięta i przyłączona do Gdańska. Na lepszych glebach tego dyluwialnego obszaru znajdujemy uprawę roli, na niższych wzniesieniach o zawartości gliny las liściasty, na wyższych piaszczystych wzgórzach las szpilkowy. Tak samo na wydmach Mierzei Wiślanej znajduje się las szpilkowy, przeważnie sosnowy. Na nizinnych terenach gdańskich lasu nie ma wcale, z wyjątkiem niewielkiego obszaru leśnego w widłach rzecznych Wisły i Nogatu, obok miejscowości Piekło.

Drogi są tu na ogół lądowe, jeżeli pominąć żeglugę rzeczną na Wiśle „żywej" i obydwu jej martwych odnogach, gdańskiej i elbląskiej; krajobraz gdański, zupełnie zresztą podobny do holenderskiego, różni się jednak od niego tym, że nie jest ożywiony widokiem licznych stateczków, jak widzimy to na sztucznych kanałach odwadniających w Holandii. Charakterystykę dróg nizinnych obszarów Gdańska ubarwił wydawca atlasu skargą na traktat wersalski, który przeciął połączenie terenu gdańskiego z dwoma spośród czterech dawniej otaczających go miast, mianowicie Malborgiem i Elblągiem, z których odśrodkowo wychodziły drogi, podczas gdy z Tczewem utrudniona jest komunikacja, ponieważ położony tam most na Wiśle, jedyny[12] na tym obszarze, jest „wyłączony z organicznego związku" *(aus dem organischen Zusammenhang herausgelöst,* str. 14). Jest to wariant na temat „krwawiącej granicy", tak często i barwnie omawiany przez niemiecką propagandę powojenną przed paktem nieagresji, a pomijający fakt, że i Polska miałaby również powód do narzekania, iż ujście Wisły zostało wykrojone z organizmu Rzeczypospolitej, mimo że już w *Hermesie* Alfreda angielskiego ziemie polskie nazwano „Wisleland".

Formy osiedlenia, przedstawione przez Willi Quadego na mapie nr 8, wykazują znów zupełną różnicę w stosunkach części Wyżyny na zachodzie obszaru gdańskiego, a delty Wisły. O Wyżynie, gdzie „znalazł Zakon Niemiecki rzadką warstwę ludności kaszubskiej" (Quade zapomniał poszukać w dokumentach średniowiecznych, że zaludnienie to, jak wykazują spisy świętopietrza, bynajmniej nie było rzadkie), autor mapki zaludnienia pisze, że „ci niewolni chłopi byli rządzeni przez kaszubską szlachtę".[13] Wynikałoby z tego, że Krzyżacy przyszli do ludności kaszubskiej jako wybawiciele, ale wzmianki o tym, że Zakon Krzyżacki w straszliwy sposób pognębił zasiedziałą od wieków ludność, tak na pojezierzu, jak i w sąsiednich Prusach, obojętne czy byli to chłopi, czy szlachta — widocznie Quade nie znalazł w bibliotece seminarium geograficznego politechniki gdańskiej, mimo że liczni rzetelni historycy niemieccy o tym piszą. Przyznaje natomiast, że z tych historycznych stosunków wynika fakt, iż do dzisiaj na zachodzie obszaru gdańskiego jest wielka ilość obszarów dworskich, które Krzyżacy zapomnieli rozparcelować między tubylczą ludność kaszubską. Dowiadujemy się za to, że Zakon rozdał rozległe dobra (skonfiskowane kaszubskiej szlachcie — o czym też Quade zapomina wspomnieć) niemieckiej szlachcie sprowadzonej z Niemiec — „wiernym druhom Zakonu" *(treue Gefolgsleute des Ordens,* str. 14) i gdańskim szpitalom. Później, wobec niestałości niemieckiego elementu osiedleńczego, nabywali je i gdańscy patrycjusze (i ponownie Polacy, jeżeli i gdańscy patrycjusze na roli nie wytrwali — przyp. mój).

Takie wycieczki propagandowe, mające na celu insynuację o rzekomo ciężkim losie chłopów w Polsce — którzy jednak wobec straszliwego ucisku wieśniaka w zabranych przez Niemców krainach między Łabą a Odrą, opisanego choćby przez historyka niemieckiego tej miary co Ernst Moritz Arndt,[14] żyli jak w raju w patriarchalnych polskich stosunkach — zmniejszają znacznie wartość ciekawej mapki o typach osiedli na terenie gdańskim, i jej opisu. Autor rozróżnia, widocznie podług badań Vidal de la Blache'a i Demangeona, osiedla skupione i rozproszone, przyjmując również badania Lefèvre'a, poczynione na terenie Belgii, które ujawniły dla osiedli o typie przejściowym skupianie się przysiółków i pojedyńczych domów wzdłuż dróg głównych, co występuje na terenie gdańskim na Mierzei Wiślanej, dalej skupianie się wzdłuż dróg wiejskich oraz skupianie się dośrodkowe.

Wśród grup osiedli rozproszonych, zaznaczonych na mapce kolorem zielonym, autor rozróżnia zwarte i luźne osiedlenie rzędowe, zwarte i luźne osiedlenie jednodworcze wśród należnej do dworku roli, ale wzdłuż drogi lub tamy *(Hufensiedlung),* osiedla dworskie osobne albo z dwu- lub jednorzędowym ugrupowaniem zabudowań robotniczych oraz zagrody bezplanowo rozproszone. Zaznaczyć należy, że w znakowaniu autora słabo występują różnice między zwartymi osiedlami rzędowymi a osiedlami dworskimi.

Wśród osiedli skupionych autor rozróżnia ulicówki, które podług jego twierdzenia są przeważającym typem „w obszarze wschodniołabskim" *(im ostelbischen Raum,* str. 15), dalej ulicówki z większymi przerwami, ulicówki z podwójną lub też główną albo boczną drogą wiejską, ulicówki z owalnicowym rozszerzeniem *(Angerdorf),* dalej wsie na skrzyżowaniu drogi *(Wegenetzdorf)* i wreszcie wspomniane wyżej wsie na Mierzei.

Przegląd mapy, bardzo szczegółowej, wykazuje, że dwory znajdują się prawie wyłącznie na wschodnim krańcu pojezierza wzdłuż doliny Raduni; na zachodzie jest też kilka wsi o typie owalnicy. Rozproszone osiedla są dziełem Komisji Kolonizacyjnej rządu pruskiego, skierowanej przeciw Polakom, której działalność autor dyskretnie przemilcza.

Na nizinnych obszarach gdańskich przeważają na północy osady rozproszone, oraz osiedla rzędowe i jednodworcze, ku południowi ulicówki i osady rozproszone. W opisie autora do tej mapki, dotyczącym dawnego zalesienia, należy sprostować orzeczenie autora, że na fakt silnego zalesienia w średniowieczu, już zupełnie usuniętego, wskazują dawne nazwy miejscowości, jak Eichwalde i Gottswalde, gdyż osadnictwo niemieckie było tu znacznie późniejsze. Po gospodarzach tej ziemi, Polakach, pozostały podług dr. Thomanky'ego o wiele liczniejsze nazwy, dziś zniekształcone lub zgermanizowane, a świadczące o istnieniu lasów w tej okolicy, jak Grabina (Grebbin), Dąbrowa (Damerau), Brzoza (Bröske), Sosnowa (Schönau) itd.

Mapy nr 9 i 10, dotyczące rozmieszczenia ludności, są niepodpisane przez żadnego osobnego autora, znów zatem, jak to w przedmowie zaznaczył prof. Creutzburg, ponosi za nie odpowiedzialność on sam jako wydawca. Mapki te przedstawiają stan zaludnienia w latach 1772 i 1923. W porównaniu obydwu map uderza słabe zaludnienie zachodniego obszaru pojeziernego w stosunku do okolic nizinnych terenu gdańskiego w roku pierwszego zaboru pruskiego, a bardzo silne zaludnienie tegoż obszaru w r. 1923, znacznie silniejsze od okolic nizinnych, mimo że okolice nizinne co do wydajności roli są o wiele urodzajniejsze od

[12] Nieścisłe, gdyż w Tczewie są dwa mosty.

[13] „Der Orden fand auf der Höhe eine dünne Schicht kassubischer Bevölkerung vor. Diese unfreien Bauern wurden von kassubische Adligen beherrscht" (str. 14).

[14] *Skizze der Unterjochungs-Geschichte der deutschen Elbslaven,* Berlin, 1805.

dość ubogiej gleby pojeziernej. Autor, który obszernie tłumaczy zjawiska zaludnienia, zobrazowane bardzo szczegółowo na tej mapie, zapomniał, w zapale przedstawienia w najkorzystniejszym świetle rządów pruskich na tej ziemi, dokładniejszego wytłumaczenia faktu słabego zaludnienia w r. 1772 obszarów pojeziernych, jakoby źle przez Polskę zagospodarowanych. Cyfry do mapki z tego roku autor brał ze spisów Fryderyka II, który kazał je sporządzić w okupowanej krainie; autorowi zdarzyła się tu fatalna pomyłka: twierdzi bowiem, że spisy robiono po zajęciu kraju, podczas gdy w rzeczywistości prezydent Mindeńskiej Kamery, Rode, już 11 maja 1772 r., a więc na wiele miesięcy przed zaborem, dostał tajny rozkaz sporządzenia spisów na polskim Pomorzu, przede wszystkim w celu natychmiastowego ściągnięcia kontrybucji z mieszkańców.

Małą w tym okresie ilość mieszkańców na Pomorzu mylnie przypisuje prof. Creutzburg złemu zagospodarowaniu Pomorza. Mimo że argument ten wraca nieustannie w dziełach tendencyjnych pisarzy niemieckich, począwszy od powieściopisarza Gustawa Freytaga w XIX w. aż do wszystkich propagandowych „naukowców" niemieckich ostatniej doby, to jednak autor mapy i opisu, choćby nie był historykiem, mógł znaleźć przyczyny istotnego stanu rzeczy u nieuprzedzonych historyków niemieckich, przypisujących wyludnienie Pomorza okupacyjnym wojskom Fryderyka II (kordon sanitarny — *Pestkordon*), a także w pismach króla Fryderyka II, znajdujących się w gdańskiej bibliotece miejskiej; w pismach tych król twierdzi, że Pomorze jest „bardzo dobrym nabytkiem" (*une très bonne acquisition*), a o jego stanie gospodarczym mówi i pisze krytycznie tylko w tym celu „ażeby było mniej zazdrosnych" (*pour avoir moins des jaloux*).[15] Opowieściom o złym stanie gospodarczym ówczesnego Pomorza przeczy też fakt, że Fryderyk II natychmiast po okupacji ściągnął z Pomorza olbrzymią kontrybucję, za którą zbudował koszary i wystawił, jak już oznajmił w swych listach z 1771 r., 5 nowych pułków piechoty, 4 bataliony garnizonowe, jeden korpus artyleryjski i jeden huzarów z młodzieńców pomorskich, na co wydał 1 200 000 talarów z dochodów okupowanego kraju, podczas gdy koszty administracyjne wyniosły tylko 120 000 talarów.

Ponieważ Fryderyk II zajął całe nadwiślańskie Pomorze aż pod Gdańsk z włączeniem tej części pojezierza, która dziś należy do Gdańska, przeto słabe zaludnienie tej krainy wytłumaczy łatwo fakt, że przed okupacją Pomorza Fryderyk II posłał tam, rzekomo dla obrony przed epidemiami w Polsce, wyżej wspomniany kordon sanitarny, a w rzeczywistości bandy żołnierskie, które w barbarzyński sposób rabowały zboże i bydło, paliły domy i zabierały młodzież całego Pomorza, tak młodzieńców do wojska, jak i dziewice, aby je gwałtem żenić z osadnikami innych prowincji, przy czym zabierano rodzicom także „wiano" dla porywanych dziewcząt. Przerażona ludność uciekała z Pomorza w głąb Polski. Historyk Johannes v. Müller, który opisywał dzieje te z końcem XVIII w.,[16] mówi o kilkunastu tysiącach ludności, która pod przewodnictwem księży schroniła się w głąb kraju przed napastnikami. Wyludnienie było tak wielkie, że w pierwszych latach panowania pruskiego ilość zgonów przewyższała ilość urodzin.[17]

Mylne jest twierdzenie prof. Creutzburga o świetnym stanie dróg i środków komunikacyjnych na Pomorzu Nadwiślańskim, okupowanym przez Prusy, do którego bez pytania włączono Gdańsk (prośbę o zachowanie samodzielności, wniesioną przez radę miejską, rząd pruski nazwał „szaleństwem"). Rzecz miała się wprost przeciwnie; rząd pruski nie lubił inwestować kapitałów (których, aż do zdobycia 5 miliardów franków po wygranej wojnie francuskiej miał zresztą dość mało) na budowanie dróg w okupowanych obszarach polskich, i ogólnie skarżono się na katastrofalny stan dróg w obszarach „obcojęzycznych". Wystarczy przejrzeć *Handbuch des Grundbesitzes*[18], aby stwierdzić, jak późno na Pomorzu pobudowano szosy. Sam Gdańsk, który przez rząd pruski stale był źle traktowany na korzyść Szczecina i Królewca, otrzymał połączenie kolejowe, i to boczne, dopiero w roku 1869, gdyż, zbudowana przez Prusy w r. 1857, kolej Berlin—Królewiec, szła przez Piłę—Bydgoszcz, omijając Gdańsk, tak samo jak druga linia, z r. 1873, która szła przez Piłę—Chojnice—Tczew. Piława otrzymała połączenie w r. 1865. Gdańsk na usilne prośby kupiectwa dostał kolej do Nowego Portu dopiero w r. 1867, a z wyspą Holm aż w r. 1889. W ogóle przy obfitości mapek (8 dla portu, 4 dla ziemiopłodów) uderza brak osobnej mapy przeglądowej dla dróg komunikacyjnych, które potraktowano po macoszemu, mianowicie tylko w połączeniu z mapką o kulturze rolnej (nr 7). Historia rozwoju dróg komunikacyjnych na Pomorzu byłaby dostarczyła wszelkich danych powyżej omawianych i ujawniła, kiedy Pomorze i obszar terenu gdańskiego zostały udostępnione przez drogi i budowę kolei.

Niezgodne więc z prawdą jest twierdzenie opisu mapy nr 10, jakoby „w ostatnich 150 latach, a więc w czasach pruskich" (*innerhalb der letzten 150 Jahre, also in der preussischen Zeit*, str. 18) ludność Wyżyny doznała zasadniczej poprawy swego położenia. Gdańsk przecież, traktowany przez Prusy po macoszemu, a pozbawiony naturalnego zaplecza polskiego, miał w pierwszej połowie XIX w. rozruchy głodowe: we wrześniu 1819, w sierpniu 1821 i maju 1822 r.

Trudno pomyśleć, aby prof. Creutzburg, studiując historię Gdańska, nie zauważył tego faktu. Jeszcze blisko 60 lat po okupacji Pomorza Nadwiślańskiego urzędowe sprawozdanie naczelnego prezesa regencji Schöna z r. 1829 daje następujący opis standardu życia mieszkańców okupowanej przez Prusy ziemi: „Pożywienie tych ludzi jest często to samo, co zwierząt domowych... Wielu tych półdzikich nie ma cały rok chleba w domu albo spożywa go tylko na uroczystości. Niektórzy nigdy nie zakosztowali chleba, a do delikatesów w dni świąteczne należy niekwaszone ciasto ze zmielonego pomiędzy kamieniami zboża, które się potem piecze w formie podpłomyków w gorącym popiele".[19]

Jeżeli po 57 latach i jeszcze znacznie później w okresie rządów pruskich na okupowanej ziemi pomorskiej polsko-kaszubskiej mieszkańcy jej zmuszeni byli żyć jak troglodyci, to dziwne się wydaje twierdzenie uczonego gdańskiego o dobrodziejstwach pruskich, których szczytem była działalność Komisji Kolonizacyjnej po zwycięskiej wojnie francuskiej w celu wyrzucenia rodzimej ludności z ziemi ojców. Dopuszcza to bowiem tylko dwie możliwości: albo autor zawinił niedostatecznym przestudiowaniem źródeł do swej pracy, albo świadomie mija się z prawdą.

Większy, mimo gorszej gleby, procent zaludnienia w zachodniej części obszaru gdańskiego w r. 1923 (60—70 mieszkańców na km²) w stosunku do części środkowej i wschodniej (50 na km²) tłumaczy się silniejszą rozrodczością katolickiego elementu pochodzenia polsko-kaszubskiego, który tu żyje w znacznym odsetku,

---

[15] *Politische Correspondenz Friedrichs des Grossen*, Berlin, 1908, t. XXXII, str. 249.

[16] *Vierundzwanzig Bücher allgemeiner Geschichte, besonders der europäischen Menschheit, geschrieben 1797*, Stuttgart, 1817, t. III, str. 391—392.

[17] Waschinski, *Wie gross war die Bevölkerung Pommerellens, ehe Friedrich der Grosse das Land übernahm*, Gdańsk, 1907.

[18] *Handbuch des Grundbesitzes im Deutschen Reich, Provinz Westpreussen*, Berlin, 1880, 1894, 1903.

[19] „Die Nahrung dieser Menschen ist mit der der Haustiere oft ganz gleich... Viele dieser Halbwilden haben das ganze Jahr kein Brot im Hause, sondern geniessen es höchstens, wenn sie sich in der Stadt oder bei kirchlichen Anlässen etwas zugute tun wollen. Manche haben nie Brot gekostet, und eine Delikatesse ist es, wenn sie an Feiertagen das zwischen Steinen gequetschte Getreide zu einem ungesäuerten Teig bilden und es in Kuchenform in der heissen Asche backen". — Por. Wendel,, *Die preussische Polenpolitik*, Berlin, 1908, str. 20.

albo też z nizin, gdzie przeważnie tworzy warstwę robotniczą, ściąga tu do dwu najważniejszych miast obszaru gdańskiego: Gdańska i Sopotu. Protestanccy właściciele ziemi, więksi i mniejsi, na nizinach mają bardzo niewysoką ilość urodzin, chcąc prowadzić wygodne życie i pozostawić swoją własność niepodzieloną, na co zresztą wskazuje sam autor, nie dodając tłumaczenia: „Ludzie na Wyżynie są inni niż na Nizinach, są mniej wymagający i zadowalają się mniejszym. Dlatego tutaj stosunkowo więcej ludzi mogło znaleźć miejsce i byt".[20]

Mapy zaludnienia i ich wyjaśnienie przez prof. Creutzburga nie przedstawiają więc istotnego stanu rzeczy, być może dlatego że okres 150 lat jest zbyt obszerny. Gdyby zamiast 4 mapek dla ziemiopłodów, sporządzono 4 mapy dla ludności, przedstawiając okresy co 50 lat, byłoby się ujawniło, kiedy zaczęła się *prosperity* w okresie 150 lat rządów pruskich.

Mapa nr 11, przedstawiająca stosunki wyznaniowe na terenie gdańskim, jest już scharakteryzowana przez poprzednie rozdziały: do wyznania protestanckiego przyznają się na ogół, jak prawie w całej zachodniej Polsce, Niemcy. Katolicyzm wyznają Polacy w Gdańsku, często już zgermanizowani pod presją politycznych warunków. Zjawisko to na Pomorzu i w Wielkopolsce jest tak bardzo znane, że do czasów wojny światowej ludowym określeniem na protestantyzm było „niemiecka wiara". Autor mapy i jej opisu, Willi Quade, jest tego samego zdania, gdyż wielką ilość katolików na Żuławach, na prawym brzegu Wisły, tłumaczy imigracją robotników rolnych z powiatów sztumskiego, starogardzkiego, świeckiego itd., niewątpliwie Polaków. Podobnie stwierdza autor katolicyzm robotników i rzemieślników na Żuławach, również polskiego pochodzenia, jak wspomniałam w omówieniu mapki nr 7, cytując książkę dr. Thomanky'ego z r. 1887. Również pozostała katolicka ludność wiejska jest polsko-kaszubskiego pochodzenia na pojezierzu, należącym do Gdańska. Narodowość jej potwierdza opis do następnej mapy, na str. 21. O ile polityka rządu pruskiego podczas działania Komisji Kolonizacyjnej (która zasadniczo sprowadzała niemal tylko protestantów), usunęła ją z roli, powiększyła ona ilość bezrolnych w większych miastach, przede wszystkim w Gdańsku, zwiększając tam zarazem procent ludności katolickiej.

Tego prostego wytłumaczenia stosunków wyznaniowych na tle narodowościowym autor mapki nie podaje; przeciwnie, najstaranniej omija kwestie narodowościowe, chcąc wzbudzić w niepoinformowanym czytelniku przekonanie, że ludność gdańskiego terytorium jest wyłącznie niemiecka, jak to podają oficjalne statystyki. Czytamy natomiast wywody o rzekomym ucisku skłaniającej się ku protestantyzmowi ludności pomorskiej przez rząd polski w XVI w. i o działalności biskupa warmińskiego Hofiusa (autor ma widocznie na myśli Hozjusza); nic'zaś autor nie wspomina o ucisku rodzimej ludności przez radę gdańską, mimo że musi przyznać, iż dobra gdańskie na pojezierzu są protestanckimi enklawami. Wielką ilość, bo prawie 50%, katolików na terenie gdańskim tłumaczy odpływem niemiecko-protestanckich chłopów, którzy odprzedawali swoje gospodarstwa sąsiadom (od dawna stwierdzony odpływ Niemców z okupowanych terenów polskich),[21] oraz większą od dziesiątek lat liczbą urodzin u katolickiej ludności niż w rodzinach protestanckich. „Przypływ menonitów powiększył obóz przeciwników katolicyzmu. Choć ich ilość nie jest znaczna, to jednak ich znaczenie gospodarcze jest bardzo wielkie, ponieważ posiadają wiele ziemi".[22]

Kto by się dziwił, co znaczy powyższe zagadkowe zdanie w rozprawce Quadego o wyznaniu ludności na terenie gdańskim, ten je zrozumie, przejrzawszy następne trzy mapy (nr. 12—14) o stosunkach narodowościowych na obszarze W. M. Gdańska, autorstwa prof. Creutzburga. Wykonane z niezwykłą drobiazgowością — zaznaczona jest bowiem ilość do 10 mieszkańców mniejszymi lub większymi kółeczkami, które dla narodowości niemieckiej są czerwone dla większego efektu optycznego — wykazują na pierwszy rzut oka, jakoby teren gdański był narodowościowo całkowicie jednolity, gdyż niebieskie kółeczka, oznaczające polską ludność, znikają prawie zupełnie w tym obrazie. W opisie występuje oczywiście oficjalna liczba około 2% Polaków — na 366 730 mieszkańców w ogóle 12 027 z językiem polskim (kaszubskim), a 1 629 dwujęzycznych, których „sprawiedliwie" podzielono między Polaków i Niemców. Co więcej, prof. Creutzburg oświadcza, że ta znikoma ilość nie-niemieckiej ludności, to bynajmniej nie „polska mniejszość". To przeważnie — Kaszubi. Przypuszczalnie zdziwiłby się bardzo prof. Creutzburg, gdyby kto stwierdził, że Fryzowie na północo-zachodzie Niemiec, którzy wciąż jeszcze podają jako swój język ojczysty język fryzyjski, nie są Niemcami. Niewątpliwie kształcił swoje pojęcia na niemieckich mapach narodowościowych, które jednolitym kolorem oznaczają rdzennych Niemców, Szwajcarów, Austriaków a nawet Holendrów — od Polaków zaś odróżnia... Kaszubów, Mazurów, Ślązaków *(Schlonsaken)*, nie mówiąc już o Rusinach, dając wybitnie odrębne kolory.

Podług prof. Creutzburga, owe rzekome 2% Polaków, to tylko robotnicy i urzędnicy kolejowi, pocztowi, portowi — a więc ludzie, których kolej przyciągnęła za sobą w dobie powojennej, niekiedy także znikoma ilość robotników sezonowych, zwykle z niemieckimi żonami, oraz flisacy nadwiślańscy, osiedli w widłach Wisły i Nogatu, w osadzie Piekło. Twierdzenia swe opiera na wyniku wyborów, gdzie głosy Polaków giną także w czerwonej powodzi, którą są oznaczone głosy niemieckich wyborców. Jednak już w 1928 r. Kijeński wykazał w *Roczniku Gdańskim*[23], przez proste statystyczne obliczenia, 10% Polaków na terenie Gdańska, opierając się na liczbie dzieci polskich w szkołach gdańskich. A wcale liczne są głosy gdańskie twierdzące, że co katolik gdański, to Polak lub syn albo wnuk i prawnuk Polaka, któremu tylko względy gospodarcze i polityczne nie pozwalają przyznać się do polskości.

Zresztą nie należy przypuszczać, że Niemcom nieznane są następstwa terroru politycznego i gospodarczego, wywieranego na ich własnych współziomków. W czasopiśmie geograficznym *Geographischer Anzeiger* mówi dr Lucas o Niemcach na Węgrzech: „Kto z podłości i nieświadomości pnie się na wyższy stopień społeczny, musi się zmadziaryzować.[24] Mówi o „kłamliwym plebiscycie" *(berüchtigte Schwindelabstimmung von Ödenburg)*, na którego podstawie przyłączono Niemców do Węgier, gdzie ci sami Niemcy umieją zachować swój język „mimo pięknych praw, których się nie dotrzymuje" *(trotz schöner Gesetze, die nicht gehalten wurden)*.

W tymże czasopiśmie, pisze dr Lucas o dumnej radości Węgrów z powodu powiększenia się ilości węgierskich głosów „w dawniejszej Translitawii, które nastąpiło niezawodnie nie bez wpływu rządu i dopływu renegatów", i krytykuje „z powodzeniem pro-

---

[20] „Die Menschenschlag ist auf der Höhe anders als in der Niederung. Er ist anspruchsloser und mit weniger zufrieden. Darum konnten hier im Verhältnis mehr Menschen Platz und Auskommen finden" (str. 18).

[21] O niestałości niemieckich kolonistów Fritz Vosberg, *Ansiedlungspolitik und Städteentwicklung*, Berlin, 1911. — Por. także K. Jeżowa, *Bevölkerungs- und Wirtschaftsverhältnisse im westlichen Polen*, II wyd., Gdańsk, 1936, str. 47 i nast.

[22] „Der Zuzug der Mennoniten verstärkte das Lager der Gegner des Katholizismus. Wenn ihre Zahl auch nicht sehr erheblich ist, ist ihre wirtschaftliche Bedeutung sehr gross, da sie über grossen Landbesitz verfugen" (str. 19).

[23] „Ilu jest Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska", *Rocznik Gdański*, 1928, str. 113 i nast.

[24] „...Wer aus Niedrigkeit und Unwissenheit emporstrebte, musste sich madjarisieren lassen", „Geopolitischer Unterricht", *Geographischer Anzeiger*, 1930, str. 13—14.

wadzoną madziaryzację nazwisk i zanikanie szkolnictwa nie-madziarskiego".[25]

W tym miejscu pożytecznie będzie zacytować zdanie prof. Creutzburga (str. 21—22), że wielka część Kaszubów w okolicy Postołowa, Ełganowa, Wielkich Trąbek głosowała na niemieckie listy i że przynależność językowa nie decyduje o przyznawaniu się do narodowości. „Liczba tych, którzy — bez nacisku (z wykrzyknikiem) — zaliczają się do niemieckiej narodowej wspólnoty jest większa niż tych, którzy używają języka niemieckiego jako ojczystego".[26]

Wracając do sprawy węgierskiej: dr Lucas oburza się na ucisk i madziaryzację Słowaków, mieszkających na terenie Węgier, co mu nie przeszkadza rejestrować równocześnie „pocieszających postępów germanizacji Mazurów".[27] Podobnie dwulicowe traktowanie kwestii wynaradawiania bezbronnej i ubogiej ludności rolniczej, ekonomicznie zależnej, dla której odebranie chleba jest kwestią życia i śmierci, nie przynosi zaszczytu dr. Lucasowi, profesorowi geografii.

Mapy nr 15—18 i ich objaśnienie, opracowane przez Ottona Konolda, przedstawiają ilość zbiorów zboża i okopowych na terenie W. M. Gdańska. Osobną mapkę mają pszenica i żyto (nr 15), osobną owies i jęczmień (nr 16), osobną ziemniaki (17), osobną buraki (18), przy czym ilości wykazane są przy zbożu przez kropki, oznaczające 10 ton, a przy okopowych 40 ton. Mapy są narysowane z niesłychaną dokładnością i drobiazgowością, bo podają, prócz owych kropek dokładnie umieszczonych obok miejsca produkcji, także nazwy miejscowości, rzeki i inne wody (bez kanałów) oraz lasy, natomiast granice powiatów, ważne w tym wypadku, są słabo widoczne. Tylko nasuwa się pytanie: *cui bono?* Czy nie można było, zwiększając ilość ton, które oznacza jedna kropka, pomieścić tego wszystkiego na jednej mapie? Co za pożytek z tego, że na mapie nr 18, koło leżącej na południu delty miejscowości Sosnowa (Schönau), widocznie szczególnie urodzajnej, dziesiątki kropek, oznaczających każda 40 ton buraków cukrowych, zlewają się ze sobą, a na innej, wykazującej sprzęty pszenicy i żyta umieszczono około 40 kropek, z których każda oznacza 10 ton? I bez tego wiadomo ogólnie, że na urodzajnych glebach Żuław rosną pszenica i buraki, a kropek nikt liczyć nie będzie; wystarczyłaby jedna większa. Całość robi wrażenie trochę naiwnych prac seminaryjnych, podobnie jak objaśnienie, w którym się nas uświadamia na wstępie, że organizacja uprawy roślin zależy od klimatu, gleby, wysokości i od poziomu wody zaskórnej, że owies znów i ziemniaki rosną na ubogich gruntach, a buraki i pszenica na dobrych, i że owies i jęczmień sieje się na paszę dla bydła.

Ogólny sprzęt żyta nie pokrywa zapotrzebowania terenu, bo brak jest 21 473 ton, sprzęt natomiast pszenicy przewyższa zapotrzebowanie o 33 868 ton. Sprzęt buraków, który w latach 1929—1931 wynosił 2 miliony centnarów rocznie, został ograniczony z powodu braku źródeł sprzedaży na cukier na rynku światowym na korzyść ziemniaków, jednak niedostatecznie, bo w r. 1935/36 zakupiono 18 944 tony ziemniaków.

Następna mapa nr 19 (autor Otto Konold) ilustruje wielkość gospodarstw rolnych na terenie gdańskim. Wyżyna Gdańska ma największą ilość karłowatych i małych gospodarstw (od 1—5 ha), bo 4.24% wobec 1.5% na Żuławach; małych i średnich gospodarstw (od 5—20 ha) jest również najwięcej na pojeziernej Wyżynie, bo 20,54% wobec około 10% w obydwu powiatach nizinnych. Równocześnie Wyżyna ma najwięcej obszarów dworskich od 200 ha wzwyż, bo 45,21% wobec 9,26% w powiecie Wielkie Żuławy i 15% wobec 75% w powiecie Niziny Gdańskie. Za to nizinne obszary mają ogromną ilość wielkich gospodarstw od 50—100 ha i od 100—200 ha, których znów na pojeziernej Wyżynie jest tylko 8,96% i 6,35%. Stan ten jest następstwem rozwoju dziejowego. Na Nizinach Zakon rozdał większe obszary osadnikom niemieckim, lokowanym na prawie chełmińskim, a na pojezierzu pozostawił dawny stan rzeczy, zmieniając tylko tych rodzimych właścicieli dóbr, którzy mu się poddać nie chcieli, na bezrolnych i oddając ich mienie rycerzom niemieckim w lenno. Pozostawił tu prawo polskie, które nie znało dziedziczenia po kądzieli, gdyż dawało mu ono możność konfiskaty dóbr, gdy lennik umierał bez synów, o czym jednak autor w objaśnieniu nie wspomina.

Ludność wiejska pozostawała nadal w poddaństwie. Gdy w pierwszych dziesiątkach ubiegłego stulecia rząd pruski zdecydował się przeprowadzić uwłaszczenie chłopów (obietnica Fryderyka II, że da swobodę chłopom okupowanego kraju, pozostała przez 50 lat na papierze), chłopi, gospodarujący na większych i średnich gospodarstwach, musieli oddać za uwłaszczenie znaczną część swej ziemi dworom, przez co stali się średnimi gospodarzami lub małorolnymi, co tłumaczy znaczną ilość gospodarstw tego typu na wyżynnej części W. M. Gdańska, — małorolni zaś za wolność musieli oddać całą ziemię i stali się bezrolnymi. Niektóre małe i średnie gospodarstwa na zachodzie terenu gdańskiego założyli koloniści niemieccy XVII i XVIII wieku, którzy wycinali lasy, wypalali węgiel lub pracowali w hutach szklanych.

Mapy nr 20—22, są bardzo ciekawym i pięknie wykonanym zilustrowaniem rozwoju krajobrazu wokoło miasta Gdańska w podziałce 1:60 000 (autor Detlef Krannhals). Miasto zbudowano na dwóch stożkach nasypowych, które Strumień Sidlicki wysunął w nizinny teren wideł Wisły i jej dopływu Motławy, u skrzyżowania dwóch dróg, jednej z północo-zachodu u stoku wzgórz, drugiej od zachodu z Pomorza. Las na Mierzei sięgał wtedy aż do miasta; od strony dzisiejszych podmokłych łąk na południo-wschodzie dotykał miasta również las, tzw. obywatelski; wreszcie i od strony wzgórz sięgał las do miasta.

Pierwsza mapa, nr 20, obrazująca najbliższą okolice miasta w r. 1813, już nie wykazuje, poza drobnymi resztkami, ani lasu na wzgórzach, ani lasu „obywatelskiego". Las od strony Mierzei także jest już znacznie odsunięty od miasta, które okala wieniec bastionów, zbudowanych w prawie idealnym półkolu na wschód od stoku wzgórz, tworzącego jakby jego średnicę. Bastiony te, w stylu nowowłoskim, zbudowane w latach 1619—1634, podczas największego rozkwitu Gdańska, stanowiły ostatni wyraz ówczesnej techniki wojennej. Zastąpiły one stare mury i wały średniowieczne, które pierwotnie otaczały z osobna dwa pierwsze zaczątki Gdańska, Stare Miasto i Prawe Miasto, od XV w. jednak były razem złączone wałem i fosami wraz z założonymi przez Zakon Nowym Miastem i Przedmieściem.

Reszta tych bastionów widoczna na mapie nr 22, w liczbie czterech na południu Gdańska, jeszcze istniejąca w okolicy, gdzie dziś znajduje się Gimnazjum Polskie, wraz z pozostałym tam jeszcze rawelinem, jednym z ostatnich w Europie (o czym jednak autor nie wspomina), tworzy ciekawy obraz przeszłości. Większość bastionów, wrysowanych jeszcze w mapę nr 21, ilustrującą obraz miasta w r. 1890, została usunięta w latach 1895—1897, aby zrobić miejsce dla rozrastającego się miasta. Olbrzymi jego rozrost uwidacznia porównanie między mapą 21 a 22. Pozostał

[25] *Geographischer Anzeiger*, 1931, str. 328 — polemika z dr. Ernö Wallnerem, gdzie tenże pisze o pomnożeniu się ilości Węgrów; powód tego określa Lucas jako państwowa *Nachhilfe* i *Renegatenzuwachs*, dalej wymienia: „die erfolgreich geübte Namensmadjarisierung, das fast völlige Verschwinden des nichtmadjarischen Schulwesens".

[26] „Der Kreis derjenigen, die sich — unbeeinflusst! — zur deutschen Volksgemeinschaft rechnen, ist grösser, als der Kreis derjenigen, die Deutsch als ihre Muttersprache sprechen" (str. 22).

[27] „...Erfreuliche Fortschritte in der Masurengermanisierung", *Geographischer Anzeiger*, 1931, str. 239.

też jako świadek przeszłości fort w Wisłoujściu, gdzie już w XV wieku zabezpieczono fortyfikacją wjazd do portu, zmodernizowany także nowowłoskim sposobem w rzucie gwiazdy (fort ten był więzieniem Marszałka Piłsudskiego). Porównanie map uwidacznia też w ciekawy sposób zmianę ujścia Wisły, najpierw pod Wisłoujściem, którego bronił wspomniany fort, położony wtedy prawie bezpośrednio nad brzegiem morza. Gdy piasek i muł, które Wisła niosła ze sobą, powoli zasypywały to ujście, tak że prawie corocznie musiano gdzie indziej szukać nurtu, zdecydowano się na przekopanie „nowego portu“, który dał początek dzisiejszemu przedmieściu Nowy Port, lecz który nie zawsze spełniał swoje zadanie. Prócz niego było otwarte jeszcze jedno ujście (Nordergatt) na wschód od Westerplatte (piaszczysty teren, usypany przez Wisłę). Dopiero przełom Wisły pod Górkami w 1840 roku, który wyprostował nurt rzeki, a i bardziej jeszcze przekop pod Schiewenhorst i jaz pod Einlage unormowały stosunki żeglugi w porcie gdańskim, odtąd już nie zamulanym przez wody Wisły, gdyż odcinek gdański, podobnie jak elbląski, stał się martwy.

Kolor szary na mapie, oznaczający tereny zajęte pod budowle przemysłowe, a w r. 1890 zajmujący jeszcze minimalną przestrzeń, w r. 1930 wykazuje olbrzymie uprzemysłowienie miasta wzdłuż Wisły i na wyspie chełmskiej. Wytłumaczenie słabego rozwoju osiedlenia na przełomie wieku XVIII i XIX (mapa nr 20), uzasadnione przez autora zubożeniem miasta w czasach napoleońskich, należy uzupełnić stwierdzeniem, że do zastoju gospodarczego Gdańska przyczyniło się w tym i następnym czasie stałe upośledzenie miasta przez rząd pruski.

Port gdański oraz ruch towarowy w Gdańsku ilustrują mapy nr 23 (podziałka 1:30 000) i nr 24 (podziałka 1:60 000) oraz mapy 25—29 (w podziałce 1:14 000 000) bez podania autora, za które więc odpowiedzialny jest, według zredagowanej przez niego przedmowy, sam prof. Creutzburg. Mapa nr 24 służy wyłącznie do zademonstrowania, jak daleko koleje terenu Gdańska podlegają Radzie Portu (czerwona kreska), oraz jaki jest obszar, w którym „dopuszczona jest“ poczta polska (zielona kreska). W opisie do obydwu map, omawiając historyczny rozwój portu, prof. Creutzburg pomija całkowicie jego niebywały rozkwit w czasach, kiedy był złączony z Polską; wszystko, o czym wspomina z czasów średniowiecznych, to pozostałe po nim „malownicze śpichlerze“. Natomiast rozwodzi się szeroko nad rozwojem miasta za czasów pruskich. Zapomnienie prof. Creutzburga należy sprostować następującymi szczegółami: Gdańsk po włączeniu go do Prus, stał się zwykłym prowincjonalnym miastem z nadaną mu w r. 1817 ordynacią miejską. Jego znaczenie zmalało jeszcze, gdy w latach 1825—1878 złączono Pomorze Nadwiślańskie pod nazwą Prus Zachodnich z Prusami Książęcymi (Prusy Wschodnie) w jedną prowincję ze stolicą w Królewcu.

Port gdański w latach 1854—1865 był bazą operacyjną floty pruskiej, nim ją przeniesiono do Kilonii, a nadal pozostał portem wojennym, z warsztatami okrętów wojennych, co się fatalnie odbiło na jego sprawności gospodarczej. Cyfra ludności miasta, która, podług mapy nr 9, wynosiła w r. 1772, w chwili okupacji Pomorza przez Prusy, 50 000 mieszkańców (bez przedmieść), — w r. 1817 spadła do 48 000, następnie w r. 1864 podniosła się do 78 000, a w r. 1890 do 120 0000 mieszkańców (po włączeniu przedmieść). Nb. w altasie zaznacza się wybitnie brak mapy przeglądowej co do cyfry ludności, o czym już wyżej wspomniano.

Rozwój Gdańska pozostał daleko poza rozwojem innych miast niemieckich. Na początku XIX w. stał Gdańsk co do liczebności na czwartym miejscu wśród miast pruskich (Berlin, Wrocław, Królewiec, Gdańsk) — na początku XX w. na dziewiętnastym. Prusy, narzuciwszy miastu piętno urzędniczo-wojskowe (miało tu siedzibę dowództwo korpusu XIII armii), upośledzały je coraz więcej pod względem handlowym. W r. 1910 tylko 19% zarobkującej ludności zajmowało się handlem i drobnym kupiectwem, natomiast 15,5% było na służbie państwowej i wojskowej, 36% zajmowało się rzemiosłem i przemysłem (brak przeglądowych map, historycznej i nowoczesnej, obrazujących zajęcia ludności na obszarze gdańskim — także uderza w doborze map). Przemysł miał w znacznej mierze charakter wojenny; wielka stocznia gdańska, naonczas rządowa, budowała okręty wojenne; istniały też warsztaty wojskowe i fabryka karabinów. Poza tym rozwinął się przemysł spożywczy (margaryna, konserwy rybne), tytoniowy, skórzany, metalowy, czekoladowo - cukierniczy, spirytusowy, chemiczny; wszystko to jednak dopiero po latach 1870/71, kiedy po wojnie z Francją wpłynęły do Prus miliardy francuskie.

Gdański port, zahamowany w swoim rozwoju portu handlowego z wyraźnym forytowaniem Szczecina, dla którego to celu już w r. 1774 Fryderyk II kazał zbudować Kanał Bydgoski, podupadał coraz bardziej. Wywóz zboża, miernik jego rozwoju, spadł w latach 1814—1830 do 24 000 łasztów rocznie, w latach 1831 — 1836 do 14 000 łasztów, a w r. 1832 do 6 500 łasztów. Liczba statków, wychodzących z portu, w r. 1825 wynosiła 1 180, a w r. 1836 — 696, tonaż statków gdańskich w r. 1805 wynosił 36 000 R.T., a w r. 1845 — 21 000 R.T.

Około połowy XIX w., podczas ery liberalnej polityki handlowej, w latach 1861—1870, wzniósł się znowu wywóz zboża przez Gdańsk do 322 000 ton. Po wydaniu jednak bismarckowskich taryf celnych na płody rolnicze, opadł znów wywóz zboża w Gdańsku w latach 1871—1890 do 194 000 ton, a w latach 1891 — 1910 ze 145 000 do 103 000 ton rocznie. Podobny spadek można zarejestrować w wywozie drugiego najważniejszego artykułu, idącego z Gdańska, mianowicie drzewa, którego wywóz spadł w latach 1891—1911 z 5000 000 m^3 do 379 000 m^3. Podobnie zmniejszył się ruch okrętowy po krótkiej erze pomyślnej w czasach przedbismarckowskich: r. 1862 wypłynęło z Gdańska 3 200 statków, w r. 1874 — 1 826, w r. 1895 — 1 718 statków. Około r. 1910 było znów 2 541, ale już w r. 1913 tylko 2 296 statków. W roku 1890 własnością gdańszczan było 28 statków, a w r. 1910 tylko 22. Obrót morski (wywóz i przywóz) wzrósł w Gdańsku w ciągu ostatnich lat przedwojennych o 76%, w Królewcu o 94,4%, w Szczecinie o 168%, w Hamburgu o 374 %.[28]

Zupełnie niewytłumaczoną wydaje się rzeczą, dlaczego w atlasie gdańskim prof. Creutzburga brak tych cyfr, a natomiast znajduje się w nim następujące niesłychane zdanie: „Odtąd (od roku 1926, odkąd Polska wywozi ogromną ilość węgla przez Gdańsk) rozwiera się w morskich obrotach Gdańska — w ostrym przeciwieństwie do ostatnich lat przedwojennych — nadzwyczajna szczerba między przywozem a wywozem“.[29] Choć prof. Creutzburg umieścił w swoim atlasie 9 diagramów i 5 map (które mógł był bezpiecznie zredukować do liczby dwóch), to jednakże żadnym z tych obrazów nie poparł swego zdania, które ma wzbudzić fonetyczne złudzenie, jakoby się Gdańskowi w czasach powojennych działa ostra krzywda. W ogóle, przedstawienia przedwojennego ruchu tranzytowego zupełnie brak w diagramach i mapach, które byłyby wykazały, że ruch ten przez Gdańsk wzrósł w niewiarogodny sposób i że jego ogólne obroty towarowe sięgają milionowych cyfr, ponieważ Gdańsk obecnie jest jednym z dwu portów polskiego

[28] Por. R. Lutman, „Historia Gdańska do r. 1793“ oraz „Historia Gdańska w latach 1793—1918“, *Gdańsk*, j. w., str. 35 i nast. oraz 172 i nast.

[29] „Seither klafft im seewärtigen Warenverkehr über Danzig — in schroffem Gegensatz zu den letzten Vorkriegsjahren — eine ausserordentliche Lücke zwischen der Einfuhr und der Ausfuhrmenge...“ (str. 32).

obszaru celnego, a dawniej był zaledwie sześciorzędnym portem bałtyckim Niemiec. Trudno podobne traktowanie sprawy obrotów towarowych w atlasie gdańskim, nadającym sobie pozory naukowości, nazwać choćby nielogicznością.

Pięć ostatnich map (25—29), z których pierwsza ma na celu ilustrację przywozu i wywozu, a pozostałe ilustrację wywozu, i to wyłącznie w latach 1933/34, osobno węgla (mapa nr 26), osobno drzewa (nr 27), osobno zboża (28) i osobno rud, sztucznych nawozów, śledzi i reszty towarów (29) — noszą charakter prac uczniowskich. Na ślepych mapkach Europy i krajów śródziemnomorskich narysowano taśmy różnej grubości, ilustrujące przepływ danego towaru do różnych krajów. Brak zupełnie mapy przeglądowej obrotów towarowych Gdańska od roku powstania Wolnego Miasta do chwili obecnej, jakkolwiek zdawać by się mogło, że w atlasie dotyczącym Gdańska — portu obecnie ważnego — mapa taka powinna być jedną z pierwszych, gdyż sam autor powiada, iż podstawą egzystencji W. M. Gdańska jest wielki port, którego daleko idące gospodarcze stosunki chciał przedstawić. Wydaje się, że zadania swego nie spełnił.

Opis prof. Creutzburga do wymienionych ostatnich pięciu map, przedstawiających tak ograniczony okres czasu, jest niczym innym, jak tylko skargą na istnienie portu w Gdyni; autor nadał temu opisowi tytuł „Morski obrót towarowy przez port gdański" (*Der seewärtige Warenverkehr über den Danziger Hafen*). Protesty Gdańska wobec zakładania portu w Gdyni, jedynego na wybrzeżu Polski, rozpoczęte zostały 9 maja 1930 r. złożonym przez senat gdański do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów zażaleniem, z którego wynikało, że Gdańsk rości sobie prawa do monopolu w morskim handlu Polski. Sprawę tę przedstawił wyczerpująco Alfred Siebeneichen w broszurze *Danzig—Gdynia* (Gdańsk, 1933). Prof. Creutzburg usiłuje z nim polemizować w swoim atlasie Gdańska, otoczonym płaszczykiem naukowości, a zawierającym, jak wykazano, najróżniejsze nieścisłości i mylnie przedstawioną rzeczywistość, co nie wydaje się być rzeczą godną wydawnictwa, nadającego sobie cechy naukowości.

K. Jeżowa

Gregersen Aage, *L'Islande. Son statut à travers les âges*, Paryż, 1937, str. 462.

Islandia, odkryta w r. 795 przez mnichów irlandzkich, została skolonizowana w okresie od 874 do 930 r. przez wychodźców z Norwegii. Każdy kolonista prowadził zazwyczaj zapiski o swojej rodzinie i posiadał genealogię swych przodków. W r. 1200 nieznany autor zebrał te genealogie razem w księdze zwanej *Landnámabók*, która jest niezwykle cennym źródłem wiadomości o tej prymitywnej epoce. Emigranci należeli przeważnie do rodzin arystokratycznych, byli ludźmi znamienitymi i bogatymi.

Pierwszym ośrodkiem organizacji prawnej nowego społeczeństwa były świątynie; właściciele tych świątyń zwani *godar* siłą rzeczy stawali się przywódcami, a ich podwładni zwali się *godord*. Były to miniaturowe państewka, których w końcu omawianej epoki było 36. Zwały się one również *godord*. W godordach od czasu do czasu odbywały się zgromadzenia ludowe zwane *things*, których główną funkcją było sądzenie spraw spornych. Nie było wtedy jeszcze żadnej organizacji politycznej, która by obejmowała cały kraj. Dopiero niejaki Ulfljotr, pochodzący z rodziny prawników, wydelegowany do Norwegii, przywiózł stamtąd w 929 r. zbiór praw, na podstawie którego oparto pierwszą prymitywną konstytucję ogólno-islandzką. Rok następny, 930, jest początkiem okresu republikańskiego Islandii, który trwał do roku 1262.

Konstytucja Ulfljotra uległa rewizji w 965 r. przez prawo Gellira i w 1004 r. przez prawo Njálla. Najważniejszym źródłem dla tej epoki jest zbiór praw zwany *Grágás*. Kraj był w ten sposób zorganizowany, że obok zgromadzeń lokalnych, istniał parlament centralny zwany *Althing*, składający się z dwóch izb: Izby Sądowej i Izby Prawodawczej, zwanej *Lögrötta*. Każda z tych izb składała się początkowo z 36 członków. Ten wyraźny podział władzy na sądową i prawodawczą jest cechą charakterystyczną republikańskiej konstytucji islandzkiej.

W. r. 1000 Islandia stała się chrześcijańską. Dla tej epoki najważniejszymi źródłami jest kodeks z roku 1118 zwany *Halflidaskrá* oraz prawo kanoniczne z r. 1123. Poza tym w dalszym ciągu korzystano ze zbioru *Grágás*, chociaż był to zbiór prywatny. Źródłem historycznym jest księga *Islendigabók*, napisana przez Ari Frodi w XII w., oraz około 200 sag. Biorąc za podstawę *Grágás*, autor opisuje dokładnie położenie prawne poszczególnych jednostek, klasę godarów, organizację Althingu, ustrój gminny oraz organizację kościelną. Dowiadujemy się od niego, że ludność Islandii miała od samego początku strukturę demokratyczną, że do połowy XIII w. istniała tam instytucja niewolnictwa, że prawo karne znało karę wygnania i proskrypcji za najcięższe przestępstwa, że wreszcie istniała niewola za długi.

Na doroczne sesje Althingu zjeżdżali się liczni delegaci w malowniczej dolinie Thingvellir. Było to nie tylko centrum działalności sądowej i prawodawczej kraju, ale również okazja do załatwiania interesów, zawierania małżeństw, wymieniania nowin i wiadomości. Najwyższym dygnitarzem Republiki był *Lögsögumador*, wybierany na lat trzy z prawem reelekcji. Zgromadzeniem ustawodawczym była *Lögrötta* składająca się od XI w. z 147 członków; byli to: przewodniczący *Lögsögumador*, 2 biskupów, 48 członków pełnoprawnych oraz 96 asesorów.

W tym samym roku tysiącznym, gdy ludność Islandii została nawrócona na chrześcijaństwo, pewna liczba osób, będących w zatargu ze sprawiedliwością, wyemigrowała na zachód i dała początek kolonizacji Grenlandii. Założono tam dwie duże kolonie, liczące razem przeszło 3000 osadników. Ustrój tych kolonii był taki sam, jak Islandii. *Althing* grenlandzki zasiadał w Gardar. W r. 1261 król Norwegii poddał pod swą władzę osiedla w Grenlandii, których ludność, po ciężkich i dramatycznych zmaganiach się z przyrodą, wymarła zupełnie w XV wieku.

W XII w. Republika Islandzka zaczęła chylić się do upadku. Okres ten trwał od r. 1152 do 1262. Powody były natury wewnętrznej i zewnętrznej. Zależność handlowa od Norwegii coraz bardziej zwiększała się z powodu upadku floty islandzkiej. Poza tym kościół islandzki, zależny hierarchicznie od arcybiskupów norweskich, znajdował się w ciągłej walce z godarami. Wreszcie odczuwać się dawał dotkliwie brak silnej władzy centralnej, która by mogła obronić kraj od napaści z zewnątrz i zamieszek wewnętrznych. Na domiar złego równowaga wewnętrzna została zachwiana przez koncentrację godordów w rękach króla i kilku możnych rodzin. Nic dziwnego, że w tych warunkach coraz częściej zaczęły wybuchać wojny domowe, aż wreszcie w r. 1262 *Althing* zawarł z królem Hákonem umowę, znaną pod nazwą *Gamli Sáttmáli*, na mocy której uznał go za władcę Islandii. Islandczycy zobowiązali się płacić królowi wieczystą daninę, w zamian za co król przyrzekł, że w Islandii będą obowiązywały tylko prawa islandzkie, że będzie on przysyłał co roku do Islandii co najmniej sześć statków z niezbędnymi towarami, oraz zapewnił, że w Norwegii Islandczycy będą korzystali z całego szeregu praw. W razie niedotrzymania przez króla zobowiązań umowa *Gamli Sáttmáli* mogła być wypowiedziana. Była to więc już wtedy typowa unia personalna. Jednak autor zwalcza teorię unii personalnej, wysuniętej jeszcze w 1848 r. przez Sigurdssona; po-

chodzi to stąd, że, jak niżej zobaczymy, ma on dość mętne pojęcie o tym, na czym polega istota unii personalnej, i nie odróżnia stanu faktycznego od stanu prawnego, które przecie mogą nie zawsze się z sobą pokrywać; nie bierze wreszcie pod uwagę ciągłych protestów Islandczyków przeciwko uważaniu Islandii za prowincję norweską, co powtarzało się systematycznie aż do roku 1918.

W r. 1271 król Magnus nadał Islandii nowy zbiór praw zwany *Járnsida*, który uchylił konstytucję Ulfljótra i zniósł godordy oraz zastąpił godarów przez urzędników królewskich. Do funkcji ustawodawczych Lögrötty dodano funkcje sądownicze. W roku 1281 został uchwalony, nie bez oporu ze strony Islandczyków, nowy zbiór praw, zwany *Jónsbók*. Przetrwał on w mocy wiele setek lat, a niektóre jego postanowienia dotąd jeszcze obowiązują.

Okres pod panowaniem królów norweskich trwał do r. 1380, kiedy to pomiędzy Norwegią a Danią nastąpiła unia personalna, która przetrwała do roku 1537. Władcą Islandii formalnie był w dalszym ciągu król Norwegii, a nie król Danii.

Cały wiek XV był dla Islandii bardzo ciężki. Rządy królewskie były słabe; dowóz towarów niezbędnych dla ludności był niedostateczny, a czasami przerywał się zupełnie; piraci angielscy pustoszyli osiedla nadmorskie; wreszcie w 1402 r. wybuchła zaraza, która wyludniła wyspę. Jedyną ostoją ludności był kościół; biskupi katoliccy byli faktycznymi rządcami kraju aż do wprowadzenia reformy, to jest do roku 1550.

W r. 1537 król duński Chrystian II, luteranin, pozbawił katolicką Norwegię niezależności i uczynił z niej wasala Danii. Siłą rzeczy władza nad Islandią przeszła w ręce królów duńskich jako takich, a nie jako królów Norwegii. W r. 1550 wprowadzono reformę i od tego czasu władza króla wzrasta coraz bardziej, aż wreszcie w r. 1662 staje się absolutną.

Wielką rolę w życiu mieszkańców Islandii odegrała polityka gospodarcza królów duńskich. Z powodu odległości wyspy handel z nią zależał całkowicie od licencji, udzielanych przez króla kupcom cudzoziemskim. Później wprowadzono monopol handlu zewnętrznego, który przetrwał aż do r. 1788, kiedy rynek islandzki otwarto dla wszystkich obywateli duńskich. Dopiero jednak w r. 1855 cudzoziemcy zostali pod tym względem zrównani w prawach z Duńczykami. Autor w sposób bardzo interesujący opowiada dole i niedole handlu islandzkiego, powolny rozwój monopolu królewskiego i walkę z nielegalnym, chociaż dobroczynnym dla wyspy handlem Anglików i Holendrów, którzy niekiedy ratowali Islandczyków od głodu i niedostatku, gdy dowóz z Danii zawodził.

Okres absolutyzmu trwał od r. 1662 do 1874. Po ugruntowaniu się absolutnej władzy króla w Danii, również i Islandczycy musieli zgodzić się na ograniczenie swych starodawnych wolności, co nastąpiło przez przyjęcie aktu w Kópavogur w r. 1662 . Autor jest zdania, że akt ten uchylił i zastąpił *Gamli Sáttmáli*. Odtąd król panuje w Islandii nie jako król Norwegii wzgl. Danii, lecz jako dziedziczny król Islandii. Wobec jednak rewolucyjnego charakteru aktu w Kópavogur konstrukcja taka nie wydaje się nam trafną.

Akcja centralizacyjna postępowała odtąd bez przerwy: rola Althingu coraz bardziej upada, aż wreszcie po 870 latach istnienia został on skasowany rozporządzeniem królewskim z 11 lipca 1800 r. Opinia publiczna w Islandii przyjęła fakt ten obojętnie, co tłumaczy się powszechnym zbiednieniem ludności i spadkiem jej liczby do 45 000 głów.

W r. 1814 nastąpił wypadek pierwszorzędnej doniosłości dla krajów skandynawskich. Po 534 latach współżycia unia Danii z Norwegią uległa zerwaniu, co zostało usankcjonowane traktatem pokoju z Danią, podpisanym w Kilonii 14. stycznia 1814 r. Islandia pozostała przy Danii, przy czym jej sytuacja polityczna nie uległa żadnej zmianie.

W wieku XIX rozpoczyna się odrodzenie polityczne i gospodarcze Islandii, które doprowadziło do osiągnięcia w r. 1918 zupełnej niepodległości. Pod wpływem ruchów liberalnych, jakie zaznaczyły się w całej Europie, król Chrystian VIII przywrócił w r. 1845 Althing, na razie jako zgromadzenie doradcze. Od r. 1845 do 1879 przywódcą politycznym Islandczyków był Jón Sigurdsson, niezmiernie przez cały naród lubiany i wywierający olbrzymi wpływ na życie polityczne kraju.

Wkrótce po przywróceniu Althingu, pod wpływem ruchów wolnościowych w epoce wiosny ludów, absolutyzm w Danii został zniesiony w 1848 r. W roku 1851 zwołano zgromadzenie narodowe w Reykjavik w celu rozciągnięcia na Islandię konstytucji duńskiej z 1849 r. Projekt rządowy był ułożony w taki sposób, że realizował inkorporację Islandii jako zwykłej prowincji duńskiej. Wywołało to gwałtowne protesty wśród ludności Islandii i doprowadziło do rozwiązania Althingu. W 16 lat później rząd podjął zerwane rokowania i przedłożył Althingowi w r. 1867 projekt ustawy konstytucyjnej dla Islandii. Projekt ten stwarzał unię realną Islandii z Danią. Z powodu opozycji duńskiego Rigsdagu, projekt został zmodyfikowany i w zmienionej formie został w 1869 r. ponownie przedłożony Althingowi, który go odrzucił. Wobec tego król spowodował uchwalenie w r. 1871 przez Rigsdag karty konstytucyjnej dla Islandii. Ludność wyspy ustosunkowała się do niej niechętnie. Toteż, korzystając z okazji tysiącznej rocznicy skolonizowania Islandii, król Chrystian IX narzucił w dniu 5 stycznia 1874 r. bardzo liberalną konstytucję dla spraw wyłącznie zarezerwowanych dla Islandii i sam po raz pierwszy odwiedził wyspę. Konstytucja ta przetrwała z małymi zmianami do r. 1918.

Ponieważ Islandczycy nigdy nie uznali konstytucji z 1871 r., uważali oni, i słusznie naszym zdaniem, że aż do 1918 r. byli formalnie z Danią w unii personalnej. Inna rzecz, że stan faktyczny przeczył temu; istniał bowiem cały szereg spraw wspólnych, co przypominało bardzo stosunek Austrii do Węgier po 1867 roku. Toteż Duńczycy bronili poglądu, że Islandia stanowiła część integralną Królestwa Danii. Sprzeczność ta została ostatecznie rozstrzygnięta dopiero w 1918 r.

Ten przeszło 40-letni okres był wypełniony walką Islandczyków o stopniowe rozszerzanie autonomii i emancypowanie się spod kurateli rządu duńskiego. Etapami tej walki były: utworzenie w r. 1903 stanowiska ministra dla Islandii z rezydencją w Reykjavik, który obowiązany był możliwie często odwiedzać Kopenhagę i tam w Radzie Ministrów uzyskiwać placet królewskie dla ustaw, uchwalanych przez Althing; mianowanie w 1907 Komisji Mieszanej, złożonej z 13 członków Rigsdagu i 7 członków Althingu, dla ułożenia projektu rewizji konstytucji. Komisja ułożyła ostatecznie ten projekt w r. 1908, jednak projekt jej został odrzucony przez Althing w r. 1909 i wszystko szło po dawnemu. Wkrótce jednak Islandczycy rozpoczęli na nowo agitację, trzymając się dotychczasowej taktyki, tj. stopniowego wywalczania od rządu duńskiego coraz to nowych ustępstw w dążeniu do celu ostatecznego — uzyskania zupełnej suwerenności.

Jak słusznie zwraca uwagę autor, w sporach politycznych dwóch narodów znaczenie decydujące mają zazwyczaj nie kwestie zasadnicze, lecz sprawy prestiżowe i ideologiczne; tak np. było w sporze norwesko-szwedzkim, gdy w r. 1905 przeważyła szalę i doprowadziła do zerwania unii kwestia konsulatów i sztandaru. Tak samo stało się w sporze islandzko-duńskim. Kwestiami zasadniczymi było zatwierdzanie ustaw islandzkich przez duńską Radę Ministrów i także sprawa sztandaru. Tę ostatnią postawiło na porządku dziennym drobne stosunkowo zajście w 1913 roku. Po przeprowadzeniu rokowań, król wydał w 1915 r. dekret, na mocy którego Islandczycy uzy-

skali prawo używania własnej trójkolorowej bandery, ale tylko na lądzie i na wodach terytorialnych, a nie na morzu pełnym. Była to zatem tylko bandera lokalna, a nie handlowa, co nie mogło zadowolić aspiracyj Islandczyków, którzy po r. 1914 zbudowali własną dużą flotę handlową i rybacką. Ta właśnie sprawa doprowadziła bezpośrednio do uchwalenia ustawy o unii duńsko-islandzkiej z 30 listopada 1918 r., która weszła w życie 1 grudnia 1918 r. Odtąd dzień 1 grudnia jest świętem narodowym Islandii.

Jakaż jest obecnie sytuacja prawna Islandii? Jest to przede wszystkim p a ń s t w o s u w e r e n n e, jak to wynika z brzmienia art. 1, gdzie powiedziano, że Dania i Islandia są państwami wolnymi i suwerennymi. Uznanie Islandii przez Danię za państwo suwerenne było konieczne, żeby Islandia mogła zawrzeć z nią t r a k t a t m i ę d z y n a r o d o w y; taki bowiem charakter ma akt unii, która jest unią w płaszczyźnie prawa międzynarodowego, a nie państwowego. Wobec tego zdawałoby się, że nie powinno być żadnej wątpliwości, iż jest to unia personalna, ponieważ oba państwa po jej zawarciu pozostały w dalszym ciągu państwami suwerennymi i ponieważ jedynym ich s t a ł y m łącznikiem jest osoba króla; wszystkie inne sprawy wspólne są oparte na umowie i mogą być rozdzielone. Tymczasem autor, zupełnie nieoczekiwanie, twierdzi, że jest to unia realna; pochodzi to stąd, że, jak już wyżej mówiliśmy, nie posiada on jasnego zrozumienia, jakie są cechy charakterystyczne tych dwóch związków państwowych, i czym one się od siebie różnią. Wobec tego, że sam autor mówi, iż unia duńsko-islandzka jest związkiem prawno-międzynarodowym, może być mowa tylko o u n i i p e r s o n a l n e j. Jest dwóch królów, król Danii i król Islandii w jednej osobie, są dwa trony, islandzki i duński; unia jest niezależna od aktu z 30 listopada 1918, który tylko reguluje na czas, w ciągu którego obowiązuje, różne sprawy wspólne.

W umowie z 30 listopada istnieje bardzo ważne postanowienie, że obowiązuje zupełna w z a j e m n o ś ć i traktowanie parytetowe Islandczyków w Danii i Duńczyków w Islandii.

Sprawy, które Dania załatwia za Islandię, są przez rząd duński załatwiane na podstawie m a n d a t u, udzielonego mu przez rząd islandzki. Tak np. sprawy zagraniczne Islandii mają być przez 25 lat prowadzone przez Danię, ale minister spraw zagranicznych nie jest ministrem duńsko-islandzkim, lecz tylko duńskim, odpowiedzialnym przed duńskim Rigsdagiem, działający za Islandię na mocy mandatu. Ponieważ Islandia ogłosiła się za wieczyście zneutralizowaną, mandat ten byłby zawieszony, w razie uwikłania się przez Danię w wojnę. Dodajmy, że Islandia dotąd nie należy do Ligi Narodów.

O ile chodzi o wzajemne stosunki pomiędzy obu państwami, to Dania ma w Reykjavik przedstawiciela dyplomatycznego, a Islandia w Kopenhadze posła pełnomocnego, który korzysta ze wszelkich immunitetów dyplomatycznych i należy do kopenhaskiego ciała dyplomatycznego. Ponieważ jednak ci dwaj dyplomaci reprezentują jedną i tę samą osobę króla, nie otrzymują oni normalnych listów uwierzytelniających od głowy państwa, ale list premiera islandzkiego do premiera duńskiego i odwrotnie, wskutek czego reprezentant duński w Reykjavik zależy bezpośrednio od premiera duńskiego. Oba państwa zawierają pomiędzy sobą umowy międzynarodowe, które jednak nie wymagają wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, ponieważ osoba króla jest wspólna.

Poza królem istnieje jeszcze jeden tylko organ wspólny, a mianowicie Rada duńsko-islandzka, która jednak ma tylko charakter organu doradczego. Członków jej wybierają po połowie Rigsdag i Althing na 8 lat.

W razie sporów co do wykładni umowy związkowej decyduje Komisja Rozjemcza, składająca się z 4 członków, wybranych przez Sądy Najwyższe obu państw. W razie równości głosów, decyduje superarbiter, wyznaczany kolejno przez rząd szwedzki i norweski. Inne spory duńsko-islandzkie, na mocy traktatu arbitrażowego z 27 czerwca 1930 r., podlegają Stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze.

Art. 18 przewiduje, że unia może być rozwiązana jednostronnie przez każde państwo po upływie 25 lat, tj. po 1943 roku, o ile uprzednie negocjacje nie doprowadziły do zgody co do ewentualnych zmian w akcie unii.

W wykonaniu art. 19 Dania powiadomiła obce mocarstwa, że Islandia ogłosiła swą wieczystą neutralizację. Ponieważ żadne z państw przeciwko temu nie zaoponowało, należy uznać, że neutralizacja uzyskała uznanie wszystkich państw.

Islandia, jako państwo zneutralizowane i którego obrona należy do Danii, nie posiada ani marynarki wojennej, ani bandery wojennej. Herbem jej jest sokół srebrny na polu lazurowym. Dodać należy, że król ustanowił order islandzki Sokoła.

Wobec nowej sytuacji, wytworzonej przez akt unii, trzeba było dostosować do niej konstytucję islandzką. Nastąpiło to przez uchwalenie ustawy konstytucyjnej, która weszła w życie 1 stycznia 1921 r. i została znowelizowana w dniu 24 marca 1934 r.

Streszczona powyżej praca Gregersena jest niezmiernie interesująca dla czytelnika europejskiego, nie obeznanego tak dokładnie jak autor z dziejami i sytuacją prawną tej odległej forpoczty cywilizacji europejskiej. Strona historyczna pracy jest bez zarzutu. Pewne wątpliwości, podkreślone zresztą przez nas w trakcie omawiania, nasuwają poglądy prawnopubliczne autora, który nie zbadał do gruntu istoty unii realnej i personalnej, nie rozumie, że pierwsza jest związkiem prawno-międzynarodowym, i wskutek tego zupełnie błędnie kwalifikuje unię duńsko-islandzką jako unię realną. Na pociechę autora można powiedzieć, że takie samo pogmatwanie pojęć zasadniczych w tej dziedzinie znajdujemy u wielu bardzo wybitnych teoretyków prawa publicznego.

J. Makowski

Polen und seine Wirtschaft. Herausgegeben von Peter Heinz S e r a p h i m, Leiter der polnischen Abteilung des Instituts für Osteuropäische Wirtschaft, Królewiec, 1937, str. 60, map i wykresów 117.

Praca powyższa obejmuje w zwięzłym zarysie całokształt zagadnień historycznych, geograficznych, demograficznych, gospodarczych i kulturalnych Polski. Ma ona charakter opisowo-kartograficzny. Część graficzna, stanowiąca ilustrację poruszonych w tekście zagadnień, stanowi obszerny atlas, decydujący właściwie o charakterze pracy.

Rozdział I poświęcono przeszłości historycznej Polski. Na ogół trafnie ujęty przegląd ważniejszych etapów rozwoju historycznego Polski uzupełniono szeregiem ilustracji kartograficznych, tudzież chronologicznym zestawieniem ważniejszych wydarzeń dziejowych. W sumie dano obraz nie za obszerny, ale przeglądowo nieźle informujący, choć nie zawsze prawdziwy. Uwagę tę odnieść należy przede wszystkim do ustępów odnoszących się do okresu przedhistorycznego, który naświetlono w duchu tendencyjnych poglądów niemieckich, zaprzeczających w powyższym okresie istnieniu Słowian na ziemiach między Odrą a Wisłą. Zarówno treść zawartych tam poglądów, jak i ilustrujące je kartogramy cechuje zupełna dowolność, wypowiedziane sądy bowiem nie znajdują uzasadnienia ani w onomastyce, ani w odkryciach archeologicz-

nych. Dziwne też wydaje się wiązanie kultury łużyckiej z Ilirami, a nie ze Słowianami, która to hipoteza nie mieści w sobie mniej prawdopodobieństwa, niż twierdzenie autora.

Rozdział II pracy, traktujący o terytorium Polski jako całości, podaje z jednej strony bardzo ogólny zarys stosunków geograficznych, z drugiej zaś zaznajamia z podziałem administracyjnym państwa. W zakończeniu obszerniej oświetlono geograficzno-polityczny charakter współczesnych granic Polski.

Część graficzną potraktowano tu zbyt pobieżnie, a ilustrujące ją kartogramy przesadnie zeschematyzowano. Odnosi się to przede wszystkim do mapki ukształtowania powierzchni, w której przez pominięcie poziomic niższych niż 150 m zupełnie zatarto istotne cechy morfologii Polski niżowej. Poza tym na mapce tej przez niewyróżnienie w znakowaniu połączeń kanałowych uczyniono sieć hydrograficzną niezrozumiałą. Bardzo słaba jest również mapka bogactw kopalnych.

Przedmiotem rozważań rozdziału III są stosunki demograficzne, a więc rozmieszczenie, przyrost, wędrówki, struktura wieku, zawodowa, wyznaniowa i narodowościowa ludności. O ile część poruszająca procesy demograficzne zasługuje na podkreślenie w sensie dodatnim, o tyle oświetlenie problemu narodowościowego budzi poważne zastrzeżenia. Przede wszystkim nie podano tu zupełnie, ani w tekście, ani w części graficznej, rozmieszczenia osób narodowości polskiej, co więcej nie podano nawet ogólnej liczby czy odsetka, jaki ona wśród ogółu ludności Polski stanowi. Brak ten, jak na pracę o Polsce bardzo poważny, zastanawia tym bardziej, że równocześnie wiele miejsca poświęcono mniejszościom narodowym, przy czym zagadnienie to oświetlono w sposób nie pozbawiony poważnych uchybień rzeczowych. Zgoła osobliwie „rozwiązano" tu podział mniejszości ruskiej. Ignorując zupełnie kryterium mowy ojczystej, jako wskaźnika przynależności narodowej, wydzielono narodowości ukraińską i białoruską na podstawie przynależności wyznaniowej w niemniej błędnym jak stanowczym mniemaniu, że niemożliwe jest, aby np. osobnik wyznania grecko-katolickiego nie był Ukraińcem. W podobny, choć znacznie już oględniejszy sposób ustosunkowano się do „dwujęzycznych", widząc w nich oczywiście Niemców. Ponadto w celu osłabienia żywiołu polskiego na Pomorzu starym niemieckim zwyczajem wyodrębniono Kaszubów, którym co prawda przyznano już pokrewieństwo z Polakami w pochodzeniu i dialekcie, podkreślono jednak zarazem „wielkie różnice", które jakoby miały różnić ich od Polaków.

Cała ta część pracy stoi zresztą pod znakiem korygowania wyników spisu ludności i interpretowania go w duchu, mającym dowieść słuszności tezy, że Polska nie jest państwem narodowym. Jest rzeczą jasną, że obraz, jaki drogą owych radykalnych „wyjaśnień" stworzono, poważnie mija się z prawdą, i w takiej formie, jeśli ma się wierzyć w szczerość zapowiedzianego w przedmowie obiektywizmu w oświetlaniu rzeczywistości polskiej — nie powinien był znaleźć się w tej pracy.

Zgoła już inne wrażenie robi rozdział IV poświęcony zagadnieniom gospodarczym. Zwięzły, przeglądowo informujący tekst poszerza znacznie obfita część graficzna oświetlająca zagadnienia zarówno statycznie, jak i dynamicznie. Słabszą stroną tej części wydawnictwa jest może tylko to, że część graficzna zawiera w znacznym stopniu materiał surowy, nie wyjaśniony w tekście, a nie zawsze podany w formie dostatecznie jasnej. Niemniej jednak opracowanie gospodarstwa Polski w pracy przedstawia się niewątpliwie najkorzystniej, a suma poruszonych zagadnień bezsprzecznie wyczerpująco w tym zakresie informuje. Stroną dodatnią jest również fakt, że zagadnienia przedstawiono obiektywnie, często nawet w tych przypadkach, gdzie rzeczywistość nie szła po linii interesów niemieckich.

Rozdział V traktuje o stosunkach kulturalnych. Szczególny nacisk położono na zagadnienie szkolnictwa, choć nie brak tu i wielu wiadomości z innych dziedzin życia kulturalnego Polski. Wnioski odnoszące się do szkolnictwa są trafne, choć niekiedy przejaskrawione. Wadą opracowania zagadnienia szkolnictwa powszechnego jest nieuwzględnienie momentu dynamicznego, zwłaszcza odnośnie do ziem wschodnich, gdzie przecież od czasu odrodzenia Państwa Polskiego zaszły pod względem oświatowym duże zmiany.

Rozdział VI, zamykający pracę, rzuca ogólne światło na organizację i stan sił zbrojnych Polski.

Patrząc na pracę powyższą ze stanowiska całości, należy uznać ją za udałą. Część graficzna jednakże nie stoi tu na takim poziomie, na jakim wydawnictwa tego rodzaju stać powinny. Forma kartogramów na ogół mało staranna, treść ich nie zawsze podana w formie przejrzystej i jasnej, ponadto całość pod względem metodycznym przedstawia się niejednolicie. Przeciążenie treścią wielu kartogramów czy wykresów stwarza obraz bardzo skomplikowany, a stąd trudny do odcyfrowania, tym bardziej że odnośne objaśnienia (legendy) z reguły przesadnie redukowano. Zbyt mały nacisk położony przy konstrukcji kartogramów na wartości względne, które by oświetlały stosunek części składowych do całości. Wadą wielu kartogramów jest przedstawienie poszczególnych problemów w granicach nie powiatów, a dowolnie stwarzanych ich grup, co znacznie osłabia ich wartość. Za zbyteczne uważać należy ponadto stałe wprowadzanie podziału na grupy województw, jak niemniej owo tradycyjne już „przypominanie" przebiegu granic byłego zaboru niemieckiego, niepotrzebnie tylko obniżające przejrzystość obrazu, i tak już osłabioną względami technicznymi (druk jednobarwny). Zgoła fatalnie już przedstawia się sprawa nazw miejscowości. Pomijając już pospolite błędy (Kolomyza zam. Kołomyja, Soskoviec, zam. Sosnowiec), uderza brak jakiejkolwiek jednolitości w transkrypcji, stosowanej tu od przypadku do przypadku, tak że nawet nazwa jednej i tej samej miejscowości na różnych kartogramach brzmi inaczej.

Podkreślając zaobserwowane uchybienia, zarówno rzeczowe, jak i graficzne, nie zaprzeczamy niewątpliwie dużej wartości powyższej pracy. Jako źródło na ogół mało obciążone niemieckim punktem widzenia, praca ta, wśród dotychczasowych publikacji niemieckich o Polsce, zajmuje stanowisko bodaj że wyjątkowe. Toteż ukazanie się jej należy przyjąć z zadowoleniem.

Wł. Kowalski

Ohlin Bertil, *Fri eller dirigerad ekonomi?* („Wolna czy kierowana gospodarka?"), Sztokholm, 1936, str. 239.

Już w samym tytule omawianej książki zawarte jest pytanie niezwykłej doniosłości dla krajów o demokratycznym ustroju, toteż dobrze się stało, że czytająca publiczność Szwecji otrzymuje od prof. Ohlina odpowiedź, nie rozwiązującą co prawda wszystkich związanych z nim problemów, lecz przynajmniej wyraźnie je formułującą. W krajach, w których stronnictwo socjalistyczne doszło do władzy lub stało się partią wchodzącą w rachubę przy tworzeniu rządu, jak np. w Anglii, Szwecji, Belgii i Francji, rola interwencji państwowej wzrosła niepomiernie. Przemysł wolnokonkurencyjny otaczany jest coraz to liczniejszymi restrykcjami, związki zawodowe mocno ugruntowały swe wpływy, kartele producentów często się cieszą poparciem państwa, a wciąż wzrastająca część dochodu społecznego ulega podziałowi w postaci świadczeń społecznych. Mimo to system gospodarczy tych krajów nie przestaje być kapitalistycznym. Ale jest to kapitalizm wytrzebio-

ny, o obciętych skrzydłach i wyrwanym uzębieniu. O wiele dalej posunął się ten proces w krajach totalnych. W Niemczech godne uwagi dekrety marszałka Goeringa, wydane w związku z realizacją planu czteroletniego, stanowią nie mający precedensów przykład ingerencji w normalne funkcjonowanie — w czasie pokoju — systemu gospodarki prywatnej. Nie podobna zresztą oczekiwać czegokolwiek innego od dyktatury, której celem otwarcie proklamowanym jest osiągnięcie autarkii i najwyższego stopnia potęgi militarnej. Kraje demokratyczne natomiast wciąż, choć nieszczerze, hołdują zasadom gry kapitalistycznej, a masy mają tam jeszcze coś niecoś do powiedzenia przy kształtowaniu wydarzeń. Fakt, że w Szwecji, od r. 1932 jest u władzy rząd socjaldemokratyczny, nadaje szczególnego znaczenia pytaniu, czy może przez najbliższe dziesięciolecie ostać się w tym kraju system wolnokonkurencyjny.

Praca prof. Ohlina zaczyna się od krytyki zarówno *laissez-faire*'yzmu szkoły liberalnej, jak socjaldemokratycznego sposobu myślenia. W odniesieniu do doktryny liberalistycznej obala autor tezę o zgodności między interesami prywatnymi a dobrem ogółu. Zdaje się on sądzić, że przedsiębiorczość prywatna prowadzi siłą rzeczy do tworzenia grup monopolistycznych, wzbogacających się kosztem konsumentów. Myślicielom socjalistycznym wytyka niejasność ich doktryny i niezdolność do sprecyzowania, co właściwie rozumieją przez zastąpienie produkcji obliczonej na zysk produkcją użytkową, swoje zaś wywody popiera przez powołanie się na prace Wigforssa, Sandlera i Severina. W programie socjaldemokracji szwedzkiej widzi prof. Ohlin niewiele więcej niż dążenie do rozbudowy kontroli rządowej nad produkcją oraz monopoli państwowych. Twierdzi, że tego rodzaju polityka prowadzi z łatwością do autarkii, zaprzecza zaś, jakoby była ona właściwą metodą regulowania wahań koniunkturalnych. Wigforss dowodził, że nawet w wypadku, kiedy przedsiębiorstwo publiczne okazuje się mniej wydajne w ścisłym tego słowa znaczeniu od przedsiębiorstwa prywatnego, system przedsiębiorstw publicznych ma tę przewagę, że jest zdolniejszy do stawienia czoła *boomom*, lub katastrofalnym *baissom*. Autor omawianej pracy niewysokiego jest zdania o tym argumencie, toteż odrzuca go bez dłuższych wywodów. Wierzy on, że istnieją inne środki, w sposób o wiele skuteczniejszy utrzymujące wahania koniunktury w rozsądnych granicach.

Obecnie przejść musimy do zreferowania własnych poglądów Ohlina. Rozróżnia on trzy stanowiska wobec mechanizmu indywidualnych cen: 1. liberalizm starego typu chce, by system cen funkcjonował w warunkach maksymalnej swobody; 2. socjalizm ze swej strony dąży do zastąpienia owego systemu przez utworzenie centralnej władzy planującej oraz socjalistycznych trustów; 3. wreszcie liberalizm, który nazwałbym „sofistycznym", pragnąłby nagiąć strukturę prawną i społeczną do określonych ideałów, lecz zarazem pozostawić pewną swobodę ruchów mechanizmowi cen, tak by mógł on funkcjonować i nadal. Praca prof. Ohlina zmierza do uzasadnienia tego właśnie sofistyczno-liberalistycznego poglądu. Nie jest to liberalizm międzynarodowy. Ohlin troszczy się o przyszłość Szwecji, nie o przyszłość zachodnio-europejskiego systemu ekonomicznego.

Jak wynika z powyższego, praca, o której mowa, stanowi zarys programu, który umożliwiłby przedsiębiorczości kapitalistycznej szybkie podniesienie dochodu społecznego Szwecji, a zarazem zagwarantowałby uboższym warstwom klasy robotniczej wzrastający udział w tym dochodzie. O ile chodzi o Szwecję, Ohlin stwierdza, że poważna liczba rodzin żyje w tym kraju w stanie zupełnego ubóstwa oraz że w ciągu najbliższego dziesięciolecia liczba robotników w wieku od 18 do 65 lat wzrośnie o 130 000 mężczyzn i prawie tyleż kobiet. Pierwsze z tych twierdzeń najlepiej ilustrują dane statystyczne, zawarte w ogłoszonej niedawno publikacji urzędowej.[1] Ze statystyki zeznań podatkowych złożonych w roku 1930 wynika, że 947 000 osób z ogólnej liczby 3 236 000 zeznały roczny dochód poniżej 1 000 koron szwedzkich. Nawet po uwzględnieniu niedokładności w zeznaniach, jak również istnienia innych źródeł dochodów nie objętych przez statystykę, pozostaje jasne, że Szwecja ma jeszcze do przebycia długą drogę, zanim ostatecznie zwalczy ubóstwo.

Ohlin wylicza cztery najważniejsze współczynniki ubóstwa: ryzyka nierozerwalnie związane z życiem robotnika, jak np. choroba, wypadki przy pracy, bezrobocie, starość; niska jakość pracy danego robotnika, spowodowana jego słabością fizyczną itp.; niemożność pełnego zatrudnienia niektórych kategoryj robotników, np. w leśnictwie; wreszcie specjalne warunki, w jakich znajdują się rolnictwo i drobny handel. Proponuje przy tym rozmaite metody podniesienia dochodu tych kategoryj robotników. Jedną z nich byłoby oczywiście wprowadzenie przymusowego ubezpieczenia społecznego obejmującego wszystkie ryzyka pracy. Z drugiej zaś strony niektóre towary, jak np. produkty spożywcze pierwszej potrzeby, mają być sprzedawane ubogiej ludności po specjalnie niskiej cenie. Państwo miałoby za zadanie opracowanie systemu dyskryminacji cen.

Główną nadzieję pokłada wszakże autor w znacznym wzroście dochodu społecznego Szwecji, a ten znów uzależniony jest od wzrostu ogólnej produkcji. Kapitalizm może istotnie poszczycić się w przeszłości poważnymi osiągnięciami. Np. w okresie od r. 1915 do 1929 produkcja w Szwecji wzrosła o całe 43%. W jakiż więc sposób można by i nadal utrzymać to tempo rozwoju? Klucz zagadnienia znajdziemy w poziomie inwestycyj. Ale podnieta musi tu widocznie wyjść od strony państwa. Dla utrzymania inwestycyj przez najbliższe lat dziesięć na możliwie wysokim poziomie konieczne jest podjęcie na szeroką skalę budownictwa mieszkaniowego, a to nie jest możliwe bez pomocy rządowej. Długoterminowa stopa procentowa winna być utrzymana na niskim poziomie; gdyby zaś wznowienie wywozu kapitałów za granicę zagrażało podrożeniem pieniądza w Szwecji, Ohlin doradza wydanie zarządzeń regulujących rynek pieniężny. By zaś wszystko szło dobrze, związki zawodowe powinny wykazać umiarkowanie w swych żądaniach dotyczących płac robotniczych i nie sprzeciwiać się zniesieniu uciążliwych restrykcyj i barier zmniejszających tak pożądaną elastyczność rynku pracy. Interwencja państwa powinna także dotyczyć geograficznego rozmieszczenia przemysłu i zlikwidować ów lokalny protekcjonizm, do którego najszkodliwszych objawów należy system stref stosowany przez niektóre przemysły. Autor spodziewa się, że nowozałożony Instytut Badania Koniunktury w Sztokholmie wyświadczy cenne przysługi przyszłemu rządowi, który podejmie próbę wprowadzenia w życie nowych planów. Ostatni rozdział, zatytułowany „Wolność a organizacja społeczna", jest wyrazem poglądów autora na zagadnienie wolności w nowoczesnym państwie.

Niektóre części programu prof. Ohlina spotkają się z powszechną aprobatą. Nie oszczędzą mu jednakże surowej krytyki inni przedstawiciele szkoły liberalnej, a to za jego ultranacjonalistyczne nastawienie. Głęboka przepaść dzieli np. nacjonalistyczny liberalizm prof. Ohlina od internacjonalistycznego liberalizmu prof. Robbinsa. Ten ostatni pisze: „Jedną z największych zalet liberalnych instytucyj jest to, że ich żywotność jako czynnik organizujący ujawnia się w najmniejszej nawet skali i w najmniej sprzyjających okolicznościach. Lecz, jak wy-

[1] *Betänkande i sexualfrågan*, Sztokholm, 1936, str. 59.

kazały nasze dotychczasowe badania, świat nie jest dzisiaj w swej większości liberalny. Jest nacjonalistyczny i interwencjonistyczny; wynikający zaś z tego nieprzerwany szereg gospodarczych i politycznych klęsk obarcza mechanizm rynku, jaki istnieje, zadaniem, któremu żaden mechanizm sprostać nie może. Nie liberalne instytucje, lecz ich brak jest przyczyną dzisiejszego chaosu... Zadaniem liberalnej federacji światowej byłoby pozostawienie maksimum swobody międzynarodowemu podziałowi pracy; wszelkie ograniczenia obrotów handlowych między obszarami poszczególnych państw będą jej absolutnie obce. Ponieważ zaś ustrój liberalny zakłada istnienie struktury prawnej — a widzieliśmy, iż jest to rzecz wyjątkowej wagi — powinno się osiągnąć, by była to struktura federalna, to znaczy, że prawa dotyczące własności i umów mają być w całym świecie zunifikowane i oparte na jednolitych zasadach. Pozostawienie władzom lokalnych „państw" prawa zakazywania obywatelom zamieszkującym ich terytoria sprzedaży produkcji tam, gdzie jest na nią największy popyt, oraz nabywania dóbr tam, gdzie są one dostarczane po najniższej cenie, byłoby aktem wrogim w stosunku do liberalnego planu międzynarodowego".[2]

Zacytowałem *in extenso* powyższy ustęp, by wykazać, jak wielka różnica poglądów dzieli tych dwóch reprezentantów liberalizmu. Ohlin spodziewa się po kapitalistycznej produkcji szybkiego wzrostu dochodu społecznego, a zarazem żąda od państwa rozbudowy ustawodawstwa społecznego celem skuteczniejszego zapewnienia bytu niektórym warstwom ludności. Domaga się drastycznej interwencji na rynku pieniężnym w interesie planu inwestycyjnego. Decyduje się na stosowanie dyskryminacji cen hurtowych, by zabezpieczyć ubogim wyższy standard życiowy. Ten neoliberalizm nie jest wolny od sprzeczności. Jest bardzo wątpliwe, czy produkcja kapitalistyczna okaże się dostatecznie silna, by ostać się wobec proponowanego przez autora misternego interwencjonizmu. Plan prof. Ohlina doprowadziłby zatem prawdopodobnie do przysłowiowego siedzenia na dwóch stołkach.

Nacjonalistyczny liberalizm jest faktycznie programem nie dającym się utrzymać. Prawdziwy ideał liberalizmu ma za podstawę suwerenność konsumenta i wyklucza istnienie monopoli i restrykcyj. Wyciągając zeń ostateczne konsekwencje logiczne, wypadnie przyjąć zniesienie w s z e l k i e g o sztucznego braku dóbr i skasowanie prawa dziedziczenia. Wprowadzenie a u t e n t y c z n e g o wolnokonkurencyjnego kapitalizmu równałoby się przewrotowi nie mniej gwałtownemu niż realizacja socjalistycznego ustroju państwowego. Nie taki jest liberalizm prof. Ohlina. Skłania się on zdecydowanie w stronę interwencjonizmu i trudno zaiste dojrzeć, czym się w rzeczywistości różni od doktryny socjaldemokratycznej. Znajdzie się on prawdopodobnie w gorszym z dwóch możliwych światów. Mamy bowiem do wyboru między tendencją, zmierzającą ku zrealizowaniu socjalistycznej gospodarki planowej, a programem internacjonalistycznego liberalizmu. Alternatywa nacjonalistycznego liberalizmu w praktyce nie istnieje.

Brinley Thomas

Tłumaczył z ang. W. Jakubowski

Svio-Estonica. Arsbok utgiven av Svensk-Estniska Samfundet vid Tartu Universitet („Rocznik Towarzystwa Szwedzko-Estońskiego przy Uniwersytecie w Tartu"), Tartu 1937, str. 213.

Ostatni tom *Svio - Estonica* przynosi treść zajmującą i urozmaiconą.

W rozprawie zatytułowanej „Charakterystyka życia w parafii Laiuse za czasów szwedzkich" Jan K o p p zajmuje się okresem, który wywarł długotrwały wpływ na życie i obyczaje narodu estońskiego. Skutki panowania szwedzkiego były szczególnie doniosłe w dziedzinie rozwoju religijnego kraju. W okresie tym luteranizm zapuścił głębokie korzenie w gruncie estońskim, a do utrwalenia stanowiska kościoła protestanckiego przyczyniło się wprowadzenie systemu administracji kościelnej, który z nieznacznymi zmianami przetrwał do dnia dzisiejszego.

Przed opanowaniem Laiuse przez Szwedów (styczeń 1622 r.) liczba gospodarstw chłopskich w parafii spadła była z 174 (w r. 1599) do 28. Czynsze pobierane przez właścicieli majątków były niezwykle uciążliwe, lecz po skonfiskowaniu większości dóbr przez skarb szwedzki w latach 1682—1683 uległy zmniejszeniu. Po przeprowadzeniu „redukcji" dóbr wydany został statut określający zarówno ogólne położenie prawne włościan, jak ich służebności, granice odpowiedzialności oraz kary, którym mieli podlegać. Statut ten wykazuje z oczywistością, że za panowania szwedzkiego istniała możliwość polepszenia bytu stanu chłopskiego.

Najciekawsze w artykule Koppa są chyba podane przez niego szczegóły o dawnych pastorach w Laiuse. Pierwszym, kto piastował ten urząd za rządów szwedzkich, był Fin Bartholdus Erici. Nie wykazał on gorliwości w pełnieniu obowiązków, prowadził rozwiązłe życie i niebawem opuścił parafię (1634). Dowiadujemy się przy tym ciekawego szczegółu z jego dalszej kariery: oto gdy był wikarym w Kodavere, ludność uskarżała się, że mówił z chłopami mieszaniną języków fińskiego i estońskiego, a nie *„die rechte Esthnische Sprache"*. Jego następcą w Laiuse był Szwed Gamaliel Berg (albo Bergius). Z początku (1637) spotkał się on z ogólnym uznaniem, ale później uznano „modlitwę" chłopów za wysoce niezadowalającą. Berg tłumaczył to ubolewania godne zjawisko tym, że ludność niechętnie uczęszcza do kościoła; twierdził, że szlachta nie zmusza jej do udziału w nabożeństwach, a duchowieństwo samo niewiele może wskórać.

Najciekawszą postacią wśród proboszczów Laiuse narodowości szwedzkiej był niewątpliwie Reinerus Broocmann, który objął parafię po Bergu w r. 1665. Wykazał on od razu żywe zainteresowanie oświatą ludową, był autorem szczegółowego sprawozdania o stanie szkół, dobrze władał językiem estońskim i w roku 1688 brał udział w tłumaczeniu Biblii na ten język. Zainteresowania te nie osłabły w nim do końca życia i nawet wśród niedostatków wielkiej wojny północnej nie ustawał w pracy nad wydaniem przekładu Biblii. Jego syn, który pomagał mu w tym dziele, wstąpił jako ochotnik do armii szwedzkiej. W latach 1702 i 1703 Rosjanie wtargnęli do Estonii plądrując i paląc wszystko na swej drodze, a sędziwy Broocmann musiał ratować życie ucieczką „przez gąszcze i moczary". Złamany troską i trudami, zmarł w r. 1704.

Jego syn i następca, Reinerus Broocmann junior, również dobrze opanował „nie-niemiecką mowę". Po upadku Tartu schronił się do Tallinna, by zostać następnie kapelanem wojskowym w Rydze. Szwedzcy pastorowie w prowincjach zdobytych przez wojska cara Piotra I znaleźli się wobec ciężkiego zagadnienia, czy mają powracać do swoich parafii, gdyby została im zapewniona wolność wyznania i sumienia. W tym wypadku byliby zmuszeni do złożenia przysięgi na wierność carowi rosyjskiemu, a do tego nie mógł Broocman siebie zmusić. Po r. 1710 znajdujemy go w Sztokholmie. W latach późniejszych był wikarym w Norrköping, gdzie też zmarł w r. 1738.

W studium „Prawo szwedzkie we współczesnym prawie prywatnym Estonii" Leon L e e s m e n t wykazuje, że w zakresie dotyczącym estońskiego pra-

[2] *National Planning and International Order.*

wa prywatnego *Baltisches Privatrecht* pozostawało w mocy do r. 1865. Pewien wpływ na kształtowanie się estońskiego prawa prywatnego wywarły następujące źródła szwedzkie: niektóre ustępy z czternastowiecznych *Landslagu* i kodeksu prawa miejskiego, prawo o opiece (1669) i prawo spadkowe (1686). To ostatnie, upraszczające skomplikowane przepisy prawa rzymskiego, posłużyło jako wzór niektórym postanowieniom zawartym w *Baltisches Privatrecht*; odnajdujemy je także w opracowanym ostatnio w Estonii projekcie prawa cywilnego. Szwedzkiego pochodzenia jest także w *Baltisches Privatrecht* artykuł 3659, dotyczący spłaty długów; wzorem była w danym wypadku wydana przez Karola XI ustawa o odsetkach i zwalczaniu związanych z nimi nadużyć. Na niej też wzorowano się w r. 1936 przy redagowaniu projektu estońskiego kodeksu cywilnego.

Leesment szkicuje również historię tego ostatniego projektu. W r. 1923 komisji utworzonej przy Departamencie Sprawiedliwości powierzone zostało zadanie opracowania takiego projektu na podstawie obowiązującego ustawodawstwa. Szkic nowego kodeksu był przedmiotem dyskusji na V Zjeździe Prawników w Tartu (1926). Projekt ogłoszony w r. 1936 oparty jest zarówno na *Baltisches Privatrecht*, jak na źródłach zagranicznych. I tak do nowego projektu wszedł szereg postanowień szwedzkiego prawa małżeńskiego z r. 1920 — w postaci bądź zmodyfikowanej, bądź niezmienionej.

Praca prezesa Towarzystwa, Per Wieselgrena, zatytułowana „Stiernhielm a rodzina Wranglów", stanowi godny uwagi przyczynek do życiorysu wielkiego poety szwedzkiego Jerzego Stiernhielma. Dowiadujemy się z niej, w jaki sposób Stiernhielm dał się wplątać w szereg ryzykownych procesów. Stary feldmarszałek Herman Wrangel mieszkał w swym majątku Poltsamaa w sąsiedztwie stryja żony Stiernhielma, Andersa, oraz radcy Larsa Sparrego. Gdy między nimi powstał proces, Stiernhielm, jako członek trybunału w Tartu i sędzia okręgowy, a ponadto *Statthalter* majątku Sparrego, zajął oczywiście stanowisko przeciwne Wranglowi. Spór dotyczył niewielkiej wsi Pallopä wraz z przylegającymi do niej łąkami, do których rościli pretensje zarówno Wrangel, jak Sparre. W r. 1631 Wrangel domagał się przeprowadzenia lustracji granic, ale Sparre stawiał przeszkody i próbował rozmaitych wykrętów. W końcu trybunał w Tartu postanowił, że Pallopä ma pozostać w posiadaniu Sparrego. Wrangel wniósł apelację przeciwko temu wyrokowi i w r. 1643 sprawę wygrał. Rada Królewska przyznała Wranglowi tytuł własności i zasądziła od obu stron po 500 talarów szwedzkich.

Następny spór dotyczył własności łąk. W ich obrębie Stiernhielm zabronił ludziom Wrangla kosić siano i łowić ryby, a gdy jego „mandat" został zlekceważony, uznał w r. 1636 za właściwe skonfiskować siano. Był to czyn pozbawiony podstaw prawnych, gdyż jako *Statthalter* dóbr Sparrego. Stiernhielm nie posiadał kompetencji do decydowania w tej sprawie. Wywarło to w Radzie nastrój nieprzychylny dla Stiernhielma, a korzystny dla Wrangla. Postępowanie Stiernhielma zaszkodziło mu także w oczach kanclerza Axela Oxenstierny, co ujemnie się odbiło na późniejszych losach poety, gdy bowiem ten ostatni zwrócił się do kanclerza o pomoc w kłopotach osobistych, Oxenstierna pozostał głuchy na jego prośby.

Autor podaje jeszcze jeden barwny opis najniebezpieczniejszego z licznych sporów Stiernhielma z rodziną Wranglów. Jako prowizoryczny gubernator, Stiernhielm był zmuszony udzielić Fabianowi i Helmutowi Wranglom, synom poprzedniego gubernatora, Fabiana Wrangla, upomnienia za naganne zachowanie się na uniwersytecie w Tartu. Obydwaj młodzieńcy odmówili stawienia się przed sądem. Nieznośna atmosfera uległa rozładowaniu dopiero w roku 1641 na skutek gwałtownego zajścia. W bójce sprowokowanej przez obydwu Wranglów i ich przyjaciół został zabity student imieniem Josephus, a sam Stiernhielm odniósł ciężką ranę. Wieselgren przytacza własne słowa Stiernhielma o tym wypadku. Ostatecznie w r. 1646 stwierdzono, że nie podobna ustalić, z czyjej ręki zginął Josephus. Co do Stiernhielma, stracił on na skutek odniesionej w walce rany władzę w prawej ręce, o czym wyraźnie świadczy jego charakter pisma. Stiernhielm nigdy się nie pogodził z Wranglami, toteż było dla niego wielkim ciosem, gdy dzięki interwencji swej matki, Doroty Hastfehr, bracia Wranglowie uzyskali zwolnienie od obowiązku stawiennictwa przed sądem. Skargi Stiernhielma pozostały bez skutku. W ogóle przez cały czas swej walki z rodziną Wranglów ponosił poeta porażkę za porażką.

W r. 1936 doniósł Wieselgren o odkryciu archiwum rodzinnego Stiernhielmów w Vasula w Estonii. Zostało ono nabyte przez Szwedzką Akademię i znajduje się obecnie w jej posiadaniu w Sztokholmie. W ten sposób dokumenty wielkiej doniosłości dla historii kultury szwedzkiej powróciły w końcu do miasta, gdzie stanowiły pierwotnie część mienia poety. Życiorys Stiernhielma pióra wikarego kościoła św. Klary w Sztokholmie, odnaleziony wśród tych dokumentów, pozwala nam stwierdzić, że w chwili zgonu Stiernhielma z pięciorga jego dzieci tylko jeden syn i jedna córka pozostawali przy życiu, oraz że student imieniem Laurentius Stiernhielm, który studiował w Uppsali w r. 1650, nie był synem poety, lecz prawdopodobnie jego bratankiem.

Gunnar Hellström (archiwista) opowiada, że ceremonie pogrzebu Stiernhielma odprawił Bergius w kościele św. Klary. Trudności finansowe nie pozwoliły rodzinie zmarłego na nabycie grobowca w kościele św. Klary, a że ze względu na szlachectwo Stiernhielma nie wchodził w rachubę grób na cmentarzu, więc ostatecznie został on pochowany w kościele parafialnym Sanga. Znajdują się tam także groby jego córki i zięcia, toteż wolno przypuszczać, że to córka przeniosła trumnę ze szczątkami ojca do swego kościoła parafialnego. Jednakże jeszcze w r. 1688 trumna poety wciąż pozostawała w podziemiach kościoła św. Klary i dopiero po poślubieniu przez Krystynę Stiernhielm sędziego Sylviusa została przewieziono do Sanga. W r. 1797 trumnę przeniesiono do składnicy przy kościele, skąd została skradziona około 1840 roku.

W artykule o zwyczajach ludowych związanych z dniem i gęsią św. Marcina w Szwecji, Finlandii i krajach bałtyckich, Elmar Päss usiłuje przeprowadzić rozróżnienie między rozpowszechnionymi w krajach północnych zwyczajami odnoszącymi się do gęsi św. Marcina (*Marten gas*), a jesiennymi obrzędami ludowymi, które były znane jeszcze przed przyswojeniem kultu św. Marcina.

Autor wysuwa przypuszczenie, że zwyczaje kultowe związane z gęsią były dawniejszego pochodzenia od kultu św. Marcina, z którym zostały później połączone. Źródła wskazują, że ofiary z gęsi były składane nie tylko w dniu św. Marcina: np. celem zapobieżenia powodzi ofiarowywano gęś duchowi (*näck*) jeziora Ulemiste w pobliżu Tallinna. W niektórych miejscowościach obchód św. Marcina został z biegiem czasu połączony z ceremonią zaduszek. Prawdopodobnie gęś miała też swoje miejsce na tej religijnej uroczystości, niejasnym zaś przeżytkiem tego związku są zwyczaje związane z gęsią św. Marcina w ich obecnej postaci. Powiązanie osoby świętego Marcina, biskupa Tours, z ofiarą z gęsi w dniu zadusznym jest zapewne wynikiem procesu synchronizacyjnego. Podobnie jak możemy dostrzec ślady obrzędów pogańskich w chrześcijańskich obchodach, tak i tutaj mamy do czynienia z przykładem kontaminacji pogańskiego pochodzenia. Okoliczność, że św. Marcin był również patronem pijaków, mogła także do pewnego stopnia ułatwić zlanie się starożyt-

nego zwyczaju składania w ofierze gęsi z obrzędami związanymi z dniem św. Marcina.

W studium „Wyprawy Stefana Batorego i Gustawa Adolfa na Psków" Henryk Sepp wykazuje, że w drugiej połowie XVI i w pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku, gdy sytuacja na wschodzie Europy była powikłana przez szereg trudnych problemów, działania wojenne wokoło Pskowa były sprawą wyjątkowej doniosłości. Psków stał się bowiem ważną fortecą strzegącą północno-wschodnich obszarów carstwa moskiewskiego. Jej utrata oznaczałaby poważne zagrożenie Moskwy i radykalne przesunięcie równowagi politycznej na wschodzie Europy, zwłaszcza gdyby się Gustawowi Adolfowi powiodło utworzenie państwa buforowego na północ od Moskwy. Jakkolwiek Batory zagadnienia Pskowa rozwiązać nie zdołał, poczucie jego wagi skłoniło go do co rychlejszego załatwienia sprawy Inflant w drodze zagarnięcia całej tej prowincji, przez co znacznie wzmożone zostało poczucie bezpieczeństwa. Gdy nieco później Inflanty zostały zdobyte przez Szwedów, było to dla pozycji Polski mniej ciężkim ciosem, aniżeli gdyby wpadły one w ręce Moskwy.

W czasie wojen polsko-szwedzkich Szwecja nie posługiwała się Inflantami jako bazą działań wojennych, a zdobycie tej prowincji przez Gustawa Adolfa nie wystarczyło, by skłonić Polskę do ubiegania się o pokój. Do zawarcia pokoju Polacy zostali zmuszeni dopiero po przeniesieniu teatru działań wojennych na posiadający dla nich kapitalne znaczenie strategiczne teren nadwiślański. Pod wojskowym kątem widzenia operacje przeciwko Pskowowi miały doniosłe znaczenie. Polacy zostali zmuszeni do wzmożenia wysiłków militarnych na wschodzie, dawna zaś rola czynnika decydującego o wyniku bitwy przypadła w udziale piechocie i artylerii.

W swym studium „Ludność rosyjska Narwy a wojna 1656—1658" Arnold Soom opowiada o przymusowym usunięciu w czasie owej wojny ludności rosyjskiej z Narwy-Iwangorodu (Iwangorod został połączony z Narwą w r. 1649). Szwedzki generał-gubernator odnosił się podejrzliwie do Rosjan zamieszkałych w fortecy i zadecydował, że na wypadek wojny będzie rzeczą bezpieczniejszą pozbyć się ich, obawiał się bowiem ich tajnych knowań z nieprzyjacielem. Postanowił więc przez przezorność zaaresztować wszystkich podejrzanych i odesłać do Sztokholmu dla przeprowadzenia śledztwa. Niewątpliwie Rosjanie w Narwie sympatyzowali z carem i z radością powitaliby kapitulację miasta, mieli bowiem niemało powodów do uskarżania się na ucisk ze strony władz szwedzkich i niemieckiego mieszczaństwa. Jednakże ani generał-gubernatorowi, ani radzie miejskiej nie udało się udowodnić Rosjanom zdrady, tak że w r. 1657 zostali oni odesłani z powrotem do Narwy. Tegoż roku wojska rosyjskie spaliły zamieszkałą przez Rosjan nieufortyfikowaną dzielnicę Narwy, co zmusiło ich do przesiedlenia się z powrotem do Iwangorodu. Pod koniec stulecia mieszkańcy Narwy zwrócili się do generał-gubernatora o osiedlenie Rosjan opodal miasta — w Jamie lub w Koporiu.

Pent Nurmekund podaje następującą etymologię nazwy wyspy Kihnu w Zatoce Ryskiej: w nazwie *Kyne ref* (zaświadczonej w r. 1386) *Kyne* jest przypuszczalnie genetywem, odpowiadającym dzisiejszemu estońskiemu genetywowi *Kuune* (od *Kuus*, szw. *Klöv* lub *Klo)*. Otrzymujemy w ten sposób szwedzką interpretację *klövrev* albo *klövklippa* — „skała o kształcie pazura". Że wyspa mogła otrzymać swą nazwę od jakiejkolwiek dobrze marynarzom znanej skały, przypominającej swą formą pazur, to bardzo łatwo sobie wyobrazić. Autor dowodzi, że za czasów nowożytnych mieszkańcami wyspy Kihnu byli przeważnie Estończycy oraz że nazwa *Kihnu*, o etymologii wskazującej na estońskie pochodzenie, była już w użyciu w XIV stuleciu. Nurmekund odrzuca natomiast, dopóki nie będą przedstawione na jej korzyść nowe a rozstrzygające dowody, teorię Hiärnego o szwedzkim charakterze pierwotnej ludności tej wyspy.

W notatce zatytułowanej „Ojamaa — estońska nazwy wyspy Gotland", Paweł Ariste zestawia nazwę *Ojamaa* nie jak to czyniono dotychczas, z fińskim *Vuojo* (*Vuojonmaa*), lecz z szwedzkim *ö*, wymawianym dawniej *ey*. Staroszwedzki wyraz *ey* odpowiada starogotlandzkiemu *oy*, i ta właśnie forma zdaje się być źródłem pierwszej części estońskiej nazwy; Estończycy słysząc, że Gotlandczycy nazywają swą wyspę *oya*, przyjęli ten wyraz jako jej nazwę własną.

Druga część omawianej nazwy, *maa*, może być wytłumaczona w powołaniu się na okoliczność, że na początku XVII stulecia w języku fińskim była w użyciu dla określenia wyspy Öland nazwa *Woion maa*. Ariste przypuszcza, że w tym okresie Finowie bałtyccy pod nazwą *Woion maa* rozumieli nie tylko Öland, ale i drugą wielką wyspę szwedzką na Morzu Bałtyckim — Gotland. Estończycy natomiast zidentyfikowali fińskie *maa* z jednakowo brzmiącym wyrazem estońskim, a pierwszy wyraz, *woion*, przetłumaczyli za pomocą estońskiego *oja* — „strumień". Do dnia dzisiejszego Estończycy interpretują nazwę *Ojamaa* jako „kraj strumieni".

C. F. Palmstierna

Tłumaczył z ang. W. Jakubowski